

Odkryj talent z Polakami

Oni zmienili rzeczywistość

Część II



Odkryj talent z Polakami

Oni zmienili rzeczywistość

Część II

Redakcja
Jan Hlebowicz

Autor biogramów, redaktor publikacji

dr Jan Hlebowicz

Autorzy artykułów

dr hab. Grzegorz Berendt

Jerzy Boczoń

dr hab. Grzegorz Grochowski

dr Jan Hlebowicz

prof. dr hab. Dorota Klus-Stańska

Lech Makowiecki

Jadwiga Możdżer

prof. dr hab. Jan Żaryn

Pomysł i koordynacja projektu wydawniczego

dr hab. Grzegorz Grochowski

Konsultacja merytoryczna

Antoni Szymański

Ilustracje

Aleksandra Markiewicz

Skład i opracowanie graficzne

Dariusz Krajewski

Korekta

Jadwiga Borowska SNMPN

Gdańsk 2022

ISBN 978-83-938764-2-6

© Fundacja WIEM I UMIEM

www.wiemiumiem.pl

Dofinansowano ze środków Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego
i Ignacego Jana Paderewskiego w ramach Funduszu Patriotycznego - edycja 2022 Wolność po polsku.

Spis treści:

Słowo wstępne – Jan Hlebowicz	9
-------------------------------------	---

Część I (biogramy) – Jan Hlebowicz

Andegaweńska Jadwiga – Bez rozlewu krwi.....	13
Bader Jerzy – Geniusz od... kabli	17
Beksiński Zdzisław – Malował, by ośwoić śmierć.....	21
Bendzińska Magdalena – Nacinała ropy i puszczała krew	25
Bolt Feliks (ks.) – Nazwisko jego to historia	29
Boznańska Olga – Burzuj nie zamówi u niej portretu	33
Cegielski Hipolit – Humanista i fabrykant	37
Chałubiński Tytus – Nieziemski człek	41
Chełmoński Józef – Polskie zaklęcia i uroki.	45
Cierplikowski Antoni – Papież lokówki, który chesał cały świat	49
Czaplicka Maria – Szamani, renifery i samobójstwo	53
Drzewiecki Stefan – Na ziemi i pod wodą i w powietrzu	59
Faktorowicz Maksymilian – Tatusiek i szminka w sztyfcie	63
Fijałkowski Włodzimierz – Będę bronił życia	67
Funk Kazimierz – Witaminki, witaminki... ..	71
Grabski Władysław – Ojciec złotego	75
Groszkowski Janusz – Wprowadził Polskę do krainy elektroniki.....	79

Grottger Artur – Kształtował narodową wyobraźnię	83
Grzymek Jerzy – Wirtuoz cementu	87
Habich Edward Jan – Polska pozdrawia Peru	91
Hirszfeld Ludwik – Uczył świat higieny	95
Hlebowicz Henryk (ks. bł.) – Na wypadek mojej śmierci... ..	99
Iwanowska Wilhelmina – Nowa skala we Wszechświecie	103
Jagiello Władysław – Pokonał Krzyżaków, umarł przez... słowika ...	107
Jasienica Paweł – Historia godna pióra Dostojewskiego	111
Kazimierz Wielki – Bohater skandali i wielki polityk	115
Kępiński Antoni – Każdy trochę wariat	119
Kielan-Jaworowska Zofia – Polowała na dinozaury	125
Kochanowski Jan – Językowy rewolucjonista	129
Kolberg Oskar – Od bohemy do folkloru	133
Kołątaj Hugo – Ksiądz, jakobin, reformator	137
Konarski Stanisław – Wizjoner nowoczesnej szkoły	141
Koprowski Hilary – Uratował miliony dzieci	145
Kossak Juliusz – Na pierwszym miejscu koń	149
Kossak Simona – W jednym domu z krukiem i dzikiem	153
Kossak Wojciech – Żołnierz artysta	157
Kowalska Faustyna (s. św.) – Kiedy zaczęła tańczyć, ujrzała Jezusa... ..	161
Kowalska Maria Teresa (s. bł.) – Żeby siostry mogły wrócić... ..	165
Krasicki Ignacy – Biskup satyryk	169
Kraśiński Zygmunt – Wierszokleta i syn zdrajcy	173
Kraszewski Józef Ignacy – Rekordzista i tytan	177
Lanckorońska Karolina – Poślubiła naukę	181
Lelewel Joachim – Porywał młodych ludzi.	187
Malinowski Bronisław – Aktywny łowca	191

Manczarski Stefan – Patriota z elektrycznym okiem	195
Marcinkowski Karol – Doktor Marcin	199
Matejko Jan – Osiem godzin dziennie na drabinie	203
Nowowiejski Antoni Julian (ks. abp bł.) – Bity, kopany, opluwany ..	207
Ochorowicz Julian Leopold – Prekursor telewizji i spirytysta	211
Oczko Wojciech – Specjalista od wody i kiły	215
Olszewski Karol – Władca bieguna zimna	219
Orzeszkowa Eliza – Mistrzyni bazgrania	223
Penderecki Krzysztof – Przygrywał na weselach	227
Piłsudska Aleksandra – Z mauzerem pod suknią	231
Plater Emilia – To Litwinka, dziewica-bohater	235
Pollak Karol – Polski Edison	239
Pustowójtówna Anna Henryka – Michał Smok, czyli powstaniec w spódnicy	243
Rej Mikołaj – Światły prostak?	247
Religa Zbigniew – Naprawiał polskie serca	251
Rudlicki Jerzy – Do nieba w latającej maszynie	255
Rutkiewicz Wanda – Nie oczekiwała od gór ludzkich uczuć	259
Skarbek Krystyna – Ulubiona agentka Churchilla	263
Sławik Henryk – Przyjaciel Polaków, Węgrów i Żydów	267
Sopoćko Michał (ks. bł.) – Naukowiec o Bożym Miłosierdziu	271
Staszic Stanisław – Przyjaciel chłopów	275
Struś Józef – Lekarz władców	279
Szuman Henryk Antoni (ks.) – Pomagał dzieciom i alkoholikom ...	283
Traugutt Romuald – Nic miękkiego, giętkiego i ugrzecznionego	287
Zawisza Czarny – Gębą i ręką	291
Żeromski Stefan – Gdy mówił cały naród słuchał słów jego	295

Część II (opracowania):

Artykuły

Talent – o czym mowa? – Grzegorz Grochowski	303
Po co komu talent w szkole? – Dorota Klus-Stańska	323
Odkrywczy, wynalazczy, innowatorzy – historie Polaków, którzy zmienili świat. Inspiracja dla pokolenia Z? – Jan Hlebowicz	335

Refleksje

Czy nasze talenty wymagają dodatkowej troski? – Jan Żaryn	351
Talent trzeba wzmacniać wiedzą, nauką, samokształceniem – Grzegorz Berendt	355
Talenty w niezależnym obiegu, czyli rozwój indywidualnej aktywności w strukturach obywatelskich – Jerzy Boczoń	359
Depozytariusze talentów – Jadwiga Moździerz	365
Ignacy Jan Paderewski, czyli talent dla wspólnoty – Lech Makowiecki	373
Bibliografia	379

Jan Hlebowicz

Słowo wstępne

Już po raz drugi dzielimy się z Państwem wiedzą na temat talentów wybitnych Polaków. Jednak publikacja *Odkryj talent z Polakami. Oni zmienili rzeczywistość* (część II), to nie typowe biogramy pełne dat i szczegółowych, podanych zazwyczaj „sucho”, informacji. To biograficzne artykuły ujęte w popularne ramy, które swoją – takie przynajmniej było moje zamierzenie – przystępną formą, mają zachęcić do zgłębiania wiedzy o danej postaci. Teksty pozbawione są aparatu naukowego. Mają charakter popularny. Wszystkie źródła, z których korzystałem pisząc o poszczególnych postaciach, zamieszczone zostały w bibliografii.

Zależało mi na tym, by w gronie opisanych osób znaleźli się przedstawiciele rozmaitych zawodów, pasji i talentów – naukowcy, sportowcy, działacze polityczni i społeczni, pisarze, malarze, podróżnicy, odkrywcy, poeci, władcy itd. Część bohaterów niniejszej publikacji, to osoby powszechnie znane albo przynajmniej kojarzone. Inne nie funkcjonują w zbiorowej świadomości historycznej Polaków. Mam nadzieję, że ta publikacja to zmieni, a odkryte przez Państwa historie wyjątkowych talentów, staną się inspiracją i ważnym punktem odniesienia.

Podstawę drugiej części publikacji stanowią opracowania będące zmienioną, uzupełnioną i poszerzoną wersją wystąpień z drugiej edycji ogólnopolskiej, interdyscyplinarnej konferencji *Talent dla wspólnoty*, która odbyła się 27 października 2022 r. w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i była organizowana przez Fundację WIEM I UMIEM, we współpracy z Instytutem Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego oraz wzmiankowanym MIIWŚ. Wśród opracowań znalazły się zarówno artykuły wyposażone w aparat naukowy, jak i – nierzadziej swobodniejsze – refleksje.

Grzegorz Grochowski w artykule *Talent – o czym mowa?* prezentuje zakres znaczeniowy słowa „talent” w polskiej mowie. Na bazie analizy definicji słownikowych, synonimów i związków frazeologicznych, stawia hipotezy odnośnie natury talentu i sugestie dotyczące sposobów odkrywania własnego utalentowania.

Dorota Klus-Stańska stawia prowokacyjne pytanie: „Po co komu talent w szkole?”. Wskazuje, opierając się na swoich dotychczasowych badaniach dotyczących programów, metodyk nauczania, przebiegów lekcji itd., że z perspektywy zbiurokratyzowanego systemu w szkole z reguły nie dba się o uczniowskie talenty, ignoruje je, a nader często wręcz je wygasa. Z drugiej strony autorka zwraca uwagę na potencjał talentów jaki tkwi w uczniach, gdy „uczymy się owe talenty rozwijać”.

Jan Hlebowicz zastanawia się w jakim stopniu polscy odkrywcy, wynalazcy, innowatorzy mogą być punktem odniesienia dla przedstawicieli pokolenia Z w kontekście ich kariery zawodowej? Jakie elementy z życiorysów polskich badaczy i naukowców stanowią źródło inspiracji dla młodych osób? A może jest wręcz przeciwnie – mnoży pytania autor – życiorysy wybranych wybitnych wynalazców czy odkrywców nie mają w sobie niczego, co przedstawiciele pokolenia Z mogliby uznać za inspirujące w aspekcie własnej pracy zawodowej?

Swoimi refleksjami na temat talentu – w interdyscyplinarnym ujęciu – dzielą się także dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego Jan Żaryn, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku Grzegorz Berendt, prezes zarządu fundacji Regionalne Centrum Informacji i Wspomagania Organizacji Pozarządowych Jerzy Boczoń, aktorka i reżyser Jadwiga Moździerz oraz kompozytor, scenarzysta, felietonista, lider zespołu „Zayazd” Lech Makowiecki.

dr Jan Hlebowicz, historyk, publicysta, autor książek m.in. *Piątka u Semki*, *Ksiądz w smoczej jamie* oraz wyróżnionej w ogólnopolskim konkursie im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku *Niepokorni z Topolówki*. Od 2018 r. pracownik Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku.

Część I

BIOGRAMY

Jan Hlebowicz

Bez rozlewu krwi...



Jadwiga Andegaweńska (1374–1399)

Jej życie było bardzo krótkie, odwrotnie do długiej listy osiągnięć. Była jedną z dwóch kobiet w historii naszego narodu, które zostały wybrane na króla Polski, wytrwanym politykiem, świętą Kościoła rzymskokatolickiego.

Jej ojcem był król Węgier Ludwik Andegaweński, a matką królowa Elżbieta Bośniacka. Od pierwszych lat życia Jadwiga przygotowywana była do roli władczyni. Szybko nauczyła się czytać i pisać, zgłębiała gramatykę i logikę, a także zaznajamiała się z literaturą i sztuką. Poznawała kolejne języki obce – węgierski, polski, włoski, niemiecki oraz łaciński. W wieku 10 lat 6 października 1384 r. została wyniesiona na tron nie jako królowa, lecz król Polski. Był to pierwszy taki przypadek w dziejach kraju. Dwa lata później poślubiła znacznie starszego od siebie wielkiego księcia Litwy Władysława Jagiełłę, doprowadzając tym samym do unii między państwami i chrystianizacji ostatniego formalnie pogańskiego państwa Europy. „Powojenna historiografia stawia Jagiełłę na równorzędnym królowej, odpowiadającym dualizmowi władzy stanowisku, choć pewne jest, że w świetle ówczesnego prawa, Andegawenka miała większą niż Jagiełło pozycję w kwestii praw dziedzicznych” – zaznaczał prof. Robert Bubczyk.

Podjęmowała samodzielne inicjatywy

„Jako młoda władczyni bez wątplenia podlegała presji możnowładców, ale w jej rządach widać sporą samodzielność. Cieszyła się autorytetem z racji tego, że była córką wybitnego króla. Jadwiga szybko opanowała arkana władzy, zaczęła rozumieć na czym to wszystko polega” – wyjaśniał historyk Jerzy Besala. Królowa Jadwiga odegrała istotną rolę w przyłączeniu Rusi do Polski, dowodząc polskimi wojskami. Była znana z dyplomatycznych umiejętności, łagodząc konflikty z wrogami naszego państwa. Rozmawiała m.in. z Konradem von Jungingenem, wielkim mistrzem krzyżackim. Przyczyniła się również do zawarcia ugody pomiędzy Władysławem Jagiełłą a jego bratem, księciem Witoldem. „Fenomen Jadwigi polega na tym, że ona do wszystkiego dochodziła bez rozlewu krwi, podczas gdy inni królowie i książęta toczyli krwawe wojny o kawałek ziemi” – twierdził prof. Besala. Jadwiga „niejednokrotnie podjęmowała samodzielne inicjatywy, szczególnie gdy chodziło o poparcie polskich roszczeń terytorialnych jej dziedzicznymi prawami. W większości przypadków działania Jadwigi szły w parze z postępowaniem Jagiełły, wzajemnie się uzupełniając” – wskazywał z kolei prof. Bubczyk.

Odchodziła w opinii świętości

Jadwiga posiadała także liczne zasługi dla polskiej nauki i kultury. U boku królowej funkcjonował liczny dwór, wzorowany na węgierskim, gromadzący uczonych, rycerzy, damy, urzędników, duchownych i artystów. Władczyni odnowiła Akademię Krakowską i utworzyła na niej studia teologiczne. Powołała również kolegium przy Uniwersytecie w Pradze. Doprowadziła też do wydania niezwykle cennego Psalterza Floriańskiego – zbioru pieśni religijnych w językach łacińskim, niemieckim i polskim. Sama fundowała wiele kościołów, burs dla studentów, opiekowała się zakonami i szpitalami dla ubogich. 8 czerwca 1997 r. została kanonizowana przez papieża Jana Pawła II. „Jadwiga odchodziła w opinii świętości. Nie pozostawiła po sobie spektakularnych cudów, niemniej stanowiła wzór do naśladowania dla ówczesnych kobiet chrześcijańskiego świata” – podkreślał prof. Besala.

Geniusz od... kabli



Jerzy Bader (1925–1982)

W czasie II wojny światowej żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych. Po 1945 r. naukowiec – wybitny elektrotechnik, specjalista w dziedzinie wysokich napięć. Na zmianę kochany i nienawidzony przez władze PRL. Uzyskał cztery polskie i 33 amerykańskie patenty z zakresu elektroenergetyki i materiałoznawstwa.

Urodził się w Warszawie. Gdy wybuchła wojna miał czternaście lat, co nie przeszkodziło mu zaangażować się w działalność podziemną w ramach Narodowych Sił Zbrojnych. W 1945 r. dostał się do niewoli. Dzięki swojemu sprytowi i doskonałej znajomości języka niemieckiego, zdołał wówczas ocalić cały oddział. Zgodnie z przekazem rodzinnym, za swoją postawę otrzymał od dowództwa order *Virtuti Militari*. Po zakończeniu działań wojennych podjął naukę na Politechnice Warszawskiej. W 1946 r. został inżynierem, trzy lata później magistrem. W 1957 r. obronił pracę doktorską.

Od szeregowca do szefa

Pracując w Zakładzie Wysokich Napięć w warszawskim Instytucie Elektrotechnicznym był autorem lub współautorem kilku patentów i innowacji. Jako wynalazca, którego rozwiązania są wdrażane w życie, został doceniony przyjęciem w poczet Polskiej Akademii Nauki. Otrzymał także Złoty Krzyż Zasługi za osiągnięcia naukowe. Został profesorem elektroniki na Politechnice Łódzkiej. Równocześnie stale doświadczał szykan z powodu partyzanckiej przeszłości i walki w szeregach NSZ. „W czasie studiów i później podczas pracy w Instytucie [Bader] miał tak wiele kłopotów, że go to doprowadziło do porzucenia kraju” – wspominał prof. Janusz Jakubowski, promotor pracy doktorskiej Badera. W wieku 37 lat, z poważnym dorobkiem naukowym, wspólnie z żoną i dwoma synami, zdecydował się opuścić Polskę i wyjechać do USA. Rodzina osiedliła się w Edison. Mając zaledwie 300 dolarów w kieszeni, z podstawową znajomością angielskiego, zaczął wszystko od nowa. Wrócił do oryginalnej pisowni swojego nazwiska – Bahder i zamerykanizował imię – George. Szybko znalazł pracę jako szeregowy pracownik w General Cable Corporation. W ciągu dekady został jej wiceprezesem i szefem działu badawczego.

Miliard oszczędności

W 1978 r., gdy amerykańska firma sprzedała swój dział produkcji przewodów wysokiego napięcia firmie Pirelli, założył prywatne laboratorium

badawcze – Cable Technology Laboratories. W swojej firmie zatrudnił czterech inżynierów, z czego dwóch było Polakami. Zajmowali się opracowywaniem kabli energetycznych o ulepszonych parametrach, metodami łączenia ich, tworzeniem aparatury pomiarowej i wieloma innymi zagadnieniami. Jednym z ważniejszych wynalazków Badera był kabel „posiadający osłonę elektrostatyczną z fałdowanej metalicznej taśmy z otuliną z półprzewodnika”. Taki przewód był znacznie odporniejszy na starzenie i przedostawanie się do jego wnętrza wilgoci. „Jako wybitnie zdolny pracownik naukowy i doskonały organizator uruchomił on [Bader] w USA produkcję urządzeń elektrycznych na dużą skalę” – mówił po latach prof. Jakubowski. „Trudno przecenić wkład Jerzego Badera w rozwój techniki wysokich napięć. Był niezwykle aktywny na polu naukowym występując na konferencjach, publikując monografie, raporty i artykuły (...). Wiele z jego prac naukowych również i dziś jest stosunkowo często cytowanych, co dowodzić może oryginalności osiągniętych przez Badera wyników i ich ponadczasowego znaczenia. To samo można powiedzieć o większości z 33 uzyskanych przez niego amerykańskich patentów. Do wielu z nich odwołują się również współcześni wynalazcy” – wyliczał zasługi Polaka prof. Sławomir Łotysz. Na bazie patentu Badera jeden z największych potentatów branży chemicznej – Dow Chemical Company, uruchomił produkcję silikonowego wypełniacza rdzenia kabla. Jak się ocenia, w ciągu dwudziestu lat stosowania regeneracji kabli energetycznych, oszczędności w branży energetycznej osiągnęły poziom 1 mld dolarów w skali świata. Niestety Jerzy Bader nie dokończył wszystkich swoich projektów. Zmarł w pełni twórczych sił w grudniu 1982 r. Odszedł po dwóch latach walki z rakiem płuc. Pochowany został w alei zasłużonych na cmentarzu w Amerykańskiej Częstochowie w Doylestown, w Pensylwanii. Pierwszy syn Badera – Paweł Piotr, po latach wspominał, że ojciec nigdy nie przestał czuć się Polakiem, choć po opuszczeniu ojczyzny odwiedził ją tylko raz w późnych latach 70.

Malował, by owoić śmierć



Zdzisław Beksiński (1929–2005)

Malarz, grafik, fotograf. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich twórców na świecie. Jego dziełami inspirowali się m.in. Guillermo del Toro czy Tomasz Bagiński.

Urodził się w Sanoku, mieście, z którym rodzina Beksińskich związana była od pokoleń. Jego przodkowie zakładali fabrykę kotłów, która po latach przekształciła się w słynny zakład Autosan. Ojciec Stanisław służył w armii generała Hallera i działał w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Matka była nauczycielką i malarką. Gdy miał dziesięć lat, wybuchła II wojna światowa. „Wydaje mi się, że na filmach, które później oglądałem, wyglądała ona o wiele efektowniej niż w rzeczywistości” – przyznawał.

Wyprzedzał epokę

Zdzisław początkowo chciał zostać reżyserem filmowym. „Mój ojciec, który był pragmatykiem, szybko obliczył, że jako reżyser nie znajdę pracy. Natomiast w kraju zniszczonym przez wojnę na pewno nie grozi mi bezrobocie w zawodzie architekta. Ponieważ byłem posłusznym dzieckiem, posłuchałem ojca i w 1947 r. zdałem egzaminy na Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej” – wspominał. Pięć lat później uzyskał tytuł inżyniera architekta. Najpierw pracował w Krakowie, później w Rzeszowie. W końcu wrócił do rodzinnego miasta, gdzie zatrudnienie znalazł w Sanockiej Fabryce Autobusów „Autosan”. Tam projektował nadwozia pojazdów produkowanych w zakładzie. Zaczął interesować się fotografią. Jego zdjęcia przedstawiały ludzkie postacie, często w niecodziennych pozach – skulone, jakby zaleknione modelki były owinięte sznurkami, ich ciała były zdeformowane. „W latach 50. w stalinowsko-gomułkowskiej Polsce, w dalekim Sanoku, przy prawie żadnych możliwościach technicznych Beksiński wszedł w historię światowej fotografii. Jego twórczość była fenomenalna, nosił ją w sobie i właściwie realizował fotografie, które widział pod powiekami i w sercu. Wyprzedził wtedy większość kierunków awangardowych sztuki aż po lata 70.” – oceniał Wiesław Ochman, śpiewak operowy i przyjaciel Beksińskiego. Artysta w dziedzinie fotografii był prekursorem body-artu, konceptualizmu i sztuki fotomedialnej. Coraz bardziej przeszkadzała mu jednak niemożność ingerencji w otrzymany pozytywny obraz. Ostatnie swoje nadzieje około 1960 r. wiązał jeszcze z fotomontażem, ale projekty nie wyszły poza fazę prób. Z tych powodów odszedł od fotografii i skupił się na malarstwie.

Nie nawiązuję do niczego

Początkowo odwoływał się do treści egzystencjalnych. Wykonywał też prace o ekspresjonistyczno-turpistycznej formie. „W młodości inspirował mnie Artur Grottger i tego typu malarstwo. Duży wpływ wywarł na mnie także Picasso, ale to nic oryginalnego (...). Myślę, że o wiele większe znaczenie dla mojego malarstwa miała literatura, zwłaszcza utwory Franza Kafki, do którego nadal mam duży sentyment” – przyznawał Beksiński w jednym z wywiadów. Sam najbardziej znany był z tzw. fantastycznego okresu twórczości, kiedy malował obrazy prześiknięte indywidualnym stylem, nawiązującym do apokaliptycznych wizji. Inspirację do dzieł czerpał z wizji nawiedzających go w trakcie snu. Malowanie pomagało mu oswoić dręczący go nieustannie lęk przed śmiercią. Malował, jak sam twierdził, dla siebie samego. Obrazami dzielił się z innymi jedynie po to, by mieć za co żyć. „Nie wiem, co znaczy coś, co namalowałem na obrazie i czemu to ma służyć. Natomiast chciałbym, aby poruszyło widzów na tyle, na ile poruszyło mnie, gdy to robiłem. W twarzach, które maluję, szukam bryły, oświelenia i plastycznego wyrazu, natomiast na pewno nie szukałem psychologii. Nigdy nic celowo nie opowiadam, nie nawiązuję do niczego. Po prostu coś przychodzi mi do głowy i ja to chcę zrobić. Nie mam w ogóle zamiaru niczego opowiedzieć” – tłumaczył w jednym z wywiadów.

Absolutna wolność

W drugiej połowie lat 90., Beksiński zainteresował się grafiką komputerową, tworząc fotomontaże nawiązujące do artystycznej fotografii z pierwszych lat twórczości. „Grafika komputerowa tak mnie wciągnęła, że nie wytrzymuję przy sztalugach, tylko stale biegnę do komputera i właściwie to głównie przy nim siedzę” – mówił w 1999 r. Kilka dni przed 76 urodzinami Zdzisława Beksińskiego, zamordował syn małżeństwa pomagającego artyście w pracach domowych. „Jestem introwertkiem w niewielkim stopniu wrażliwym na rzeczywistość. Nie mam żadnego credo artystycznego. Nigdy nie zadawałem sobie pytania, co jest dla mnie naj-

ważniejsze, ale myślę, że najistotniejsza jest dla mnie absolutna wolność
– mówił w rozmowie z Hanną Marią Gizą na krótko przed śmiercią.

Nacinała ropnie i puszczała krew



Magdalena Bendziszawska (przełom XVII i XVIII w.)

*Była ewenementem w skali całego ówczesnego świata.
W pracy używała pijawek, kleszczy i brzytw. Opatrywała
rany i usuwała zaćmę w XVII w., gdy zawód ten wykonywali
wyłącznie mężczyźni – została chirurgiem pracującym
w wielickiej kopalni soli.*

„Ja, Magdalena Bendziszawska, przysięgam, iż szczerze, pilnie, wiernie i życzliwie chorych górników opatrywać, dobrymi maściami goić i aby żaden przez niedbalstwo moje umorzony nie był. Od żadnego zapłaty nie będę wyciągać nad to, co z żupy względem tego biorę. Z wszelką pilnością około zdrowia chorych górników bez żadnego braku między osobami chodzić będę” – brzmiała przysięga, którą złożyła przed specjalną komisją. Prawo do wykonywania zawodu dał jej 6 października 1697 r. król August II Mocny.

Słój z pijawkami i kleszcze

Jak podkreśla Katarzyna Droga, autorka książki „Nigdy się nie bałam”, w przypadku Bendziszawskiej termin „cyruliczka” jest odpowiedniejszy niż „chirurg”. „Cyrulik, inaczej balwierz, to był zawód – rzemiosło zrzeszone w cechu. W mentalności ludzi odrębne od medycyny studiowanej na uczelniach w Padwie, Bolonii czy rodzimym Krakowie”. Cyrulikiem był mąż Magdaleny – Walenty, który zajmował się rannymi górnikami z Wieliczki. Bendziszawska szkolila się pod jego okiem. Przeszła trzyletnią praktykę, która czyniła ją „półtowarzyszem”, a potem „towarzyszem” w cechu. Po śmierci męża przejęła jego obowiązki. Zanim to jednak nastąpiło musiała stanąć przed specjalną komisją i złożyć odpowiednie dokumenty, czyli przywileje nadane Walentemu. „Musiała też dowieść, że zna się na maściach i lekach stosowanych wewnętrznie, umie opatrywać rany i posługiwać się narzędziami odziedziczonymi po mężu”. Należały do nich: słój z pijawkami, kleszcze do wyrywania zębów, puzdro z brzytwami, grzebieniami i nożycami oraz „korcęgi do binczaygu” (szczypczyki stomatologiczne).

Radziła sobie z gnilcem

Po zdaniu egzaminu Magdalena mogła kontynuować praktykę w Wieliczce. Wyrywała zęby, leczyła zapalenia dziąseł, radziła sobie z „gnilcem”, a także z uzębieniem uszkodzonym w czasie bójek lub wypadków. Do-

datkowo nacinała pacjentom ropnie, opatrywała rany, puszczała krew i przystawiała pijawki. Potrafiła leczyć zaćmę i usuwać ciała obce z oka. Dokonania „pierwszej polskiej kobiety chirurga” nie byłyby znane, gdyby nie prof. Zdzisław Gajda, wieloletni kierownik Katedry Historii Medycyny Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Naukowiec nie tylko przybliżył historię Bendziszawskiej, ale także ustanowił medal jej imienia, nadawany lekarkom za wybitne zasługi w medycynie. W Wieliczce otwarto komorę solną jej imienia i zamontowano pamiątkową tablicę ku jej czci. „Jest pierwszą cyruliczką znaną z imienia i nazwiska, udokumentowaną, ale prawdopodobnie przed nią podobne wdowy prowadziły zakłady cyruliczne – są zapisy o krakowiankach, niejkiej Bernatowej z XVI wieku czy jej poprzedniczce, tajemniczej Katarzynie” – zaznacza Katarzyna Droga.

Nazwisko jego to historia



Ks. Feliks Bolt (1864–1940)

*Duchowny, endek, senator, „ojciec kupiectwa polskiego”.
Niezlomny Kociewiak. Walczył o niepodległość Polski w czasie
zaborów. Z powodu swojego zaangażowania społecznego
i politycznego został przeznaczony do eksterminacji przez
Niemców w 1939 r.*

Feliks Bolt urodził się w Barłóżnie na Kociewiu. Jego rodzice – Józef i Katarzyna byli zamożnymi rolnikami. Dbając o wykształcenie swojego syna wysłali go na naukę do prestiżowego Collegium Marianum w Pelplinie, a następnie gimnazjum chełmińskiego. Feliks od najmłodszych lat wykazywał się niepokornością oraz cechami przywódczymi. Jako uczeń gimnazjum został przewodniczącym tajnej organizacji filomackiej, za co został wydalony ze szkoły i oddany pod nadzór policji.

Ojciec kupiectwa polskiego

Studiował w Münster i Monachium. W Seminarium Duchownym w Pelplinie dokończył studia teologiczne. Po przyjęciu święceń kapłańskich 15 marca 1891 r. rozpoczął misję duszpasterską w kilku parafiach na Pomorzu Gdańskim. W każdej placówce, w której dane mu było pracować, prowadził ożywioną działalność narodową wśród Polaków. Na Pomorzu zasłynął szczególnie jako działacz polskiej spółdzielczości. W Brusach nawiązał współpracę z znanymi społecznikami i ziemianami, Stanisławem i Anną Sikorskimi, właścicielami dóbr Wielkie Chełmy. W oparciu o bruski Bank Ludowy Sikorski i ks. Bolt zorganizowali masową spółkę „Kupiec”, której podstawowym celem było wyeliminowanie z handlu tekstylnego Niemców. Wkrótce powstały kolejne filie. Ks. Bolt jako wiceprezes „Kupca” był współtwórcą jego potęgi. Po spektakularnym sukcesie wspólnicy postanowili założyć w Brusach kolejną spółkę – na zasadzie towarzystwa akcyjnego z decydującym udziałem „Kupca” – pod nazwą „Bazar”, która w niedługim czasie także doczekała się kilku filii. W 1912 r. została utworzona jeszcze jedna spółka „Ceres” zajmująca się handlem artykułami rolniczymi i przetwórstwem (młyn parowy, piekarnia). Ks. Bolt jako główny pomysłodawca i organizator tej działalności zaczął być nazywany przez współczesnych „ojcem kupiectwa polskiego na Pomorzu”.

Ksiądz polityk

Do wieloaspektowej działalności duchownego należy także zaliczyć uczestnictwo w powstaniu w 1912 r. spółek zajmujących się wydawaniem polskiej prasy, czyli „Gazety Gdańskiej”, „Gazety Chojnickiej”, a także pelplińskiego „Pielgrzyma”. W ramach tego ostatniego tytułu ks. Bolt apelował o wzmocnienie więzi łączących społeczność polską Prus Zachodnich, pisał o „obowiązках narodowych”, podkreślał, że nie rząd pruski, nie Hakata, lecz „sprzedawczyk, zdrajca ojczystej ziemi”, „wyrodni synowie Ojczyzny” są największym zagrożeniem polskiego bytu narodowego w dzielnicy pomorskiej zaboru pruskiego. Ks. Bolt oprócz aktywności społeczno-gospodarczo-publicystycznej, prowadził także działalność polityczną. W 1913 r. wysunięto jego kandydaturę na posła. W tym czasie był związany z działalnością powstałej w Poznaniu Rady Narodowej – organu kierującego całokształtem działalności Polaków pod panowaniem pruskim. Pod koniec I wojny światowej ks. Bolt politycznie związał się z endecją. Jako jeden z czołowych działaczy na Pomorzu blisko współpracował z Romanem Dmowskim. Działalność parlamentarna duchownego rozpoczęła się od objęcia 8 czerwca 1920 r. mandatu posła na Sejm Ustawodawczy. W latach 1930–1935 ks. Bolt był senatorem z ramienia Stronnictwa Narodowego. Od 11 grudnia 1930 r. pełnił funkcję wicemarszałka Senatu.

Układają go na barłogu...

Po wybuchu II wojny światowej, 24 października 1939 r., sędziwy już ks. Bolt został aresztowany przez gestapo i osadzony w Dębowej Łące, skąd przez obóz w Chełmnie 21 marca 1940 r. trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof. Czas, w którym miało to miejsce jest symboliczny. 21 marca 1940 r. przypadał w Wielki Czwartek, dzień, w którym upamiętnia się m.in. ustanowienie sakramentu kapłaństwa. „Na rewir przywożą księdza Feliksa Bolta, starca 75-letniego, wybitnego działacza pomorskiego, posła i senatora Rzeczypospolitej. Układają go na barłogu. Wkrótce kończy życie. Nazwisko jego to historia” – pisał ks. Wojciech Gajdus w swoich obo-

zowych wspomnieniach. Ks. Feliks Bolt – nr obozowy 9234 – wycieńczony chorobą zmarł 7 kwietnia 1940 r. Został upamiętniony na Cmentarzu Ofiar Hitleryzmu na gdańskiej Zaspie.

Burżuj nie zamówi u niej portretu



Olga Boznańska (1865–1940)

Najwybitniejsza polska malarka okresu Młodej Polski. Nagradzana na świecie impresjonistka. Nieśmiała, wycofana, zdystansowana do świata. „Nie bardzo myślę się w moim sądzie o ludziach, wiem i poznaję ich zalety, ale widzę także bardzo dobrze ich ujemne strony. Jest to może niekorzystne dla mnie i dla nich, ale tak jest” – pisała w jednym z listów do ojca.

Ojciec malarki był Polakiem, z wykształcenia – inżynierem i budowniczym. Matka – Francuzką, nauczycielką, która przyjechała uczyć dzieci w domach polskich arystokratów. Rodzice szybko zorientowali się, że mała Olga przejawia talent do rysunku. Najpierw – w domu, uczyła ją matka, później zdecydowano się na zatrudnienie specjalistów. Jako kobieta Boznańska nie mogła studiować na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych – wiadomo jednak, że uczęszczała na Wyższe Kursy dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego. Tam zaprzyjaźniła się z Ireną Serdą, Joanną Seiffman czy Anielą Pająkową.

Błede, mgliste, skandynawskie

Dwanaście lat spędziła w Monachium, gdzie uczyła się pod okiem m.in. Karola Kircheldorfa. „Wielki, ciężki, zawsze poważny, zadawał sobie dużo trudu z uczennicami” – pisała do matki. Po dwóch latach zdecydowała się przenieść do szkoły malarskiej Wilhelma Dürra. Talent młodej artystki dostrzegł rzeźbiarz i malarz Wacław Szymanowski. „Pan Szymanowski powiedział mi, że powinnam malować tylko portrety, nawet za darmo, lecz malować dużo i takie, które by mnie zadowoliły, że mam ogromny talent”. Posłuchała rad mistrza. Inspirując się takimi artystami jak Diego Velázquez czy Édouard Manet, swoim znakiem rozpoznawczym uczyniła nastrojowe, nostalgiczne i nieco zamglone portrety. Boznańska z powodu kłopotów ze wzrokiem nie malowała w plenerze. W pracowni unikała ostrego światła przesłaniając okna płótnem. Nie przepadała też za martwymi naturami. Narzekała, że „nie można im nakazać przychodzić do pracowni kilkanaście razy dziennie i sadzać ich na kanapie”. „Panna Boznańska, najzdolniejsza dziś bez zaprzeczenia z naszych malarek, ma w swojej pracowni dużo portretów, wszystkie z właściwymi jej charakterystycznymi cechami: portrety te zatem są blade, mgliste, jeżeli można tak powiedzieć skandynawskie, natomiast oczy mają niezmiernie świetne i niezmiernie wyraziste” – charakteryzował malarstwo Boznańskiej Tetmajer w 1896 r. „W bogatej galerii wizerunków obejmującej zarówno dorosłych modeli jak i dzieci, osoby reprezentacyjnie upozowane lub zadumane w odosobnieniu, szczególnie

miejsce zajmują autoportrety Boznańskiej, pozwalające prześledzić upływ czasu odciskający swe piętno na rysach artystki” – wskazywała z kolei Irena Kossowska z Instytutu Sztuki PAN.

To nie jest ładne malarstwo

Po pierwszych artystycznych sukcesach (*Dziewczynka z chryzantemami* czy *Dzieci siedzące na schodach*), wyjechała do Paryża, gdzie aż do śmierci mieszkała w dzielnicy Montparnasse. Sławę przyniósł jej m.in. *Portret Pani D.*, który eksponowany jest do dziś w paryskim Musée d'Orsay. Z kolei pozycję Boznańskiej w artystycznym świecie ugruntowała wystawa jej prac w Société Nationale des Beaux-Arts, liczącym się stowarzyszeniu francuskich malarzy. Obrazy zaczęli zamawiać u niej inni artyści, pisarze, arystokraci, politycy. „A jednak jej malarstwo nie wszystkim się podoba. «Burżuj» nie zamówi u niej portretu. To nie jest «ładne» malarstwo (...) to malarstwo «brudne», które takim życiem tchnie, tak nieprzewidziane daje wrażenia, tak jest fantastyczne jak mieniący się szal indyjski, jak stare lśniąco naczynia miedziane. Płótna te są jak wytworna materia” – oceniał sztukę Boznańskiej krytyk na łamach paryskiej „Sztuki”. Po I wojnie światowej jej sława przygasła, a malarka popadła w poważne problemy finansowe. „Nie trwonila zazwyczaj pieniędzy na rozrywki, jednak bardzo często pożyczala duże sumy znajomym, którzy nie myśleli o oddaniu długu. Dodatkowo budżet artystki obciążala jej krakowska pracownia przy ul. Wolskiej” – pisała Agata Łysakowska-Trzoss. W 1933 r. Boznańska napisała rozpaczliwy list do Edwarda Chmielarczyka, dawnego znajomego jej ojca: „Nie zarabiam ani centa od roku, a nie mam żadnych złożonych pieniędzy. Proszę mi przysłać jeszcze tysiąc na życie. Jestem zdesperowana. Bardzo usilnie proszę przysłać. Czas się wybierać na tamten świat”. Ogromnym wstrząsem dla artystki była samobójcza śmierć chorej psychicznie siostry. Przez ostatnie dwa lata życia Boznańska w ogóle nie wychodziła z pracowni. Po śmierci jej obrazami ponownie zachwycił się cały świat.

Humanista i fabrykant



Hipolit Cegielski (1813–1868)

Łączył w sobie dwa żywioły. Z jednej strony językoznawca, nauczyciel, autor podręczników. Z drugiej przemysłowiec i twórca zakładów, które stały się symbolem Poznania i Wielkopolski.

Nic nie zapowiadało, że Hipolit Cegielski zostanie w przyszłości przemysłowcem. Myśli młodego Cegielskiego ciążyły raczej ku humanistyce. „Studiował filologię klasyczną, literaturę, historię Polski, językoznawstwo i filozofię” – wyliczał prof. Andrzej Notkowski. „Dość już wyrosły, chody blondyn ze szczupłą, rumienną twarzą i wyrazistymi, niebieskimi oczyma” – opisał swojego ucznia Marceli Motty. Hipolit był szkolnym prymusem. Otrzymał stypendium rządowe i rozpoczął studia z filologii klasycznej na uniwersytecie berlińskim, gdzie uzyskał tytuł doktora filozofii.

Wyrzucony ze szkoły

Chciał uczyć, badać języki, pisać. Po studiach zatrudnił się więc w Poznaniu jako nauczyciel. Skupił się na pracy pedagogicznej i naukowej, opracowując podręczniki do literatury i gramatyki. *Nauka poezji* doczekała się aż czterech wydań. W okresie zaborów był to ważny podręcznik dziejów literatury polskiej, często i chętnie czytany przez młodzież. Na miejscu Cegielski zetknął się z doktorem Karolem Marcinkowskim, od którego przejął program pracy organicznej. Równolegle był przeciwnikiem prowadzenia jakichkolwiek działań konspiracyjnych. W 1846 r. władze pruskie wykryły patriotyczno-niepodległościowy spisek Ludwika Mierosławskiego. Cegielskiemu nakazano przeprowadzenie kontroli w mieszkaniach uczniów liceum, w którym uczył. Cegielski nie podporządkował się decyzji władz. Uważał, że nie mógłby wówczas nazywać się nauczycielem i Polakiem. Został usunięty ze szkoły.

Przemysłowy potentat

Po krótkiej nauce zawodu kupieckiego, Cegielski otworzył w hotelu Bazar własny sklepik z wyrobami z żelaza. Zarobione pieniądze zainwestował w kupno maszyn i otwarcie małej fabryki narzędzi rolniczych. W roku 1859 fabryka zatrudniała już ponad 400 robotników. Mimo 12-godzinnego dnia pracy i dużych wymagań, pracownicy chwalili sobie pracę u Cegielskiego, który wciąż inwestował podejmując mądre choć niekiedy ryzykowne de-

cyzje finansowe. Zakład konkurował z podobnymi firmami niemieckimi i żydowskimi, a sam Cegielski stał się jednym z największych potentatów przemysłowych w regionie.

Charyzma i pragmatyzm

Nigdy nie zapomniał o swoim powołaniu naukowym, a jego lingwistyczna pasja ujawniła się, gdy w prowadzonej fabryce zaczął spolszczać nazwy niektórych maszyn i urządzeń. Mimo propozycji – do pracy nauczyciela nigdy nie wrócił. Gdy w 1848 r. w Poznaniu powstał Komitet Narodowy zaczął wydawać pierwszy niezależny dziennik polski „Gazetę Polską”. Po jej upadku założył z kolei narodowo-liberalny „Dziennik Poznański”. Krótco był posłem do sejmu pruskiego, później działał w polskim Komitecie Wyborczym. Cegielski zmarł na zapalenie płuc, którego nabawił się podczas nadzorowania robót instalacyjnych prowadzonych na dworze. „Wraz z jego śmiercią społeczeństwo polskie utraciło jednego z przywódców, który w szczególny sposób przyczynił się do budowania jego kulturowej tożsamości i rozpoczęcia gospodarczej modernizacji. Zdecydowały o tym jego wiedza, aktywność społeczna i gospodarcza jak również temperament, charyzma świetnego mówcy oraz pragmatyzm i upór w działaniu (...). Łączył w sobie wiedzę i wielką kulturę osobistą z humanistycznymi i liberalnymi ideałami oraz z głębokim zrozumieniem dla spraw materialnych i rozwoju gospodarczego ziem polskich, stanowiących ważny element popieranej i rozwijanej przez niego na gruncie poznańskim pracy organicznej” – napisał o Cegielskim historyk prof. Tadeusz Janicki.

Nieziemski człek



Tytus Chałubiński (1820–1889)

Profesor medycyny, słynny lekarz, który biednych i najbardziej potrzebujących leczył za darmo. Prekursor klimatolecznictwa. Kolekcjoner minerałów i miłośnik botaniki. Dziś znany jest głównie jako odkrywca Tatr i promotor kultury góralskiej.

Po ukończeniu gimnazjum w Radomiu, nastoletni Tytus, mimo humanistycznych zainteresowań, rozpoczął studia medyczne w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, jedynej wówczas polskojęzycznej uczelni w zaborze rosyjskim. Później były nauki na Uniwersytecie w Dorpacie i w końcu dyplom doktora medycyny, chirurgii i położnictwa na Uniwersytecie Juliusa-Maximiliana w Würzburgu.

Lekarz ubogich

Po studiach zamieszkał w Warszawie, gdzie w 1845 r. rozpoczął pracę w Szpitalu Ewangelickim. Jako lekarz chorób wewnętrznych wykładał w Akademii Medyko-Chirurgicznej, Szkole Głównej i Uniwersytecie Warszawskim. Chałubiński, prowadząc również prywatną praktykę, często leczył biednych i potrzebujących za darmo. Niektórym zostawiał nawet pieniądze na lekarstwa. W ciągu kilku lat zyskał opinię najwybitniejszego lekarza w Warszawie, na co istotny wpływ wywarła również epidemia cholery, która była wówczas uznawana za chorobę śmiertelną. Spośród 126 leczonych przez niego pacjentów, zmarło tylko 35 (27,8 proc.). Sam Chałubiński był człowiekiem zamożnym. Zgromadzone środki przeznaczał przede wszystkim na doposażanie prywatnego laboratorium chemicznego oraz poszerzanie kolekcji mineralogicznej. Zdaniem mineraloga Karola Jurkiewicza, zbiór Chałubińskiego konkurował z najlepszymi wówczas muzeami Europy.

Wyprawy w wielkim stylu

Ostatnie dwie dekady życia profesor Chałubiński spędził w Zakopanem. „Doktor z Warszawy zorientował się, że tutejszy klimat sprzyja leczeniu chorób płuc, głównie gruźlicy, na którą w końcu XIX wieku cierpiało wielu” – podkreślał historyk dr Jerzy M. Roszkowski. Szybko zjednał sobie górali, których leczył bezpłatnie i z narażeniem własnego życia podczas kolejnej epidemii cholery. Rozpoczął budowę willi, do której zapraszał przedstawicieli inteligencji i artystów. Zaczął też organizować wyciecz-

ki górskie nazywane „w wielkim stylu”. Wynajmował wówczas góralskich przewodników i brał ze sobą lokalną kapelę. Zazwyczaj towarzyszył mu też Sabała, czyli Jan Krzeptowski – słynny pieśniarz, muzykant i gawędziarz. Przyjaźń lekarza z Warszawy z prostym góraliem, który w młodości był kłusownikiem – przeszła do legendy. Chałubiński przy pomocy przewodników przechodził drogi dotąd znane jedynie góralom-kłusownikom np. przez Kozią Przełęcz. Odkrywał też nowe drogi. Przypisuje mu się pierwsze wejście na Lodowy Szczyt wprost od południowego wschodu. Podczas wypraw zbierał i opisywał tatrzańskie mchy. Swym przykładem zachęcał innych do uprawiania turystyki w Tatrach. „My, którzy czasy Chałubińskiego pamiętamy zawsze ich żałować będziemy. Tatry były wtedy jeszcze młodsze, mniej spopolitowane, miały urok ziemi dziewiczej. Chałubiński wprowadzał w nie jakieś życie dziwne, strzeliste, jedyne w swoim rodzaju. Porywał wszystkich ze sobą, górcom dawał szczególny czar” – pisał o Królu Tatr Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Uszczęśliwić lud góralski

Obecność Chałubińskiego w Tatrach, to nie tylko odkrywanie nieznanych dotąd szlaków, ale też troska o rozwój Zakopanego i jego mieszkańców. Staraniem naukowca powstały kasa zapomogowo-pożyczkowa, szkoły oraz Towarzystwo Tatrzańskie. Jego staraniem Zakopane zyskało pod koniec XIX w. status stacji klimatycznej. „Nie ma w Zakopanem, w Tatrach jednej drobnej sprawy, która by nie była przez niego zapoczątkowana lub dokonana. Zakładał szkoły, budował drogi, tworzył banki, stowarzyszenia. Wprowadzał wszystko, co mogło ucywilizować, uspołecznic, uszczęśliwić lud góralski i wszystko, co mogło wpłynąć na rozbudzenie zamiłowania do Tatr w społeczeństwie i ułatwienia mu dostępu i pobytu w tych do niedawna, dzikich, nieznanach światach” – pisał o Chałubińskim Stanisław Witkiewicz. Ostatnią wyprawą 67-letniego Tytusa Chałubińskiego było wyjście na Rohacze, które przerwał atak choroby. Na miesiąc przed śmiercią Chałubińskiego, poruszony stanem zdrowia przyjaciela Ignacy Paderewski przyjechał do Zakopanego z Wiednia, gdzie dawał w tym czasie koncerty.

Lekarz-społecznik zmarł w wieku 69 lat. Na pogrzeb Króla Tatr przybyli przyjaciele, artyści, ale i zwykli górale. „Doskonale pamiętam, jak Sabała powiedział do mnie: «Pan profesor to nieziemski człek. Nogami on tu, ale serce jego w niebie»” – wspominała pasierbica Chałubińskiego, Elżbieta Bończa-Tomaszewska.

Polskie zaklęcia i uroki



Józef Chełmoński (1849–1914)

*Malarz i ilustrator. Pracował w Monachium i Paryżu, nigdy nie zapominając o łowickiej ziemi, z której się wywodził.
„Zaklął w swoim malarstwie tajemnicę polskości” – pisał o jego twórczości historyk sztuki Maciej Masłowski.*

Urodził się w drobnoszlacheckiej rodzinie w dzierżawionym od Radziwiłłów majątku Boczek, w Łowickiem. Jako dziecko uczestniczył w codziennych pracach gospodarskich, poznał różnice pór roku, ich wpływ na rytm prac rolniczych, życie na wsi, jej obrzędy. Towarzysząc rodzicom na jarmarku w Łowiczu wnikliwie obserwował stroje, gestykulację, postawy i zachowania chłopów, mieszczan, handlarzy, kupców żydowskich. To wszystko – na czele z miłością i przywiązaniem do ziemi, wagą tradycji, poszanowaniem pracy, w późniejszych latach ujawniło się w jego malarstwie.

Prostactwo i brutalność?

Pierwszym nauczycielem Józefa był uzdolniony muzycznie i malarsko ojciec. Następnie uczęszczał do warszawskiej Klasy Rysunkowej i prywatnej pracowni Wojciecha Gersona. „Kazał nam od początku rysować wszystko bez wyjątku: ziemię, kamienie, niebo, trawy, drzewa, wszelkie zwierzęta, nawet drobne, jak żaby, owady. Zalecał, aby nie opuszczać żadnej sposobności następczącej się do studiowania natury, tak w stanie spokoju, jak i w stanie ruchu” – wspominał Chełmoński. Pozbawiony wsparcia niezamożnych rodziców, pomieszkując kątem w domu wiecznie niezadowolonej z życia ciotki, ratował się korepetycjami i darmowymi obiadami w Towarzystwie Dobroczynności. Kontynuował naukę w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie wzbudzał niemałą sensację swoim ubiorem – nosił czerwone rajtuzy konnicy rosyjskiej, granatową ułańską kurtkę oraz czapkę konduktorską Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Związał się ze środowiskiem „polskich monachijczyków” – Stanisławem Witkiewiczem, Józefem Brandtem, Maksymilianem Gierymskim i Adamem Chmielewskim. Został przyjęty w poczet Kunstvereinu, gdzie po raz pierwszy zyskał uznanie i powodzenie. To pozwoliło mu na zakup fortepianu i wysyłanie drobnej pomocy finansowej rodzinie. W latach 1872 i 1874-75 odbył kilka podróży na Podole i Ukrainę. Inspirował się bezkresem stepów i dziką przyrodą. Swoje prace – z jednej strony wpisujące się w nurt realizmu, z drugiej przepełnione atmosferą nostalgicznego, romantycznego nastroju, zaczął wystawiać w Zachęcie. Po pierwszych pochlebnych opiniach – zaczęły do-

minować głosy negatywne. Krytycy nie mogli wybaczyć Chełmońskiemu „prostactwa i brutalności” oraz „nonszalancji w smarowaniu pędzlem po płótnie”. Rozgoryczony artysta w 1875 r. wyjechał do Paryża.

Jest w tym coś z magii...

Z dnia na dzień nieznanym szerzej Polak stał się cenionym i modnym malarzem. Był mistrzem letniego rozleniwienia, namokłych od deszczu strzech, skrzęcej się bieli śniegu. „Jest w tym coś z magii, jest zaklęcie, jest urok rzucony przez prawdziwego myśliwca na wielkich łowach natury” – podkreślał Maciej Masłowski. Prace Chełmońskiego – pełne życia i „egzotycznych”, wiejskich motywów, zachwycaly francuskich i amerykańskich kolekcjonerów. Popularność Polaka była tak wielka, że sławny marszand Adolphe Goupil zaproponował umowę zastrzegającą prawo pierwokupu. Osiągnąwszy techniczną wirtuozerię i swój specyficzny styl malowania, Chełmoński z biegiem lat popadł w rutynę. Pozbawiony bezpośredniego kontaktu z ojczystym krajem wspomagał pamięć fotografiami, szkicami i notatkami sprzed lat. Nie wpisując się w modny nurt impresjonizmu, coraz rzadziej kupowany, po 12 latach opuścił Francję i powrócił do kraju. Osiadł we wsi Kukłówka koło Grodziska Mazowieckiego, gdzie prowadził gospodarstwo rolne. Po śmierci trójki małych dzieci, rozstaniu z żoną i wyjeździe starszych córek, Chełmoński zamknął się na świat zewnętrzny. Popadał w mistycyzm, unikał kontaktu z przyjaciółmi, jego myśli obsesyjnie pochłaniało zagadnienie istoty bytu. Zmarł tuż przed wybuchem I wojny światowej.

Papież lokówki, który chesał cały świat



Antoni Cierplikowski (1884–1976)

*Wyznaczał światowe trendy w fryzjerskiej modzie.
Chesał koronowane głowy i najwybitniejsze artystki.
Stworzył prawdziwe imperium. Prowokator i oryginał, który...
sypiał w kryształowej trumnie.*

Antoni, syn ubogiego szewca i krawcowej z Sieradza, z fryzjerstwem zetknął się po raz pierwszy w wieku 11 lat. Naukę zawodu rozpoczął u wuja w zakładzie fryzjerskim w Łodzi. „Antek nie będzie chłopem. To artysta” – przekonywała wszystkich mama przyszłego mistrza. Zachęcony komplementami od zachwyconych klientek, zaczął poważnie myśleć o swojej karierze i wyjeździe z kraju. Decyzja mogła jednak wiązać się zgoła z czym innym – odrzuceniem. „Nikt mnie w Łodzi nie lubił, nazywano mnie z widoczną ironią «wielki pan Antoni»” – przyznawał po latach w jednym z wywiadów.

Na chłopczycę

Gdy skończył siedemnaście lat, zrealizował marzenie o wyjeździe. Wybrał Paryż. „Miałem dziwne wrażenie bycia w domu. Ludzie z różnych zakątków świata odczuwali to samo (...). Na szczycie tego wzgórza, pod Sacre-Coeur, postawiłem mój bagaż na ziemi i usiadłem. Tam po raz pierwszy spojrzałem w dół na Paryż, czarujące niebiesko srebrne miasto, które kocham bardziej niż jakiegokolwiek inne miejsce na świecie” – opowiadał. Szukając źródła utrzymania znalazł pracę u monsieur Decoux, cenionego fryzjera, specjalisty od peruk i tresek. To były trudne trzy lata kiedy Cierplikowski ciężko pracował, uczył się zawodu, języka. Sławny stał się w 1912 r., gdy wprowadził do świata mody fryzurę *a la garconne* – na chłopczycę. Dzięki niej skutecznie odmłodził czterdziestopięcioletnią aktorkę Evę Lavallièreę. Fryzura w połączeniu z sukienkami Coco Chanel stała się początkiem nowego wizerunku kobiety po pierwszej wojnie światowej. Coraz bardziej popularnemu Polakowi udało się otworzyć wymarzony własny salon przy rue Cambon 5, w pobliżu eleganckich hoteli jak Ritz czy Crillon, niedaleko prestiżowego placu Vendôme. Nowatorstwo Cierplikowskiego polegało na tym, że w jednym miejscu klientka otrzymywała wszystko: uczesanie, masaż, manicure, zabiegi na twarz, a do tego mogła kupić specjalnie dobrane dla siebie kosmetyki. Polak jako pierwszy w Europie zaczął używać elektrycznej suszarki. Na środku zakładu zainstalował również pięć stanowisk do mycia włosów z oddzielnymi lustrami. Zdarzało się, że

oburzone klientki z hukiem opuszczały salon, traktując propozycję mycia niemal jak obelgę. Z czasem jednak przekonały się do „ekstrawaganckich” metod mistrza. Do Cierplikowskiego szybko przylgnęła nazwa Antoine de Paris. „Nazywano go papieżem lokówki, Napoleonem ondulacji, królem fryzjerów. Stworzył podwaliny nowoczesnego fryzjerstwa i salonu kosmetycznego. Nie pozwalał sobie mówić, jak ma obcinać. Kiedy próbowano mu zwracać uwagę, że coś jest zbyt śmiałe i ekstrawaganckie, mówił: «Czy Picasso pozwalał sobie na uwagi jak ma malować»” – podkreślała Marta Orzeszyna, autorka książki poświęconej wybitnemu twórcy. Mimo coraz większej sławy nie zapominał o ojczyźnie. Wspierał finansowo Wojsko Polskie we Francji i „przesyłał hojne czeki na Polski Czerwony Krzyż”.

Fryzjer gwiazd

Jedna wizyta w salonie Polaka kosztowała nawet 150 dolarów (równowartość dzisiejszych 2 tysięcy złotych). Za prywatne strzyżenie u mistrza klientki musiały zapłacić nawet 500 dolarów (dziś to około 6 tysięcy złotych). Cena jednak nie grała roli. Cesał Matę Hari, Josephine Baker, Bette Davis, Brigitte Bardot i Eleanor Roosevelt. Nadzorował pracę fryzjerów podczas koronacji Jerzego VI i Elżbiety II. Jego przyjaciółmi byli ludzie sztuki, filmu i koronowane głowy, m.in.: Modigliani, Kisling, Dali, Picasso, Xawery Dunikowski, Jean Cocteau, Maurice Chevalier, Pola Negri, Jan Kiepura, Artur Rubinstein. Ludzie zabiegali o to, by ogrzać się w blasku „fryzjera gwiazd”, który słynął z ekstrawaganckich strojów, spał w szklanej trumnie, a jego paryski „szklany dom” zdumiewał ekscentrycznym wystrojem. U szczytu popularności Cierplikowski posiadał sieć luksusowych salonów na całym świecie. Sto dwadzieścia w samych Stanach Zjednoczonych, a także w Anglii, we Francji, Kanadzie, Australii, Japonii i w Polsce. Był właścicielem fabryk kosmetyków marki Antoine de Paris i Bain de Soleil, które sprzedawał na pięciu kontynentach. Prowadził szkoły kosmetyczno-fryzjerskie przygotowujące do zawodu przyszłych pracowników salonów. Założył ekskluzywne czasopismo lifestylowe. Doglądając swoich interesów podróżował dwoma prywatnymi samolotami – były to farman 391 i stinson

reliant (takim samym latał Al Capone). Z czasem moda na Antoine'a zaczęła słabnąć. W latach siedemdziesiątych XX w. sprzedał prawa do swoich marek za 17 milionów (dziś 86 milionów) dolarów. Do dziś nie wiadomo jednak, co stało z jego majątkiem, gdzie podziały się kolekcje sztuki, wyposażenia salonów, paryskich mieszkań. Sam Cierplikowski niespodziewanie wrócił do rodzinnego Sieradza, gdzie kupił skromny dom pozbawiony nawet... łazienki. Odszedł w wieku 91 lat. „Zmarł wspomniały fryzjer znany kiedyś całemu światu, a dzisiaj niemal całkowicie zapomniany. Nie zapomniał o nim tylko rodzinny Sieradz, gdzie na jego cześć organizowany jest corocznie Open Hair Festiwal – ogólnopolski konkurs uczniów fryzjerstwa im. Antoniego Cierplikowskiego” – pisał w 2016 r. Marek Borucki.

Szamani, renifery i samobójstwo



Maria Czaplicka (1886–1921)

*Badaczka ludów syberyjskich, pionierka antropologii w Europie,
pierwsza wykładowczyni tego kierunku w Oksfordzie.*

*„W Polsce jest zapomniana, a w Wielkiej Brytanii Marię
Czaplicką wymienia się jednym tchem razem z Bronisławem
Malinowskim” – podkreśla antropolog dr Łukasz Smyrski.*

W młodości pobierała nauki na stacji. Chciała kontynuować studia na Uniwersytecie Warszawskim, ale uczelnia w tamtym czasie nie przyjmowała kobiet. Marii pozostawało więc dokończanie na tajnym Uniwersytecie Latającym. Równocześnie prowadziła grupę nauczania dla dzieci z rodzin robotniczych. Dzięki stypendium Kasy im. J. Mianowskiego, Czaplicka wyjechała do Londynu. „Drogę miałam rozmaitą. Niemcy wstrętne są i na każdym kroku mało uprzejma formalistyka. Smutno i obco było. Bliżej granicy angielskiej lżej jakoś. Zupełnie jak jakaś druga ojczyzna. Za to jednak musiałam wskutek burzy zamiast 6, spędzić 12 godzin na szalonych falach i chorowałam tak strasznie przykro, że dotąd nie mogę zapomnieć (...). Mam językową trudność, ale to nic. Nadto zimno w pokoiku mam i jedzenie także inne. Ale to nic” – wspominała podróż i pierwsze dni w Wielkiej Brytanii w liście do Władysława Orkana.

Polka w Oksfordzie

Szybko zaangażowała się w naukowe życie Oksfordu. Studiowała w kolegium Somerville, znanym ze swych prosufrażystowskich sympatii oraz w Szkole Antropologii. Jej wykładowca Robert Ranulph Marett powierzył Marii zadanie opracowania źródeł dotyczące rdzennych ludów Syberii. Wykorzystując znajomość języków polskiego i rosyjskiego, młoda badaczka dotarła do materiałów niedostępnych dla zachodnich naukowców. Rezultatem była pierwsza opublikowana książka Czaplickiej *Aboriginal Siberia, a Study in Social Anthropology*. Napisane przystępnym językiem opisy fascynujących obyczajów nieznanymi ludom spotkały się z uznaniem świata naukowego. Marię zaproszono do prestiżowego grona Królewskiego Towarzystwa Antropologicznego. Polka nie zamierzała poprzestać jedynie na teorii i pracy w archiwach. Jak wspominał Henry Usher Hall „Panna Maria Antonina Czaplicka (...) uznała, że materiały, które zgromadziła do studiów ludów północnych i centralnych Syberii, autorstwa wielu uczonych polskich i rosyjskich (przebywających pośród tych ludów) są niewystarczające. Wtedy też postanowiła zabezpieczyć sobie osobiście pożądane informacje”. W ten sposób zrodziła się idea słynnej wyprawy jeniisejskiej.

Celny strzał szamana

Czaplicka zaczęła organizować ekspedycję naukową, której celem miało być zbadanie życia ludów żyjących nad Jenisejem, przede wszystkim Ewenków – wówczas nazywanych Tunguzami. Otrzymała na tę wyprawę m.in. stypendium Mary Ewart Traveling Scholarship od swojej Alma Mater – Somerville College. Zespół tworzyli – liderka, pomysłodawczyni Maria Czaplicka, Dora Curtis – fotografka i malarka (była odpowiedzialna za dokumentację fotograficzną i rysunkową), Maud Haviland – ornitolożka, G. A. Whyte, do którego zadań należeć miały obserwacje geograficznych warunkowań naturalnych (zrezygnował on jednak z udziału w ostatniej chwili) oraz wzmiankowany Henry Usher Hall z University Pennsylvania Museum, który miał też wykonywać pomiary antropometryczne. Wyruszyli z Moskwy w maju 1914 r. Podróżowali pociągiem do Krasnojarska, stamtąd odbyli trzytygodniową podróż parowcem na północ w górę Jeniseju do Golcziki. Spędzili krótkie lato w tundrze wokół ujścia rzeki Jenisej, badając ludność i obyczaje tego obszaru. Czaplicka zbierała informacje dotyczące Samojedów, stworzyła słownik języka samojedzkiego oraz spisała kilka legend. Przeprowadziła także wraz z Hallem pomiary antropometryczne 125 mężczyzn i kobiet. Wybuch I wojny światowej zmusił Dorę Curtis i Maud Haviland do powrotu do Wielkiej Brytanii. Czaplicka z Hallem zamierzali kontynuować podróż. Wcześniej jednak skontaktowali się z samojedzkim szamanem Bokobuszką, prosząc o radę na dalszy etap wyprawy. „Bokobuszka usiadł na ziemi ze skrzyżowanymi nogami, podczas gdy jego asystent, Jurak Jannasuo, narzucił na niego dużą szatę, która zupełnie ukryła go przed naszym wzrokiem. Po chwili ciszy niski, zawodzący głos wydobył się ze stożkowatego zawiniątka, które trzymał szaman. Dźwięk narastał energicznie, załamał się i przeszedł w piskliwe, drgające skomlenie, które utonęło w szepcie i zamilkło – oczekując śpiewnej odpowiedzi asystenta. Powtórzyło się to kilkakrotnie. Wtedy Bokobuszka zapytał, czy przypadkiem jedno z nas nie ma czarnego znamienia na prawym ramieniu. Strzał był celny”.

„Niezwyczajna polska dziewczyna”

„Wyposażeni” w rady Bokobuszki Czaplicka i Hall zaprzęgiem reniferów ruszyli do krainy Tunguzów. Mrozy dochodziły do minus 60° Celsjusza. „Na drogę zakładali jednak inny strój, lżejszy, zwany przez Tunguzów sakui, wykonany ze skóry starego samca renifera. W czasie podróży szczególnie ważne stało się specjalne zabezpieczenie stóp, gdyż podróżując saniami, łatwo było o odmrożenia, smarowano także twarze wazeliną, aby zapobiec uszkodzeniom. Do ochrony oczu przed oślepiającym blaskiem śniegu, wiatrem oraz przed dymem z ognisk w czumach chroniły specjalne okulary. Stroju podróżników dopełniały rękawice i pończochy z psiej sierści” – pisała dr Stefania Skowron-Markowska. Podróżnicy narażeni byli na szczególne niebezpieczeństwo – purgę, burzę śnieżną. „Purga dosięgła nas, kiedy wchodziliśmy na szczyt stromego zbocza, które zaprowadziło nas na otwartą przestrzeń płaskiego jak stół terenu, gdzie teraz byliśmy wystawieni na furię purga. W pewnym momencie nasz tunguski przewodnik zatrzymał swoją drużynę. Renifery padły raczej na ziemię, niż spokojnie się położyły. Wyglądało, jakby to wiatr zwał je na ziemię” – wspominała Czaplicka. Podczas wyprawy zgromadziła obfite materiały naukowe: wywiady, zdjęcia, obserwacje, eksponaty. Wróciła z Syberii w chwale. W 1915 r. angielskie gazety pisały o Czaplickiej „nieustraszona odkrywczyni”, a jej wydana rok później książka *Mój rok na Syberii* została bestsellerem. „Los Angeles Times” podsumował dokonania Polki słowami: „Jej postawa i energia wkrótce zostały docenione, wiele zaś stanowisk zamkniętych do tej pory dla kobiet przez tradycjonalizm i konserwatyzm Oksfordu zostały otwarte dla tej niezwykłej polskiej dziewczyny!”. W Somerville College uzyskała doktorat z antropologii i została pierwszą kobietą wykładającą ten przedmiot. Czaplicka, coraz bardziej popularna, jeździła z odczytami o swej ekspedycji, a także o Polsce.

Kobietom wstęp wzbroniony?

Dobra passa i podziw dla „kobiety badaczki” szybko się skończyły. Gdy z wojny wrócił naukowiec, na którego etacie pracowała, straciła posadę

w Oksfordzie. Próbowwała znaleźć sobie miejsce w Polsce, jednak nie otrzymała żadnej oferty pracy. Żaden z uniwersytetów w kraju i za granicą nie zaoferował jej stałej posady. Na krótko objęła stanowisko wykładowczynie antropologii na uniwersytecie w Bristolu, ale stamtąd także musiała odejść. Najprawdopodobniej to właśnie utrata stanowiska wykładowcy i odmowa naukowego grantu, który przypadł w udziale koleżance po fachu, przyczyniły się do jej dramatycznej decyzji. 26 maja 1921 r. 37-letnia Maria Czaplicka zmarła po zażyciu trującego chlorku rtęci. Jej agonia w męczarniach trwała kilka dni. Zgodnie z jej życzeniem pochowano ją na cmentarzu Wolvercote w Oksfordzie.

Na ziemi, pod wodą i w powietrzu



Stefan Drzewiecki (1844–1938)

*Genialny inżynier, nazywany „polskim Edisonem”,
twórca przełomowych wynalazków, do dziś stosowanych
na całym świecie.*

Urodził się na Podolu. Rodzice widząc potencjał syna zapewnili mu możliwość nauki we Francji w miejscowości Auteuil na przedmieściach Paryża. W szkole Drzewiecki poznał Gustave'a Eiffela, późniejszego konstruktora słynnej wieży. Połączyła ich głęboka przyjaźń i pasja badawcza. Drzewiecki dyplom inżyniera uzyskał w wieku 19 lat. Kształcił się w Paryżu i w Petersburgu, na najlepszych technicznych uczelniach owych czasów.

Rewolucja w... świecie dorożek

Gdy miał 23 lata udało mu się opatentować swój pierwszy wynalazek. Stworzył drogomierz dla dorożek, który wszedł we Francji do produkcji. „Do tej pory cena za przejazd była uznaniowa. Drzewiecki rozwiązał ten problem projektując licznik, który dziś używają samochody na całym świecie” – tłumaczył historyk techniki Piotr Zarzycki. Prace nad kolejnymi wynalazkami przerwał wybuch Komuny Paryskiej. Drzewiecki walczył po stronie przegranych komunardów. W celu uniknięcia represji przeniósł się do Wiednia. Na zorganizowanej w 1873 r. Wystawie Powszechnej, zaprezentował cyrkiel do kreślenia przekrojów stożkowych, automat do kontroli prędkości parowozów, regulator do silników parowych i wodnych oraz przyrząd do wykreslania drogi statku na mapie. Tym wynalazkiem Polak zwrócił uwagę rosyjskiego wielkiego księcia Konstantego, który zaprosił młodego inżyniera do Petersburga.

Łódź podwodna na pedały

Skuszony olbrzymią pensją, Drzewiecki przeniósł się do Rosji, gdzie miał spełnić marzenie cara o budowie floty czarnomorskiej i bałtyckiej. Drzewiecki przeprowadzał w Odessie doświadczenia z łodziami podwodnymi. Już w 1877 r. zaprezentowany prototyp – jednoosobowa łódź wprawiana w ruch pedałami za pomocą siły mięśni nóg człowieka, zyskał powszechne uznanie. Przez następne lata naukowiec udoskonalał projekt wprowadzając coraz to nowe napędy, od silników elektrycznych do diesla. Swoje podwodne łodzie wyposażał w wyrzutnie torped i peryskopy, które

„stały się archetypem peryskopów współczesnych okrętów podwodnych”. Osobiście uczestniczył też w próbnym rejsach. Podczas jednego z nich, przepływając pod dnem zakotwiczonego statku, pojazd Drzewieckiego zakleszczył się między kadłubem a dnem basenu portowego. Inżynierowi udało się jednak uwolnić z pułapki, zanim wyczerpał się szczupły zapas tlenu w kabinie. Mimo pojedynczych niepowodzeń, łodzie podwodne Polaka działały bez zarzutu. Podczas specjalnego pokazu dla cara Aleksandra III i jego żony, po wynurzeniu Drzewiecki wyszedł z włazu, aby ofiarować władczyni bukiet orchidei, jak mówił – „w darze od Neptuna”. Car zamówił ostatecznie 50 okrętów. W tamtych czasach to była rewolucja. Rosja była pierwszym państwem na świecie, które rozpoczęło seryjną produkcję okrętów podwodnych.

Głowa mumii i kaczka

Za olbrzymie honorarium jakie otrzymał za swoją pracę dla Rosjan 38-letni Drzewiecki udał się na wyprawę po Europie. Dotarł też do Egiptu, z którego przywiózł... głowę mumii pewnej starożytnej piękności. Po pracy w Rosji i wielu niebezpiecznych podróżach, ponownie osiadł w Paryżu, tym razem poświęcając całą swoją uwagę aeronautyce. Przedstawił tezę, że aparaty cięższe od powietrza muszą poruszać się z prędkością wytwarzającą siłę nośną (powszechnie sądzono, że jedynym słusznym rozwiązaniem jest poruszanie skrzydłami niczym ptak). Był prekursorem teorii śmigła, według której bracia Wright obliczyli napęd do swojego pierwszego samolotu. Co więcej, opracował model budowy tuneli aerodynamicznych, dzięki którym możliwe stało się testowanie podniebnych maszyn. Sam w 1909 r. opatentował płatowiec w układzie kaczki, ze sterem przed skrzydłami i – co było nowością – samoczynne urządzenia stabilizacyjne. W czasie wolnym od pracy badawczej udostępniał pracownię studentom dla ich projektów, niejednokrotnie tłumacząc im trudniejsze zagadnienia. Zmarł w stolicy Francji rok przed wybuchem II wojny światowej. Miał 93 lata. Przyjaciele inżyniera podkreślali, że do końca życia pozostawał aktywny intelektualnie, a w głowie miał niezliczoną liczbę kolejnych pomysłów. Na

łożu śmierci napisał: „Od mego narodzenia po dziś dzień byłem świadkiem niebywałego przewrotu i olbrzymiego skoku w pojęciach ludzkich (...). Przeczuwam, że ten nadzwyczajny postęp nie zatrzyma się. To tylko przeddzień nowych odkryć, skoków naprzód dla ludzkości. Jutro będzie jeszcze ciekawsze niż dziś. Chciałbym jeszcze pożyć choć kilka lat, ażeby ujrzeć początki tego jutra”. W testamencie zapisał swoje prace, pracownię oraz bibliotekę Polsce.

Tatusiek i szminka w sztyfcie



Maksymilian Faktorowicz (1872–1938)

*Podkłady w płynie i sztuczne rzęsy? To wszystko jego sprawka.
Stworzoną przez niego markę kosmetyków zna najpewniej
każda kobieta na świecie „Makijaż jest dobry jedynie wtedy,
kiedy nie widać, że go mamy; czysta skóra to fundament,
na którym buduje się piękno” – mawiał.*

Przyszedł na świat w Zduńskiej Woli jako jedno z dziesięciorga dzieci Cyrli i Abrama Joska Faktorowicza – ubogiego robotnika łódzkiej fabryki włókienniczej. Dzieciństwo i wczesną młodość spędził w Łodzi. W wieku siedmiu lat został sprzedawcą pomarańczy, orzeszków ziemnych i cukierków w holu łódzkiego Teatru Czarina. Jak sam potem wspominał, było to „wprowadzeniem w świat fantazji”. Następnie zatrudnił się jako pomocnik aptekarza, który nauczył go podstaw chemii. Dwa lata później został uczniem najlepszego perukarza w całej Łodzi. Szło mu tak dobrze, że po czterech latach zatrudnił go do swojego zespołu słynny niemiecki fryzjer Anton, a po kolejnym roku pracował już dla Korpo – kosmetyczki Cesarskiej Rosyjskiej Wielkiej Opery.

Ucieczka do okropnego miejsca

Coraz bardziej doświadczony i zamożny, otworzył w Riazaniu własny sklep perukarsko-drogerijny, gdzie prowadził sprzedaż własnoręcznie wykonanych kremów, różu, perfum i peruk. Tam prawdopodobnie zetknął się z trupą aktorów Teatru Wielkiego, co szybko zaprowadziło go na salony artystycznych i politycznych elit Moskwy. Został kosmologiem i wizażystą cara Mikołaja II i jego dworu. Maksymilian nie nadążał z zamówieniami i malowaniem arystokratek, bo każda z nich chciała pracować tylko z nim. W krótkim czasie udało mu się zaoszczędzić aż 40 tysięcy dolarów. Obawiając się narastającego w Rosji antysemityzmu, w lutym 1904 r. przy pomocy zaufanego członka dworu, potajemnie wyemigrował z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Na skutek pomyłki amerykańskiego oficera imigracyjnego, został w USA zarejestrowany pod nazwiskiem „Max Factor”. „Okropne miejsce pełne ludzi i hałasu (...) przerażające miasto, gdzie chmary osób pędziły tam i z powrotem, trajkocząc coś w nieznanym mi języku” – tak wspominał Nowy Jork, z którego udał się do rodziny do St. Louis, gdzie z pomocą brata i wuja otworzył salon fryzjerski dla mężczyzn. Jednak wielka kariera Faktorowicza w USA zaczęła się dopiero wraz z rozwojem kina.

Tatusiek i jego gwiazdy

Podążając za marzeniami przeprowadził się do Los Angeles, gdzie w 1908 r. otworzył maleńki sklepik oferujący peruki i kosmetyki do makijażu scenicznego: puder do twarzy, róż, krem oczyszczający, róż do ust. To tam aktorzy i filmowcy szukali czegoś innego niż ciężki podkład do charakteryzacji, który był dla nich za ciężki, a z czasem przekształcał się w sztywną maskę. „Aktorom był potrzebny makijaż, który pozwalał na ekspresję mimiczną, nadawał naturalny wygląd bez efektu maski” – wyjaśniał Fred E. Basten, biograf Factora. Pierwszymi, którzy przekonali się do nowej formuły byli Charlie Chaplin i Buster Keaton. Z czasem coraz więcej artystów chciało, by Factor robił im makijaż na planie albo w studiu. W kolejce do Polaka ustawiali się m.in. Pola Negri, Marlena Dietrich, John Wayne czy Frank Sinatra. Faktorowicz zmieniał oblicze największych gwiazd, przez które nazywany był „tatuśkiem”. Nie tylko wysłuchiwał ich zwierzeń, ale również wpływał na ich kariery. To dzięki niemu Rudolph Valentino z filmowego opryszka stał się kinowym amantem. „Domyślam się, że obsadzają mnie w roli złoczyńców z powodu ciemnej karnacji i nieco egzotycznego wyglądu. Zasmucało mnie to, bo zdawałem sobie sprawę, że taki ciężki typ ma małe szanse na zdobycie najbardziej zyskownych i pożądanych ról w filmach” – opowiadał w swojej autobiografii aktor. Na ratunek przyszedł mu Factor, który stworzył dla Valentino podkład w odcieniu ciemnej żółci. Po pomalowaniu twarzy, zamaskowaniu blizn i dodaniu baczków, stworzył nowy wizerunek aktora – amanta, do którego zaczęły wzdychać tysiące kobiet.

Czysta skóra to fundament

Pod koniec lat 30. XX w. firma Faktorowicza była imperium, działającym na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Kosmetyki firmowane marką Max Factor eksportowane były do 80 krajów świata. Przedsiębiorstwo zatrudniało kilkaset osób. Faktorowicz nie zajmował się jednak tylko celebrytami. Sprawiał, że kobiety mogły w domach malować się tak samo, jak gwiazdy srebrnego ekranu. Jego misją była edukacja w zakresie makijażu.

Dlatego zaczął organizować publiczne pokazy, podczas których dzielił się z publicznością swoją wiedzą i doświadczeniem. „Makijaż jest dobry jedynie wtedy, kiedy nie widać, że go mamy; czysta skóra to fundament, na którym buduje się piękno” – to najważniejsze z kilku stworzonych przez Factora „make-upowych” przykazań.

Będę bronił życia



Włodzimierz Fijałkowski (1917–2003)

Wybitny lekarz, ginekolog i położnik. Znany w Polsce, a także na świecie, jako twórca polskiego modelu Szkoły Rodzenia. Popularyzator wiedzy z zakresu naturalnego planowania rodziny i psychologii prenatalnej. Jego poglądy na życie, małżeństwo i rodzinę ukształtował pobyt w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau.

„Tego nieugiętego człowieka (...) nie złamały ani pobyt w hitlerowskim obozie, ani lata komunistycznego reżimu” – wspominała prof. Fijałkowskiego Maria Wilczek, redaktor naczelna „List do Pani”. Urodził się w Bobrownikach nad Wisłą. Studia medyczna w Szkole Podchorążych Sanitarnych na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego przerwał atak Niemiec na Polskę. Kontynuował naukę w tajnym nauczaniu. Został zatrzymany podczas jednej z łapanek dwa tygodnie po zdaniu egzaminów. „Widocznie coś się w okolicy wydarzyło, bo Niemcy zatrzymali samochód. Wydałem im się podejrzany. To się nie musiało zdarzyć, ale się zdarzyło”. Znalaziono przy nim narzędzia lekarskie, co dało podstawę do oskarżenia go o udzielanie pomocy „bandytom”. Trafił do niemieckiej niewoli. Początkowo był więziony w Radomiu, gdzie poddano go brutalnemu przesłuchaniu. „SS chciało wydobyć ze mnie informacje na temat mojego brata, działającego w podziemiu. Ceną za moje milczenie był obóz” – opowiadał po latach.

Jęzory ognia z krematoryjnych kominów

W lecie 1943 r. został wywieziony z radomskiego więzienia do obozu w Auschwitz-Birkenau. Tak wspominał ten czas: „Gdy z więzienia przez trzy dni wieziono nas do Oświęcimia i wreszcie zobaczyłem światło dzienne, był taki przepiękny dzień. To słońce tak mnie oczarowało, że zapomniałem o wszystkim. Widziałem tylko piękno tego świata. Ale trwało to krótko, bo w pewnym momencie jak zobaczyłem, że ktoś się przewraca, chciałem mu pomóc i otrzymałem cios, że ja w ogóle tutaj cośkolwiek chcę zrobić. Uświadomiłem sobie, że jestem wszak więźniem Oświęcimia”. Fijałkowski był relatywnie dobrze traktowany z racji zawodu – został „obozowym lekarzem”. „Pomagał ludziom chociażby chlebem, bo dostawał dużo prowiantu jak na obóz oświęcimski” – mówił później Stanisław Szwarz-Bronikowski. W obozie Birkenau Włodzimierzowi przydzielono do pomocy jako sanitariusza poetę i pisarza Tadeusza Borowskiego. Wspólnie patrzyli nocą na ogniste jęzory wydobywające się z kominów krematoriów i mieli przeświadczenie, że jeżeli istnieje piekło, to są właśnie na jego dnie. „Wtedy

to, zdając sobie sprawę z tego, że świat w to nie uwierzy, poprzysięgli sobie w obliczu tego ognia, że jeżeli los okaże się łaskawy, będą do końca życia głosić prawdę o tym, co widzą ich oczy. W łunie tego ognia Włodzimierz pewnie nieraz, jak o tym potem wspominał, poprzysięgał sobie, że nie tylko będzie mówił prawdę, ale jako lekarz będzie też jej sługą, będzie bronił życia i promował je, w każdej jego postaci, zwłaszcza wtedy, gdy będzie bezradne, zależne, pogardzane, odrzucane, zagrożone śmiercią” – pisała prof. Dorota Kornas-Biela. Po Auschwitz Fijałkowski był przenoszony do innych obozów na terenie Niemiec. Po wojnie kontynuował studia w Edynburgu.

Przeciwnik aborcji

Po powrocie do kraju początkowo pracował w Klinice Położnictwa i Chorób Kobietych w Gdańsku, gdzie uzyskał II stopień specjalizacji oraz doktorat w zakresie nauk medycznych. Następnie pracował w Bystrzycy Kłodzkiej. W 1955 r. rozpoczął pracę w Klinice Ginekologii i Położnictwa w Łodzi. W latach 50. XX w. zorganizował doświadczalny kurs profilaktyki porodowej, na którym kształtował się polski model Szkoły Rodzenia. Główną przeszkodą w jego rozwoju zawodowym było wprowadzenie w 1956 r. ustawy „O dopuszczalności przerywania ciąży”. Uczelniana komórka PZPR usiłowała zablokować jego przewód habilitacyjny, jednak pracę „Szkoła Rodzenia oparta na podstawach psychologicznych” zatwierdziła ostatecznie Centralna Komisja Kwalifikacyjna. Komuniści dopięli jednak swego i doprowadzili do zwolnienia Fijałkowskiego. W roku 1981 został przywrócony do pracy. Dwa lata później przygotowaniem do porodu objął także ojców. Przez 40 lat działalności Szkoły Rodzenia skorzystało z niej ok. 40 tys. matek i ojców. W 1992 r. Rada Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Łodzi nadała mu stopień profesora. W głoszonym przez siebie tzw. Scalonym Programie Prokreacji Ekologicznej, prof. Fijałkowski rozwinął postulaty dotyczące naturalnego planowania rodziny, promocji zdrowia rodzinnego i wychowania do życia w małżeństwie. Program ten opierał na postulatcie promocji zdrowia wysuniętym przez Światową Organizację Zdrowia. Program zakładał m.in. zharmonizowane dwurodzicielstwo jako

jeden z punktów programu szkoły rodzenia. Znajdował się on u podstaw nowego modelu rodziny, w którym „przygotowanie do ról rodzicielskich umożliwia lepszą współpracę małżonków”, a „ukazywanie dziewictwa jest stanem umożliwiającym twórczy dialog obu płci, a promocja czystości i akceptacja wstydlivosti jako naturalnej osłony sfery intymnej człowieka tworzy odpowiedni klimat w procesie dojrzewania do roli małżonka i rodzica”.

Książki, artykuły i... wdzięczność

Pozostawił ogromny dorobek naukowy i popularyzatorski, m.in. ponad tysiąc artykułów i 26 książek wydawanych w wielotysięcznych nakładach, wielokrotnie wznawianych i tłumaczonych na języki obce. Swoje publikacje kierował do szerokich kręgów czytelników, do wszystkich zaangażowanych w dzieło ochrony macierzyństwa i poczętego dziecka, do lekarzy i położnych, psychologów, socjologów, pedagogów i polityków, a przede wszystkim do matek i ojców. „Rodząc swoje pierwsze dziecko, znarkotyzowana znieczuleniami, w pozycji horyzontalnej i przywiązana do szpitalnego łóżka kabelkami urządzenia KTG, nie znałam nazwiska Włodzimierza Fijałkowskiego. A to dzięki niemu mógł być przy mnie mój mąż i razem ze mną uczestniczyć (nawet bardziej świadomie niż ja) w cudzie narodzin naszego wspólnego przecież dziecka (...). Drugie dziecko rodziłam, wierząc, że poród nie musi boleć, i to nie dzięki środkom znieczulającym. Dzięki temu mogę powiedzieć, że to prawda, poród może być wspaniałym przeżyciem, najcudowniejszą chwilą w życiu. Nie zabrano mi dziecka do izolatki pełnej płaczących noworodków, położono je na brzuchu, a mój mąż przeciwnał pępowinę. Nigdy tej chwili nie zapomnę. Mam wiele do zawdzięczenia prof. Fijałkowskiemu” – wspominała Natalia Budzyńska.

Witaminki, witaminki...



Kazimierz Funk (1884–1967)

Odkrywca eliksiru życia, czyli... witamin. Magik biochemii, który popularyzował zdrowy styl życia, zanim to stało się modne. Badania prowadził w Polsce, Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Jako mały chłopiec cierpiał na dysplazję stawu biodrowego. Przez rodziców – lekarzy został wysłany do kliniki w Niemczech na leczenie ortopedyczne. Efektem ubocznym kuracji był... zaostrożony apetyt na naukę i biegła znajomość języka niemieckiego. Wrócił do Warszawy. W wieku zaledwie 16 lat zdał maturę i wyjechał na studia biologiczne do Genewy. Edukację kontynuował na wydziale chemicznym Uniwersytetu w Bernie. Pod okiem wybitnego naukowca prof. Stanisława Kostaneckiego podjął udaną próbę oswojenia hormonów – w swojej pracy naukowej opisał syntezę estrogenu. Stopień doktora osiągnął w wieku 20 lat.

Szczury, gołębie i... witaminy

Do najważniejszego odkrycia w swoim życiu doprowadziły Funka badania nad chorobą beri-beri. Równolegle analizował sposoby odżywiania u szczurów i gołębi. Naukowcowi udało się wyselekcjonować z otrębów ryżowych nieznaną dotąd substancję – tiaminę (witaminę B1). W pracy opublikowanej w 1912 r. przedstawił tezę na temat roli witamin, wskazując, że ich brak jest prawdopodobnie przyczyną wielu chorób m.in. krzywicy czy szkorbutu. Odkrycie to było krokiem milowym w podejściu do odżywiania i znaczenia zbilansowanej diety, a zaproponowany przez badacza termin „witamina” (od łacińskich słów: „vita” – życie i „amine” – związki zawierające azot) bardzo szybko wszedł do większości języków europejskich.

Od cukrzycy po raka

O Funku zwykło się mówić naukowiec-wędrowiec, ponieważ bardzo często zmieniał miejsca pracy i zamieszkania. Badania biochemiczne, wymagające skomplikowanych aparatur i dużych nakładów finansowych, prowadził we Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, a także w Polsce. Również zainteresowania naukowe Funka były rozległe. W czasie I wojny światowej pracował dla amerykańskich koncernów farmaceutycznych nad uzyskaniem łatwo przyswajalnych koncentratów witaminowych. Po przyjeździe do Polski zajmował się wyodrębnieniem

insuliny – hormonu odpowiedzialnego za regulację rozkładu węglowodanów. Badania nad cukrzycą Funk kontynuował przez 12 lat w Paryżu, gdzie wybudował własne laboratorium. Wówczas jego naukowe zainteresowania skupiały się również wokół wyciągów wątrobowych – ówczynie jedynego specyfiku na anemię złośliwą. Po wybuchu II wojny światowej emigrował do USA, gdzie prowadził zaawansowane badania nad przyczynami powstawania raka. Znając francuski, niemiecki i angielski z łatwością poruszał się po najważniejszych naukowych salonach. Aż czterokrotnie nominowany był do Nagrody Nobla – bez powodzenia. Działalność Funka zrewolucjonizowała wiele gałęzi medycyny – począwszy od diabetologii, poprzez witaminologię, na onkologii skończywszy. Zmarł w wieku 83 lat w Nowym Jorku. Pozostawił po sobie ponad 200 prac z zakresu biochemii. W 2007 r. amerykańscy muzycy, oddając hołd naukowcowi, założyli zespół Casimir Funk.

Ojciec złotego



Władysław Grabski (1874–1938)

*Polityk związany z Narodową Demokracją, ekonomista,
minister skarbu, premier w czasie wojny polsko-bolszewickiej,
autor reformy walutowej i gospodarczej, rektor SGGW.
Uratował Polskę przed katastrofą gospodarczą i polityczną.
Podziękowań się nie doczekał.*

Pochodził z typowej ziemiańskiej rodziny, która dostrzegając talent syna do nauki postanowiła przeznaczyć niemałe środki na wykształcenie Władysława. Ukończył V Gimnazjum Filologiczne w Warszawie. Następnie studiował historię, ekonomię i rolnictwo na zagranicznych uczelniach paryskich École des Sciences Politiques oraz na Université Sorbonne (oraz w Niemczech na Uniwersytecie Marcina Lutra w Halle. Jego poglądy wyraźnie ewoluowały – od socjalistycznych w kierunku liberalnych i solidarystycznych. Z powodu śmierci ojca musiał przerwać studia i powrócić do kraju.

Nielegalna szkoła i aresztowania

Zarządzając rodzinnym majątkiem, zaangażował się jednocześnie w działalność społeczną i polityczną. Założył m.in. rolniczą stację doświadczalną, spółdzielnię produkcyjną, kółka rolnicze oraz nielegalną szkołę wiejską dla dzieci. Równocześnie współtworzył nielegalny, związany z endecją Związek Pracy Narodowo-Politycznej. Za swoją działalność został przez władze rosyjskie uwięziony. W tym czasie związał się z Narodową Demokracją i jako jej przedstawiciel trzykrotnie zasiadał w rosyjskiej Dumie. W czasie I wojny światowej jako wiceprezes Centralnego Komitetu Obywatelskiego zajął się niesieniem pomocy Polakom w Rosji. Wrócił po rewolucji październikowej i niemal natychmiast został aresztowany – tym razem przez Niemców i osadzony w twierdzy modlińskiej. Po wyjściu na wolność został, obok Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego, delegatem na Konferencję Pokojową w Paryżu, kierując pracami polskiego zespołu w zakresie ekonomicznym. Następnie sprawował obowiązki ministra skarbu w rządzie Leopolda Skulskiego. Od 23 czerwca do 24 lipca 1920 r., w okresie wojny polsko-bolszewickiej, pełnił funkcję premiera.

Odpowiednie kompetencje

Trzy lata później, obejmując po raz drugi urząd premiera, był już politykiem doświadczonym. Podczas exposé sejmowego zapowiedział szybkie

zrównoważenie budżetu, reformę walutową i projekt ustawy dającej rządowi nadzwyczajne uprawnienia. „Musiał przeto powstać rząd bezpartyjny, zdecydowany na przeprowadzenie reformy walutowej i użycie w tym celu wszystkich rozporządzalnych środków naszego społeczeństwa i dający jednocześnie gwarancję, że uchroni nawet państwową od wstrząśnień społecznych i politycznych. Zadanie takie przypadło mnie w udziale. W chwili obejmowania urzędu premiera, Władysław Grabski miał 49 lat i cały bagaż doświadczeń w pracy państwowej i, co być może najważniejsze, odpowiednie do tego kompetencje” – pisał o samym sobie. Powołał do życia Bank Polski, który pełnił funkcję banku centralnego i wyłącznego emitenta waluty polskiej. Ustanowił nową jednostkę walutową – złoty polski. Energiczne działania Grabskiego szybko zaczęły przynosić skutki. Wzrosła ściągalność podatków, zmniejszono radykalnie wydatki państwowe. Grabskiemu udało się też przeprowadzić inne ważne reformy – ustawę o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia, poprawę stosunków z mniejszościami narodowymi. Do niewątpliwych sukcesów rządu należy też zaliczyć powołanie Korpusu Ochrony Pogranicza. Dzięki temu w kolejnych latach udało się skutecznie opanować sytuację na wschodnich rubieżach państwa.

Rozgoryczony uczony

Niestety, wojna celna z Niemcami i spadek światowej koniunktury gospodarczej wywołały różnice pomiędzy premierem a dyрекcją utworzonego przez niego Banku Polskiego na temat obniżenia kursu złotego. W listopadzie 1925 r. Grabski podał się do dymisji. Rozgoryczony, postanowił już nigdy nie wracać do czynnej polityki. Będąc profesorem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, po przewrocie majowym, oddał się całkowicie pracy uczonemu. Był autorem szeregu prac dotyczących spraw gospodarczych na ziemiach polskich: stosunków agrarnych, wsi polskiej, kwestii skarbowych i budżetowych. W opinii wielu historyków znaczenie reformy walutowej dla młodego polskiego państwa było równie ważne jak bitwa warszawska.

Wprowadził Polskę do krainy elektroniki



Janusz Groszkowski (1898–1984)

*Pogromca niemieckich rakiet i kandydat do Nagrody Nobla.
Dzięki jego badaniom używamy dziś telefonów komórkowych.
On sam ich nie doczekał.*

Już w wieku 8 lat został osierocony przez matkę, która spłonęła w pożarze. Kolejnym wstrząsem dla młodego Janusza był wybuch I wojny światowej tuż przed ukończeniem przez niego gimnazjum. Ojciec profesora był entuzjastą postępu technicznego. Zafascynowany działalnością Thomasa Edisona nawiązał z nim nawet kontakt korespondencyjny. Był też przychylny zainteresowaniom technicznym syna i postanowił wspierać go w jego naukowych marzeniach. Kariera naukowa przyszłego kandydata do Nagrody Nobla była niezwykle dynamiczna. Po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Łączności w Paryżu, a następnie Wydziału Elektrotechnicznego Politechniki Warszawskiej w 1928 r. uzyskał tytuł doktora. Siedem lat później był już profesorem.

Równanie Groszkowskiego

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości był twórcą, organizatorem i dyrektorem pierwszego w Polsce Instytutu Radiotechnicznego, Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego. W okresie II Rzeczypospolitej należał do grupy „kilkunastu, może kilkunastu ludzi, dzięki którym odrodzona, ale i osłabiona po zaborach Polska była w stanie skutecznie podjąć i realizować wyzwania nowoczesności. A był to czas niezwykle, bowiem, paradoksalnie, nigdy w dziejach nie byliśmy tak blisko, jak wówczas światowej czołówki w tak wielu dziedzinach postępu naukowo-technicznego” – wskazywał prof. Bolesław Orłowski. W 1932 r. naukowiec wyprowadził wzór (zwany również równaniem Groszkowskiego) określający zmiany częstotliwości drgań układu od zawartości harmonicznych. Teoria Polaka wyprzedziła współczesnych mu badaczy, którzy początkowo nie rozumieli jej znaczenia. Na początku lat trzydziestych Groszkowski, zaczął wносить również istotny wkład do elektroniki światowej w zakresie nieliniowej generacji i stabilizacji drgań, których założenia i wypływające z nich wnioski opublikował po angielsku w „Proceedings of the Institute of Radio Engineers”. „W 1936 r. jako pierwszy zwrócił uwagę na zmiany w indukcyjności cewek zachodzące nie tylko pod wpływem zmian temperatury, lecz znacznie bardziej wskutek zmiany gęstości rozprętu prądu elektrycznego w prze-

kroju cewki spowodowanego zjawiskiem naskórkowości. Wraz ze swym współpracownikiem, Stanisławem Ryżko (1910–1974), jako pierwszy zastosował w magnetronie katodę tlenkową (1937), a następnie zbudował pierwszy magnetron całkowicie metalowy, z wewnętrznym obwodem rezonansowym, katodą tlenkową i korpusem chłodzonym olejem (1939). Te prekursorskie osiągnięcia miały wpływ na rozwój kształtującej się wówczas światowej techniki radarowej, która odegrała ważną rolę podczas drugiej wojny światowej” – wyliczał dokonania Groszkowskiego prof. Orłowski.

Żołnierz AK, poseł w PRL

W czasie II wojny światowej profesor Groszkowski jako żołnierz Armii Krajowej i doradca naukowo-techniczny do spraw łączności Delegatury Rządu na Kraj, rozszyfrował układ sterowania niemieckich pocisków rakietowych V-2. Dzięki pracom profesora już przedwojenne polskie radiostacje wykazywały stabilność częstotliwości na najwyższym światowym poziomie, a radiostacje ruchu oporu w czasie okupacji zaopatrywane były w najwyższej klasy stabilizatory piezokwarcowe jego konstrukcji. Po wojnie, „wykorzystując swą niekwestionowaną pozycję naukową robił Groszkowski co mógł, by chronić przed represjami tych nielicznych polskich bohaterów, którzy zdecydowali się wrócić do pojałtańskiej Polski”. Od chwili utworzenia Polskiej Akademii Nauk był jej członkiem rzeczywistym, a w latach 1962–1972 prezesem. Pełnił także funkcję posła na Sejm PRL VI kadencji i był zastępcą przewodniczącego Rady Państwa. „W epoce Gierka uległ naiwnej nadziei, że przy pewnym współdziałaniu uda się w istotny sposób naprawić system polityczno-społeczny PRL-u” – wyjaśniał prof. Orłowski. „Brak satysfakcjonującej reakcji władz na jego liczne interwencje w sprawach ludzi pokrzywdzonych, skłonił go do złożenia najpierw memoriału do Rady Państwa o postępowaniu wymiaru sprawiedliwości, a w 1976 r. do zrzeczenia się piastowanych funkcji. W atmosferze rodzącej się Solidarności, wygłosił 23 października 1980 r. słynne przemówienie o potrzebie odnowy moralnej na forum Zgromadzenia Ogólnego PAN. W tym czasie przy wielu okazjach, popierając Solidarność, deklarował, że do końca życia

nie zmaże plamy związanej ze współpracą z władzami PRL-u” – dodawał prof. Orłowski.

Format światowy

Groszkowski był uczonym formatu światowego, cieszył się powszechnym uznaniem. Pozostawił po sobie 361 publikacji i 16 chronionych patentami wynalazków. Owocem jego pracy dydaktycznej są 33 wypromowane doktoraty. Skonstruował unikatowe próżniomierze jonizacyjne do pomiaru najniższych ciśnień, a do ostatniej chwili życia pracował nad publikacją poświęconą bardzo wysokiej próżni. Już w latach 70. ubiegłego wieku naukowiec twierdził, że niebawem pojawi się możliwość wymiany informacji między ludźmi na różnych kontynentach dzięki wykorzystaniu satelitów. Jego wizja znalazła potwierdzenie w rzeczywistości niedługo później. Osiągnięcia naukowe prof. Groszkowskiego są stale cytowane w najbardziej prestiżowych naukowych wydawnictwach na świecie. Przyjaciele naukowca oraz jego uczniowie – także wybitni badacze i wynalazcy, wspominali, że najważniejszy dla profesora Groszkowskiego był drugi człowiek. Mawiał, że prawdziwy uśmiech to najpiękniejsza z rzeczy, jaką możemy ofiarować bliźnim.

Kształtował narodową wyobraźnię



Artur Grottger (1837–1867)

*Artysta, romantyk i romantyczny kochanek. Malarz i rysownik.
Zasłynął jako twórca dzieł o tematyce powstańczej.*

Grottgerowie należeli do biednej szlachty zwanej gołotą, czyli nieposiadającej własnej ziemi. Dzierżawili galicyjskie majątki, a w jednym z nich – Ottyniowicach na Podolu – przyszedł na świat Artur. Wychowywał się w kulcie staropolskich legend i obyczajów przekazywanych mu przez ojca, Jana Józefa Grottgera, powstańca listopadowego, gawędziarza i malarza. To właśnie on pierwszy dostrzegł w synu wielki talent. Wysłał 11-letniego Artura na naukę do lwowskiej pracowni Jana Maszkowskiego, a potem na studia do Krakowa i Wiednia. Mieszkając w stolicy Austro-Węgier Artur odbył kilka podróży: do Monachium, Wenecji i na Węgry, gdzie gościł w posiadłościach hr. Aleksandra Pappenheima, swego wieloletniego patrona, mecenasa i przyjaciela.

Dramatyzm i uniwersalne przesłanie

Pierwszy cykl obrazów Artura Grottgera z 1858 r. to *Szkoła szlachcica polskiego*. Zapowiada on już zainteresowanie rodzajowością i kameralnością przedstawień. Wczesna twórczość Grottgera przypadła na późny romantyzm, stąd fascynacja malarstwem Caspara Davida Friedricha widoczna np. w *Modlitwie wieczornej rolnika* – nastrojowym nokturnie utrzymanym w ciepłej gamie barw, w którym przyroda urasta do rangi symbolu. Jednak przewodnim motywem twórczości Grottgera była tematyka patriotyczna i martyrologiczna skupiona na bohaterstwie i konsekwencjach klęski powstania styczniowego. Przejmujące cykle takie jak *Polonia*, *Lithuania* czy *Warszawa* tworzone czarną i białą kredką na kartonach – wielokrotnie powielane, weszły do kanonu sztuki narodowej. Artysta utrzymywał wydarzenia poprzedzające powstanie, jego wybuch, przebieg i upadek. „Polską tragedię ukazywały jednostkowe historie i konkretne postacie. Specjalne znaczenie miały dla niego ludzkie twarze, których czytelnie zarysowany, nacechowany uczuciem wyraz nadawał obrazom dramatyzmu i wzmacniał uniwersalne przesłanie”. To właśnie Grottger stworzył ikonograficzny typ Polki w żałobie, znany z obrazu olejnego *Pożegnanie powstańca* – odziana w czarną suknię kobieta przypina do rogatywki klęczącego przed nią mężczyzny kokardę narodową, a scena rozgrywa się na progu szlacheckiego dworu, w sielskiej scenerii.

Ona nazywała go Kotem, on ją Dzieciem

W pracach Grottgera nierzadko pojawiał się wątek kobiety bohatersko wspierającej walkę narodowowyzwoleńczą. Twarzy „użyczyła” artyście Wanda Monné, 12 lat młodsza od malarza piękna lwowianka, którą artysta poznał na balu i pokochał. Z wzajemnością. Uczucie rozkwitało. Artur i Wanda jeździli na przejażdżki konne, chodzili na nabożeństwa do kościoła w pobliskim Uhnowie, spacerowali po przydwornym parku i okolicznych łąkach. Ona nazywała go Kotem, on ją Dzieciem. Niestety matki (jak młodzi nazywali rodzicielkę i ciotkę Wandy) utrudniały wzajemne kontakty. Zgodziły się wprawdzie na zaręczyny, ale uzależniły ich finalizację poprawą sytuacji finansowej Grottgera. Artysta chcąc możliwie najszybciej poślubić Wandę rzucił się w wir pracy. O stanie, w jaki popadł w tym czasie Grottger, pisał jego przyjaciel Bołoz Antoniewicz: „Kochać i być kochanym, walczyć dla świętej sprawy i dla niej polec, i jeszcze po śmierci mieć miłość ubóstwianej kobiety – oto koło myśli, w którym fantazja Grottgera tak chętnie się obraca”. Z nadzieją na pozyskanie potrzebnych funduszy pod koniec 1866 r. artysta wyjechał do Paryża z zamiarem dokończenia cyklu obrazującego nieszczęścia spowodowane na ludzkość przez wojnę. Pracę Grottgerowi utrudniała postępująca gruźlica. Mimo to podejmował się różnych dodatkowych zadań i dorabiał malowaniem portretów członków życzliwej mu paryskiej Polonii. Przepracowanego, zmęczonego, plującego krwią 30-latek wysłano do uzdrowiska we francuskich Pirenejach. Na leczenie było już jednak za późno. Wanda Monné sprowadziła zwłoki ukochanego do Lwowa. Artysta został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Wirtuoz cementu



Jerzy Grzymek (1908–1990)

Był wybitnym chemikiem, wynalazcą, twórcą przełomowej „metody Grzymka”. Akowcem i wieloletnim członkiem PZPR. Autorem 170 prac naukowych i opracowań technicznych oraz około 30 patentów, w tym 16 zagranicznych.

Urodził się w rodzinie inteligentkiej i tradycje te kontynuował przez całe swoje życie. Ukończył gimnazjum matematyczno-przyrodnicze im. A. Witkowskiego w Krakowie, a w 1935 r. wyższe studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej, uzyskując stopień inżyniera chemika. Już w trakcie studiów pracował na stanowisku starszego asystenta prowadząc działalność badawczą.

Sprawny menadżer

Podczas II wojny światowej działał w szeregach Armii Krajowej. Redagował biuletyny Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej, a także brał udział w walkach partyzanckich w rejonie Pińczowa. Był żołnierzem 120. Pułku Piechoty 106. Dywizji „Tysiąca”. Po zakończeniu działań wojennych, w 1945 r. został pełnomocnikiem rządu ds. odbudowy przemysłu cementowego na Opolszczyźnie. Zapisał się do PPR, a następnie PZPR. Pracował przy uruchomieniu cementowni „Proszowice”, następnie został jej dyrektorem. Odbudował też zniszczoną fabrykę cementu w Nowej Wsi Królewskiej, wprowadzając trzecią linię produkcyjną. W końcu otrzymał nominację na dyrektora technicznego Zjednoczenia Fabryk Cementu w Sosnowcu, gdzie przeprowadził szereg udoskonaleń technologicznych, co w efekcie doprowadziło do zwiększenia produkcji cementu. Jego zaangażowanie i pomysłowość zostały docenione przez władze PRL. W 1951 r. został powołany na wiceministra Przemysłu Lekkiego. Był pierwszym organizatorem i kierownikiem powstałego dwa lata później Ministerstwa Przemysłu Materiałów Budowlanych. „W tym czasie, dzięki jego operatywności i z jego inicjatywy, nastąpił dynamiczny rozwój przemysłu materiałów budowlanych. W tych trudnych powojennych latach dał się poznać jako prężny, operatywny i energiczny menadżer, którego działalność niezwykle korzystnie wpłynęła na rozwój przemysłu budowlanego” – podkreślał Hieronim Sieński.

Naukowiec i dydaktyk

Równolegle z pracą w przemyśle i działalnością polityczną był aktywny na polu naukowo-dydaktycznym. Współzakładał wydział ceramiczny AGH w Krakowie, w 1971 r. został profesorem zwyczajnym, a sześć lat później powołano go na członka rzeczywistego PAN. Najważniejszym osiągnięciem naukowym prof. Grzymka była kompleksowa metoda spiekowo-rozpadowa otrzymania wodorotlenku i tlenku glinu oraz cementu z ubogich surowców glinonośnych. Została ona objęta czterema patentami, a licencję zakupiła firma Krupp z Niemiec Zachodnich oraz Węgry i Brazylia. Był autorem około 170 prac naukowych i opracowań technicznych, z czego 50 wydanych w zagranicznej literaturze fachowej. Otrzymał około 30 patentów, w tym 16 uzyskanych za granicą. „W katedrze, którą kierował ukończyło studia około 350 inżynierów i magistrów inżynierów. Wypromował 17 doktorów oraz był recenzentem 27 prac doktorskich i habilitacyjnych. Niepodważalna jest Jego działalność naukowa i wpływ na rozwój nowych kadr naukowych. Spośród wychowanków profesora wielu doszło do stanowisk samodzielnych pracowników nauki – profesorów i wykładowców akademickich, inni osiągnęli wysokie stanowiska w przemyśle. Wpłynęli oni w sposób znaczący na rozwój przemysłu wiążących materiałów budowlanych i betonów” – pisał Hieronim Sieński.

Polska pozdrawia Peru



Edward Jan Habich (1835–1909)

*Matematyk i inżynier. Nieznany w Polsce, bohater w Peru.
Był organizatorem szkoły inżynierskiej w Limie – pierwszej
wyższej uczelni technicznej w Ameryce Łacińskiej.*

Według przekazów rodzinnych został wydalony z Warszawskiego Gimnazjum Gubernialnego za spoliczkowanie dyrektora. W wieku 17 lat rozpoczął naukę w Akademii Artylerii w Sankt Petersburgu. Uczestniczył w walkach Wojny Krymskiej. Następnie rozpoczął studia w Państwowej Szkole Dróg i Mostów w Paryżu, mającej wówczas opinię najlepszej szkoły technicznej na świecie.

Trzy lata zamienił w czterdzieści

Z tytułem inżyniera wrócił do Polski, aby wziąć udział w powstaniu styczniowym. Wraz z bratem Gustawem stworzył oddział, który szybko został rozgromiony przez Rosjan. Po upadku powstania bracia opuścili kraj i udali się do Paryża. We Francji Edward Habich został wykładowcą w Wyższej Szkole Polskiej, a następnie jej dyrektorem. Otrzymał propozycję podpisania umowy z rządem peruwiańskim, według której byłby inżynierem rządowym w tym kraju. Polak przyjął ofertę i w roku 1869 pojawił się w Peru. Kontrakt miał trwać 3 lata. Habich pozostał w Limie przez lat... czterdzieści, aż do śmierci w 1909 r., poświęcając całe życie zawodowe nowej ojczyźnie. Był autorem prekursorskich projektów inżynierskich, koordynatorem, i odbiorcą kilkuset kluczowych inwestycji publicznych, wnosząc niekwestionowany wkład w rozwój, modernizację i ukształtowanie Peru. Wprowadził system dziesiętny, był twórcą pierwszych nowoczesnych stowarzyszeń zawodowych i naukowych, reprezentował w wielu dziedzinach Peru na wystawach światowych, m.in. w Paryżu. Zaprojektował szpital w mieście Arica, naprawiał odcinek torowiska budowanej przez Ernesta Malinowskiego kolei transandyjskiej, uszkodzony wylewem rzeki Rímac, i uczestniczył w komisji odbierającej nowo zbudowaną linię kolejową Ilo-Moquegua. Habich był także rzecznikiem oparcia samowystarczalności Peru na górniczej eksploatacji bogactw mineralnych oraz rolnictwie ukierunkowanym na uprawę winorośli, bawełny i trzciny cukrowej. „Nawoływał do podjęcia szeroko zakrojonego programu nawadniania żyznych, ale niedostatecznie zaopatrzonych w wodę obszarów” – zaznaczał prof. Bolesław Orłowski.

Pierwsza w skali kontynentu

Największym osiągnięciem Polaka bez wątpienia było założenie i kierowanie Szkołą Inżynierów Cywilnych i Górnictwa – dziś Universidad Nacional de Ingeniería, otwartą 18 marca 1876 r. pierwszą w skali kontynentu Wyższą Uczelnią Techniczną. Uniwersytet do dziś pozostaje jednym z najlepszych w Ameryce Łacińskiej – wykształcił ponad 300 pierwszych inżynierów z Peru, Boliwii, Ekwadoru i Kolumbii. Habich przekształcił tradycyjny system nauczania w nowoczesny system edukacji. „Programy obejmowały zajęcia teoretyczne i praktyczne, zakładały rozwój spectrum specjalizacji, konieczność nauki języków obcych, współpracy i praktyk międzynarodowych dla studentów, jak i kadry, tworzenia własnych periodyków, stowarzyszeń naukowych i wymiany publikacji, budowy bibliotek, laboratoriów i muzeów wydziałowych, stając się na lata wzorem dla wielu krajów sąsiednich”. „Była to uczelnia na dobrym europejskim poziomie, pełniąca też funkcję centralnej instytucji opiniotwórczej w sprawach technicznych. Habich kierował nią do końca życia, dbając, by zachowała autentyczną autonomię” – podkreślał prof. Orłowski.

120-metrowy mural

O tym jak ważny dla Peruwianczyków jest Edward Jan Habich świadczy obejmujący ponad 120-metrów kwadratowych mural z wizerunkiem Polaka. Powstał w 2022 r. dzięki współpracy Ambasady RP w Limie i Universidad Nacional de Ingeniería. Dzieło przedstawia wizerunek naukowca w średnim wieku z typowymi dla niego polskimi sarmackimi wąsami, w tużurku, nawiązującymi do XIX-wiecznych zdjęć w sepii E. Habicha, upublicznianych przez kilkadziesiąt lat. W kolorystyce wizerunku oraz tła wprowadzono żywe barwy, nawiązujące do malarstwa prawnuka Habicha – znanego peruwiańskiego abstrakcjonisty José Tola de Habich (zmarłego w 2019 r.). Pod murem znajduje się napis „Polska pozdrawia Peru z okazji dwustolecia jego niepodległości”.

Uczył świat higieny



Ludwik Hirszfeld (1884–1954)

Bakteriolog i immunolog. Lekarz, którego badania zmieniły medycynę. Odkrywca przyczyn konfliktu serologicznego, za co został nominowany do Nagrody Nobla.

Przyszedł na świat w Warszawie, w spolonizowanej rodzinie żydowskiej. Po latach wspominał stryja Bolesława, zaangażowanego w działalność niepodległościową. W łódzkim gimnazjum potajemnie poznawał historię Polski i czytał zakazane przez władze rosyjskie książki. „Wzrosłem w tradycji polskiej walki podziemnej, w której rodzina mojego ojca, szczególnie mój stryj, brała czynny udział. Pierwsze moje wspomnienia walki podziemnej wiążą się z pogrzebem stryja Bolesława Hirszfelda. Uniwersytet i politechnika przerwały zajęcia w dniu jego pogrzebu. Pamiętam granatowe mundury studentów i atak policji na cmentarzu”.

Rozwód za czytanie z kartki

W wieku 18 lat Ludwik został wysłany na studia do Würzburga, a następnie Berlina. „Powoli dojrzewała we mnie myśl poświęcenia się pracy naukowej” – pisał. Szybko uzyskał doktorat za pracę na temat aglutynacji, zaś habilitację – zaledwie w wieku 30 lat – za pracę nad związkami zjawisk odpornościowych i krzepliwości krwi. Przed publiczną obroną żona zagroziła mu rozwodem, jeśli będzie czytał z kartki. Jego przemowa była znakomita. Pracował jako asystent w Instytucie Badań Raka w Heidelbergu i Zakładzie Higieny Uniwersytetu w Zurychu. Podjął współpracę z prof. Emilem von Dungernem, która okazała się przełomowa. Naukowcy na bazie doświadczeń wyjaśnili zasady dziedziczenia grup krwi. Hirszfeld miał większy udział w badaniach, więc to jemu przypisuje się autorstwo tych ustaleń. Polak wprowadził oznaczenia: A, B, AB, 0 – oficjalnie obowiązujące na świecie od 1928 r. Odkrycie to zapobiega przypadkowym transfuzjom oraz pomaga w ustaleniu ojcostwa.

Jak dorożki za pogrzebem...

W czasie pierwszej wojny światowej Hirszfeld wraz z żoną Hanną (również wybitną specjalistką w dziedzinach pediatrii, immunologii i hematologii) wyjechali na Bałkany. Tam, jako lekarze armii serbskiej, przyglądali się z bliska epidemii tyfusu płamistego. Chcąc lepiej poznać chorobę, za-

angażowali się w pracę w laboratoriach polowych i szpitalach. Ryzykowali życiem, ponieważ na froncie brakowało podstawowych środków do dezynfekcji, leków, a przede wszystkim personelu medycznego. Podczas pobytu na Bałkanach Hirszfeld opisał dwa nieznane wcześniej szczepy bakterii, nazwane później *Salmonella hirszfeldi* – powodujące dur rzekomy A oraz C. Zajął się produkcją szczepionki. Niemal stracił życie, każąc sobie podać zbyt dużą dawkę chininy na malarię. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości współtworzył Państwowy Zakład Higieny – zorganizowaną w imponującym tempie wielką instytucję sanitarną. Zajmował się monitorowaniem zagrożeń epidemiologicznych, zwłaszcza ognisk czerwonki i duru. „Od 1933 r., kiedy Hirszfeld pełnił w niej obowiązki dyrektora – kierował pracą kilkudziesięciu naukowców zajmujących się wirusologią, immunologią, bakteriologią oraz badaniem raka, a także tych szukających nowych, łatwiejszych i szybszych sposobów diagnozowania chorób zakaźnych, przede wszystkim – kiły. W tym czasie podopieczne badacza prowadziły również prekursorskie analizy materiału biologicznego celem ekspertyz kryminologicznych” – wyliczała Angelika Raether. W tamtym czasie prof. Hirszfeld zyskał uznanie na świecie, wygłaszając referaty na temat higieny na międzynarodowych kongresach naukowych. Przyjaciołom wyznawał, że „nienawidzi posiedzeń wlokących się za życiem jak dorożki za pogrzebem”.

Sława diwy operetkowej

Naukowiec kontynuował badania nad grupami krwi i jako ekspert uczestniczył w najsłynniejszym procesie dwudziestolecia międzywojennego – sprawie Gorgonowej, podejrzanej o zabójstwo córki swojego kochanka. Hirszfeld podważył do pewnego stopnia dotychczasowe ustalenia biegłych, co wstrząsa krajem. We wspomnieniach skarżył się, że przeżywa popularność diwy operetkowej. Organizował ośrodki krwiodawstwa. Dzięki niemu Polska stała się pierwszym krajem w Europie, który uregulował kwestie prawne dawców krwi. W czasie II wojny światowej został zmuszony do zamieszkania w getcie warszawskim. Prowadził tam wykłady,

pracował naukowo, a także – dzięki szczepionce przekazanej przez prof. Rudolfa Weigla z lwowskiego Instytutu, nielegalnie przemyconej do getta – leczył chorych na tyfus plamisty. W lipcu 1942 r. uciekł z getta na stronę aryjską. Spisał swoją autobiografię, która ukazała się w roku 1946 pt. *Historia jednego życia*.

On płonął

Po II wojnie światowej profesor zamieszkał we Wrocławiu i podjął pracę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1950 r. został nominowany do Nagrody Nobla za wyjaśnienie zjawiska konfliktu serologicznego między matką a płodem. Korzystając z tej teorii, jako pierwszy w Polsce zastosował ją w praktyce klinicznej. Dzięki temu, udało się uratować życie ponad dwustu dzieci. Oprócz badań, wielką pasją profesora była dydaktyka i praca ze studentami. „Na drugim roku studiów rozpoczęliśmy zajęcia z mikrobiologii i immunologii, a naszym nauczycielem był nie kto inny jak sam profesor Ludwik Hirszfeld, cieszący się sławą uczonego o światowej renomie i uznanym dorobku naukowym. Otaczała go legenda wielkiego odkrywcy – jednego z ostatnich w polskiej medycynie” – wspominała prof. Bogusława Benendo-Kapuścińska. „Wykłady Profesora były niezapomniane, fascynujące, wprowadzały nas w świat idei uczonych-odkrywców, były czymś niepowtarzalnym. Pamiętam do dziś Jego głos, brzmiący w całkowitej ciszy, przy wypełnionej po brzegi sali. I prawdę mówił cytując umieszczony w nowo wybudowanej wówczas sali wykładowej Instytutu: «tajemnica dobrego wykładu. Kto chce innych zapalać, ten sam musi płonąć», tak było, On płonął”. Hirszfeld mawiał, że jedyną formą nieśmiertelności, o którą warto zabiegać, jest ludzka życzliwość. Umarł na zawał serca w 1954 r.

Na wypadek mojej śmierci...



bł. ks. Henryk Hlebowicz (1904–1941)

W wieku 26 lat miał dwa doktoraty i wykładał na uniwersytecie. Duchowny, intelektualista, lider wielu organizacji i stowarzyszeń. „Jeden z najodważniejszych księży, nieustraszony też za czasów bolszewickich, o którym ludzie opowiadali w tamtą okupację legendy” – pisał o nim pisarz Józef Mackiewicz.

Urodził się w Grodnie. Tam rozpoczął edukację w prywatnej szkole działającej przy kościele lutherańskim. W Orenburgu zdał egzamin do wstępnej klasy I Męskiego Gimnazjum. Było to gimnazjum rosyjskie. Kilkanaście lat później swą pracę doktorską z teologii wydawaną drukiem, a poświęconą zagadnieniu pojednania pomiędzy katolicyzmem a prawosławiem, zadedykował „swemu wychowawcy, przyjaciołom i kolegom lat szkolnych z dalekiej Rosji”.

Powołanie gwałtowne i dogłębne

Siedemnastoletni Henryk złożył swoje papiery na Politechnice Warszawskiej. Chciał zostać... inżynierem górnictwa. Władze uczelni domagały się jednak od niego, by zdał dodatkowe egzaminy z języka polskiego i historii Polski, którego przedmioty nie wchodziły w skład matury rosyjskiej. Nagle, ku zdumieniu bliskich, Henryk zmienił zdanie prosząc rodziców o załatwienie jego przyjęcia do Seminarium Duchownego w Wilnie. W tym czasie była to tzw. Litwa Środkowa, która dopiero rok później znalazła się w granicach Polski. Otrzymał zgodę, choć mama i tata nie byli zachwyceni wyborem syna. Jak pisała Janina Zagałowa, było to „powołanie nagłe, gwałtowne i dogłębne”. W Wilnie rzucił się w wir nauki i formacji duchowej. „Pracował zawsze z gorącym zapalem, nie zważając na zmęczenie, ze wszystkich sił, i ponad siły, i pracował z radością. Ale nie gniewał się nigdy, gdy mu przerywano pracę: odrywał się od niej z uśmiechem, na tyle ile potrzebował dokuczliwy bliźni, by po chwili znowu powrócić do roboty” – wspominał Henryka Walerian Meysztowicz, seminaryjny kolega. Pracowitość i talent zostały dostrzeżone przez władze uczelni, które zdecydowały się przyspieszyć edukację i formację alumna. W końcu 1922 r. Henryk był już na IV roku, będąc wśród kolegów zdecydowanie najmłodszy. W wieku dwudziestu lat wyjechał na dalsze studia teologiczne do Lublina. W wieku zaledwie 23 lat otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa pomocniczego diecezji lubelskiej Adolfa Jełowickiego. Kapłana wysłano na studia filozoficzne do dominikańskiego Angelicum w Rzymie. Hlebowicz powtórzył przy tym zabiegi stosowane już na uczelniach Orenburga i Wilna – to znaczy zaliczał materiał całego roku akademickiego w ciągu jednego semestru. W taki sposób zaliczył w ciągu dwóch lat

akademickich 1927/1928 i 1928/1929 cztery lata studiów. Po wakacjach 1928 r. powrócił do Lublina, gdzie obronił swą pierwszą pracę doktorską. Kilka miesięcy później stał się posiadaczem drugiego tytułu doktorskiego obronionego tym razem w Rzymie.

Najmłodszy z profesorskiego grona

W 1930 r. w wieku zaledwie 26 lat dołączył do grona wykładowców Uniwersytetu Stefana Batorego. Był najmłodszym ze wszystkich pracowników naukowych. Jak podał we własnoręcznie spisany życiorysie, skierowanym do władz USB, w tym okresie władał kilkoma językami: prócz polskiego, były to: włoski, rosyjski, francuski, niemiecki i łacina. „Kontakt ze studentami poszerzony był niejednokrotnie o doświadczenie spowiedzi, czy w przypadku kleryków, kierownictwo duchowe. Otwartość na dialog, chęć poznania poglądów drugiego człowieka zyskiwały mu uznanie jako cennego wykładowcy” – podkreślał Adam Hlebowicz, biograf duchownego. Tymczasem pozycja księdza w wymagającym środowisku intelektualnym Wilna rosła. „Przyciągały ludzi celność jego sformułowań, cięty dowcip, otwarty dom, gdzie chętnie przyjmował gości. Szybko stał się jedną z charakterystycznych, publicznie znanych postaci miasta nad Wilią. Chętnie zapraszano go do dyskusji, wiedząc, że ich nie zlekceważy, a jednocześnie szanując poglądy adwersarzy w błyskotliwy sposób zaprezentuje swój własny punkt widzenia. Te cechy spowodowały zapewne, że zaproszono go do dyskusji radiowej na temat samobójstwa”. Od tamtego momentu ks. Henryk systematycznie zaczął głosić rekolekcje radiowe, które miały wierne grono słuchaczy. Równolegle opiekował się Sodalicją Mariańską Akademickich i filią studenckiej organizacji katolickiej „Juventus Christiana”, a także angażował się w szereg działań duszpasterskich i intelektualnych. Między innymi był współtwórcą Porozumienia Akademickich Katolickich Stowarzyszeń oraz kuratorem kościelnym miesięcznika Pax. Czy Hlebowicz był w istocie „wodzem duchowym młodego obozu katolickiego w Wilnie”? „Sądzę, że dla wielu ówczesnych studentów był nim w istocie” – twierdził Adam Hlebowicz.

Konspiracja i śmierć

Do wybuchu II wojny światowej ks. Hlebowicz był proboszczem w Trokach, w kościele pw. Błogosławionej Maryi Dziewicy oraz prefektem szkolnym w Rabce. Wakacje 1939 r. spędził w Laskach pisząc podręcznik religii dla I klasy gimnazjum, wyjeżdżając raz tylko w połowie lipca do Trok, aby przekazać parafię swemu następcy. 31 sierpnia 1939 r., na wieści o zbliżającej się wojnie, opuścił Laski i podążył do rodzinnego Grodna, gdzie zamieszkiwali rodzice i rodzeństwo. „Wrzesień 1939 r. był dla ogromnej większości Polaków zaskoczeniem. Inaczej dla ks. Hlebowicza. Już 15 lipca 1939 r. sporządził w Grodnie testament na wypadek swojej śmierci, w którym bardzo szczegółowo spisał dyspozycje, jakie mają mu być zaśluszczone” – mówił Adam Hlebowicz. Ks. Hlebowicz chcąc pomagać w czasie wojny nie tylko duchowo, ale również praktycznie, przedostał się do Wilna, gdzie podjął studia medyczne na USB. „Jestem księdzem; przez sześć lat byłem zastępcą profesora na Wydziale Teologicznym UB. W obecnej sytuacji ogólnej, żeby móc łatwiej pełnić swoje powołanie chciałbym mieć ukończoną medycynę” – pisał w podaniu. Niedługo później konspiracyjna organizacja niepodległościowa pod nazwą „Akcja Ludowa” zaproponowała duchownemu wstąpienie w jej szeregi. Ks. Henryk wyraził zgodę. Pismo organizacji „Jutro Polski” odegrało ważną rolę w podtrzymywaniu ducha oporu w okresie okupacji sowieckiej. 22 września 1941 r. ks. Hlebowicz decyzją duchownych przełożonych, został oddelegowany do pracy misyjnej na Wschodzie. Przeciwno tej delegacji interweniowały władze Polski Podziemnej w Wilnie na czele z komendantem Okręgu Aleksandrem Krzyżanowskim ps. „Wilk”, jednak nic nie wskórały. Kapłan udał się do Chotajewicz, wsi znajdującej się na północny wschód od Mińska. Niedługo później białoruska policja przeprowadziła w mieszkaniu księdza rewizję, odnajdując polskie książki religijne, katechizmy, księgi parafialne w języku polskim, prawdopodobnie też elementarze. W posterunku w Borysowie duchownego przejęli niemieccy funkcjonariusze, którzy wywieźli ks. Henryka poza miasto i rozstrzelali. 13 czerwca 1999 r. ks. Henryk Hlebowicz został ogłoszony przez papieża Jana Pawła II błogosławionym.

Nowa skala we Wszechświecie



Wilhelmina Iwanowska (1905–1999)

Wybitna polska astronom. Brała udział w prekursorskich badaniach na temat ruchu gwiazd w przestrzeni. Zajmowała się widmami gwiazdowymi i ewolucją galaktyk.

„Naukę szkolną rozpoczęłam w klasie wstępnej rosyjskiego gimnazjum w Wilnie w roku 1914, przygotowana do egzaminu wstępnego przez starszą siostrę. Polskich szkół nie było na tych terenach zaboru rosyjskiego” – wspominała swoje edukacyjne początki Wilhelmina Iwanowska.

Ruch słońca

Po zakończeniu I wojny światowej dostała się w Wilnie do polskiego gimnazjum prywatnego Sióstr Nazaretanek, gdzie otrzymała gruntowne humanistyczne wykształcenie klasyczne. Tam też zdała maturę w 1923 r. Na Uniwersytecie Stefana Batorego studiowała matematykę. Jej praca magisterska z teorii funkcji analitycznych nosiła tytuł „Odwzorowania podobne” i była wykonana pod opieką wybitnego naukowca prof. Juliusza Rudnickiego. Jeszcze w czasie studiów astronom, profesor Władysław Dziwulski, zaproponował jej pracę w odbudowywanym przez siebie Obserwatorium Astronomicznym. „I w ten sposób Wilhelmina Iwanowska zaczęła swe długie astronomiczne życie, życie wybitnego badacza i organizatora badań naukowych” – pisał prof. Andrzej Woszczyk. „W 1928 r. wyszła drukiem moja pierwsza praca z astronomii *O wyznaczaniu ruchu Słońca metodą Bravais*, opublikowana w języku angielskim w „Biuletynie Obserwatorium Astronomicznego w Wilnie”, wydawanym przez prof. Dziwulskiego i rozsyłanym na zasadzie wymiany wydawnictw do paruset obserwatoriów na świecie” – wspominała. Pięć lat później obroniła pracę doktorską z astronomii. Staż podoktorski odbyła w Obserwatorium Sztokholmskim. Habilitowała się w roku 1937.

Nowa skala

Po II wojnie światowej wraz z wieloma innymi pracownikami Uniwersytetu Stefana Batorego repatriowała się do Torunia i współtworzyła Uniwersytet Mikołaja Kopernika. „Właśnie tam dokonała swych najważniejszych odkryć w tej dziedzinie badań: stwierdziła różnice składu chemicznego pomiędzy gwiazdami należącymi do różnych populacji i dwu-

dzielność populacyjną, uważanych za jednorodne, gwiazd zmiennych typu RR Lyrae (1952). Pierwsze z tych odkryć, dokonane równocześnie z Barbarą i Martinem Schwarzschildami, wprowadzało nowy wymiar do koncepcji «populacji gwiazdowych» i miało duże znaczenie dla rozwoju teorii ewolucji gwiazd i teorii ewolucji materii we Wszechświecie” – wyjaśniał prof. Woszczyk. Od listopada 1948 r. do maja 1949 r. prof. Iwanowska przebywała na stażu naukowym w USA w kilku tamtejszych obserwatoriach. Poznała wtedy wielu wybitnych ówczesnych astrofizyków, m.in. Subrahmaniana Chandrasekhara, laureata nagrody Nobla. Mimo licznych propozycji naukowych zrezygnowała z kontynuowania kariery w Stanach Zjednoczonych i wróciła do kraju. Dane obserwacyjne zgromadzone w czasie pobytu za oceanem opracowała w Toruniu i na tej drodze ustaliła nową skalę odległości we Wszechświecie. Odkrycie to jest uważane za najważniejsze osiągnięcie naukowe Iwanowskiej o randze międzynarodowej.

Twardą ręką

Profesor Iwanowska była doskonałym wykładowcą oraz organizatorem badań naukowych. Toruńskim obserwatorium kierowała od grudnia 1952 r. aż do przejścia na emeryturę w październiku 1976 r. Pod jej kierunkiem ośrodek ten rozwinął się zarówno kadrowo jak i materialnie. „Niestety, nie wszystkie jej działania na rzecz własnego ośrodka były konstruktywne i niekontrowersyjne. Toruńską astronomią zarządzała twardą ręką, będąc tu najwyższą władzą (...). Miała przy tym naturę nauczycielki, która najlepiej wie, co kto ma robić i jaką postawę zajmować, często niezależnie od samych zainteresowanych i realnych faktów. Miała swoje zdanie o każdym ze współpracowników, swoją wizję rozwoju astronomii, rozwoju toruńskiego obserwatorium i toruńskiego uniwersytetu. Naczelnik Józef Piłsudski był dla niej legendą – przez całe życie była wielbicielką idei i postaci Marszałka” – wspominał prof. Woszczyk. Wypromowała 19 doktorów, a ośmiu jej wychowanków uzyskało tytuł naukowy profesora. Z jej inicjatywy w obserwatorium UMK zainstalowano do dziś największy w Polsce teleskop o średnicy lustra 90 cm. Była wiceprezydentem Międzynarodowej Unii

Astronomicznej i doktorem honorowym trzech uniwersytetów: w Winnipeg w Kanadzie, w Leicester w Anglii i UMK. Jej bibliografia naukowa liczy około 50 prac badawczych i około 100 innych publikacji. Była aktywna naukowo do ostatnich chwil życia. „Jeśli chodzi o moje zamiłowania, czyli *hobbies*, to były nimi praca naukowa i obcowanie z przyrodą. Nie założyłam własnej rodziny i uciekałam przed taką możliwością, widząc w tym zagrożenie tego największego daru, jakim była dla mnie praca naukowa” – przyznawała.

Pokonał Krzyżaków, umarł przez... słowika



Władysław Jagiełło (1352/62–1434)

*Wielu historyków uważa go za jednego z najlepszych
i najskuteczniejszych polskich władców. Umierając,
po 48 latach panowania, pozostawił potężne, największe
terytorialnie państwo w Europie.*

Zgodnie z opisem Jana Długosza król Władysław nie lubił kosztownych szat, nosił barani kozuch pokryty suknem. Jego wielką pasją było myślistwo – jeszcze w wieku 75 lat brał udział w polowaniach na niedźwiedzie. Po polowaniu chętnie zażywał długich kąpeli. Nie pijał alkoholu, a jedynie wodę, obawiając się otrucia. Miał prawdziwą obsesję na tym punkcie. Był bardzo nieufny. Nie pozwalał podawać sobie wszelkiego rodzaju przedmiotów przez jedną wyznaczoną do tego osobę. Nie wyobrażał sobie też, by ktoś miał czelność dotykać jego wyposażenia pokoju czy szat w szafach podczas jego nieobecności. Pochował trzy żony, dwie córki i jednego z trzech synów. Ponadto przeżył dziesięciu braci, z których dwaj... zostali otruci.

Wytrawne oko władcy

W jaki sposób został królem Polski? Wielkie Księstwo Litewskie sąsiadowało z Królestwem Polskim. Oba państwa walczyły z Zakonem Krzyżackim. Postanowiły więc połączyć siły, a najłatwiej było to zrobić poprzez małżeństwo królowej Jadwigi z Jagiełłą. Wielkie Księstwo Litewskie było jednak krajem pogańskim, jego mieszkańcy nie wyznawali wiary w jednego Boga. W 1385 r. obydwa państwa zawarły umowę – Jagiełło otrzymał polską koronę, w zamian przyjmując chrześcijaństwo wraz z całym narodem litewskim i przyłączając Litwę do Polski. Po ślubie z królową Jadwigą został koronowany na króla. Od tej pory Królestwo Polskie miało dwóch monarchów. Zasiadłszy na polskim tronie, Jagiełło nie zamierzał odgrywać roli figuranta. Od samego początku otaczał się ludźmi zaufanymi, zarówno z kręgów świeckich, jak i duchownych. Cudzoziemiec uważany początkowo za gburowatego dzikusa okazał się świetnym strategiem, co nie pozostało bez wpływu także i na uprawianą przez niego politykę zagraniczną. „Wytrawnym okiem (...) ogarniał podległe mu ziemie i ludy. Patrzył na nie z góry z szerokiej perspektywy, nosząc w sobie wizję wielkiej monarchii – państwa federacyjnego i tolerancyjnego, w którym bez przemocy mogły istnieć i rozwijać się różne narody, kultury, religie” – pisali o Jagiellie Jadwiga Krzyżaniakowa i Jerzy Ochmański.

Człowiek sukcesu

Najważniejsze wydarzenia okresu rządów Jagiełły wiążą się z odpieraniem ataków Zakonu Krzyżackiego. Jagiełło 25 lat swego życia poświęcił przygotowaniu do rozprawienia się z wrogiem. 15 lipca 1410 r. pod Grunwaldem dowodząc armią 30-tysięczną polsko-litewsko-ruską, wspieraną przez czeskie posiłki, złamał potęgę Krzyżaków. W bitwie brało udział łącznie około 70 tysięcy rycerzy, co uczyniło z niej jedno z najważniejszych wydarzeń militarnych średniowiecznej Europy. Oprócz sukcesów militarnych, Jagiełło, nadał ważne prawa polskiemu rycerstwu. Między innymi zakazał karania i więzienia szlachty bez wyroku sądu. Przeprowadził reformę monetarną. Nową monetę nazwano półgroszem. Miała wartość 3 denarów. Wypełnił wolę królowej Jadwigi i wznowił działalność Akademii Krakowskiej – pierwszej polskiej uczelni. Dlatego nosi ona nazwę Uniwersytet Jagielloński. Do ogromnego sukcesu należy zaliczyć również schryścianizowanie całej Litwy przy aktywnym współudziale królowej. Według Jana Długosza sędziwy król kilkanaście dni przed śmiercią *„poszedł do lasu dla słuchania słowika; a zabawiwszy na tym słuchaniu aż do późnej nocy i zaziębiwszy się mocno, zaraz od tego czasu począł na siłach upadać”*. Umierając, po 48 latach panowania, Władysław Jagiełło pozostawił potężne, największe terytorialnie państwo w Europie.

Historia godna pióra Dostojewskiego



Paweł Jasienica (1909–1970)

Żołnierz Armii Krajowej, dziennikarz, publicysta, pisarz historyczny. Popularyzator dziejów Polski. Zapłacił wysoką cenę za swoje przekonania. Krótko przed śmiercią został zepchnięty na margines życia publicznego, był szkalowany, pozbawiono go prawa publikowania książek.

Paweł Jasienica, a właściwie Leon Lech Beynar, urodził się w Symbirsku nad Wołgą, gdzie jego rodzina osiadła w połowie XIX w. Już jako mały chłopiec pochłaniał historyczne książki. Nie miał jednak opinii kujona – raczej niezłego łobuza. Wyniki w nauce małego Lecha pozostawiały wiele do życzenia. Na świadectwie z klasy czwartej same trójki. Z łaciny – niedostateczny. Piątka jedynie z historii. Ukończył historię na Uniwersytecie Stefana Batorego, podczas studiów należał do Klubu Intelktualistów oraz Akademickiego Klubu Włóczykijów, gdzie nadano mu przydomek Bachus. Przed wojną pracował jako nauczyciel historii w Grodnie, był spikerem w Polskim Radiu Wilno. Publikował też w „Słowie Wileńskim” redagowanym przez Stanisława Cata-Mackiewicza. W 1935 r. ukazała się pierwsza książka Beynara pt. *Zygmunt August na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa*.

Adiutant „Łupaszki”

Uczestniczył w wojnie obronnej Polski w 1939 r. Później wstąpił w szeregi ZWZ-AK. Był redaktorem pism konspiracyjnych. Uczestniczył w walkach o Wilno w ramach akcji „Burza”. Miesiąc później jego oddział stoczył bitwę z wojskami sowieckimi w okolicach Grodna i został rozбит. Przyszły popularyzator dziejów Polski trafił do niewoli i został wcielony do Ludowego Wojska Polskiego. Zdezercerował. W 1945 r. został adiutantem, a następnie zastępcą rotmistrza Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” – dowódcy 5. Wileńskiej Brygady AK, działającej po zakończeniu wojny m.in. na Podlasiu. Ranny w potyczce, kurował się we wsi Jasienica (stąd pseudonim), gdzie do czasu wygojenia się ran ukrywał go na plebanii miejscowy proboszcz. Jako rekonwalescent nie wrócił do oddziału, zerwał z konspiracją. W Krakowie, gdzie znalazł się w 1946 r., podjął pracę w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Został aresztowany dwa lata później przez komunistyczną „bezpiekę”. Ku własnemu zaskoczeniu dość szybko wyszedł na wolność. „27 sierpnia 1948 r. zostałem uwolniony przez Dyrektora Politycznego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Nie spodziewałem się tego wcale. Powiedziano mi: «Wyjdzie Pan na wolność,

zobaczmy, czy się to Ojczyźnie opłaci». Nie podpisywałem żadnych zobowiązań. Nawet zobowiązania do milczenia” – wspominał po latach. Jasienica mógł cieszyć się wolnością dzięki interwencji Bolesława Piaseckiego, co na kilka lat związało go ze środowiskiem Stowarzyszenia PAX.

Bez marksistowskiej metodologii

W 1960 r. Jasienica wydał *Polskę Piastów*, a trzy lata później *Polskę Jagiellonów*. Obie książki przyniosły mu niezwykłą popularność. „On miał nostalgię do Polski silnej, do siły w polityce. Uważał, że było wielkim nie-szczęściem, że Polska nigdy nie mogła osiągnąć tego stanu. Tylko za Jagiellonów” – mówił przyjaciel Jasienicy, Stanisław Stomma. Książki Jasienicy – inaczej niż większość ówczesnych publikacji nie były przesiąknięte marksistowską wizją dziejów. Stanowiły dla wielu Polaków alternatywę dla zakłamania i przemilczeń oficjalnej historiografii. „Opracowując książkę, starałem się dochować wierności przekonaniu, które stanowi istotny składnik mego poglądu na świat. Przekonaniu, że zwyczajna, i rzetelna informacja, to jedno z najważniejszych zadań jakie sobie człowiek może wytyczyć” – tłumaczył Jasienica. „Chodzi mi tylko o to, by dzieje polskie opowiedzieć. Nie roszczę sobie najmniejszych pretensji do rangi naukowca, nie jestem też popularyzatorem wiedzy. Zwyczajna literacka opowieść, tyle tylko, że stroniąca od wszelkiej fikcji” – dodawał. Córka pisarza wspominała jego niesamowitą dyscyplinę: „Potrafił sobie narzucić bardzo regularny tryb życia. Po śniadaniu i obowiązkowym telefonie do babci, który zawsze rozpoczynał słowami: «Dzień dobry, mamu, jak się mama czuje?», około ósmej zasiadał do maszyny i do godziny czternastej, czyli do obiadu, pisał, robiąc krótkie przerwy na kawę”.

Wszyscy mamy u niego dług

Po zerwaniu z PAX-em angażował się w różne inicjatywy opozycyjne, m.in. jako wiceprezes Związku Literatów Polskich i PEN Clubu oraz prezes Klubu Krzywego Koła. Należał do sygnatariuszy Listu 34, a w cztery lata

później ostro skrytykował decyzję władz o zdjęciu *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego. Podpisał też list do rektora Uniwersytetu Warszawskiego w obronie represjonowanych studentów. Został za to gwałtownie zaatakowany przez Władysława Gomułkę i marcowych propagandzistów, którzy zarzucili mu działalność w „zbrodniczej bandzie Łupaszkii” oraz sugerowali, że uwikłał się we współpracę z UB, o czym miało rzekomo świadczyć jego szybkie zwolnienie z aresztu. Nazwisko pisarza objęto zapisem cenzorskim. On sam poddany był towarzyskiemu ostracyzmowi. Był także inwigilowany przez „bezpiekę” (od 1959 r.) – regularnie donosiło na niego 30 osób. W ostatnim okresie życia doświadczył osobistego dramatu. Związał się z Zofią O’Bretenny, 40-letnią pracownicą jednego z dziekanatów UW. Jasienica nie wiedział, że jego ukochana, którą poślubił, współpracuje z SB i cały czas donosi na niego i jego przyjaciół. O tragicznych losach Pawła Jasienicy jego przyjaciel Władysław Bartoszewski powiedział: „to historia godna pióra Dostojewskiego”. „Wszyscy mamy do spłacenia Lechowi Bearnarowi – Pawłowi Jasienicy dług wdzięczności za to, co zrobił w walce o niepodległość Polski i duchową suwerenność Polaków, szczególnie dlatego, że los nie pozwolił mu na satysfakcję pełnej rehabilitacji politycznej i moralnej za życia” – dodawał.

Bohater skandali i wielki polityk



Kazimierz Wielki (1310–1370)

Odziedziczył kraj niestabilny i zagrożony przez sąsiadów.

Pozostawił Polskę zjednoczoną, silną i bogatą.

*„Pragnął gorąco wzmocnienia i wzbogacenia ojczyzny
i państwa” – pisał o nim kronikarz Jan Długosz.*

Był jedynym synem Władysława Łokietka i Jadwigi Kaliskiej, który dożył dorosłości. Jako nastolatek ciężko chorował, co mogło sprawić, że nie odebrał szerszej edukacji. Według własnych słów nie potrafił czytać, choć była to umiejętność powszechna wśród monarchów ówczesnych czasów.

Zastał Polskę drewnianą, a zostawił...

Główną ideą Kazimierza Wielkiego było wzmocnienie państwa. Realizacji celu służyło uregulowanie relacji z sąsiadami. Monarcha najpierw przedłużył rozejm z Krzyżakami, a następnie w Wyszehradzie wykupił od czeskiego władcy Jana Luksemburczyka prawa do tytułu króla Polski. Od początku lat 40. XIV w., przy wsparciu węgierskiego sojusznika, prowadził podbój Rusi Czerwonej. Ekspedycje, trwające aż do roku 1366, ogromnie wpłynęły na pozycję gospodarczą i polityczną kraju. Król wspierał osadnictwo żydowskie i ormiańskie oraz działalność kupców. Znaczne dochody skarbowi królewskiemu przynosiły żupy (kopalnie) soli w Wieliczce i Bochni. Za panowania Kazimierza Wielkiego doszło też do kodyfikacji prawa, ufundowania uniwersytetu w Krakowie (Akademia Krakowska była drugim po Pradze uniwersytetem w Europie Środkowej) i wielkich inwestycji budowlanych, za sprawą których o królu do dzisiaj mówi się, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. Rzeczywiście król zbudował szereg murowanych warowni. Najśłynniejszymi z nich był pas tzw. Orlich Gniazd, które strzegły granicy z Królestwem Czech. „Kazimierz Wielki ustabilizował sytuację polityczną, a do tego dodał wiele inwestycji w miastach. Lokował nowe miasta i do końca panowania podwoił ich liczbę w Królestwie Polskim. To były miasta otoczone murami albo z murowanymi budowlami, ale znakomita większość domów była drewniana. Co więcej, na każdej parceli miejskiej znajdowała się stodoła” – wskazywał prof. Grzegorz Myśliwski.

Budził mieszane uczucia

W 1364 r. na słynnej uczcie wydanej przez Wierzyńka Kazimierz Wielki gościł w Krakowie licznych władców europejskich, a wśród nich króla Cypru Piotra de Lusignan, cesarza Karola IV i jego syna Wacława czeskiego, Ludwika Andegaweńskiego i Waldemara Duńskiego. Spotkanie licznych monarchów odbyło się z okazji ślubu wnuczki króla z cesarzem Karolem IV. Wspaniała oprawa uczty odbiła się szerokim echem w Europie, podnosząc prestiż Polski i jej władcy. Inaczej układało się życie osobiste Kazimierza Wielkiego, który także i w tym aspekcie różnił się od wstrzemięźliwych piastowskich poprzedników. Cztery razy brał ślub, nie dbając o legalność związków oraz o ich formalne unieważnianie, gdy dochodziło do zerwania. Był bohaterem skandali obyczajowych z Węgierką Klarą Zach i Czeszką Rokiczaną. Choć ze związków tych urodziło się kilka córek i trzech synów, nie doczekał się legalnego potomka, któremu mógłby przekazać tron. Król zmarł na skutek rany odniesionej na polowaniu. „W roku śmierci Kazimierza, państwo było powiększone o jedną trzecią. Król odzyskał Kujawy, przyłączył Ruś Halicko-Włodzimierską, odzyskał grody niedaleko granicy śląskiej i pomorskiej. Znaczenie kraju było nieporównywalnie większe niż w momencie, gdy obejmował tron. Trudno się dziwić, że ten władca, który budził rozmaite mieszane uczucia, jako jedyny władca Polski przeszedł do kanonu wiedzy historycznej z przydomkiem wielki” – podsumowywał dorobek Kazimierza Wielkiego prof. Henryk Samsonowicz.

Każdy trochę wariat



Antoni Kępiński (1918–1972)

Pomagał byłym więźniom niemieckich obozów koncentracyjnych „wrócić do życia”. Swoje własne poświęcił poprawie bytu pacjentów i pacjentek. Mimo trudnej tematyki wszystkie jego książki stały się bestsellerami.

„Kępiński starał się wczuwać w chorych niezależnie od ich poziomu intelektualnego, zawodu, wykształcenia itp. (...). Wyróżniał się niezwykłą cierpliwością wobec chorych, męczących nieraz i natrętnych (...). Nigdy nie przepędził chorego, wysłuchał do końca, pocieszał, starał się dodać odwagi” – charakteryzowali prof. Kępińskiego jego współpracownicy Andrzej Jakubik i Jan Masłowski. Przyszły psychiatra urodził się w 1918 r. na dzisiejszej Ukrainie w województwie stanisławowskim. „Niedługo później rodzice i starsza siostra przyszłego lekarza, podobnie jak wielu innych Polaków, zmuszeni byli uciekać z tych rejonów z uwagi na trwające walki polsko-ukraińskie. Zostawili Antoniego pod opieką ukraińskiej niani – istniało ogromne ryzyko, że dziecko nie przeżyje podróży w trudnych warunkach. To dzięki tej kobiecie przyszły psychiatra cały i zdrowy przetrwał trudny okres i rozłąkę z rodziną”.

Tajemnicze pobicie

Antoni Kępiński rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Już w 1938 r. musiał czasowo przerwać naukę – został dotkliwie pobity. Okoliczności zdarzenia do dziś nie są jednoznaczne. Jak wskazuje Anna Mateja w biografii „Poznanie Kępińskiego”, jedna z hipotez głosi, że napastnicy mieli po bordowej czapce rozpoznać, że Kępiński jest z Wydziału Lekarskiego i automatycznie uznać go za endeka. Inni twierdzą, że Kępiński miał zostać wzięty za Żyda i pobity na tle antysemitki. „Ten epizod kilkadziesiąt lat później okazał się przedmiotem licznych spekulacji – w wielu życiorysach lekarza wydarzenie to jest przedstawiane jako źródło jego wrażliwości i szacunku wobec osób zmagających się z problemami ze zdrowiem psychicznym. Kępiński miał bowiem przeżyć w wyniku pobicia załamanie nerwowe i na własnej skórze zrozumieć, z czym borykają się pacjenci psychiatryczni” – wskazywała Natalia Sajewicz. Kępińskiemu udało się jednak nadrobić zaległości na uczelni i zdać zaległe egzaminy. Dalszą edukację przerwała wojna.

W obozie koncentracyjnym

Jako ochotnik zaciągnął się do wojska. Przez Węgry, Francję i Hiszpanię próbował przedostać się do Wielkiej Brytanii, ale plan popsuła kapitulacja Francji. Po nielegalnym przejściu granicy hiszpańskiej Kępiński został złapany i osadzony w obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro we frankistowskiej Hiszpanii. Spędził tam prawie 3 lata. W kwietniu 1941 r. został dotkliwie pobity przez strażników. Trzy miesiące po tym zdarzeniu podczas próby ucieczki z obozu zabity został jeden z polskich więźniów, co dla Kępińskiego i pozostałych Polaków było ogromnym szokiem. Po opuszczeniu obozu służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Próbował zostać pilotem, jednak został zakwalifikowany jako lotniczy „antytalent”. Powrócił więc do medycyny, studiując w latach 1945–1947 na Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu. „Czas wojny wydaje się bezproduktywny dla Kępińskiego, a moim zdaniem jest właśnie przełomowy ze względu na tę wielką historię, która zmieniła połowę naszego kontynentu o ile nie więcej, i życie bardzo wielu ludzi w tym samego Kępińskiego” – twierdziła biografka psychiatry Anna Mateja. „Stawiam w swojej książce taką tezę, że on wrócił jako inny człowiek. Wyjeżdżał jako kochane dziecko swoich rodziców, wykształcona, empatyczna, wrażliwa osoba, wychowana w arsenale cnót mieszczańskich. A ta wojna odarła go z wielu złudzeń, ale też wykrystalizowała to, co najważniejsze”.

Zespół obozu koncentracyjnego i schizofrenia

Do Polski Kępiński wrócił dopiero w 1947 r. i zaczął pracować w Klinice Psychiatrycznej krakowskiej Akademii Medycznej. Przyjmował tu pacjentów i prowadził badania. Ich przedmiotem był m.in. KZ-syndrom, czyli „zespół obozu koncentracyjnego”, który opisuje zmiany osobowości dokonujące się w psychice pod wpływem nieludzkich warunków. Na bazie rozmów przeprowadzonych z byłymi więźniami Kępiński uznał, że ekstremalne okoliczności panujące w obozach wyzwały to, co w normalnych warunkach jest głęboko ukryte w duszy człowieka. Zazwyczaj było to okrucieństwo, ale zdarzały się również odruchy serca, będące prawdziwym „nie-

bem” w piekle obozowej rzeczywistości. Właśnie wiara w to – uważał Kępiński, iż człowieka nie da się do końca upodlić, pozwalała wielu więźniom przetrwać. Oprócz KZ-syndromu szczególny przedmiot zainteresowania badawczego u Kępińskiego stanowiła schizofrenia. W chorobie tej, interesowało go to, że chorzy całkowicie odwracają się od codzienności, spraw doczesnych i przyziemnych w stronę filozofowania, roztrząsania problemów metafizycznych. Nie miał wątpliwości, że schizofrenia jest chorobą wywołującą ogromne cierpienia, widział w niej jednak „coś wzniosłego, mianowicie to, że cechy swoiście ludzkie ulegają w niej katastroficznemu przerostowi”. Profesor jawnie i zdecydowanie sprzeciwiał się stereotypowej tendencji wykluczania schizofreników ze społeczeństwa, głosząc, iż wariaci (łac. Varius – inny) są diametralnie inni, ale nie wyklęci. Po opublikowaniu w 1981 r. listów Kępińskiego, jego lapidarna uwaga „każdy trochę wariat” odbiła się głośnym echem wśród humanistów.

Chorego trudno oszukać

Najważniejsze prace profesora – książki czytane i dyskutowane do dziś, to: *Rytm życia*, *Melancholia*, *Schizofrenia*, *Psychopatologia nerwic*. Ich wielkie powodzenie – już po śmierci Kępińskiego, wynikało z faktu, że był on jednym z niewielu ludzi nauki, którzy potrafili w przystępny sposób opisać złożone, skomplikowane zagadnienia, bez ich spływania. Co równie istotne – psychiatra starał się realizować w praktyce to, o czym pisał. Twierdził, że podstawą w relacjach lekarza z pacjentem musi być zaufanie, a psychiatra powinien starać się przeniknąć w skomplikowany świat wewnętrzny chorego i zrozumieć jego sposób odczuwania. „Oddziaływanie psychiczne wymaga szczerości; jeśli mamy komuś naprawdę pomóc, musimy tego rzeczywiście chcieć (...). Wszystkie słowa, gesty, wyraz twarzy stają się fałszywe; chorego trudno tu oszukać, wyczuwa on fałszywą maskę lekarza” – pisał w *Rytmie życia*. Sam poddany został bolesnej i wymagającej próbie. W 1970 r. zdiagnozowano u Kępińskiego złośliwy nowotwór szpiku kostnego. „Pokarmów spożywał już niewiele. Narastały coraz to nowe dolegliwości, m.in. dokuczliwe zmiany skórne. Kępiński bohatersko znosił

cierpienia i spokojnie, wytrwale, opanowany znosił uciążliwości leczenia, bóle, zatrucia, torsje, biegunki” – opisywali Jakubik i Maślowski. Psychiatra zmarł po dwóch latach od diagnozy. Ceremonii pogrzebowej przewodniczył ówczesny metropolita krakowski abp Karol Wojtyła, który utrzymywał osobiste kontakty z Kępińskim od czasów gimnazjalnych.

Polowała na dinozaury



Zofia Kielan-Jaworowska (1925–2015)

*Odkryła setki dawno wymarłych gatunków zwierząt.
Był wśród nich sześciometrowy dinozaur Gallimimus,
który zagrał w „Jurassic Park”. Filmy z polską paleontolożką
konsultował sam Steven Spielberg.*

„W roku 1937 zdałam egzamin konkursowy do XVI-ego Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Aleksandry Piłsudskiej (...). Egzamin ten wspominam jako bardzo stresujące przeżycie. Dwa lata gimnazjum przed wojną przebiegły mi szybko, należałam do harcerstwa, byłam na dwóch obozach harcerskich i skończyłam czternaście lat” – wspominała swoje naukowe początki. Po ataku Niemiec na Polskę wstąpiła do Szarych Szeregów i uczęszczała na tajne komplety Uniwersytetu Warszawskiego. Do powstania szła z opaską sanitariuszki na ramieniu i podręcznikiem zoologii w plecaku. Razem z rodziną pomagała również żydowskim dziewczynkom, za co później została odznaczona tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Mieszkanie w Muzeum Zoologicznym

„W styczniu 1945 r., po wyzwoleniu Warszawy, przyszedłam do stolicy pieszo ze Skierniewic, gdzie mieszkałam z rodzicami po powstaniu (...). Mieszkanie na Żoliborzu było prawie w całości zbombardowane i nie nadawało się do zamieszkania. Zjawiłam się więc w Muzeum Zoologicznym i tam zostałam” – opowiadała po latach. Na miejscu poznała prof. Romana Kozłowskiego i zajęła się konserwacją kolekcji paleontologicznych. Równocześnie na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UW kontynuowała rozpoczęte w czasie wojny studia. Bardzo szybko pięła się po szczeblach naukowej kariery. Stopień doktora uzyskała w 1953 r., a profesora w 1961 r. „Zaczynała swoją karierę od badań trylobitów, czyli morskich zwierząt, które pojawiły się na Ziemi ok. 550 mln lat temu, a wyginęły 300 mln lat później. Potem zajęła się aparatami szczękowymi robaków morskich – wieloszczetów (spokrewnionych z dżdżownicami). Na obu tych polach odniosła ogromne sukcesy naukowe” – wskazywał Marcin Rotkiewicz.

Pierwsza na świecie

W latach 1963–1971 organizowała osiem wypraw do Mongolii, których efekty stanowiły jedno z największych osiągnięć międzynarodowej pale-

ontologii. „Naszego sprzętu było tak dużo, że jechał do Mongolii w trzech wagonach kolejowych” – opowiadała prof. Kielan-Jaworowska. Na miejscu polscy naukowcy wykopali skałę zawierającą skamieniałą część ssaka. W tej samej warstwie znajdowały się również jaja i zęby dinozaurów. „Dzięki temu mogliśmy ogłosić, że ssaki łożyskowe żyły w tym samym czasie, co dinozaury” – wspominała profesor. Dlaczego odkrycie było tak ważne? Ponieważ wyjaśniało niejako początek „ludzkiej historii”. „Wczesne ssaki miały niezwykle rozwinięty węch, znacznie bardziej niż współczesne. Posiadały również świetny słuch i wielkie oczy. To z kolei spowodowało, że powiększał się ich mózg. Już po wymarciu dinozaurów ssaki naczelne, do których my należymy, prowadziły nadrzewny tryb życia. Wpłynęło to na rozwój zmysłu równowagi i doprowadziło do powstania widzenia stereoskopowego. Natomiast wspinanie się po pniach drzew dało podstawy do powstania postawy wyprostowanej, a przeciwstawny kciuk służący do chwytania gałęzi okazał się niezwykle sprawnym udoskonaleniem, które dało nam ogromne możliwości. Zwłaszcza wtedy, gdy nasi przodkowie zeszli z drzew i przyjęli postawę dwunożną” – tłumaczyła prof. Kielan-Jaworowska. To właśnie dzięki badaniom polskiej profesor wiemy m.in., że wszystkie ssaki powstały z jednego pnia. Jej książka pt. *Mammals from the Age of Dinosaurs: Origins, Evolution and Structure* napisana wraz z dwoma amerykańskimi naukowcami i wydana w Stanach Zjednoczonych stanowiła pierwsze na świecie tak kompletne podsumowanie historii wczesnych ssaków.

Dinozaur z *Jurassic Park*

Pod kierunkiem profesor badacze prehistorii odkryli również szczątki 20 nowych gatunków dinozaurów, w tym m.in. sześciometrowego Gallimimusa, który kilkadziesiąt lat później „zagrał” w słynnym filmie „Jurassic Park”. Wielką sensacją było znalezienie dwóch szczepionych ze sobą szkieletów dinozaurów: protoceratopsa i welociraptora, które musiały zginąć nagle, podczas walki. Do dziś odkrycie zespołu Kielan-Jaworowskiej pozostaje czymś wyjątkowym. „Dokonane odkrycia odbiły się bowiem szero-

kim echem w całym świecie. Rezultaty wypraw zostały opublikowane w 10 tomach, a artykuły pisane na ich podstawie zamieszczano w najbardziej prestiżowych czasopismach naukowych (m.in. w «Nature») – podkreślał Rotkiewicz. Profesor nie zwalniała tempa. Jej przetłumaczona na język angielski książka *Polowanie na dinozaury* stała się bestsellerem w Stanach Zjednoczonych, co przez długi czas stanowiło jedyny taki przypadek w polskim piśmiennictwie popularnonaukowym.

Życ w nieskończoność

Wykładała na wielu uczelniach, m.in. na Harvard University, Université de Paris VII oraz Universitetet i Oslo, gdzie w latach 1987-1995 kierowała katedrą paleontologii. „Wygrała międzynarodowy konkurs, pokonując dziesięciu kontrkandydatów z całego świata. Jej dorobek w postaci publikacji naukowych, przesłany na ręce rektora norweskiej uczelni, ledwo zmieścił się w trzech kartonowych pudłach” – pisał Rotkiewicz. Opublikowała przeszło 220 artykułów naukowych. Pracowała bez wytchnienia także na emeryturze. „Nasz indywidualny czas się kończy, co jest bez znaczenia. My, ludzie, nauczyliśmy się sterować ewolucją, troszczyć o biosferę i wychodzić w kosmos. Stajemy się opiekunami wszystkiego, co żyje i coraz bliżsi jesteśmy zrozumienia, że naszym losem jest przedłużanie ewolucji i życia w nieskończoność” – mówiła. Od imienia i nazwiska prof. Kielan-Jaworowskiej nazwane zostały dziesiątki gatunków zwierząt żyjących przed wieloma milionami lat. W ten sposób ich odkrywcy pragnęli uhonorować polską uczoną.

Językowy rewolucjonista



Jan Kochanowski (1530–1584)

Poeta, tłumacz i dramaturg. Najwybitniejszy twórca polskiego renesansu. Dziś znany głównie z ambitnych i poruszających Trenów. Pięć dekad temu najchętniej czytаныmi utworami poety były... rubaszne i sowicie zakrapiane erotyką fraszki.

„Jan Kochanowski wyprowadził polszczyznę z cienia języka mówionego i wprowadził ją do pisma. Ujawnił, jak bogata i integralna była polszczyzna, to był kopernikański przełom” – mówił pisarz Wiesław Myśliwski. Przyszły mistrz poezji z Czarnolasu urodził się w 1530 r. w rodzinnym majątku w Sycynie. Został przyjęty w poczet żaków na wydziale sztuk wyzwolonych Akademii Krakowskiej – jednym z ważniejszych europejskich ośrodków renesansowego humanizmu.

Humanista

Studia krakowskie kontynuował w Królewcu i Padwie. Studiował pod kierunkiem wybitnych humanistów, m.in. Francesco Robortello i Bernardino Tomitano. We Włoszech zaprzyjaźnił się też z wybitnymi polskimi humanistami – Łukaszem Górnickim, Stanisławem Porębskim, Andrzejem Nideckim. W Padwie przebywał z przerwami do 1559 r., w tym czasie odwiedził też Niemcy i Francję. W Paryżu spotkał się z Pierrem Ronsardem, najwybitniejszym poetą renesansu francuskiego, propagatorem twórczości w języku rodzimym. Po śmierci rodziców Kochanowski powrócił do Polski i objął w spadku część majątku, który następnie oddał w dzierżawę rodzinie. W tym czasie pełnił służbę na dworach magnackich. Dzięki protekcji dostał posadę na dworze królewskim i objął funkcję sekretarza Zygmunta II Augusta.

Osobista tragedia

Rozczarowany życiem dworskim postanowił poświęcić się twórczości literackiej. W 1574 r. przeprowadził się do dworku w Czarnolesie. Założył rodzinę – z Dorotą Podlódowską miał sześć córek, z których trzy zmarły w dzieciństwie. W szczególny sposób Kochanowski przeżył śmierć malutkiej Urszuli, której poświęcił monumentalny cykl żałobnych trenów, uznawanych za największe dzieło poety. Opowiadają o cierpieniu i pokonywaniu żałoby. Cały „okres czarnoleski”, mimo osobistej tragedii, jaką była śmierć dzieci, pełen był harmonii i spokoju. Znalazło to odbicie w twór-

czości, najbogatszej i najdojrzalszej właśnie w tych latach. Oprócz trenów, Kochanowski pisał refleksyjne pieśni, elegie, ody czy psalmy. „Ogromna większość utworów Kochanowskiego powstała w języku polskim. Był to jego programowy wybór, zgodny z renesansowym trendem tworzenia w językach narodowych. Był to jednocześnie krok, który spowodował jakościową przemianę języka polskiego w ciągu zaledwie 30 lat. Polszczyzna Kochanowskiego i po nim jest inną polszczyzną niż wcześniejsza. Tak gwałtownej rewolucji językowej nie było w polskiej historii” – pisała polonistka i historyk idei Halina Floryńska-Lalewicz.

Zdrowy korzeń, czyli erotyczne fraszki

„Kochanowski (...) uprawiał różne gatunki poezji, zajmował się też przekładami, ale największą popularność zdobywały jego fraszki” – podkreślał Sławomir Koper w książce *Szokujące tajemnice autorów lektur szkolnych*. Wbrew obiegowym opiniom to właśnie te krótkie i przystępne utwory były najczęściej kopiowane i kolportowane w Polsce. To fraszki, a nie ambitne i przytłaczające *Treny* przyniosły artyście z Czarnolasu sławę. Szczególnym wzięciem cieszyły się utwory mocno humorystyczne, rubaszne i sowskie zakrapiane erotyką. Na przykład we fraszce *Do dziewczki* autor „tłumaczył młodej dziewczynie, by nie lekceważyła jego siwych włosów i brody”. „Nie uciekaj, ma rada; wszak wiesz: im kot starszy, tym, pospolicie mówią, ogon jego twar[d]szy; I dąb, choć mieścy przeschnie, choć list na nim płowy, przedsię stoi potężnie, bo ma korzeń zdrowy”. Kochanowski zakończył życie nagle, w pełni sił twórczych, w wieku 54 lat. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli liczni dostojnicy świeccy i duchowni, w tym również król Stefan Batory. „Jan Kochanowski był niewątpliwie największym polskim twórcą doby odrodzenia, który mógł konkurować z największymi mistrzami starożytności. Najlepszym świadectwem wielkości Kochanowskiego jest fakt, że ciągle badacze literatury znajdują coś nowego” – stwierdziła prof. Jolanta Choińska-Mika.

Od bohemy do folkloru



Oskar Kolberg (1814–1890)

Niespełniony kompozytor i pianista. Wybitny folklorysta.

Niestrudzony zbieracz opisów kultury ludowej.

„Ojciec” etnografii i językoznawstwa.

„Urodziłem się w miasteczku Przysusze (...) na rynku polskim – bo są tam trzy rynki: polski, żydowski i niemiecki (...). Pamiętam, że miałam mamkę Zuskę wieśniaczkę, która mi ciągle nad kołyską wyśpiewywała” – wspominał po latach. Jego ojciec był inżynierem, geodetą, wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego. Pod koniec XVIII w. przybył do Polski z Prus. Matka pochodziła ze spolonizowanej rodziny emigrantów z Francji.

Znakomity artysta miasta Warszawy

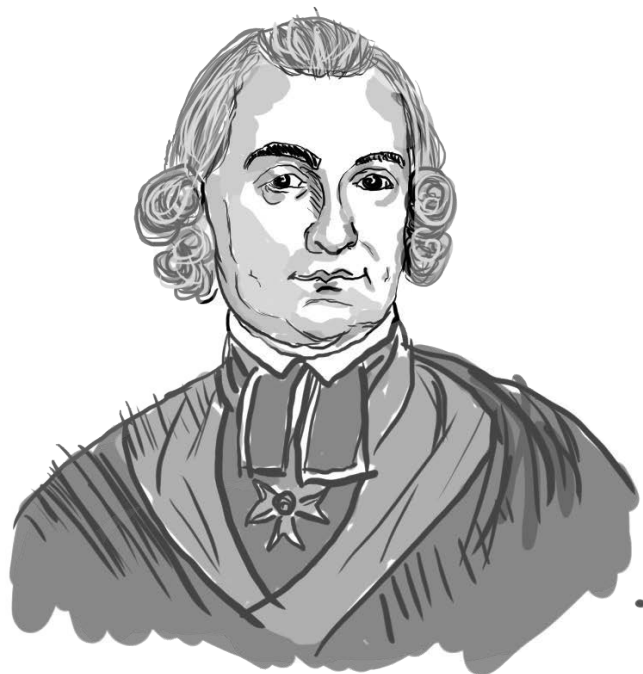
Młody Oskar dorastał w cieniu Fryderyka Chopina, który był rówieśnikiem i przyjacielem jego brata – Wilhelma. Przyszły etnograf także marzył o muzycznej karierze. Uczęszczał do Liceum Warszawskiego równocześnie pobierając naukę gry na fortepianie. Jego nauczyciel Józef Elsner, ocenił przygotowanie pianistyczne i kompozytorskie Kolberga wysoko, zaliczając go do „znakomitszych artystów miasta Warszawy”. Jednak debiut kompozytorski Kolberga w 1836 r. przeszedł bez echa, a rodzina pianisty, obawiając się o przyszłość syna, odwołała go od kontynuowania muzycznej kariery. Być może z tych powodów Kolberg, pod koniec lat 30., zaczął więcej czasu poświęcać na badania folkloru. Podczas wypraw w gronie przyjaciół (pisarzy, poetów, malarzy, muzyków, m.in. Cypriana Norwida czy Wojciecha Gersona), notował pieśni i melodie ludowe w okolicach Warszawy. Po dwóch latach miał już ich ponad 600. „Kolberg, wychodząc z bohemy warszawskiej, zaczął zbierać ten folklor w intencji transponowania go później w artystycznym opracowaniu dla szerokich mas” – podkreślał prof. Jan Stęszewski.

Ulatujące dźwięki skrzypka

W swojej pracy Kolberg wykazywał się wielką skrupulatnością i dokładnością, co pozwoliło na zachowanie kulturowego dziedzictwa wielu regionów. Krok po kroku poszerzał swoje zainteresowania o kolejne części Polski. W ciągu dwudziestu lat badaniami etnograficznymi objął: Kutnowskie, Kurpie, Krakowskie, Podgórze Beskidzkie, Podhale, Śląsk, Kaliskie, Płoc-

kie, Radomskie, Kieleckie, Lubelskie, Sandomierskie, Ziemię Dobrzyńską, Łomżyńskie, Chełmskie i Podole. Materiał pozyskiwał również korespondencyjnie, ponieważ nie zawsze było go stać, aby docierać w najdalsze zakątki kraju. O swojej metodzie zbierania materiałów pisał w liście do Ignacego Kraszewskiego: „Tyle tylko powiem, że nie mało przy tym zaznałem trudności, a nawet i przykrości. Trudności te leżały w nieufności naszego ludu, w niechęci jaką ma w powierzaniu swoich pieśni obcemu, tak nazywa każdego w paltocie lub surducie (...). Nieraz przyszło mi w brudnej izbie, przy obawie o własną skórę, wśród duszącego dymu, wyziewów i gwaru, tłumie zgromadzonego i cisnącego mnie ludu, bez światła prawie stenografować ulatujące dźwięki skrzypka”. Rodzimą kulturę ludową zawarł w monumentalnym dziele „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”. Za życia udało mu się opublikować 33 tomy tej monografii. Choć jego zbiorów wystarczyłoby na 70 kolejnych. Oprócz tego opublikował około 200 artykułów z zakresu etnografii, folklorystyki, językoznawstwa, muzykologii. Folklorizm wykorzystywali później w swoich utworach najwięksi kompozytorzy: Fryderyk Chopin, Karol Szymanowski czy Witold Lutosławski.

Ksiądz, jakobin, reformator



Hugo Kołłątaj (1750–1812)

*Duchowny i uczony, uczestnik prac Komisji Edukacji
Narodowej i jeden z twórców Konstytucji 3 Maja
„Miał niezwykły zmysł polityczny. Nikt, tak jak on,
nie zrozumiał tego, jak struktura polityczna Rzeczypospolitej
pomniejsza szansę na utrzymanie państwa”
– podkreślała prof. Zofia Zielińska.*

Urodził się w Dederkałach Wielkich na Wołyniu w rodzinie szlacheckiej. Uczęszczał do szkół w Pińczowie, później studiował na Akademii Krakowskiej, gdzie zdobył tytuł doktora filozofii. Następnie kształcił się w Wiedniu, Neapolu i Rzymie, gdzie z kolei doktoryzował się z prawa i teologii, a także przyjął święcenia kapłańskie. „Podczas studiów w Italii zetknął się z głównymi osiągnięciami nauki europejskiej, zarówno z dziedziny sztuk pięknych, teorii poezji, jak i z zakresu nauk przyrodniczych, głównie astronomii, chemii i matematyki” – pisał ks. dr Andrzej Pociąsk.

Reformator

Po powrocie do kraju w 1774 r. objął kanonię krakowską, pełnił również posługę kapłańską w parafiach w Pińczowie i Krzyżanowicach Dolnych. W czasie reform, które próbował wprowadzić Stanisław August Poniatowski, Kołłątaj był aktywnym członkiem Towarzystwa do Książ Elementarnych oraz Komisji Edukacji Narodowej, w ramach której był autorem koncepcji rozbudowy szkół na terenie kraju. Oprócz tego, jako delegat KEN, a później rektor Akademii Krakowskiej przyczynił się do reformy uczelni otwierając drogę do edukacji studentom z mieszczaństwa. Wprowadził do programu zajęcia z literatury polskiej i nauk przyrodniczych, zajął się także finansami i rozwojem Akademii. Powiększył i uporządkował fundusze uczelni, organizując jednocześnie wiele zakładów naukowych. „Duże znaczenie miało mieć dla Akademii Krakowskiej również usunięcie starych profesorów i przyjęcie na ich miejsce nowych, młodych, dynamicznych i wyznających światopogląd oświeceniowy, a także bardziej niż dawni wykształconych na współczesnych uniwersytetach zachodnich, jak chociażby Jana Śniadeckiego – matematyka i astronoma, Rafała Czerniakowskiego – «ojca chirurgii polskiej», Jana Jaskiewicza – wybitnego przyrodnika, czy Antoniego Popławskiego – ekonomisty i pedagoga” – wyliczał ks. dr Pociąsk.

Książd jakobin?

Po przeprowadzce do stolicy w 1779 r. skupił wokół siebie grono entuzjastów reform i publicystów tworząc tzw. kuźnicę kołłątajowską, w której udzielali się m.in. Stanisław Małachowski i Franciszek Salezy Jezierski. Współtworzył Konstytucję 3 Maja. Podczas Sejmu Czteroletniego był aktywnym działaczem obozu patriotycznego. Swoje poglądy społeczno-polityczno-ekonomiczne zawarł w pracy *Do Stanisława Małachowskiego o przyszłym sejmie Anonima listów kilka*, postulując m.in. reformy społeczne, dziedziczość tronu, równouprawnienie mieszczan, wolność dla chłopów (zniesienie pańszczyzny na rzecz czynszu), likwidację *liberum veto* oraz wprowadzenie powszechnego opodatkowania. Po sukcesie konfederacji targowickiej przez liderów obozu magnackiego przeciwko reformom Konstytucji 3 Maja, Kołłątaj przebywał przez pewien czas w Dreźnie i Lipsku, gdzie napisał *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja*. Później aktywnie uczestniczył w przygotowaniach do insurekcji kościuszkowskiej. Był współtwórcą uniwersału połanieckiego, przyznającego ziemię uczestniczącym w powstaniu chłopom. „Sprawując patronat nad polskimi jakobinami przyczynił się do rozwinięcia nurtu rewolucyjnego, traktowanego jako forma nacisku na kierownictwo powstania. Jego zdecydowane i dość apodyktyczne działania sprawiły, że zaczęto go oskarżać o dążenie do przejęcia władzy, a nawet o usiłowanie zgładzenia króla” – zaznaczał ks. dr Pościągk. Po klęsce zrywu wyjechał z Warszawy. Ścigany przez Rosjan, został aresztowany przez władze austriackie i uwięziony. Był więziony przez osiem lat bez jakiegokolwiek wyroku sądowego. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego nie udało się Kołłątajowi dołączyć do Napoleona, pomimo wezwań tego ostatniego. Zmarł po długiej chorobie w całkowitym opuszczeniu i osamotnieniu. Niewiele osób uczestniczyło w skromnym pogrzebie i nikt nie wygłosił pożegnalnej mowy. W swoim testamencie napisał: „Sprawiedliwość wieczna, która rządzi powszechnym rzeczy porządkiem, nie przestrasza mnie całą przyszłością; jej oddałem sprawę moją, jej ufać nie przestanę aż do ostatniego tchnienia. Świat mnie prześladował, opuszczam go więc z radością”.

Wizjoner nowoczesnej szkoły



Stanisław Konarski (1700–1773)

*Pijar, pedagog i reformator, który „odważył się być mądrym”.
Mentor króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i założyciel
najnowocześniejszej polskiej szkoły.*

Przyszedł na świat w szlacheckiej rodzinie jako Hieronim Franciszek. „Uczęszczał do szkół pijarskich (...). Po ukończeniu retoryki i po zgonie ojca, w piętnastym roku życia, idąc za przykładem dwóch starszych braci, przywdziałwszy już w Piotrkowie sukienkę zakonną, udał się do Podolińca na Spizu, ażeby wstąpić do nowicyatu, znajdującego się przy tamtejszym kolegium” – pisał o latach młodości Konarskiego Henryk Wernic. Imię Stanisław przybrał po wstąpieniu do zakonu pijarów.

Nowe teorie pedagogiczne

Ważną cezurą w życiu Konarskiego był rok 1722. Wówczas przełożeni duchowni, zdecydowali się wysłać młodego wówczas nauczyciela do bardziej prestiżowego kolegium pijarskiego w Warszawie. „Następne lata przyszyły reformator poświęcił w dużej mierze na studiowanie umiejętności oratorskich i retorskich, napisał swoje pierwsze dzieła literackie oraz zaczął kontestować aktualną edukację i nauki z nią związane” – pisał Marcin Rozmarynowski. Kolejnym etapem w rozwoju Konarskiego był jego wyjazd do Włoch, Francji i Niemiec. Podczas podróży po Europie ukończył słynny rzymski uniwersytet Sapienza, pracował w elitarnej szkole pijarskiej Collegium Nasarenium oraz pobierał nauki od licznych francuskich i niemieckich intelektualistów, humanistów i retorów. „Najwięcej spędził czasu we wzorowym wówczas Collège du Plessis. Na tej wycieczce naukowej, podczas której poznał Fontenela, historyka i pedagoga Rollina, z którego dzieł najwięcej skorzystał pod względem pedagogicznym” – wskazywał Henryk Wernic. Pod wpływem tych doświadczeń Konarski założył w Warszawie Collegium Nobilium, szkołę dla młodzieży z magnackich rodzin. Położył nacisk na naukę języków nowożytnych i wiedzę matematyczno-przyrodniczą, celem zaś wychowania obywatelskiego uczyniono formowanie ludzi, zdolnych do krytycznej oceny stanu państwa i wzięcia na swe barki odpowiedzialności za jego los. „Konarski jako retor dbał także o umiejętności wymowy i argumentowania swoich uczniów, co wciąż stanowiło fundament przyszłej kariery dyplomatycznej wychowanków”.

Przeciwnik *liberum veto*

W latach 1760–1763 Stanisław Konarski wydał w czterech tomach traktat polityczny *O skutecznym rad sposobie albo o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów*, będący projektem reformy ustroju pozwalającej wyeliminować główną bolączkę Rzeczypospolitej czasów saskich – notoryczne zrywanie sejmów. „Dowodził, że *liberum veto* nie ma legalnych podstaw, nie broni wolności, lecz stanowi tyranię jednostki nad większością” – podkreślała dr Maria Czeppe. Konarski apelował o wprowadzenie zasady podejmowania uchwał większością głosów, stałej, dwuletniej kadencji Sejmu, stworzenie opartego na kolegalnych organach aparatu wykonawczego. *O skutecznym rad sposobie* spotkało się z bardzo żywym odzewem ze strony szlacheckiej opinii publicznej i miało poważny wpływ na przyszłych twórców Konstytucji 3 Maja. Konarski, będący w bliskich relacjach z „familiją” Czartoryskich, z której wywodził się król Stanisław August Poniatowski, szybko stał się mentorem monarchy. Król w pierwszych latach swego panowania wielokrotnie odwiedzał Collegium Nobilium, interesując się tym przedsięwzięciem edukacyjnym. „Za całą swoją nieocenioną działalność został Konarski, jako jedyny, odznaczony przez Stanisława Augusta Poniatowskiego medalem «Sapere auso», czyli «Temu, który odważył się być mądrym»” – zaznaczała dr Maria Czeppe

Uratował miliony dzieci



Hilary Koprowski (1916–2013)

Lekarz, wybitny uczony, specjalista z zakresu wirusologii, immunologii i biologii raka. Opracował szczepionkę przeciwko wirusowi polio, zapisując się tym samym w historii światowej medycyny. A po godzinach... utalentowany kompozytor i pianista oraz znawca i kolekcjoner malarstwa.

„To był barwny, ciepły i przyjazny ludziom człowiek renesansu, rzadko spotykana indywidualność” – wspominał prof. Mieczysław Chorąży, znajomy Koprowskiego. „Umiał przyciągać ludzi, cieszył się dużym autorytetem, ale był wymagający. Miał cechy przywódcze” – dodawał. Koprowski urodził się w Warszawie, gdzie kształcił się w warszawskim Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Reja. Tam, jak wspominał po latach, uzyskał gruntowne wykształcenie. Równolegle uczęszczał do Konserwatorium, gdzie opanował sztukę gry i kompozycji na fortepianie. W roku wybuchu II wojny światowej ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Podczas ostatnich trzech lat studiów był już asystentem w Zakładzie Doświadczalnej Patologii.

Gryzonie i wirusy

W czasie wojny Koprowski wraz z żoną przeniósł się do Włoch, a następnie zamieszkał w Brazylii. Tam też rozpoczął pierwsze badania w dziedzinie wirusologii, pracując w Laboratorium Żółtej Febry. Prawdopodobnie osobiste poznanie Maxa Theilera – bakteriologa, który opracował wcześniej szczepionkę na żółtą febrę, zainspirowało Polaka do własnych poszukiwań. Z Brazylii przeniósł się do USA, gdzie pozostał do końca życia. Rozpoczął badania nad szczepionką przeciwko wirusowi polio. W jej produkcji zastosował metodę wynalezioną przez Ludwika Pasteura. Doprowadził do takiego osłabienia wirusa, że można go było bezpiecznie podać człowiekowi. Swoje osiągnięcie Koprowski zawdzięczał bawełniakom – gryzoniom z rodziny chomikowatych. To z zarażonych zwierząt pobierał wycinki z mózgu, które następnie odpowiednio spreparowane wstrzykiwał kolejnym bawełniakom. Po kilkunastu takich zabiegach wirus był znacząco osłabiony. Zatem nadawał się do podania ludziom. „Szczepionka Koprowskiego podawana była doustnie, co pozwalało na prowadzenie wygodnej i szybkiej akcji szczepień. Zawierała bardzo osłabionego, ale wciąż żywego wirusa. Problemem było stężenie szczepionki, by nie wywołała choroby” – tłumaczył Wojciech Duch. Ostatecznie Koprowski zaryzykował i w styczniu 1948 r. osobiście przyjął wynalezioną przez siebie szczepionkę.

Bez skutków ubocznych uzyskał odporność na wirusa. Szczepionkę przyjął także jego zespół badawczy. Po kolejnych dwóch latach testów klinicznych, szczepionka została podana dwudziestu dzieciom w Letchworth Village. Żadne z nich nie zachorowało na polio, a w ich organizmach wytworzyły się skuteczne przeciwciała. Osiem lat później odbyły się masowe szczepienia w Kongo, w wyniku których zaszczepiono 250 tys. dzieci. Warto dodać, że w latach 50. także w Polsce polio zbierało śmiertelne żniwo. Corocznie chorowało kilka tysięcy dzieci. „Szczepionką Koprowskiego uratowano przed ciężkim kalectwem miliony dzieci i młodzieży na całym świecie, w tym również w Polsce, bowiem Profesor ofiarował Polsce ok. 9 milionów dawek szczepionki – zostało zaszczepionych ok. 7 300 000 dzieci i epidemia została opanowana” – wyjaśniał prof. Chorąży.

Wściekłe lisy

Oprócz wynalezienia szczepionki przeciw polio, Koprowski opracował nowy typ szczepionki przeciwko wściekliznie u ludzi i zwierząt. Umożliwiła ona wyeliminowanie wścieklizny u lisów we Francji i Belgii. Koprowskiego bardzo interesowała też możliwość produkcji biopreparatów w roślinach przy użyciu techniki inżynierii genetycznej. Przy użyciu tej technologii udało się wyprodukować w tytoniu przeciwciała przeciwko antygenom raka jelita grubego. „Był entuzjastą techniki modyfikacji genetycznej roślin i zwierząt dla potrzeb nauki, zwłaszcza biomedycyny, jednakże wykazywał przeczność i pewien dystans do wprowadzania tej techniki dla celów rolniczych” – tłumaczył prof. Chorąży. Koprowski był także sprawnym managerem. Udało mu się przekształcić kierowany przez siebie Instytut Anatomii i Biologii Wistara w Filadelfii w nowoczesny ośrodek badawczy, który na szeroką skalę rozpoczął współpracę międzynarodową. Koprowski zapewnił w nim pracę ambitnym stażystom z wielu ośrodków akademickich z Polski. Po odejściu z Instytutu Wistara Koprowski otrzymał pozycję profesora w Zakładzie Mikrobiologii i Immunologii w Thomas Jefferson University w Filadelfii. Do końca życia pracował nad wirusami. Dorobek naukowy Koprowskiego jest olbrzymi i wynosi ponad 900 publikacji.

Koncerty dla współpracowników

Profesor Koprowski był nie tylko naukowcem, ale też erudytą. Po godzinach wolnych od pracy naukowej interesował się sztuką, którą kolekcjonował (głównie malarstwo holenderskie i włoskie). Uwielbiał poezję i do końca życia grał na fortepianie, organizując koncerty dla... współpracowników. Wielką pasję humanistyczną Koprowskiego potwierdzał prof. Chorąży: „Podziwiałem [jego, Koprowskiego] kolekcję obrazów i słuchałem kompozycji Hilarego na fortepian w jego wykonaniu. Czerpał z muzyki siłę i pogodę ducha. Był uroczy, pełen życia i nowych twórczych pomysłów nie tylko w obszarze nauki. Znał historię, literaturę i geografę wielu krajów świata, w czym pomocna mu była znajomość kilku języków europejskich”. Także wiedza historyczna Koprowskiego była imponująca. Utkwiło mi w pamięci spotkanie w Kolonii, gdy oprowadzał mnie po katedrze, a przy grobowcu Rychczy Lotaryńskiej, królowej Polski, żony Mieszka II i matki Kazimierza Odnowiciela, wygłosił wykład o koligacjach rodów panujących ówczesnej Europy” – potwierdzał prof. Chorąży. Tuż przed śmiercią profesor Koprowski otrzymał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski za „za wybitne zasługi w działalności naukowej i charytatywnej dla dobra społeczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej”. Zmarł w 2013 r. w Filadelfii. Pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Na pierwszym miejscu koń



Juliusz Kossak (1824–1899)

Malarz, rysownik i ilustrator. Wybitny reprezentant realizmu.

*„Przez całe życie jedyną mistrzynią i wzorem dla Kossaka
była natura, którą oko jego rejestrowało z fotograficzną
dokładnością, a umysł zapamiętywał”*

– pisał Kazimierz Olszański.

Zamiłowanie artysty do rysunku ujawniło się już w okresie nauki w gimnazjum Ojców Bazylianów we Lwowie, dokąd przenieśli się Kossakowie. Młody Juliusz rysował karykaturalne portreciki kolegów i nauczycieli oraz scenki rodzajowe.

Finezja warsztatowa i perfekcyjny rysunek

W latach 1844–1850 spędzał czas w ziemiańskich majątkach w Małopolsce, na Podolu i Wołyniu, obserwując obyczaje arystokracji i codzienne życie w szlacheckich dworach. Podziwiał magnackie stadniny, całe dni spędzając w stajniach. Nie dziwi więc, że to konie, stały się później centralnym motywem dzieł artysty. Później, mieszkając w Warszawie, Kossak zdobył olbrzymią popularność jako ilustrator czasopism, przyczyniając się w znacznym stopniu do rozkwitu tej dyscypliny artystycznej. Współpracował przede wszystkim z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Kłosami”, „Przyjacielem dzieci”, dla których „dokumentował bieżące wydarzenia, przedstawiał epizody z rycerskich dziejów narodu oraz sielskie sceny z życia współczesnego ziemianstwa”. Mając świadomość, że działalność ilustratorska ujemnie wpływa na jego twórczość malarską, Juliusz wyjechał do Wiednia, a potem do Monachium. Razem z Maksymilianem i Aleksandrem Gierymskim oraz Józefem Brandtem malował w atelier znanego batalisty Franza Adama. Ostatecznie osiadł w Krakowie, gdzie ugruntował swoją pozycję „malarza od historycznych epizodów, scen rodzajowych i reprezentacyjnych portretów”. „Będąc w istocie samoukiem wypracował w oparciu o obserwację natury i konwencje obrazowania europejskich mistrzów stylistykę, która stała się punktem wyjścia i odniesienia dla wielu rodzimych malarzy, w głównej mierze dla akwarelistów. Finezja warsztatowa, perfekcyjny rysunek i wirtuozowskie opanowanie trudnej techniki akwarelowej należały do wyróżników sztuki Kossaka” – zaznaczała prof. Irena Kossakowska. „Artysta, przedstawiał w sentymentalno-realistycznej konwencji wątki typowe dla życia polskiej wsi, wiernie oddając realia rodzimego pejzażu, utrwalał charakterystyczne cechy obyczajowości polskiej szlachty, upamiętniał sceny polowań i konnych przejażdżek galicyjskie-

go ziemiaństwa, stworzył obfitą galerię konnych wizerunków szlachetnie urodzonych Polaków, wreszcie zachował dla pamięci pokoleń heroiczne momenty ojczystej historii malując wielkie bitwy polskich wodzów. W warunkach narodowej niewoli bogata narracja tych przedstawień – eksponujących polski «kostium», lecz pozbawionych dramatyzmu i martyrologicznych akcentów – służyła kultywowaniu polskości” – dodawała.

Gdy sił już ubywało...

„W ostatniej dekadzie życia Juliusza Kossaka, gdy sił już ubywało, można było dostrzec pewne wyczerpywanie się energii i pomysłów. Malowanie wyłącznie pamięciowe, bez studiów z natury i modeli, przynoszące tak długo pozytywne rezultaty, teraz przybierało postać maniery, powtarzania tych samych tematów, motywów i ujęć” – wskazywał biograf Kossaka Kazimierz Olszański. Artystę krytykowali za masowe powielanie oraz pośpiech, spowodowany koniecznością zarobkowania. Wzrosło natomiast zainteresowanie Kossaka podkrakowskim ludem wiejskim i jego barwnym folklorem. Odzwierciedleniem tego było powstanie wielu obrazów wesel krakowskich, scen z robót w polu i jarmarków. „W tym czasie, kiedy sława Juliusza Kossaka zdawała się zmniejszać, przygasać – syn jego, Wojciech, począł odnosić znaczne sukcesy malarskie i wspinać się szybko po szczeblach kariery (...). Ojciec na swoje uznanie musiał pracować całe życie, tj. pół wieku z górą, synowi wystarczyło do zdobycia sławy połowę tego” – podkreślał Olszański. Po jego śmierci Stanisław Tomkowicz napisał: „W historii malarstwa polskiego Juliusz Kossak zajmować będzie zawsze miejsce bardzo zaszczytne”. Juliusz Kossak był nestorem rodu mistrzów malarstwa historyczno-batalistycznego, najlepszych malarzy koni oraz scen wojkowych i rodzajowych (Wojciech Kossak, Jerzy Kossak, Leon Kossak i Karol Kossak), a także dynastii poetek i pisarek (Zofia Kossak Szczucka-Szatkowska, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Magdalena Samozwaniec, Simona Kossak).

W jednym domu z krukiem i dzikiem



Simona Kossak (1943–2007)

Biolog, profesor nauk leśnych, popularyzatorka nauki. Sama siebie określała mianem zoopsychologa. Kochała rośliny i zwierzęta. Walczyła o nie całe życie apelując o zachowanie resztek naturalnych ekosystemów Polski.

Pochodziła ze znanej artystycznej rodziny. Była bratanicą poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz pisarki Magdaleny Samozwaniec. Jej stryjeczną babką była Zofia Kossak-Szczucka, autorka powieści historycznych oraz współzałożycielka Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Jej ojcem był Jerzy, dziadkiem Wojciech, a pradziadkiem Juliusz – trzech wybitnych malarzy uwieczniających na swoich obrazach polską historię, krajobrazy i konie. Ona sama mawiała, że jedyne malarstwo z jakim sobie świetnie radziła, to pokrywanie jednym kolorem gładkiej ściany mieszkania.

Wada wymowy i psychologia zwierząt

Urodziła się w Kossakówce. Od dziecka wiedziała, że biologia jest jej przeznaczeniem, ale obowiązkowe na egzaminach wstępnych fizyka i matematyka skutecznie ją odstraszały – niespecjalnie radziła sobie w przedmiotach ścisłych. Postanowiła więc... zdawać do szkoły aktorskiej. „Wada wymowy ją wykluczyła. Dobrze pisała, uwielbiała czytać, to poszła na polonistykę. Po roku postanowiła wrócić do swojego największego marzenia. Obkuła znienawidzone matkę i fizykę i zdała na biologię, gdzie zajęła się wreszcie tym, co ją zawsze pasjonowało, psychologią zwierząt” – opowiadała siostrzenica Joanna Kossak. Simona skończyła studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kolejne stopnie naukowe – od doktora po profesora zwyczajnego otrzymała w dziedzinie nauk leśnych. Ponad 30 lat mieszkała w głębi Puszczy Białowieskiej, w starej leśniczówce – Dziedzince, oddalonej ponad trzy kilometry od siedzib ludzkich, bez prądu, z wodą w studni. Interesował ją tylko kontakt ze zwierzętami. „Przez lata, oprócz lochy i psów, na Dziedzince żyły oślica, kruk, borsuki, lisy, kuny, sarny, łoś, łośka, łoś, rysica, sowy i bociany, miliony kur i pawi, pięć gatunków bażantów i dziesiątki innych zwierząt” – zapamiętała siostrzenica.

Dlaczego w trawie piszczy?

Simona Kossak pracowała w Zakładzie Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa. Badała zachowania dziko żyjących ssaków leśnych oraz ich relacje ze środowiskiem. „Oprócz tego inwentaryzowała liczebność oraz skład populacji ssaków łownych i chronionych, przez co aktywnie pomagała leśnikom w racjonalnym zarządzaniu zwierzozostanem i ochronie gatunków rzadkich” – możemy przeczytać w książce *O ziołach i zwierzętach*. Była współtwórczynią unikalnego w skali świata urządzenia ostrzegającego dzikie zwierzęta – m.in. krzykiem sójki, ujadaniem psów, rżeniem konia – przed przejazdem pociągu. Oprócz około 140. istotnych opracowań naukowych, Simona Kossak miała na swoim koncie kilkaset artykułów popularyzatorskich, dziesiątki audycji radiowych i programów telewizyjnych. „Jej gawędy *Dlaczego w trawie piszczy?* zawsze miały rzesze wiernych słuchaczy, zafascynowanych zarówno przyrodą, jak i porywającym, emocjonalnym sposobem opowiadania” – podkreślał Janusz R. Kowalczyk. Za swoje filmy przyrodnicze otrzymała międzynarodowe i ogólnopolskie nagrody. Zmarła po długiej i ciężkiej chorobie. Do końca pozostawała aktywna, co zapamiętał Lech Wilczek, przyjaciel i partner życiowy Simony Kossak. „Ciężka choroba nie była w stanie zmóc jej niespożytego ducha. Siedziała na łóżku, w specjalnie wydzielonej salce szpitala w Hajnówce (...). Simona z wyczuciem mieściła się w 3–4 minutowych sekwencjach poszczególnych gawęd. Jak zwykle nie czytała z kartki. To, co miała do powiedzenia, było w głowie (...). W parze z wiedzą szła serdeczność Simony wobec wszelkiego żywego stworzenia. Przy okazji przekazywania merytorycznych treści starała się nią natchnąć odbiorców swego przesłania. Pomnażanie ludzkiej wrażliwości i miłosierdzia decydującego o naszym człowieczeństwie traktowała jak swoją specjalną misję”.

Żołnierz artysta



Wojciech Kossak (1856–1942)

Malarz, batalista, współautor Panoramy Racławickiej. Nazywany „Sienkiewiczem pędzla” na swoich obrazach uwiecznił m.in. Piłsudskiego siedzącego na Kasztance, umierającego gen. Sowińskiego opartego o armatnią lufę, żołnierzy spod Olszynki Grochowskiej, dziewczynkę – jedno z Orłąt Lwowskich – kulącą się z pistoletem w ręku, gdy jej koledzy mierzą do wroga z karabinów...

Przyszedł na świat w Paryżu jako syn cenionego już wówczas malarza Juliusza Kossaka. Pierwszych lekcji rysunku udzielał mu właśnie ojciec. Niewykluczone, że pobierał też nauki u swojego ojca chrzestnego, batalisty Horacego Verneta. Studia artystyczne odbył w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Malarstwa uczył się ponadto w Monachium i Paryżu.

Sławny w Europie

Wojciech Kossak zamieszkał w rodzinnej willi. „Słynna krakowska Kossakówka była zawsze pełnym gości ośrodkiem życia towarzyskiego i artystyczno-literackiego” – mówiła Barbara Petrozolin-Skowrońska. Jednocześnie bardzo dużo podróżował. Swoje prace wystawiał w Berlinie, Moskwie, Kijowie. Obrazy Kossaka kupowano też w Londynie i Wiedniu. Oficjalnym mecenasem malarza był cesarz Wilhelm II, od którego otrzymał do dyspozycji pracownię ulokowaną w zameczku Monbijou i liczne zamówienia. „W roku 1886 wystawiłem w Künstlerhauzie wiedeńskim pierwszy raz jeden z moich obrazów, malowanych pod wrażeniem służby wojskowej. Wczesnym rankiem, na tle różowego jeszcze nieba, pędzą bataliony strzelców pieszych wprost na widza, do ataku na bagnety, oficer z trębaczem konno na przodzie. Figury były pół naturalnej wielkości, więc i obraz dość duży. Obraz ten do dziś dnia jest jednym z ulubionych cesarza Franciszka Józefa, wisi bowiem on sam jeden w jego *cabinet de travail*. Ten sam obraz wspomniał przy pierwszym naszym spotkaniu Cesarz Wilhelm jako rzecz mojego pędzla, która mi wyjątkowo w pamięci została” – wspominał sam malarz. Polscy publicyści oskarżali Kossaka o czerpanie korzyści ze współpracy z otoczeniem cesarza-zaborcy. Sam artysta, zrażony nasilającą się antypolską polityką Wilhelma, opuścił Berlin w 1902 roku.

Odmówił hitlerowcom

Twórczość Kossaka przepełniona była patriotyzmem. Malarz reprezentował nurt historyczno-batalistyczny. „Znamiennym rysem sztuki Kossaka było odziedziczone po ojcu zamiłowanie do koni, których sylwetki bez-

błędnie chwycił w bitewnym tumultcie, paradnym przemarszu i spoczynku” – pisała prof. Irena Kossowska. Do najważniejszych dzieł Wojciecha Kossaka należą: *Olszynka Grochowska*, *Gen. Sowiński na szancach Woli*, *Noc listopadowa*, *Husaria polska przed Janem III pod Wiedniem*, *Zaślubiny Polski z morzem* i namalowana wspólnie z grupą artystów pod kierownictwem Jana Styki, *Panorama Racławicka*. „Będąc sam żołnierzem artysta doskonale znał realia wojny; cechowała go ponadto erudycyjna znajomość historycznego kontekstu przedstawianych walk oparta na rzetelnych studiach uzbrojenia, mundurów, militarnej strategii i bitewnej taktyki” – wskazywała prof. Kossakowska. W czasie I wojny światowej, mimo zaawansowanego jak na żołnierza wieku, służył w armii austriackiej. Uwieczniał na obrazach sceny z życia legionistów, równolegle pisząc do rodziny o okrucieństwach wojny. Dożył II wojny światowej. Niemcy podziwiając twórczość Kossaka robili zamówienia na jego obrazy. Portretu autorstwa krakowskiego mistrza życzył sobie nawet generalny gubernator Hans Frank. Kossak za każdym razem odmawiał, tłumacząc się wiekiem i chorobą. Ta rzeczywistość wyniszczała jego ciało. Zmarł na raka, z pędzlem w ręku.

Kiedy zaczęła tańczyć, ujrzała Jezusa



Św. Faustyna Kowalska (1905–1938)

Mistyczka, stygmatyczka i wizjonerka. Jest jedną z najbardziej znanych świętych naszych czasów. Do jej relikwii pielgrzymują wierni ze wszystkich kontynentów. Głosicielka kultu Miłosierdzia Bożego, jednej z najistotniejszych i najbardziej rozpowszechnionych form pobożności katolickiej na przełomie XX i XXI w.

Helena Kowalska, bo takie imię nosiła przyszła siostra Faustyna przed wstąpieniem do swego zgromadzenia zakonnego, urodziła się w Głogowcu, miejscowości położonej w środkowej Polsce. Ukończyła tylko trzy klasy szkoły podstawowej, później pracowała jako pomoc domowa. „Osiemnasty rok życia, usilna prośba rodziców o pozwolenie wstąpienia do klasztoru; stanowcza odmowa rodziców. Po tej odmowie oddałam się próżności życia, nie zwracając żadnej uwagi na głos łaski, chociaż w niczym zadowolenia nie znajdowała dusza moja” – pisała w *Dzienniczku*. „W pewnej chwili byłam z jedną sióstr swoich na balu. Kiedy się wszyscy najlepiej bawili, dusza moja doznawała wewnętrznych [udręczeń]. W chwili, kiedy zaczęłam tańczyć, nagle ujrzałam Jezusa obok, Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, okrytego całego ranami” – wspominała w innym miejscu. Ostatecznie – po kilku nieudanych próbach – została przyjęta do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, pod warunkiem wpłaty posagu, na który pracowała przez rok.

Ogrodniczka, kucharka, wizjonerka...

W zakonie była ogrodniczką, kucharką, sprzedawczynią w prowadzonej przez zgromadzenie piekarni i furtianką. 22 lutego 1931 r. miała pierwsze objawienie Chrystusa, który według spisanego przez nią *Dzienniczka* nakazał jej namalować obraz Miłosierdzia Bożego z podpisem: „Jezu, ufam Tobie”. Równolegle s. Faustyna w czasie objawień otrzymała polecenie doprowadzenia do ustanowienia święta Miłosierdzia Bożego, mającego przypadać w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Dwa lata później siostra znalazła się pod duchową opieką osobistego spowiednika ks. Michała Sopoćki. „Widząc poświęcenie i trud ks. dr. Sopoćki w tej sprawie [kultu Bożego Miłosierdzia] – podziwiałam w nim cierpliwość i pokorę; wiele to wszystko kosztowało, nie tylko trudów i różnych przykrości, ale i wiele pieniędzy, a jednak na wszystkołożył ks. dr. Sopoćko” – zapisała s. Faustyna. Zalecony w wizjach mistycznych pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego powstał w 1934 r. Wizerunek został namalowany w Wilnie przez Eugeniusza Kazimirowskiego, według bezpośrednich wskazówek mistyczki. W czasie kolej-

nych wizji s. Faustyna otrzymała od Jezusa następne zadanie: utworzenie zgromadzenia zakonnego dedykowanego kultowi Miłosierdzia Bożego. Usłyszała też specjalną modlitwę – koronkę Miłosierdzia Bożego.

Unikalny w skali świata

Tak narodził się wyjątkowy w skali świata kult Miłosierdzia Bożego. „[Jego] uniwersalny charakter nie ulega wątpliwości. Czy to w Ameryce Łacińskiej, czy w Japonii, w Australii, czy też w Polsce, o godz. 15.00 – czyli w godzinie Miłosierdzia Bożego – wierni odmawiają koronkę, pozostawioną przez s. Faustynę Kowalską (...). W kościołach całego świata można też znaleźć charakterystyczne wizerunki Jezusa Miłosiernego” – podkreślał dr hab. Paweł Skibiński. Sama s. Faustyna ciężko chorowała na gruźlicę płuc. Ostatnie dwa lata swojego życia spędziła w krakowskich Łagiewnikach i tam zmarła, mając zaledwie 33 lata. Polska stygmatyczka zostawiła po sobie jeden z najważniejszych tekstów dwudziestowiecznej mistyki katolickiej – wspomniany już *Dzienniczek*, który do niedawna był najczęściej tłumaczonym na inne języki świata dziełem napisanym po polsku. Papież Jan Paweł II uznał, że w wieku wielkich totalitaryzmów s. Faustyna stała się rzeczniką przesłania, iż jedyną siłą zdolną zrównoważyć ich zło jest prawda o miłosierdziu Boga. *Dzienniczek* s. Faustyny nazwał „ewangelią miłosierdzia pisaną w perspektywie XX w., która pozwoliła ludziom przeżyć niezwykle bolesne doświadczenia tych czasów”. „Orędzie to – powiedział z kolei papież Benedykt XVI – jest rzeczywiście głównym przesłaniem naszych czasów: miłosierdzie jako Boża moc, jako Boża granica dla zła całego świata”.

Żeby siostry mogły wrócić...



Bł. s. Maria Teresa Kowalska (1902–1941)

„Z wysoką gorączką leżała na ziemi prawie martwa, trawiona przez ogień w płucach. Dochodzące z korytarzy i podwórka krzyki i wrzaski gestapowców rozsadzały jej głowę”.

Mieczysława Kowalska – przyszyła s. Maria Teresa od Dzieciątka Jezus, pochodziła z ateistycznej rodziny. Mimo że w domu właściwie nie podejmowano jakichkolwiek praktyk religijnych, już od najmłodszych lat interesowała się sprawami duchowymi. Należała do wielu bractw i stowarzyszeń, m.in. Żywego Różańca czy Apostolstwa Chorych. W wieku 13 lat – w wyniku indywidualnej decyzji – przystąpiła do Pierwszej Komunii św.

Zakonnica z rodziny ateistów

23 stycznia 1923 r. wstąpiła do zakonu Mniszek Klarysek Kapucynek w Przasnyszu. Główną motywacją życia klauzurowego było „pragnienie zadośćuczynienia Bogu za niewiarę własnej rodziny”. W klasztorze siostra Teresa pełniła obowiązki furtianki, zakrystianki, bibliotekarki, mistrzyni nowicjatu i radnej w zarządzie monasteru. „Pomimo wątłego zdrowia posługi te spełniała z wielkim poświęceniem i radością. Wobec sióstr była łagodna i delikatna, bezpretensjonalna i zawsze wdzięczna, o wielkiej kulturze ducha” – pisał o. dr Kazimierz Synowczyk OFMCap. „Jej stosunek do sióstr był bardzo przychylny i życzliwy. Była cicha i nie wywoływała żadnych konfliktów, raczej dążyła do życia w miłości i harmonii” – zapamiętała s. Immakulata Klicka. „W pamięci sióstr została jako osoba delikatna, wrażliwa, wyczuwająca potrzeby innych i usługna. Była bardzo sumienna w spełnianiu swoich obowiązków. Była cierpliwa i opanowana. Odznaczała się wielkodusznością. Chętnie śpieszyła, aby sprawić innym radość” – zeznała siostra Konrada Głowicka w toku procesu beatyfikacyjnego.

Brudny barak z zarobaczoną słomą

Aresztowana przez Niemców 2 kwietnia 1941 r. wraz z całą wspólnotą klasztoru przasnyskiego (liczącego wówczas 36 sióstr), została osadzona w utajonym ośrodku zagłady Soldau w Działdowie. Miała wówczas 39 lat. Wszystkie siostry po przywiezieniu do obozu zamknięto w jednym pomieszczeniu, w celi nr 31, w „warunkach urągających ludzkiej godności”, czyli brudnym baraku z zarobaczoną słomą. „W koszarowej celi wspólnie

z siostrami odmawiała modlitwę brewiarzową, Różaniec święty, odprawiała Drogę Krzyżową, medytacje. W ten sposób siostry próbowały przetrwać bestialskie warunki” – pisali Andrzej Rutecki i dr Anna Jagodzińska. Pobyt w obozie negatywnie wpłynął na stan zmagającej się z gruźlicą zakonniczy. „Miesiąc po deportacji mniszek, siostra Kowalska dostała krwotoku, który rozpoczął jej jedenastotygodniową drogę męczeństwa i śmierci. Opieki lekarskiej w obozie praktycznie nie było. Po długich i natarczywych nawoływaniach dyżurujący żołdak podał trochę wody, natomiast sanitariusz ograniczył się do lakonicznego stwierdzenia, że stan chorej jest poważny. Czuła się coraz gorzej, brakowało świeżego powietrza. Leżała na barłogu, dusząc się z powodu kurzu, który powstawał przy każdym poruszeniu starej słomy. Na domiar złego w obozie wybuchła epidemia tyfusu – wszystkie cele dezynfekowano chlorkiem, który u ludzi zdrowych podrażnia krtań, zaś w przypadku chorych na gruźlicę przynosi o wiele bardziej poważne skutki uboczne. Oddychanie stawało się katorgą. Siostra Teresa nie mogła już chodzić. Miała obolałe ciało, na którym pojawiły się odleżyny, tworząc jedną wielką ranę (...). Pod wieczór z trudem mogła przełknąć kilka łyżek płynu i znów leżała cicho, bez skargi na swój drogocenny krzyż” – podkreślał o. Synowczyk. Leżąc na ziemi świadoma bliskiej śmierci mówiła: „Ja stąd nie wyjdę, swoje życie poświęcam, żeby siostry mogły wrócić”. Zmarła 25 lipca 1941 r. Śmierć zakonniczy poruszyła pozostałe siostry, które wkrótce zostały zwolnione z obozu i wywiezione w okolice Suwałk. 13 czerwca 1999 r. s. Kowalska została beatyfikowana przez papieża Jana Pawła II – znalazła się w gronie 108 męczenników II wojny światowej. Jej ciało nigdy nie odnaleziono.

Biskup satyryk



Ignacy Krasicki (1735–1801)

Jeden z najważniejszych przedstawicieli polskiego Oświecenia.

Nazywany „księciem poetów”. Prekursor polskiej powieści.

A także... biskup warmiński.

Wywodził się ze zubożałej rodziny magnackiej. W 1751 r. za namową rodziców wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie. Kilka lat później otrzymał święcenia kapłańskie, po czym udał się na dwuletnie studia do Rzymu. „Miał podobno od młodych lat nie tylko dar przekonywania, ale zjednywania sobie ludzi. Ta umiejętność Krasickiego okazała się niezwykle przydatna w sytuacji jakiej znajdował się kraj” – mówił Piotr Dmitrowicz.

Duchowny i polityk

Pełnił obowiązki sekretarza prymasa Władysława Aleksandra Łubieńskiego. Było to tym bardziej znaczące, że w czasie bezkrólewia prymas sprawował funkcję tzw. *interrex*a, czyli pełnił niektóre obowiązki monarchy. Krasicki szybko zaprzyjaźnił się także z przyszłym królem Polski Stanisławem Augustem Poniatowskim, którego był częstym gościem podczas tak zwanych obiadów czwartkowych. Już po elekcji króla, Krasicki został jego kapłanem i wygłosił uroczyste kazanie w czasie mszy koronacyjnej. Przy współpracy monarchy Krasicki założył najważniejsze czasopismo polskiego oświecenia – „Monitor”, krytyczne wobec pozostałości kultury czasów saskich. W 1766 r. otrzymał biskupstwo warmińskie, tytuł księcia oraz godność senatora Rzeczypospolitej. W zamku biskupów warmińskich Krasicki spędził 28 lat swojego życia. Najpierw nazwał swą rezydencję pustelnią i samotnią. Z czasem docenił zamek. Po zgromadzeniu w nim wielu bezcennych książek, rycin, rzeźb zaczął określać go „miejscem niezwykle miłym”. Pod koniec życia – zmuszony do przeprowadzki – został arcybiskupem gnieźnieńskim.

Aktualny i niejednoznaczny

Literacko zadebiutował późno – w wieku 40 lat, jednym z najsłynniejszych swoich utworów *Hymn do miłości Ojczyzny*, przez pewien czas pełniącym funkcję nieoficjalnego hymnu Polski. Był autorem poematów heroikomicznych *Myszeida*, *Monachomachia* i *Antymonachomachia*. Stworzył pierwszą polską powieść *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, o której

Andrzej Niewiadowski mówił – że była zapowiedzią nowego gatunku prozy dydaktycznej – antyutopii. Najbardziej ceniony jest jego kunszt bajkopisarski. Doskonale posługiwał się też satyrą. „W popularnym myśleniu jest to poeta, który chciał wychowywać społeczeństwo. Marzyło mu się nowoczesne społeczeństwo, które on wychowa, zmieni. Taki klucz dydaktyczny jest dla prawdziwej poezji zabójczy” – podkreślał dr Andrzej Guzek. „Księżę polskich poetów” był niezwykle uważnym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości. Doskonale obnażał ludzkie słabości: alkoholizm, zamięłowanie do hazardu czy rozrzutność. Dzięki temu jego utwory są aktualne do dziś. Ironiczne uwagi kierował wobec samego króla. Pozostawał krytyczny także wobec stanu duchowieństwa, do którego sam należał. Nie szczędził również gorzkich słów wobec życia szlachty wytykając jej próżność i obskurantyzm. W utworze *Pan Podstoli* propagował pozytywny wzór mądrego szlachcica, godzącego szacunek do tradycji z nowoczesnością. „Zawsze się wydaje, że poezja satyryczna jest jednoznaczna – to jest dobre, to złe, to jest białe, to czarne, z tym walczymy, to chwalimy. Tutaj nie ma możliwości, nie ma przestrzeni na niejednoznaczności. Tymczasem Krasicki jest cały w tej wielkiej niejednoznaczności” – zaznaczał dr Guzek.

Wierszokleta i syn zdrajcy



Zygmunt Krasiński (1812–1859)

Poeta, prozaik, dramatopisarz i filozof. Autor Nie-Boskiej komedii, zaliczany do trójki polskich wieszczów narodowych.

Jego ojcem chrzestnym był sam... Napoleon.

Przyszedł na świat w bogatej rodzinie potomków polskich magnatów. Jego ojciec – Wincenty Krasiński – był generałem w służbie Napoleona Bonapartego, dowódcą elitarniej formacji wojska polskiego 1. Pułku Szwoleżerów w gwardii przypisanej do ochrony samego cesarza. Ojcem chrzestnym Zygmunta był sam Napoleon, choć to nie on trzymał go do chrztu. Po klęsce cesarza generał Krasiński został lojalnym sługą cara Aleksandra I. Zygmus, oczko w głowie taty – chorowity, ale nieprzeciętnie zdolny, uczył się pod okiem guwernerów. Nie mając jeszcze ukończonych 16 lat, rozpoczął studia na wydziale prawa.

Spoliczkowany

W 1828 r. przed sejmem Królestwa Polskiego stanęli członkowie Towarzystwa Patriotycznego, oskarżeni przez władze rosyjskie o zbrodnię stanu. Za wyrokiem skazującym głosował wyłącznie... Wincenty Krasiński, ojciec przyszłego poety. Skutkiem tego były demonstracje przeciwko „synowi zdrajcy”. Rok później – pod wpływem taty – Zygmunt odmówił udziału w patriotycznej manifestacji, za co został publicznie spoliczkowany przez kolegę. Ostatecznie jednak, stawiając się ojcu, odmówił podjęcia kariery dyplomatycznej w służbie cara. Artystyczną drogę rozpoczął od pisania wierszy. Debiutował w 1828 r. jako autor makabrycznych – przepełnionych cierpieniem, zagładą i śmiercią *Powieści gotyckich*. Poetę prześladowała też wizja komunizmu: „przyjdzie chwila straszna, przepowiedziana, w której ateizm i schizma, komunizm i Moskwa w jedno zło się zleją”. Później Krasiński zastąpił skrajną rozpacz przesłaniem etyki chrześcijańskiej uzupełnioną o myśl mesjanistyczną. „Jestem wierszokletą z niebiańskimi dźwiękami w sercu” – mawiał. Wiosną 1833 r. zaczął pisać w Wiedniu *Nie-Boską komedię*, którą ukończył w ciągu zaledwie kilku miesięcy. W dziele – wybitnym przykładzie romantycznego dramatu metafizycznego, przedstawił fundamentalny dla swojej twórczości pogląd – providencjalizm, mówiący o tym, że to Opatrzność kieruje losami ludzi i świata. „*Nie-Boska komedia* jest dramatem napisanym z kunsztem i rozmachem: wielość planów, postaci historyczne i symboliczne, sceny zbiorowe, przenikające się realizm,

patos i groteska, a także wieloznaczność ideowa wzbudziły zainteresowanie współczesnych” – wskazywała dr Halina Floryńska-Lalewicz, polonistka, historyk idei.

Romantyczne podróże

W całym swoim niedługim życiu Krasiński wiele podróżował, na swojej drodze spotykając innych wybitnych przedstawicieli polskiego romantyzmu. Znał osobiście Adama Mickiewicza – w sierpniu 1830 r. wybrał się z nim na wędrowkę w Alpy. Sześć lat później w Rzymie, poznał Juliusza Słowackiego i nawet zaprzyjaźnił się z nim tocząc w następnych latach swoisty dyskurs literacki. Razem z Cyprianem Kamilem Norwidem, będąc w 1848 r. w Watykanie, stanął w obronie papieża Piusa IX.

Tym aniołem jest Eliza

Krasiński był autorem listów wydanych w trzech tomach pt. *Listy do Delfiny Potockiej*. Krytyk literacki Jan Kott określał tę korespondencję mianem „najwybitniejszej pozycji polskiego romantyzmu”. Inni mówili o niej jako o „swoistym dzienniku duszy romantycznego poety”. Adresatka – Delfina Potocka była kobietą wybitnej urody i uzdolnioną sopranistką, której Fryderyk Chopin chciał słuchać na łożu śmierci i zadedykował *Koncert fortepianowy f-moll*. Krasiński poznał ją w 1838 r. w Neapolu. Gwałtowny romans przerodził się w najgłębsze uczucie w życiu Krasińskiego, w dodatku odwzajemnione. Potocka – spotykała się z Krasińskim i korespondowała z nim aż do śmierci poety. Nie mogli jednak wziąć ślubu. Pod wpływem nacisków ojca Zygmunt ożenił się z malarką Elizą Branicką, która urodziła dwóch synów i dwie córki. Krasiński nie przerwał jednak romansu z Delfiną. Uczucie i zalety charakteru żony docenił dopiero na łożu śmierci. Poddyktował wtedy wyznanie, w którym zakwestionował swoje życie: „Głupi, przez całe życie szukałem anioła, nie wiedząc, że mam go przy swoim boku i tym aniołem jest Eliza”. Chorował na gruźlicę i schorzenia reumatyczne. Kuracje zimnymi kąpielami okazały się zabójcze dla wycieńczonego or-

ganizmu. Szukając ratunku uciekał w seanse spirytystyczne i magnetyzm, które na niewiele się zdały. Wieszczy zmarł w wieku zaledwie 47 lat.

Rekordzista i tytan



Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)

Autor ponad... 600 książek, w tym słynnej Starej baśni. Lista pasji i zawodów, którym się poświęcał, jest równie długa. Publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny, dziennikarz, malarz, rysownik, muzyk, kolekcjoner.

Ukochana babcia Józefa Ignacego czytywała wieczorami całej rodzinie, a wiekowa prababcia Konstancja uczyła przyszłego pisarza składać litery. Dwór w Romanowie, gdzie spędził kilka pierwszych lat swojego życia Kraszewski zapamiętał jako miejsce wręcz idylliczne. „Trudno w świecie o jaśniejszy kąt, o piękniejsze leśne kwiaty, o bujniejsze łąki, o pustynniejszą ustron” – wspominał.

Wbrew woli ojca

Przyszły pisarz podjął studia humanistyczne na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie wraz z grupą młodzieży został aresztowany za działalność konspiracyjną. Kraszewski trafił do więzienia, a od grożącej mu branki do carskiego wojska, uratowała go ciotka, przełożona wileńskich wizytek, która wyblagała „łaskę” u generał-gubernatora. „Kraszewski wyniósł z tego doświadczenia pełen rezerwy stosunek do zbrojnej walki powstańczej” – pisała Elżbieta Szymańska. Kiedy postanowił zostać pisarzem, natrafił na zdecydowany opór ojca. Przyszły autor *Starej baśni* postawił się, a znakomity gawędziarz i znawca tradycji szlacheckich Jan Kraszewski – nie akceptując decyzji syna, odciął go od finansowego wsparcia.

Setki książek, tysiące listów...

Kraszewski okazał się prawdziwym tytanem pracy. Na liście najpłodniejszych pisarzy świata zajmuje 7. miejsce z liczbą ponad 600 książek, z których 232 to powieści. Do najsłynniejszych należą: *Stara baśń*, *Hrabina Cosel*, *Chata za wsią* i *Ostatni z Siekierzyńskich*. Napisał również około 150 opowiadań, blisko 20 utworów dramatycznych i kilka tomów poezji. Przed Sienkiewiczem był najczęściej tłumaczonym autorem polskim. Redagował czasopisma, przełożył 21 dzieł literackich z pięciu języków i wydał ponad 20 własnych prac naukowych poświęconych historii i kulturze Polski oraz Litwy. Napisał też kilka tysięcy listów – zawierających głównie relacje z licznych podróży. Poza literaturą Kraszewski zajmował się również sztuką oraz muzyką. Ilustrował własne powieści, kolekcjonował

rysunki i ryciny. Oprócz tego grał na fortepianie, komponował, uprawiał krytykę muzyczną.

Szpieg?

Kraszewski słynął również ze swoich wyrazistych poglądów politycznych. Akcentował swą sympatię do ludu, propagując wśród szlachty ideę uwłaszczenia chłopów. Pozytywistyczni realiści traktowali go jako mentora. Na łamach „Gazety Codziennej” propagował kapitalistyczne formy gospodarki rolniczej, inwestycje, uprzemysłowienie, rozwój kolei, tworzenie zrzeseń handlowo-finansowych. Starał się także tonować nastroje powstańcze. Jednak jako zdecydowany krytyk polityki margrabiego Wielopolskiego pod koniec stycznia 1863 r., po wybuchu powstania styczniowego, został zmuszony do opuszczenia Warszawy i wyjechał do Drezna, od czasów rozbiorowych jednego z głównych ośrodków polskiej emigracji. Kraszewski zajął się tam pomocą dla szukających schronienia za granicą powstańców styczniowych. W wieku 70 lat, przebywając w Berlinie, po raz kolejny został aresztowany i – tym razem – oskarżony o współpracę szpiegowską z Francją. Proces był poszlakowy, a winy pisarzowi nie udowodniono. Jednak na skutek interwencji samego Ottona von Bismarcka Kraszewskiego skazano i uwięziono w Magdeburgu. Dwa lata później udało mu się wyjechać za kaucją za granicę. Przebywał we Włoszech i Francji. Zmarł w Genewie.

Poślubiła naukę



Karolina Lanckorońska (1898–2002)

Żołnierz Armii Krajowej, więźniarka niemieckiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück, oficer korpusu generała Andersa, działaczka emigracyjna i wybitna historyk sztuki. W latach 90. przekazała państwu polskiemu bogate zbiory sztuki, w tym dwa obrazy Rembrandta.

Karolina Maria Adelajda Franciszka Ksawera Małgorzata Edina Lanckorońska urodziła się 11 sierpnia 1898 r. w Buchbergu w pobliżu Garsu w Dolnej Austrii jako córka hrabiego Karola Lanckorońskiego i Małgorzaty z domu von Lichnovsky. Podczas I wojny światowej była sanitariuszką. Opiekowała się rannymi polskimi żołnierzami w zakładzie ufundowanym przez jej ojca. Po ukończeniu gimnazjum studiowała historię sztuki na Uniwersytecie Wiedeńskim. Przez kilka lat mieszkała również w Rzymie, gdzie pracowała w Sekcji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności. W 1926 r. obroniła doktorat – analizując *Sąd Ostateczny* Michała Anioła – wielkie dzieło swojego ulubionego artysty.

Pierwsza kobieta z habilitacją

Na doktoracie nie poprzestała. Kontynuowała badania w Wiecznym Mieście. „Można wyróżnić dwa główne tematy z tego wielkiego działu historii sztuki, dookoła których skupiały się zainteresowania Lanckorońskiej: początek malarstwa barokowego, sięgający czasów Michała Anioła, Tintoretta i innych oraz pełny rozwój malarstwa ściennego. Może najsilniejszy wyraz uzyskał on w monumentalnej dekoracji kościoła jezuickiego Il Gesù w Rzymie. Wykonał ją artysta Gaulli z Geniu, zwany Baciccio” – mówił prof. Władysław Podlacha. W 1935 r., już w niepodległej Polsce, na podstawie pracy *Dekoracja kościoła del Gesù w Rzymie na tle rozwoju baroku w Rzymie*, Lanckorońska habilitowała się na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie – była pierwszą kobietą, która uzyskała habilitację na lwowskiej uczelni. Do 1939 r. kierowała Katedrą Historii Sztuki. Jej wykłady cieszyły się dużym uznaniem wśród studentów. Na pytania o życie prywatne odpowiadała, że „poślubiła naukę”. „Pozycja naukowa dr hab. Karoliny Lanckorońskiej odznaczała się samodzielnością sądów, doskonałą wiedzą nt. dzieł artystów, twórczość których badała. Było to widoczne w jej uwagach, dotyczących pracy francuskiego profesora Emila Mąlego *Sztuka sakralna doby Soboru Trydenckiego*. Śmiała polemika ze znanymi profesorami austriackimi Weissbachem i Pevsnerem, wyjawiała głębokie podejście Lanckorońskiej do badań kontaktów między sztuką epoki baroku a ówczesnym życiem

duchowym Europy. Udowodniła przez to, że jej osiągnięcia naukowe są na poziomie europejskim” – wskazywał publicysta Jurij Smirnow.

Są rzeczy, których umysł ludzki ogarnąć nie potrafi

We wrześniu 1939 r. rozpoczęła się okupacja sowiecka Lwowa. Lanckorońska została zaprzysiężona do Związku Walki Zbrojnej. Po przekształceniu tej organizacji w AK, dosłużyła się stopnia porucznika. Działała w Radzie Głównej Opiekuńczej – stowarzyszeniu wspierającym polską ludność pod okupacją. Wykonywała różne zadania: opiekowała się więźniami, działała w Polskim Czerwonym Krzyżu, tłumaczyła demoralizujące teksty na język niemiecki i była kurierem. Z powodu swojej działalności została aresztowana i przewieziona do więzienia w Stanisławowie. Po pierwszym przesłuchaniu po kilku godzinach została zwolniona. „W czasie drugiego aresztowania ponownie przesłuchiwał ją szef gestapo, okrutny i bezwzględny Hans Krüger, który pastwił się nad więźniami. Nie udało mu się jednak upokorzyć Pani Profesor, która niezłomnie manifestowała swą polskość. Przekonany o tym, iż przesłuchiwanej grozi śmierć, Krüger przyznał się do zamordowania 25 profesorów wyższych uczelni Lwowa” – pisała prof. Teresa Chynczewska-Hennel. Interwencja włoskiej rodziny królewskiej u samego Himmlera uchyliła wykonie wyroku śmierci. Przez Stanisławów, Lwów i Berlin hrabina trafiła do obozu w Ravensbrück (numer 16076). Była świadkiem masowych egzekucji, widziała cierpienie współwięźniarek, na których Niemcy dokonywali bestialskich operacji pseudomedycznych. „Bach... Dürer... Hölderlin... Beethoven, przecież oni wszyscy rzeczywiście żyli i tworzyli i również rzeczywiście byli Niemcami. Przecież kultura świata bez nich nie byłaby tym, czym jest (...). Pomyślałam o nauce niemieckiej, której sama tyle zawdzięczam (...). A teraz ci sami Niemcy własną swoją egzystencją hańbią ludzkość, do której należą” – odnotowała w swoich wspomnieniach. Miesiąc przed zakończeniem wojny, 5 kwietnia 1945 r., jako pierwsza Polka wraz z grupą Francuzek została zwolniona z obozu dzięki interwencji prof. Carla Burckhardta, prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Pobyt w obozie podsumowała słowami: „Są

rzeczy, których ludzie niezdolni są słuchać, rzeczy, których umysł ludzki ogarnąć nie potrafi”.

Moją ziemską boginią jest nauka polska

Po II wojnie światowej świadomie odrzuciła karierę profesora uniwersyteckiego oraz „pisanie o sztuce włoskiej”. Prof. Lech Kalinowski uważał, że „dobrowolne odejście Lanckorońskiej od historii sztuki było jej największą ofiarą”. Z wielką determinacją zaangażowała się w sprawy polskie. Na życzenie gen. Władysława Andersa jako *public relations officer* 2. Korpusu podjęła się zorganizowania studiów dla około 1300 jego byłych żołnierzy. Wykorzystując swoje kontakty wspierała rodaków w kwestii przyjęcia na włoskie uczelnie. Wspólnie z ks. Walerianem Meysztowiczem podpisała akt fundacyjny Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie. W 1967 r. powołała do istnienia Fundację im. Lanckorońskich z Brzezia wspierającą naukę i kulturę polską. Przez resztę życia hrabina pracowała społecznie przy Via Orsini 19 w Rzymie. Rezydencja znajdowała się w pobliżu Watykanu, z widokiem na kopułę bazyliki świętego Piotra. Niekiedy, robiąc odstępstwo od wcześniejszego postanowienia, „wykładała” dla polskich studentów. „Uczestniczyłam w seminariach Profesor Lanckorońskiej w siedzibie Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie. Ich tematem była historia sztuki włoskiej. Seminaria odbywały się także w muzeach i kościołach. Zawsze będę mieć w pamięci niezwykle seminarium w kaplicy Sykstyńskiej, w którym uczestniczyliśmy – my, seminarzyści Pani Profesor. Poza nami nikogo więcej tam wtedy nie było” – wspominała prof. Teresa Chynczewska-Hennel. „Trzeba było znaleźć sposoby niesienia pomocy kolegom humanistom w kraju, pomocy naukowej, pokarmu intelektualnego. Tu sprawy pomocy fizycznej nie wystarczały. Byli oni przecież odcięci prawie hermetycznie od Europy, od myśli wolnej” – przyznawała prof. Lanckorońska. W 1994 r. hrabina przekazała narodowi polskiemu podstawową część swej rodzinnej kolekcji. Część tego daru przeznaczona była dla Zamku Królewskiego w Warszawie, reszta – dla Wawelu. Prof. Jan Ostrowski, pisał, że „kolekcja Lanckorońskich stanowi z pewnością najbogatszy dar w dziejach

muzealnictwa polskiego”. Sama w liście do ówczesnego prezydenta Polski Lecha Wałęsy podkreśliła, że do Warszawy przekazano „przede wszystkim obrazy z galerii króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W tej grupie są dwa portrety Rembrandta. Na Wawel przekazany zostaje namiot turecki, który tradycja rodzinna łączy z Odsieczą Wiedeńską oraz obrazy. 76 z nich – to dzieła powstałe we Włoszech w okresie od XIV do XVI w. Wszystkie one zostały zgromadzone przez Karola Lanckorońskiego”. Hrabina żyła aż 104 lata, w tym prawie 60 na obczyźnie. „Czy oddanie wszystkich sił temu, co się najbardziej kocha jest zasługą? Myślę, że nie. Moją ziemską boginią jest nauka polska, przyszło mi jej służyć w sposób różnorodny, zależny od zmiennych losów ojczyzny” – mawiała.

Porywał młodych ludzi



Joachim Lelewel (1786–1861)

*Do historii przeszły jego słowa: „Za wolność naszą i waszą”.
Sam Lelewel był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym –
pasję historyczną, łącząc z działalnością niepodległościową.*

Przyszły wybitny historyk był uczniem szkoły prowadzonej przez pijarów w Warszawie. Następnie rozpoczął studia pedagogiczne na Uniwersytecie Wileńskim, jako „stypendysta-kandydat do stanu nauczycielskiego”. Jego zainteresowania naukowe były jednak znacznie szersze – poza zajęciami obowiązkowymi uczęszczał na wykłady z przyrody, fizyki, prawa, geometrii i rysunków. Uczył się języków nowożytnych i klasycznych. Jednak szczególnie zajmowały go nauki historyczne, geografia, kartografia i numizmatyka.

Wychowawca konspiratorów

Po studiach podjął się pracy naukowej i całkowicie poświęcił się historii, szybko stając się jednym z najpopularniejszych wykładowców. Wystąpienia Lelewela gromadziły początkowo 100, a później nawet 400 osób. Zastanawiając się nad źródłem ogromnego powodzenia wykładów Lelewela prof. Helena Więckowska pisała: „Przed żadną wiedzą historyczną młodzieżą stawał człowiek młody, uczony dużej miary, obdarzony zmysłem krytycznym analityk, rzucający nowe, uogólniające koncepcje, syntetyk. Dziejopisarstwo traktował nie jako bierne kronikarstwo notujące mniej lub bardziej autentyczne zdarzenia, lecz jako żywy wykład wiążących się z sobą przyczyn i skutków, sięgających w głąb zagadnień, rozjaśniających mroki dziejowego pochodzenia ludzkości”. Wśród słuchaczy historyka był m.in. Adam Mickiewicz, który po latach postać Lelewela umieścił w trzeciej części *Dziadów*. W 1818 r. jako pracownik naukowy Uniwersytetu Wileńskiego Leleweł zainaugurował otwarcie nowego roku akademickiego. „Porywał młodych ludzi i zaszczeplił w nich patriotyzm, dzięki któremu oni zaczęli konspirować” – mówił dr Jan Sałkowski. Sześć lat później musiał opuścić Wilno w związku z wykryciem działalności stowarzyszenia Filomatów i Filaretów. „Wydaje mi się, że on próbował znaleźć jakiś złoty środek. Próbował zjednoczyć wszystkich wokół nadrzędnej idei racji stanu” – uważał dr Tadeusz Krawczak. Będąc wykładowcą akademickim, Leleweł, napisał ponad sześćdziesiąt różnego rodzaju rozpraw i artykułów, dotyczących bardzo różnych tematów i epok. „Tę syntezę historyczną ujmował w żelazne karby metody,

stosował – po raz pierwszy w Polsce upartą i bezwzględną krytykę źródeł”
– wskazywała prof. Więckowska.

Za wolność naszą i waszą

Po wybuchu powstania listopadowego Lelewel wszedł w skład Rady Administracyjnej, a następnie Rządu Narodowego. Został też prezesem Towarzystwa Patriotycznego, demokratyczno-rewolucyjnego klubu, w którym przywództwo polityczne pełnił Maurycy Mochnacki. 25 stycznia 1831 r. w czasie posiedzenia Sejmu Lelewel wygłosił płomienne przemówienie. Apelowwał o pozbawienie Mikołaja I tytułu króla polskiego i wzywał naród polski, i rosyjski do wspólnej walki z despotyzmem cara. „Największą jego «zbrodnią» o charakterze historycznym w czasie powstania listopadowego jest sprawa słynnego hasła, którego był autorem: «Za wolność naszą i waszą». Hasło to zrodziło się w kontekście upamiętniającej dekabrystów manifestacji zorganizowanej na Placu Zamkowym” – mówił dr Jan Sałkowski. Po upadku powstania przedostał się przez Niemcy do Francji, opuszczając na zawsze Polskę. Przebywając w Paryżu działał na rzecz zjednoczenia polskiej emigracji. Nigdy jednak nie porzucił historii. „Obszar jego zainteresowań był bardzo rozległy, oprócz badań nad historią Polski zajmował się metodologią i metodyką historii, starożytnością, historią Wschodu, dziejami Skandynawii, archeologią, heraldyką, sfragistyką (nauka o pieczęciach), historią prawa, bibliografią, bibliologią, językoznawstwem, kartografią, rytownictwem oraz numizmatyką i geografiją. Do najważniejszych jego prac z tego okresu należy pięciotomowa historia wiedzy geograficznej średniowiecza, z atlasem zawierającym 50 map i ilustracji, które wykonał własnoręcznie” – wyliczał Mariusz Jarosiński. Ostatnie lata życia Lelewel spędził w samotności. Schorowany, żyjący w nędzy, odmawiał przyjaciółom jakiegokolwiek pomocy.

Aktywny łowca



Bronisław Malinowski (1884–1942)

Wybitny naukowiec. Etnograf i socjolog. Zasłynął jako antropolog, podróżnik i autor rozchwytywanej na całym świecie książki Życie seksualne dzikich.

Od dzieciństwa cierpiał na liczne dolegliwości nerwowe, miał duże problemy ze wzrokiem, był dzieckiem bardzo schorowanym. „Nie wiadomo, czy w ogóle ukończył szkołę podstawową. Pewne jest, że pobierał nauki w domu. Eksternistycznie ukończył gimnazjum. Maturę zdał z wyróżnieniem. W 1902 r. zapisał się na wydział Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego” – mówił dr Wojciech Borkowski.

Odejsć od biurka

Początkowo zainteresowania Malinowskiego koncentrowały się głównie na naukach ścisłych. Swoją uwagę skupiał na matematyce, fizyce i chemii, a w kolejnych latach doszła do tego rozszerzona filozofia i ostatecznie to ona stała się podstawowym tematem jego studiów. Kiedy w roku 1908 przedstawił rozprawę doktorską – napisaną w dwa tygodnie pracę „O zasadzie ekonomii myślenia” – grono profesorskie uznało ją za „znakomitą, odznaczającą się zupełnie wyjątkowymi kwalifikacjami”. Z doktoratem w kieszeni Malinowski rozpoczął studia podyplomowe w Londyńskiej Szkole Ekonomii na Uniwersytecie Londyńskim. Tam poznał badaczy kultur ludów prymitywnych, którzy „pracowali za biurkiem” tj. bez kontaktu z obiektami swoich badań. Opierali się jedynie na relacjach urzędników i na przywiezionych przez nich przedmiotach. Malinowski uznał, że jedynym sposobem na prawdziwe badania antropologiczne jest osobisty udział w ekspedycji naukowej.

Bez języka nie wnkniesz

Udało mu się uzyskać środki na badania na Wyspach Trobriandzkich. Spędził tam lata 1914-1918, przyjmując postawę – jak sam ją nazywał – „aktywnego łowcy”. Polegała ona na „obserwacji uczestniczącej”, czyli długotrwałym i głębokim zetknięciu z badaną społecznością. Uznał, że do badanej wioski nie należy przychodzić jak do pracy – najlepiej żyć takim samym życiem, jak jej mieszkańcy oraz stale z nimi przebywać, aby nie przegapić ważnych wydarzeń i ciekawych zjawisk. Badacz rzeczywiście całe tygodnie

spędzał wśród miejscowych. Obserwował ich codzienne życie, pracę oraz obrzędy religijne i rytuały. Uczył się tubylczego języka. Było to – jak mawiał – obowiązkiem antropologa. „Bez języka nie wnikniesz!” – powtarzał później swoim studentom. Na podstawie badań terenowych prowadzonych w Australii i Oceanii stwierdził, że „ludzie są w swoich działaniach motywowani przez potrzeby dwojakiego rodzaju: pierwotne, związane z ich naturą biologiczną oraz wtórne, związane z ich naturą społeczną, faktem współżycia z innymi ludźmi w społeczeństwie”. Tezy Malinowskiego były przełomowe. Należy dodać, że opublikowany 25 lat po śmierci badacza *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu* ukazał wybitnego antropologa z nieco innej perspektywy – jako człowieka nierzadko gardzącego rdzennymi mieszkańcami miejsc, które badał. „Pakuję się, o dwunastej wszystko skończone – nie mam sentymentalnych uczuć w stosunku do tej epoki – jestem kontent, że zostawiam Nigrów Oburaku za sobą i że nigdy już nie będę mieszkał w wiosce” – pisał w ostatnim zeszycie *Dziennika* na dwa dni przed opuszczeniem wyspy, 11 marca 1918 r.

Tyrania urządzeń technicznych nad człowiekiem

Za książkę *Tubylcy Mailu* otrzymał kolejny tytuł doktora, trzy lata później został wykładowcą na Uniwersytecie Londyńskim, a w 1927 r. specjalnie dla niego London School of Economics otworzyła katedrę antropologii społecznej. Z roku na rok jego renoma w świecie nauki rosła, a jego książki *Seks i stłumienie w społeczeństwach dzikich* czy *Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji* z miejsca stawały się bestsellerami. Otrzymał doktorat honoris causa na Uniwersytecie Harvarda. W 1938 r. objął posadę jako *visiting professor* na Uniwersytecie Yale, cztery lata później zaś uzyskał tam profesurę zwyczajną. Jego zalecenia odnośnie do pracy antropologa obowiązują niezmiennie do dziś, a jego refleksje na temat kultury okazały się ponadczasowe. „W rzeczy samej, zdaje się, że im wyższy rozwój kulturalny, tym bezwzględniejsza i brutalniejsza staje się tyrania urządzeń technicznych nad człowiekiem. Czyż nas obecnie nie krępuje beznadziejnie przerost udogodnień technicznych, którymi jeszcze nie nauczyliśmy

się kierować, nasze szybkie środki komunikacyjne, które pozwalają nam na pośpiech, lecz zbyt często na pośpiech bez celu?” – pisał w 1937 r.

Patriota z elektrycznym okiem



Stefan Manczarski (1899–1979)

Wybitny polski radioelektronik, inżynier, konstruktor i uczony. Wynalazca magnetowidu, zafascynowany telepatią. W czasie II wojny światowej skutecznie utrudniał niemieckiemu okupantowi namierzanie polskich radiostacji konspiracyjnych.

Był absolwentem Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej. Wkrótce otrzymał tytuł doktora nauk fizycznych. W latach 1921–1924 był asystentem w Katedrze Fizyki. Dał wyraz szerokości swoich zainteresowań, wygłaszając na zebraniu katedry oryginalny i przełomowy komunikat o występowaniu efektu piezoelektrycznego w ciałach anizotropowych.

Tele-superheterodyna

Manczarski skonstruował kilka anten radiowych różnego typu oraz pierwszy polski lampowy odbiornik radiowy. Zainstalowano go w redakcji „Ekspresu Porannego” jako dodatkowe źródło informacji, który to pomysł wkrótce przyjął się w innych agencjach prasowych. Zaledwie dwudziestokilkuletni konstruktor, był jednym z projektantów olbrzymiej Radiostacji Transatlantyckiej w Babicach pod Warszawą. Urządzenie, zamontowane pod jego kierunkiem, umożliwiło Polsce nawiązywanie bezpośredniej łączności telegraficznej z USA, a później także z Japonią. Manczarski opatentował również projekt pierwszego polskiego odbiornika radiowego, który zdobył nagrodę na Ogólnopolskiej Wystawie Radiowej w Warszawie w 1926 r. Później wszedł on do masowej produkcji. W 1929 r. Manczarski skonstruował oryginalny model odbiornika i nadajnika telewizyjnego (nazwał go Tele-superheterodyną z okiem elektrycznym), który pokazano na Powszechnej Wystawie Krajowej. Zastosowane w tym modelu rozwiązania były wykorzystywane w USA, do wyświetlania ruchomych reklam świetlnych. „Zafascynowany możliwością «telewizyjnego przesyłania obrazów na odległość za pośrednictwem drutu i radia», przeprowadził pierwszą w Polsce (i drugą na świecie – po tej, która miała miejsce w Londynie w 1928 r.) transmisję telewizyjną, nadając obraz złożony z 36 linii, zapisany na metalowych płytach. Był to prototyp magnetowidu” – pisał dr Paweł Brudek. Mniej więcej w tym samym czasie naukowiec zainteresował się zjawiskami paranormalnymi i parapsychologią. Zainteresowania te podzielał z nim gen. Mariusz Zaruski, z którym wspólnie przeprowadzali pewne eksperymenty badawcze (m.in. zjawiska mediumiczne obserwowane na seansach z Marią Nawrocką). Manczarski współpracował też

m.in. ze znanym wówczas jasnowidzem Stefanem Ossowieckim. Interesował go również wpływ energii pola elektromagnetycznego na organizm ludzki.

W służbie Armii Krajowej

Po wybuchu II wojny światowej Stefan Manczarski organizował początkowo tajne nauczanie, ucząc matematyki, niemieckiego, francuskiego i łaciny. Szybko jednak Polskie Państwo Podziemne zaczęło wykorzystywać umiejętności Manczarskiego w zakresie radioelektroniki. „Zasada kompensacji dr. Manczarskiego została wykorzystana przez Warsztaty Radiowe w Stanmore podczas produkcji anten konspiracyjnych, które umożliwiały całkowite wytlumienie przyziemnej fali radiowej nadajnika, przy niewielkim tylko osłabieniu odbioru. Miało to wielkie znaczenie w walce z niemieckimi służbami pelengacyjnymi, namierzającymi polskie urządzenia radiowe” – wyjaśniał dr Brudek. W czasie Powstania Warszawskiego Manczarski wraz z kpt. inż. Leonem Wierchowiczem „Leonem” skonstruował lokalną radiostację, którą umieszczono w podziemiach kina Miejskiego przy ul. Hipotecznej 8/Długiej 25 na Starym Mieście. Radiostacja umożliwiała budowę lokalnej sieci łączności; patrole telefoniczne AK zainstalowały w różnych miejscach głośniki, które następnie połączono kablami z radiostacją. Aż do końca sierpnia 1944 r. można było nadawać komunikaty i informacje radiowe dla Starego Miasta.

Sztuczne satelity i telepatia

Po wojnie Manczarski był jednym z inicjatorów utworzenia Gimnazjum i Liceum Matematycznego w Przedborzu, w którym sam pracował. Jako dyrektor Instytutu Geofizyki PAN organizował wyprawy badawcze w rejon równika i na obszary podbiegunowe, na Spitsbergen i Antarktydę. Zapoczątkował badania nad sztucznymi satelitami ziemi. Do końca życia nie porzucił zainteresowań telepatią, starając się opisać to zjawisko za pomocą fal elektromagnetycznych. Na emeryturę przeszedł w 1966 r. Zmarł w War-

szawie w wieku 80 lat. Dorobek Manczarskiego obejmuje około 120 prac oraz 13 patentów. W uznaniu za swoje zasługi otrzymał godność członka honorowego 5 związków, towarzystw i stowarzyszeń. Jego imieniem nazwano przylądek i dolinę na Antarktydzie.

Doktor Marcin



Karol Marcinkowski (1800–1846)

Lekarz, społecznik, współtwórca Hotelu „Bazar”. Przeszedł drogę od romantycznego konspiratora, przez powstańca i emigranta, po pozytywistycznego kapitalistę. Zagwarantował sobie trwałe miejsce w panteonie najwybitniejszych społeczników w polskiej historii.

„Bóg nas stworzył bez różnicy: jednostajnem wszystkich znamieniem dał piętno obrazu i podobieństwa swego – to jest godności człowieka. Bracia! Tę godność w sobie wywołać, tę godność uszlachetnić – oto jest droga, na której do osiągnięcia ulepszeń dążyć powinniśmy. Oświata i praca użyteczne towarzystwu ludzkiemu, oto są środki do utorowania potrzebnego gościńca” – głosił Marcinkowski. Urodził się w Poznaniu. Jego ojciec zaczął jako skromny szewc, z czasem dorobił się prowadząc inne interesy (m.in. warzelnię piwa i karcznię). Po ukończeniu Gimnazjum św. Marii Magdaleny Karol podjął studia medyczne na Uniwersytecie w Berlinie, gdzie słuchał m.in. wykładów Hegla.

Więzienie, doktorat i cholera

W czasie studiów Marcinkowski działał w konspiracyjnej organizacji studenckiej „Polonia”, która inspirowała się twórcami Konstytucji 3 Maja, a przede wszystkim Tadeuszem Kościuszką. Gdy tajna struktura żaków została wykryta, część z nich – w tym Marcinkowski – trafiła do więzienia. Po odbyciu kary uzyskał doktorat na podstawie dysertacji „O wskazaniach lekarskich”. Następnie Marcinkowski przeniósł się do Poznania, gdzie otworzył praktykę. Pracował w pierwszym nowoczesnym szpitalu w Poznaniu – w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia. „Doktor Marcin” – jak mówili na niego pacjenci, szybko stał się wziętym lekarzem. Kilkakrotnie organizował walkę z epidemiami cholery, które nawiedzały wówczas miasto, zyskując dużą popularność i sympatię mieszkańców. „Żył niezwykle skromnie pomimo bardzo wysokich zarobków (jego roczne honoraria sięgały 10 000 talarów). Mieszkał w domu aptekarza Augustyna Kolskiego na Starym Rynku, gdzie wynajmował dwa małe pokoje. Ogromne dochody przeznaczał na rozległą działalność społeczną, w tym utrzymanie Zakładu Sióstr Miłosierdzia oraz wspieranie ubogich pacjentów” – pisał prof. Andrzej Grzybowski.

Lekarz powstaniec

Na wieść o wybuchu powstania listopadowego Marcinkowski wyruszył do Warszawy, by aktywnie uczestniczyć w niepodległościowym zrywie. Zaciągnął się do kawalerii. Początkowo walczył z bronią w ręku, by w marcu 1831 r. rozpocząć służbę medyczną w sztabie. Za udział w bitwie o Olszynkę Grochowską został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari. W końcu trafił do korpusu gen. Antoniego Giełguda, w szeregu którego walczył na Litwie. Po klęsce powstania zagrożony aresztowaniem lekarz udał się na emigrację – najpierw do Szkocji, potem przez Londyn do Paryża. Po powrocie do rodzinnego Poznania władze pruskie wytoczyły mu proces za udział w powstaniu listopadowym, skazując na 9 miesięcy twierdzy, odbycie dwuletniej służby wojskowej i konfiskatę majątku. „Wywołało to oburzenie i protest mieszkańców Poznania – zarówno Polaków, jak i Niemców oraz Żydów. Magistrat i Rada Miejska, a także znany z polityki germanizacyjnej naczelny prezes prowincji Eduard von Flottwell wystąpili o złagodzenie kary, a król zgodził się na 3 miesiące więzienia” – podkreślał prof. Grzybowski.

Oddać hołd przeciwnikowi

Po odbyciu kary, doktor Marcin zajmował się głównie działalnością medyczną i społeczną. W czerwcu 1838 r. w mieszkaniu Marcinkowskiego powołano do życia spółkę hotelową „Bazar”. Wybudowany trzy lata później budynek był nie tylko hotelem, ale też siedzibą wielu polskich organizacji narodowych, kulturalnych i społecznych, szerzących postęp na terenie Wielkopolski i zaangażowanych w obronę narodu przed germanizacją. „O znaczeniu «Bazaru» najlepiej świadczy fakt, że to tutaj swoją karierę rozpoczynał Hipolit Cegielski, którego mały sklepik z narzędziami rolniczymi rozrósł się z czasem do rozmiarów fabryki” – mówił prof. Jarosław Czubaty. Doktor Marcin nie zwalniał tempa pracy. Dyżur rozpoczynał codziennie o piątej rany, a kończył późnym wieczorem. Chronicznie przemęczony padł ofiarną gruźlicy. Zmagając się z chorobą jeszcze zaktywizował swoje

działania. „Prowadząc praktykę lekarską skupił wokół siebie grono młodych polskich lekarzy, z którymi dzielił się wiedzą, a także uwrażliwiał na problemy dotyczące ludność, zwłaszcza osoby wykluczone” – pisał Krzysztof Rataj. W 1845 r. doktor Marcin utworzył kolejną organizację – Towarzystwo Wspierania Ubogich i Biednych, skupiające się przede wszystkim na osobach niezdolnych do pracy. Choroba pokonała lekarza-społecznika 6 listopada 1846 r. „Dr Marcinkowski nie żyje. Choć rząd w ten sposób uwolnił się od wpływowego przeciwnika, to jednak sprawiedliwość zmusza nas do uszanowania i należytego uznania nawet w przeciwniku szlachetności, prawności i dobroczynności” – napisał w raporcie szef policji pruskiej po jego śmierci. Pogrzeb Marcinkowskiego przerodził się w wielką manifestację. Uczestniczyła w niej poznańska biedota. Nie tylko polska, ale także niemiecka i żydowska.

Osiem godzin dziennie na drabinie



Jan Matejko (1838–1893)

Malarz, rysownik, najwybitniejszy reprezentant nurtu historyzmu w polskim malarstwie. Swoją twórczością krzepił serca Polaków i podsycił ich wiarę w odzyskanie niepodległości.

„To był człowiek, który tworzył nerwami. Wlewał w siebie litrami czarną kawę, odpalał papierosa od papierosa” – mówiła o malarzu dr Maria Przemycka-Zielińska.

Chłopcem był nieśmiałym i wątlm. Wcześnie osierocony przez mamę uciekał w świat rysunku. Z zapalem przerysowywał ilustracje ze *Śpiewów historycznych* Niemcewicza i innych dzieł poświęconych dziejom Polski. Zaczął zarabiać jako 10-latek kopiując na zamówienie herby. W szkole nie radził sobie zbyt dobrze. „W domu wydzielano papier do pisania i jedną świecę dla wszystkich na każdy wieczór”. Nie były to najlepsze warunki do nauki.

Męczybuła ku pokrzepieniu serc

Miał 13 lat, gdy w 1851 r. znalazł się w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Był niskiego wzrostu, a w czasie malowania – z powodu krótkiego wzroku, przykładął do lewego oka specjalne szkiełko. W szkole koledzy wołali na niego „ślepowron” i „męczybuła”. Martwa natura śmiertelnie go nudziła, dlatego codziennie odwiedzał krakowskie kościoły, Wawel i Bibliotekę Jagiellońską, gdzie „robił notatki ołówkiem i akwarelą”. W wieku dwudziestu lat ukończył szkołę. Dzięki stypendium podjął kolejne studia malarskie – w Monachium. Powróciwszy do Krakowa, wynajął małą pracownię, w której powstały najwspanialsze jego dzieła: *Kazanie Skargi*, *Rejtan* i *Unia Lubelska*. Dzięki tym płótnom zdobył wielką sławę. Za ostatni z wymienionych obrazów uhonorowany został w Paryżu Legią Honorową. Mianowany został także dyrektorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Do jego najwybitniejszych uczniów należeli: Włodzimierz Tetmajer, Józef Mehoffer czy Stanisław Wyspiański. Sam Matejko był niezwykle pracowity. „Dziennie stał po 6–8 godzin na drabinie i malował te swoje olbrzymie obrazy. A trzeba pamiętać, że miał zaledwie około 1,60 wzrostu. Poza tym całe życie był schorowany. Po 30 roku zapadł na wrzód żołądka. Leczył go profesor Dietl, ale Matejko nie słuchał lekarzy” – mówiła dr Maria Przemyska-Zielińska. W ciągu dwudziestu lat artysta stworzył kilkanaście olbrzymich kompozycji, z których największe wrażenie po dziś dzień robi monumentalna *Bitwa pod Grunwaldem*.

Chwała i krytyka

Malarstwo Matejki pełniło szczególną rolę w państwie pozbawionym suwerenności politycznej w wyniku traktatów rozbiorowych z lat 1772–1795. „Ukazując dawną wielkość Rzeczypospolitej i chwałę jej oręża, Matejko pragnął kształtować serca i umysły Polaków, wskrziesić wiarę w odrodzenie niepodległej ojczyzny. Jako pierwszy nadał tak wysoką rangę malarstwu historycznemu, zafascynował nim szerokie rzesze społeczeństwa, zamaniestował na arenie międzynarodowej odrębny charakter i wysoki poziom artystyczny sztuki polskiej” – podkreślała Ewa Micke-Broniarek. Matejko, przekonany o narodowym posłannictwie swojej sztuki, świadomie ignorował nowe kierunki artystyczne. Dlatego, mimo dużej popularności, nie budził sympatii niektórych przedstawicieli polskiego życia kulturalnego. Jego twórczość krytykował m.in. Józef Ignacy Kraszewski. Stanisław Witkiewicz określał malarstwo Matejki jako „zatęchłe więzienie, w które chciano wtłoczyć cały nurt artystyczny w Polsce”.

Bity, kopany i opluwany



Bł. abp Antoni Julian Nowowiejski (1858–1941)

*Naukowiec, świadek dwóch wojen światowych i męczennik.
Został zamordowany w niemieckim utajonym ośrodku zagłady
Soldau. Papież Jan Paweł II ogłosił abp. Nowowiejskiego
błogosławionym Kościoła katolickiego.*

„Introwertyk, z natury zamknięty w sobie, to możliwe rezultaty wychowania w rodzinie, gdzie musiał hamować siły dynamiczne, może ostrożność wyrobiona w trudnych warunkach politycznych (...). Nie narażać, wyciszać. Ogromna pracowitość, a zarazem zniecierpliwienie, aby czym prędzej skończyć, nie dla odpoczynku, lecz innego działania” – charakteryzował duchownego Klemens Jędrzejewski. Antoni Julian Nowowiejski urodził się we wsi Lubienia, w ówczesnej diecezji sandomierskiej. Jego pierwszym nauczycielem został ojciec, który nauczył go pisanie i czytania po polsku i rosyjsku.

Kapłaństwo i nauka

W 1874 r. został przyjęty do Seminarium Duchownego w Płocku. „Z każdym rokiem nabierał większej biegłości i polotu, jak wówczas mówiono. Dawało to przełożonym asumpt, że można w niego inwestować” – pisał ks. prof. Michał Grzybowski. W 1881 r. przyszły hierarcha przyjął sakrament kapłaństwa. Został profesorem w seminarium. Wykładał logikę, łacinę, liturgię i teologię moralną. „Pracę naukową szanował i cenił wielce u innych i sam chętnie się jej oddawał”. Był również pasjonatem historii. Jego wielostronicowe dzieło „Płock. Monografia historyczna” doczekało się dwóch wydań i do dziś stanowi dla badaczy kopalnię cennych wiadomości”. Szybko też zdobywał kolejne godności i urzędy kościelne – został tajnym szambelanem mianowanym przez papieża Leona XIII oraz wikariuszem generalnym i oficjałem płockim. 29 kwietnia 1900 r. papież Pius X mianował ks. Nowowiejskiego biskupem. Kilka lat później, na wieść o wybuchu I wojny światowej, hierarcha zwrócił się do swoich kapłanów i diecezjan, aby nie ustawiali w modlitwie. Zachęcał, aby księża nie ustępowali ze swoich stanowisk, mimo działań wojennych. „Urodzony pod zaborem rosyjskim, zaangażowany w sprawy niepodległościowe, stał się jednym z wielu współtwórców II Rzeczypospolitej” – pisał Andrzej Rutecki.

Nie przyjmował żadnych posiłków

Nie dziwi więc, że abp Nowowiejski od samego początku okupacji niemieckiej stał się głównym celem ataków ze strony esesmanów. „Arcybiskup oddany całej chwale Kościoła nie mógł się pogodzić z warunkami życia okupacji niemieckiej. Reagował, protestował i został wywieziony” – relacjonował ks. Feliks Godlewski. „Biskupi są w rzeczywistości pierwszymi i największymi (...) zbrodniarzami, którzy muszą (...) zostać unieszkodliwieni. Dlatego prosimy [gestapo], aby (...) usunęło na zawsze z Płocka wysoce upolitycznionych i kościelnie zamaskowanych zbrodniarzy: Antoniego Juliana Nowowiejskiego i Leona Wetmańskiego” – pisali volksdeutsche płoccy do szefa gestapo w Ciechanowie. Kilka dni później 28 lutego 1940 r. hierarchowie – ordynariusz Nowowiejski i sufragan bp Wetmański, zostali aresztowani. Po roku internowania zostali przetransportowani do obozu Soldau. Zwierzchnicy kurii płockiej zostali odizolowani od reszty duchownych. Przetrzymywano ich w celi nr 12, podczas gdy pozostałych w celi nr 13. Na drzwiach Niemcy napisali kredą: „Pf” – od niemieckiego słowa *Pfaffen* oznaczającego „klechy”. Abp Nowowiejski został poddany serii szykan. „W sposób szczególny był poniżany, bity, kopany i opluwany. Celem Niemców było zmuszenie Nowowiejskiego do wyrzeczenia się Boga” – podkreślał dr Mariusz Żuławnik, zastępca dyrektora Archiwum IPN. Pewnego razu niemieccy oprawcy rozkazali arcybiskupowi podeptać i opluć krzyż. Hierarcha odmówił, za co został okrutnie pobity. „W Wielki Piątek, 11 kwietnia 1941 r., podczas przechadzki arcybiskup (...) upadł, uderzony batem przez esesmana (...). Podbiegli esesmani, (...) kilka razy kopnęli (...), zdarli mu z głowy czapkę, unurzali ją w błocie i włożyli mu na głowę (...). Miał odwagę powracających do cel błogosławić” – relacjonował ks. Wacław Jezusek. Męczeńską śmierć abp Nowowiejski poniósł prawdopodobnie 28 maja lub 20 czerwca 1941 r., w wieku 83 lat. Według niepotwierdzonych relacji hierarcha został zamęczony w obozie lub rozstrzelany, najpewniej w lesie białuckim, lasku Zwierskiego lub na Górze Komornickiej. Do dziś nie udało się ustalić miejsca jego pochówku. „W ostatnich dniach swojego życia sędziwy arcybiskup nie mógł chodzić, nie przyjmował także

žadnych posiłków. W całości poświęcił ten czas na modlitwę w samotności i ze współwięźniami. Był zresztą dla nich duchowym przewodnikiem. Mimo rygoru surowej kary nie bał się ich błogosławić i podnosić na duchu. W swoich nieustannych modlitwach prosił Boga o skrócenie męki i o przebaczenie niemieckim katom” – zaznaczał dr Żuławnik. 13 czerwca 1999 r. papież Jan Paweł II ogłosił abp. Nowowiejskiego błogosławionym Kościoła katolickiego. Hierarcha znalazł się w gronie 108 błogosławionych męczenników, zamordowanych podczas II wojny światowej „z nienawiści do wiary”.

Prekursor telewizji i spirytysta



Julian Leopold Ochorowicz (1850–1917)

*Psycholog, badacz mediumizmu, twórca wielu wynalazków.
Nazywany „szalonym profesorem filozofii” i „polskim Teslą” –
dla Bolesława Prusa stał się inspiracją dla stworzenia
postaci Ochockiego.*

Zaczynał od studiów na wydziale pedagogiczno-historycznym. Potem skończył fizykę i matematykę. Doktorat zrobił z filozofii i psychologii. Studiował w Warszawie, Lipsku, przez dziesięć lat mieszkał w Paryżu, by potem wrócić do Warszawy, a na koniec osiąść w Wiśle.

Pierwszy doktor psychologii w Polsce

Już jako student Wydziału Filozoficzno-Historycznego Szkoły Głównej w Warszawie – zdobył srebrny medal w konkursie „na rozprawę”. Jego artykuł *Jak należy badać duszę? O metodzie badań psychologicznych* uznawany jest za pierwszą polską pracę z zakresu metodologii badań psychologicznych (jako student opublikował również tekst *Miłość, zbrodnia, wiara i moralność* uznawany za pionierskie na gruncie polskim studium z zakresu psychologii kryminalnej). W 1874 r. Uniwersytet w Lipsku przyznał mu tytuł doktora na podstawie pracy *Warunki świadomości*. Ochorowicz tym samym stał się pierwszym Polakiem z tytułem doktora psychologii. Po habilitacji we Lwowie, przez pewien czas prowadził cieszące się olbrzymią popularnością prelekcje z psychologii i fizjologii na Uniwersytecie Lwowskim. „Wykłady Ochorowicza, cieszące się dużym zainteresowaniem, dotyczyły: psychologii twórczości, psychologii kryminalnej, psychologii historii i cywilizacji oraz etnopsychologii” – wymieniała Katarzyna Drop.

Najsłynniejszy Polak w Europie i szarlatan

Równolegle Ochorowicz interesował się... spirytyzmem, mediumizmem, telepatią i hipnotyzmem. Pierwsze publikacje na ten temat publikował już jako siedemnastolatek. W „Przeglądzie Tygodniowym” ukazał się wówczas jego tekst zatytułowany *Dzisiejsze stanowisko magnetyzmu zwierzęcego*: „Magnetyzm zwierzęcy! Na ten wyraz wyobraźnia czytelnika przywodzi na pamięć wszystkie słyszane kiedykolwiek cuda o jasnowidzących, o stołowych duchach, o sybillach nowoczesnych obwożonych przez jarmarkowych kuglarzy”. Z kolei w napisanej po francusku pracy *De la suggestion mentale* Ochorowicz wspominał swoje pierwsze, nastoletnie

eksperymenty związane z sugestią myślową: „W roku 1867 po raz pierwszy zrobiłem w Lublinie doświadczenie na młodym 17-letnim człowieku, dość trudnym do uśpienia, który jednak po zapadnięciu w sen somnambuliczny okazał się bardzo czułym medjum. Np. rozpoznawał wszystkie osoby, które bodaj jednym palcem dotknęły jego pleców”. Przełom wieków XIX i XX był czasem, w którym zdaniem części badaczy (m.in. psychologa Ryszarda Stachowskiego) Ochorowicz był jednym z najsłynniejszych w Europie Polaków. „Został członkiem honorowym towarzystw psychologicznych w Wielkiej Brytanii, Nowym Jorku, Budapeszcie, Kolonii, Berlinie czy Lipsku, a wieści o jego praktykach ukazywały się w wielu obcojęzycznych czasopismach poświęconych zjawiskom paranormalnym” – wyliczała Marcelina Obarska. Jednak z powodu swoich kontrowersyjnych zainteresowań przez część środowiska akademickiego oraz lekarskiego Ochorowicz określany był „szarlatanem”. Niektórzy wprost wyrażali niechęć wobec jego poczynąń, ostentacyjnie nakazując wydawcom wykreślać się z listy prenumeratorów pism, które zapowiadały druk artykułów Ochorowicza. Przyjaciel psychologa – Bolesław Prus – bronił jego ezoterycznych zainteresowań na łamach tygodnika „Kraj”: „W jakiejże to atmosferze moralnej upływa nasze życie, jeżeli łatwiej nam posądzać bliźnich o «głupotę» lub «oszustwo», aniżeli przypuścić istnienie nowej grupy zjawisk?”.

Genialny wynalazca i pozytywista

Oprócz psychologii w wydaniu akademickim i zagadnień ezoterycznych Ochorowicz zajmował się fizyką eksperymentalną, był twórcą przeróżnych wynalazków z dziedziny elektroakustyki. Napisał rozprawę pod tytułem: *O możliwości zbudowania przyrządu do przesyłania obrazów na dowolną odległość*, dzięki której jest uważany za jednego z prekursorów telewizji. Podczas pobytu w Paryżu skupił się na udoskonaleniu wynalazku telefonu Bella. Odnosił wielki sukces, a wdrożony przez niego aparat do końca XIX w. był powszechnie używany w całej Europie. Ochorowicz demonstrował swe wynalazki na wystawach w Paryżu i Warszawie, zdobywając wyróżnienia i złote medale. Za ulepszenie mikrofonów otrzymał gratulacje od

prezydenta Republiki Francuskiej. Z drugiej strony był filozofem z kręgu filozofii pozytywistycznej. Występując pod pseudonimem Julian Mohort – napisał poemat *Naprzód* uznawany za manifest polskiego pozytywizmu („My chcemy walki, lecz nie tej krwawej (...) / My chcemy walki, co kraj oświeci / Od piwnic, aż do poddaszy!”). „Niewiele mamy takich umysłów w naszej historii. Ludzi, którzy byli tak bardzo cenieni w świecie – podkreślała prof. Ewa Paczoska.

Specjalista od wody i kiły



Wojciech Oczko (1537–1599)

Doktor filozofii i medycyny. Ojciec polskiej balneologii i wenerologii, nadworny lekarz króla Stefana Batorego. „Ruch zastąpi prawie każdy lek, podczas gdy wszystkie lekarstwa razem wzięte nigdy nie zastąpią ruchu” – mawiał.

Przyszedł na świat w Warszawie. Był synem ubogiego mieszczanina, kłodzieja Stanisława Oczki. W rodzinnym mieście ukończył szkołę miejską i katedralną, a następnie wyjechał, by studiować na Akademii Krakowskiej. Do rodzinnego miasta wrócił z tytułem bakałarza sztuk wyzwolonych i przez pewien czas nauczał w tamtejszych szkołach. Jednak renesansowy głód wiedzy pogał go dalej, na włoskie uczelnie.

Leczył ubogich i króla

Anatomii i chirurgii Oczko uczył się u słynnego Arantiusa, twórcy pionierskiego opisu hipokampa, struktury w ludzkim mózgu odpowiedzialnej za pamięć i zdolność uczenia się. Na rozpoczęcie w 1565 r. studia w Bolonii i Padwie Oczko otrzymał od warszawskiej kapituły dziesięć talarów. Inwestycja miejskich włodarzy przyniosła konkretne rezultaty – Oczko z Italii wrócił cztery lata później z podwójnym tytułem doktora: filozofii i medycyny. W międzyczasie odbył także naukowo-krajoznawcze podróże m.in. do Francji i Hiszpanii. Po powrocie do Polski zamieszkał w Warszawie, gdzie sprawował opiekę głównie nad pacjentami ubogimi i bezdomnymi. Równocześnie, zajmował się wizytami prywatnymi wśród sąsiadów i ogółu warszawiaków. W końcu rozległa wiedza, zapal i doświadczenie doprowadziły Oczkę aż na dwór królewski. Entuzjastą umysłowości i poczucia humoru Wojciecha Oczki był sam król Stefan Batory – w 1576 r. uczony został jego nadwornym lekarzem. O jego zaletach król pisał w akcie potwierdzającym przyznanie mu dożywotniej lekarskiej pensji, określając Oczkę „mężem najwyśmienitszym”.

Zakazał kąpeli w gnoju

We wszystkich chorobach Oczko znaczącą rolę leczniczą przypisywał wodzie, słońcu, powietrzu i przede wszystkim aktywności fizycznej. W szczególności polecał grę w piłkę, szermierkę i jazdę konną. Dodatkowo zachęcał wszystkich swoich pacjentów do zdrowego odżywiania się i zachowania równowagi między pracą a wypoczynkiem. Poświęcił temu za-

gadnieniu nowatorską monografię naukową, pod tytułem *Cieplice*. Dzieło zapoczątkowało polską balneologię, czyli leczenie wodą. Oczko sklasyfikował występujące na terenie Polski wody mineralne, wykazał ich właściwości lecznicze oraz podał metody leczenia. Owocem dogłębnych badań, obserwacji i rozważań naukowych była kolejna prekursorska monografia *Przymiot* – tym razem na temat kiły. Oczko opisał w niej historię choroby, objawy i metody leczenia. Zwrócił uwagę na zaraźliwość kiły, a jej występowanie połączył z niewłaściwym trybem życia i nadużywaniem pokarmów. Jako zwolennik naturalnych środków leczniczych stanowczo opowiadał się przeciwko zalecanej wówczas powszechnie maści rtęciowej. Powodowała ona, zdaniem Oczki, bardzo dużo skutków ubocznych, a przy braku dostatecznej wiedzy o dawce rtęci prowadziła do śmierci. Inną metodą postępowania w kile stosowaną w tamtych czasach przez znachorów było zakopywanie pacjenta w gnoju, co miało przyczynić się do zniszczenia krętków. Oczko surowo tego zabraniał, proponując w zamian wywar z sarsaparilli i drzewa gwajakowego. Prekursorskie było także spojrzenie Oczki na źródło epidemii kiły. Lekarz należał do grona przekonanych o tym, że siedliskiem choroby były dwory, na których utrzymywano stosunki seksualne z wieloma partnerami i partnerkami (dlatego też nazwa „przymiot dworski”). Uważał również, że bogaci i dobrze sytuowani gorzej przechodzą kiłę, bo „przez żywot miękki, obżarty a rozpustny trudno do zdrowia przyjść mogą” i „leżą do zbytku jako do kałuży świnia”. „Oba dzieła Oczki mają prekursorski charakter i stanowią założycielskie teksty dla dwóch dziedzin: kolejno balneologii i wenerologii” – podkreślała Marcelina Obarska.

Władca bieguna zimna



Karol Olszewski (1846–1915)

W dwa miesiące dokonał tego, czego nie udało się osiągnąć uczonym z Zachodu przez całe lata. Był trzykrotnie nominowany do Nagrody Nobla. Dwa razy w dziedzinie fizyki i raz w dziedzinie chemii. Nauce poświęcił całe swoje życie i nie założył rodziny. Swoje oszczędności przekazał w testamencie na rozwój badań naukowych.

Karol Olszewski urodził się i żył, gdy Polska nie istniała na mapie świata, a nauka polska rozwijana była głównie na uniwersytetach w Krakowie, we Lwowie i kilku innych uczelniach na zachodzie Europy. Przyszły profesor po wybuchu powstania styczniowego porzucił szkołę i udał się do Krakowa, by przyłączyć się do oddziałów powstańczych. „W trakcie szkolenia wojskowego został aresztowany i osadzony w więzieniu. Po uwolnieniu ukończył gimnazjum w Tarnowie, i w roku 1866 rozpoczął studia chemiczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego” – mówi dr Alicja Rafalska-Łasocha.

Odkrycie na skalę świata

Student Olszewski wykazywał się „ponadprzeciętnymi umiejętnościami”, dzięki czemu w roku 1869 został demonstratorem w Zakładzie Chemii UJ, a następnie asystentem profesora chemii Emiliana Czyrniańskiego. Jego obowiązkami było m.in. dbanie o przyrządy, które znajdowały się w pracowni, naprawianie ich oraz przygotowywanie pokazów dla studentów. Po ukończeniu studiów na UJ, otrzymał stypendium rządowe i wyjechał na studia do Heidelbergu, jednego z najbardziej cenionych ośrodków naukowych świata. W krótkim czasie obronił rozprawę doktorską. Po powrocie do Krakowa i habilitacji w 1876 r. został profesorem i kierował Katedrą Chemii Ogólnej, a następnie Katedrą Chemii Nieorganicznej. W tym czasie nawiązał współpracę z Zygmuntem Wróblewskim, kierownikiem Katedry Fizyki UJ. Polscy naukowcy postawili sobie za cel dokonanie czegoś, co uważano wówczas za niemożliwe. Wróblewski obserwował we Francji naukowców, którzy bezskutecznie próbowali skroplić składniki powietrza. „Po niecałych dwóch miesiącach wspólnej pracy, dokonali sensacyjnego odkrycia badawczego nie tylko na skalę Europy, ale i świata. Na skonstruowanej przez Wróblewskiego i Olszewskiego aparaturze skroplili tlen, a w kilka dni później azot” – wskazywał historyk prof. Andrzej Notkowski. Ciekły azot osiąga temperaturę niemal minus 200° Celsjusza. Przez pewien czas tylko Olszewski i Wróblewski potrafili skroplić ten gaz. Można więc powiedzieć, że próbówki w krakowskim laboratorium stały się... naj-

zimniejszymi punktami na świecie. „Olszewski i Wróblewski zastosowali w prowadzonych eksperymentach własne, oryginalne rozwiązania, które w skromnych warunkach krakowskiego laboratorium doprowadziły do uzyskania wyników, jakich przez lata nie udało się osiągnąć Cailletetowi w bogato wyposażonej pracowni. Sukces ten możliwy był dzięki zmodyfikowaniu pierwotnej metody Cailleteta. Odpowiednio niskie temperatury osiągnięto w Krakowie dzięki genialnym pomysłom i zdolnościom technicznym profesora Olszewskiego” – zaznacza dr Rafalska-Łasocha. Prace zgranego duetu polskich naukowców przerwała makabryczna śmierć Wróblewskiego. Profesor pracował wieczorem nad szkicami nowej aparatury naukowej. W pewnym momencie trącił ręką lampę naftową. Płonąca ciecz oblała naukowca, który wybiegł w palącym się ubraniu z gmachu, dopiero tam uratowali go studenci. Rozległe oparzenia stały się przyczyną śmierci. Karol Olszewski samodzielnie kontynuował prace nad skraplaniem gazów. W 1884 r. jako pierwszy na świecie skroplił wodór, a rok później skroplił i zestalił próbkę argonu.

Spisał objawy zbliżającej się śmierci

Karol Olszewski przyczynił się również do rozwoju rentgenografii. Rok po odkryciu Röntgena, czyli w 1896 r., wraz z profesorem Alfredem Obalińskim wykonał pierwsze w Polsce zdjęcie rentgenowskie w Katedrze Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z powodu swoich odkryć cieszył się bardzo dużym uznaniem w międzynarodowym środowisku akademickim. „Utrzymywał naukowe kontakty z największymi uczonymi swoich czasów: W. Ramsay’em, H. Kamerlinghem Onnesem, F. Haberem, J. H. van ’t Hoffem, W. Ostwaldem, Lordem Rayleighem i W. Roentgenem oraz M. Skłodowską-Curie. Wśród wymienionych wszyscy otrzymali Nagrodę Nobla. Kraków nazywany był w tym czasie europejskim biegunem zimna, a pracownię Olszewskiego odwiedzali uczeni z całego świata” – podkreśla dr Rafalska-Łasocha. Sam Olszewski był dwukrotnie nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki (w 1904 i 1913 r.) oraz do Nagrody Nobla w dziedzinie chemii (w 1913 r.). Nauce poświęcił całe swoje życie i nie zało-

żył rodziny. Swoje oszczędności przekazał w testamencie na rozwój badań naukowych w dziedzinie kriogeniki oraz stypendia studenckie. Zapisał je Akademii Umiejętności, której od roku 1888 był członkiem. „W niektórych biogramach możemy przeczytać, że do końca pozostał naukowcem. Kiedy rano 21 marca 1915 r. znaleziono go martwego, okazało się, że dokładnie spisał objawy zbliżającej się śmierci, a na drugiej, małej karteczce napisał życzenia dotyczące pogrzebu” – mówi prof. Notkowski.

Mistrzynie bazgrania



Eliza Orzeszkowa (1841–1910)

Pisarka, publicystka i działaczka społeczna. Traumatyczne doświadczenie powstania styczniowego sprawiło, że stała się gorącą orędowniczką programu pozytywistycznego. Jej książki zostały przetłumaczone na blisko 20 języków.

Uczyła się na pensji sakramentek w Warszawie, gdzie zawarła przyjaźń z przyszlą wybitną pisarską Marią Konopnicką. Naukę na pensji Orzeszkowa wspominała jako marnowanie czasu. Uważała, że po jej opuszczeniu była pogrążona w „bezmyślności i lekkomyślności”. Później w swoich utworach (*Marta*, *Nad Niemnem*, *Kilka słów o kobietach*) krytykowała sposób edukacji dziewcząt.

Uparta

Przełomowym momentem w życiu Orzeszkowej był udział w powstaniu styczniowym. Po latach określała to jako „falę, która zagarnęła wszystkich i niemożliwe było odcięcie się od niej”. W czasie zrywu udzielała pomocy powstańcom i umożliwiła ucieczkę poza granice zaboru dyktatorowi powstania Romualdowi Trauguttowi. „Orzeszkowa mówiła, że powstanie styczniowe było tym dłutem, które uczyniło z niej pisarkę. Te dramatyczne doświadczenia sprawiły, że jej życie rozpadło się, zanim się na dobre zaczęło” – wskazuje prof. Magdalena Kreft-Świetlik. Majątek męża Orzeszkowej został skonfiskowany, a on sam – zesłany do guberni permskiej. Orzeszkowa wróciła do rodzinnej Miłkowszczyzny, która borykała się z takimi trudnościami, jak większość majątków na Litwie: prześladowania, represje ekonomiczne, trudności z dostosowaniem do nowej sytuacji gospodarczej po uwłaszczeniu – tak wyglądała ówczesna codzienność Orzeszkowej. Przyszła pisarka starała się jednak gospodarować rodzinnymi dobrami. Zaanżażowana w realizację programu pozytywistycznego organizowała ochronki oraz naukę czytania i pisanie dla dzieci chłopskich. Postanowiła również zdobywać wiedzę we własnym zakresie. „Była uparta w samokształceniu. Okładała się książkami z różnych dziedzin, w tym z nauk ścisłych. Nad lekturami spędzała całe noce” – wskazuje prof. Kreft-Świetlik. „Przez pryzmat zdobytej wiedzy usiłowała zrozumieć przyczyny upadku państwa, niemożność dostosowania się do nowej rzeczywistości ekonomicznej – przyczyny wpływające zarówno z okoliczności zewnętrznych, jak i immanentnych cech swojej klasy społecznej. Postrzegała też powody, dla których droga jej tradycja patriotyczna, pielęgnowana przez państwo,

była co najmniej obojętna, jeśli nie wroga dla chłopów” – dodaje dr Halina Floryńska-Lalewicz.

Emancypacja kobiet i kwestia żydowska

Zadebiutowała w 1866 r. opowiadaniem pt. *Obrazek z lat głodowych*, w którym ukazała głęboki kontrast pomiędzy statecznym życiem wykształconego ziemiaństwa a biedą chłopów. Kolejnym opublikowanym utworem była *Ostatnia miłość*, w którym dokonywała literackiego rozliczenia się z własnym nieudanym małżeństwem. Po sprzedaży majątku w 1870 r., wyjechała do Grodna, gdzie rozwijała swoje trzy wielkie pasje, do których należały: „bazgranie” (jak sama określała swoją twórczość), „botanizowanie” i „roboty kwiatowe”. Orzeszkowej niezwykle bliski był temat emancypacji kobiet. „Uważała, że kobiety powinny mieć takie same prawa jak mężczyźni. Dostrzegała jednak, że rola kobiety w rodzinie jest inna niż mężczyzny” – zaznacza dr Iwona Wiśniewska. W Grodnie Orzeszkowa prowadziła pensję dla dziewcząt z niezamożnych rodzin. Pomagała zdobyć im wykształcenie oraz stypendia naukowe. W programie nauczania kładła nacisk na wychowanie patriotyczne. Inną kwestią, w którą Orzeszkowa gorąco się angażowała, była sytuacja polskich Żydów. Uważała, że przez ich poznanie prowadzi droga do zrozumienia i akceptacji inności. „Nieznajomość nasza Żydów jest faktem zdumiewającym” – pisała w rozprawie *O Żydach i kwestii żydowskiej*.

Tendencyjność i nominacja do Nobla

W pierwszym okresie twórczość Orzeszkowej cechowały dydaktyzm i tendencyjność, które z czasem przerodziły się w „dojrzały realizm”. Powieści Orzeszkowej, przestały być jedynie ilustracją założonej tezy, a sama pisarka zaczęła dostrzegać złożoność życia społeczno-politycznego. *Dziur-dziowie* i *Cham* to książki dające obraz polskiego społeczeństwa drugiej połowy XIX w. *Nad Niemnem* to cała panorama popowstaniowej grodzieńszczyzny. Ostatni okres twórczy (1888–1910) był dla pisarki – schorowanej

i borykającej się z trudnościami życiowymi, czasem dezorientacji i bezradności. „Bunty społeczne i rozwijający się ruch socjalistyczny są jej obce, wręcz wrogie, choć rozumie ich przyczyny. Załamuje się też jej dotychczasowy światopogląd materialistyczny, ewolucjonistyczny i laicki. Zwróciła się ku problematyce metafizycznej i etycznej, w literaturze skupiła się na życiu wewnętrznym jednostki” – mówi dr Floryńska-Lalewicz. Dwukrotnie – w 1905 r. i 1909 r. Orzeszkowa była nominowana do nagrody Nobla, choć nigdy jej nie dostała. Zmarła w Grodnie i tam została pochowana.

Przygrywał na weselach



Krzysztof Penderecki (1933–2020)

Kompozytor i dyrygent. Jeden z największych twórców muzyki poważnej XX w. Wielokrotnie wyróżniany i nagradzany na świecie. Jego utwory były często wykorzystywane w filmach m.in. w słynnym Łśnieniu czy Egzorcyście.

„Pierwszym moim zetknięciem z muzyką, poza grą ojca na skrzypcach, było słuchanie orkiestry dętej z Dębicy. Ciągnąłem za sobą nianię, żeby jej posłuchać” – wspominał Krzysztof Penderecki. Już od najmłodszych lat miał styczność z instrumentami. Swoją przygodę z muzyką rozpoczął na prywatnych lekcjach gry na fortepianie. Jako kilkulatek uczył się także gry na skrzypcach, które dostał od ojca. „Młody Penderecki zapragnął zostać wirtuozem, po szkole ćwiczył swoje umiejętności wykonując sonaty Bacha” – pisze Małgorzata Kosińska. W gimnazjum założył zespół i animował życie muzyczne Dębicy. W latach 50. uczęszczał do Akademii Muzycznej w Krakowie, gdzie rozpoczął naukę kompozycji. W tym czasie dorabiał... przygrywając na weselach.

Wypełnił całe podium

Kiedy w 1959 r. rozstrzygnięto II Konkurs Młodych Kompozytorów Związku Kompozytorów Polskich, po rozszyfrowaniu godeł, którymi były opatrzone złożone anonimowo partytury, okazało się, że zdobywcą pierwszego, drugiego i trzeciego miejsca jest nieznany nikomu 28-letni asystent Wydziału Kompozycji w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie – Krzysztof Penderecki. „Napisałem w ciągu dwóch miesięcy trzy utwory. Dzień, w którym dowiedziałem się o zwycięstwie, był jednym z najpiękniejszych w moim życiu” – przyznawał po latach. W roku 1960 napisał utwór zatytułowany 8'37, który otworzył mu drzwi do międzynarodowej kariery. Penderecki otrzymał za niego prestiżową nagrodę *Tribune Internationale des Compositeurs* UNESCO w Paryżu. Utwór o zmienionym tytule *Tren Ofiarom Hiroszimy* nadawały stacje radiowe na całym świecie, zaś kompozytor z Polski stał się czołowym przedstawicielem awangardy muzycznej tamtych czasów. „Swoją pozycję potwierdził niezwykłymi *Fluorescencjami* wykonanymi po raz pierwszy w roku 1962 w Donaueschingen. Poza instrumentami wielkiej orkiestry symfonicznej Penderecki wprowadził tutaj zawieszony arkusz blachy do imitowania grzmotów, gwizdki, kawałki szkła i metalu pocierane pilnikiem, grzechotki, dzwonek elektryczny, piłę, maszynę do pisania i syrenę alarmową. Instrumenty tradycyjne

też brzmią niezwykle, bo dźwięki były z nich wydobywane w zupełnie niekonwencjonalny sposób. Pendereckiego zna już cały muzyczny świat” – podkreśla Małgorzata Kosińska. Utwory Polaka były często wykorzystywane w filmach – *Lśnieniu* Kubricka, *Egzorcycie* Friedkina czy *Masce* braci Quay.

Religijnie i patriotycznie

Sławę Penderecki zdobył przede wszystkim jako kompozytor muzyki religijnej. Prawykonaniem w roku 1966 w Münster *Pasji według św. Łukasza* zerwał z radykalizmem awangardy. Polski kompozytor stworzył dzieło przystępne dla zwykłego melomana, o zrozumiałej konstrukcji i treści. Sam zaznaczał: „Nie zależy mi na tym, jak «Pasja» zostanie określona, czy jest tradycyjna, czy awangardowa. Dla mnie jest po prostu autentyczna. I to wystarczy”. W 1969 r. skomponował pierwszą operę, zatytułowaną *Diabły z Loudun*. Ponad dekadę później rozpoczął prace nad jednym ze swoich największych dzieł – *Polskim Requiem*. To monumentalna kompozycja inspirowana historią Polski. Poszczególne części utworu dotyczą powstania warszawskiego, ojca Maksymiliana Kolbe, zbrodni w Katyniu, prymasa Stefana Wyszyńskiego i „Solidarności”. Ostatnia część *Requiem* dedykowana została papieżowi Janowi Pawłowi II.

Z mauzerem pod suknią



Aleksandra Piłsudska (1882–1963)

*Czynnie walczyła o odzyskanie przez Polskę niepodległości.
Działaczka Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Organizacji
Wojskowej.*

Pochodziła z Suwałk. Mając zaledwie trzy lata poważnie zachorowała. Lekarze nie dawali jej szans na przeżycie. Usłyszawszy diagnozę, rodzice złożyli ślub Matce Bożej – jeśli ich córka przeżyje, przez trzy lata będą ubierać ją wyłącznie w niebieskie szaty – na wzór szat „Niebieskiej Panienki”. Prośba została wysłuchana, a słowo rodziców dotrzymane – szafy dziewczynki wypełniły się ubraniami w kolorze niebieskim. W późniejszych latach, Aleksandra Piłsudska, przyznawała, że z tego „nadmiaru” szczerze znienawidziła ów kolor. Nauki pobierała w gimnazjum rosyjskim w Suwałkach, w którym to również, uczęszczała na potajemne lekcje języka polskiego, historii i literatury w ramach tajnych kółek samokształceniowych.

Towarzyszka „Ola”

Z Suwałk wyjechała do Warszawy na studia. Zetknęła się wtedy z ideologią socjalizmu. Pod jej wpływem podjęła nawet pracę w fabryce, a także zaczęła angażować się w działalność PPS. Przybrała konspiracyjny pseudonim „Ola”. Początkowo zajmowała się akcjami agitacyjno-propagandowymi. Zorganizowała na warszawskim Bródnie żeńskie kółko PPS, roznosiła proklamacje partyjne informujące o kolejnych demonstracjach. Później zajmowała się zaopatrzeniem bojowców w broń. Odbierała i magazynowała zagraniczne transporty karabinów, rewolwerów, amunicji i materiałów wybuchowych oraz koordynowała ich przekazanie do lokalnych oddziałów Organizacji Bojowej PPS. „Moda sprzyjała konspiracyjnej robocie. Kobiety przenosiły broń i amunicję w pudełkach od kapeluszy i koszach z bielizną, pomagały także długie, dość szerokie suknie do kostek” – wyjaśnia Katarzyna Droga, autorka książki „Kobieta, którą pokochał Marszałek”. „Kobieta w długiej sukni mogła swobodnie nieść dwa lub trzy mauzery przywiązane do ciała, wzdłuż nóg. Rewolwery i amunicję zaszywano w szerokie pasy, które kładło się pod ubranie. Dynamit znakomicie nadawał się do gorsetu (...). Z czasem doszliśmy do takiej wprawy, że mając na sobie do czterdziestu funtów amunicji i bibuły, podróżowałyśmy swobodnie, nie wzbudzając podejrzeń” – wspominała sama Piłsudska. Podczas prezentacji składu broni, wśród mauzerów i browningów „towarzyszka

Ola” poznała Józefa Piłsudskiego, legendę podziemnej Polski, bohatera... oraz męża innej kobiety. Szybko rozpoczął się ich płomienny romans. Sam Piłsudski opisywał sytuację, w jakiej się wówczas znalazł jako „tragiczny trójkąt”. Aleksandra poślubiła Piłsudskiego dopiero w 1921 r., po śmierci Marii Piłsudskiej, która do końca swojego życia nie zgadzała się na rozwód z mężem. Jako partnerka przyszłego marszałka kontynuowała pracę konspiracyjną. Zbierała informacje, które pomagała w przygotowaniu słynnej akcji pod Bezdanami.

Legionistka i działaczka społeczna

W czasie I wojny światowej służyła w Legionach Polskich jako kometantka kurierek. Działała także w Polskiej Organizacji Wojskowej, za co w 1915 r. trafiła do obozu dla internowanych w Szczypiornie. W dwudziestoleciu międzywojennym zasiadała w kapitule Orderu Virtuti Militari oraz w stowarzyszeniach społecznych opiekujących się rodzinami wojskowych, młodzieżą i ludźmi wymagającymi pomocy. Z myślą o dzieciach założyła także „Opiekę” oraz przewodniczyła „Rodzinie Wojskowej”, organizując sieć przedszkoli. Po rozpoczęciu II wojny światowej Aleksandra Piłsudska ewakuowała się najpierw do Wilna, z którego wyruszyła do Litwy i następnie na Łotwę. Ostatecznie poprzez Szwecję zdołała dostać się do Wielkiej Brytanii, w której zatrzymała się w Londynie. Po 1945 r. zaangażowała się w działalność polskiej emigracji politycznej, czynnie uczestnicząc w pracach Ligi Niepodległej Polski oraz Instytutu Józefa Piłsudskiego. „Ludzie, którzy ją znali w Londynie pamiętali przede wszystkim tęsknotę, którą żywiła za Polską. Mieszkała tam w bardzo skromnym domu i była sercem emigracji. Często spotykali się u niej Polacy i pielęgnowali pamięć o kraju” – podkreśla Katarzyna Droga.

To Litwinka, dziewica-bohater



Emilia Plater (1806–1831)

Młoda hrabianka stała się romantycznym symbolem walki o wolność. Porzuciła swoje marzenia i wszystkie wygodę ruszając do walki z Rosjanami w powstaniu listopadowym.

Pochodziła z arystokratycznej rodziny i wychowała się w zbytku. Jednak nie miała w pełni szczęśliwego dzieciństwa. Rodzice Emilii rozeszli się dość szybko, gdyż ojciec nie zajmował się rodziną i prowadził hulaszczy tryb życia. „Będąc jeszcze dzieckiem musiała zamieszkać z matką u swoich bliskich krewnych Syberg-Platerów. W Liksnej mogła liczyć na troskę ze strony owdowiałej ciotki i zainteresowanie kuzynów. Przebywając w towarzystwie Kazimierza, Władysława i Cezarego, zaczęła interesować się męskimi zajęciami” – pisała Anna Libicka.

W pokoju z Bubuliną

Emilia jeździła konno, walczyła szablą, strzelała z pistoletów i polowała. Czytała również dzieła romantyków – głównie Goethego i Schillera i uwielbiała historię. Inspirowali ją wielcy dowódcy, między innymi Laskarina Bubulina, kobieta hegemon, która w czasie powstania w Grecji przeciwko Turkom z 1821 r., wyposażyła trzy okręty i sama nimi dowodziła. Emilia powiesiła sobie jej portret w pokoju. Do innych idoli Emilii należeli Joanna d’Arc, a także Tadeusz Kościuszko, bohater insurekcji kościuszkowskiej. Nietypowym zainteresowaniem Plater, były regularne spotkania z ludnością wiejską, w czasie których zapisywała teksty ich piosenek oraz melodie. Interesowało ją również codzienne życie chłopów. Według części przekazów, o rękę Plater starał się pewien inżynier – Rosjanin. Emilia odrzuciła jednak jego względy z powodów patriotycznych.

Szacunek żołnierzy

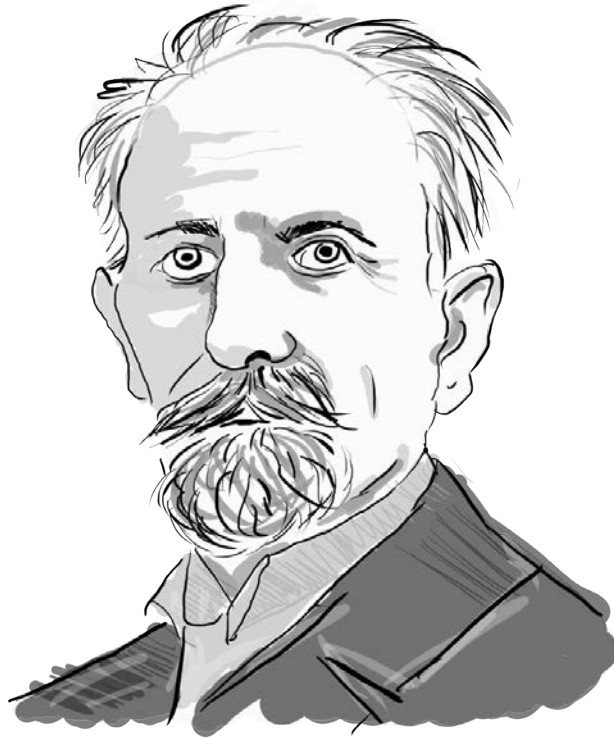
W chwili wybuchu powstania listopadowego Emilia Plater była jedną z pierwszych inicjatorek samodzielnego zrywu na Litwie. 24-letnia hrabianka, od razu po otrzymaniu informacji o powstaniu, udała się na konną przejażdżkę po dworach i wzywała zaprzyjaźnionych ziemian do walki. Porozumiała się też z żołnierzami szkolącymi się w szkole podchorążych w Dyneburgu, z którymi planowała zająć miasto. Emilia obciąła włosy i przebrana w męski strój ruszyła do walki. Towarzyszył jej liczący kilka-

set osób oddział, który wcześniej sama sformowała: strzelcy, kosynierzy i kawalerzyści. Początkowo partyzanci odnosili sporo sukcesów, udało im się zająć kilka wiosek i miejscowości. Nie powiódł się jednak atak na Dyneburg, a wkrótce siły Plater zostały rozbite. Jej zdzięsiątkowany oddział dołączył do formacji powstańczej dowodzonej przez jej krewnego. Sama Emilia zaczęła cieszyć się sympatią i szacunkiem żołnierzy, którzy docenili jej waleczność.

Walczyła do końca

Emilia uczestniczyła w potyczkach pod Mejszagolą i Garbielowem, gdzie gen. Dezydery Chłapowski przyznał jej honorowy stopień kapitana. Jego decyzją otrzymała również dowództwo 1. kompanii 1. Pułku Piechoty Litewskiej. Jej oddział walczył m.in. o Kowno, a sama Plater odznaczyła się niezwykle walecznością broniąc eskortowanych oddziałów zaopatrzenia armii powstańczej. Kiedy dowodzący gen. Chłapowski podjął decyzję o rezygnacji z dalszej walki, Plater zdecydowała się na dołączenie do sił powstańczych w rejonie Warszawy. Przedzierała się lasami w chłopskim przebraniu, jednak podróż okazała się dla niej zbyt wyczerpująca i chora Emilia musiała zatrzymać się pod przybranym nazwiskiem Korawińska w Justianowie (pow. sejneński) w dworku Abłamowiczów, gdzie ją leczono. Kuracja jednak nie pomogła i Emilia Plater zmarła. Pamięć o uczestniczkę powstania listopadowego pozostała żywa do dziś dzięki wierszowi Adama Mickiewicza z 1832 r. pt. „Śmierć pułkownika”. „Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży. Jakie piękne, dziewicze ma lica! Jaką pierś!... Ach, to była dziewczyna. To Litwinka, dziewczyna-bohater. Wódz powstańców: Emilia Plater!”.

Polski Edison



Karol Pollak (1859–1928)

Inżynier elektryk i pionier przemysłu akumulatorowego. Opatentował 98 wynalazków. Za swoje osiągnięcia otrzymywał nagrody na wystawach światowych. Był do tego utalentowanym biznesmenem. Zakładał fabryki i spółki, pozyskując kapitał zagraniczny.

Edukację zdobywał w Sanoku, Stryju i Lwowie. Już jako 23-latek miał na koncie realizację pionierskiego, ważnego projektu – w 1882 r. założył jedną z pierwszych w kraju linii telefonicznych. Sukces otworzył mu drzwi do międzynarodowej kariery. W następnym roku objął posadę kierownika w londyńskim towarzystwie patentowym The Patent Utilisation Co. Owo-
cem pracy Pollaka w firmie było kilka opatentowanych wynalazków, w tym mikrofon i maszyna drukująca w kilku kolorach. Jego wielką pasją stało się jednak... zagadnienie trakcji elektrycznej.

Nowy typ tramwaju

Pollak zaprojektował i zbudował nowy typ tramwaju, na tyle interesujący, że otrzymał od Francuzów propozycję współpracy. W 1886 r. został dyrektorem paryskiego przedsiębiorstwa, które rozpoczęło produkcję **tramwajów elektrycznych z systemem zasilania Pollaka**. Zastosowano akumulatory odporne na wstrząsy oraz trakcyjne systemy prostownicze z kondensatorami elektrolitycznymi. Równocześnie z pracą w fabryce Pollak objął posadę w laboratorium badawczym Sorbony, gdzie mógł kontynuować swoje prace nad **akumulatorami**. Wkrótce też założył własne fabryki akumulatorów we Frankfurcie nad Menem i w Lessing pod Wiedniem, a fabrykom w Marlyle-Grand (Szwajcaria) i Nancy (Francja) udzielił swoich licencji. „Jego kolejne wynalazki cieszyły się wielką popularnością i znajdowały bardzo szybko zastosowanie przemysłowe. Należały do nich między innymi: rdzeń ołowiany z żeberkami i haczykami płyt akumulatorowych, metody formowania nakładanej elektrolitycznie na takie płyty masy, metoda szybkiego wytwarzania ww. rdzeni przy pomocy walcowania taśm ołowianych na gładkich i profilowanych wałkach, odlewanie płyt akumulatorowych oraz konstrukcje ich zawieszania i łączenia, różne typy akumulatorów przenośnych, oryginalny prostownik komutatorowy z silnikiem synchronicznym do zamiany prądu przemiennego na prąd stały, prostownik aluminiowy z elektrolitem kwaśnym lub zasadowym – kondensator elektrolityczny” – wymieniał dr Piotr Szymczak. „Na wystawie światowej w Paryżu w 1900 r. akumulator Pollaka nagrodzono złotym me-

dałem, a kolejnym na wystawie lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego w 1902 r. Jakby tego było mało, na wystawie w Nicei zaprezentował model aeroplanu i zyskał kolejny medal” – wyliczał z kolei Mirosław Usidus.

Wynalazki na rzecz wolnej Polski

Okres I wojny światowej Pollak spędził we Francji, gdzie angażował się m.in. w prace nad nowatorskimi zabiegami medycznymi i materiałami dla wojska. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powrócił do kraju i w roku 1922 założył, m.in. wspólnie z Ignacym Mościckim, spółkę akcyjną Polskie Towarzystwo Akumulatorowe (PTA, Petea) o całkowicie polskim kapitale zakładowym, której był do śmierci dyrektorem. Towarzystwo uruchomiło w Białej k. Bielska fabrykę, w której na jego patentach produkowano m.in. akumulatory i baterie akumulatorowe (stacjonarne i przenośne) na potrzeby motoryzacji, kolejnictwa, lotnictwa, radia i telefonii. Firma zatrudniała ok. 50 osób, a dziennie produkowano 10 akumulatorów samochodowych, 10 radiowych oraz baterie innego typu. PETEA miało swoje przedstawicielstwa, składy i stacje obsługi w każdym większym mieście Polski. Nazywany już za życia „polskim Edisonem”, Karol Pollak zmarł 17 grudnia 1928 r.

Michał Smok, czyli powstaniec w spódnicy



Anna Henryka Pustowójtówna (1843–1881)

Gdy wybuchło powstanie styczniowe założyła męski mundur i przyjęła nową tożsamość. „Wiadomość o młodej kobiecie-adiutancie powstańczego generała obiegła całą Europę, budząc sensację” – mówił prof. Andrzej Notkowski.

Jej ojcem był Rosjanin węgierskiego pochodzenia i major carskiej armii. Przyszła kobieta-powstaniec czuła się jednak Polką. W 1861 r. Anna Henryka Pustowójtówna razem z koleżankami z Instytutu dla Szlachetnie Urodzonych Panien pojechała do Lublina, by wziąć udział w żałobnej, patriotycznej manifestacji. Pozostała w mieście przez kilka miesięcy i organizowała wydarzenia o charakterze patriotycznym. Władze szybko zauważyły jej działalność. Ukarano ją poprzez wysłanie do klasztoru w głębi Rosji – miał to być sposób na „uspokojenie” dziewczyny.

Jeszcze mutacji nie przeszliśmy?

W pierwszych dniach kwietnia 1862 r. Pustowójtówna uciekła w męskim przebraniu do Mołdawii, pod opiekę swojego szwagra, Zygmunta Miłkowskiego, który tam przygotowywał oddziały powstańcze. Z krótko ściętymi włosami i pod pseudonimem Michał Smok, zaciągnęła się do oddziału. Podczas pierwszego wymarszu zagadnął ją stary żołnierz, który zauważył brak zarostu na twarzy młodego człowieka: „Kolega to pewnie z trudem uzyskał od mamy zezwolenie na pójście do wojska? Jeszcze mutacji nie przeszliśmy?”. Pustowójtówna odparła: „A gdzie tam! Nie tylko matka, ale i babka dały swoje błogosławieństwo. Głos mam naturalny, bo jestem kobietą”. Po wybuchu powstania została najpierw adiutantką gen. Dionizego Czachowskiego, a następnie gen. Mariana Langiewicza. Czynnie uczestniczyła w kilku bitwach (pod Małogoszczem, Pieskową Skałą, Chrobrzem i Grochowskimi). Świetnie strzelała, a podczas potyczek z Rosjanami wykazywała się niezwykłą odwagą. Zajmowała się także zaopatrzeniem, a w razie potrzeby była tłumaczką z języka rosyjskiego. Jak sama wspominała po latach, najgorsze były całonocne marsze, sypianie na słomie w cudzych stodołach i drzemki w pozycji półsiedzącej. Nierzadko powstańcy musieli spędzać wiele dni pod gołym niebem, nie zważając na śnieg i deszcz. „Zyskała sympatię i szacunek towarzyszy, choć nieraz musiała sobie radzić z kpinami czy krytyką na temat udziału kobiet w powstaniu. Kobieta żołnierka czy kurierka z pewnością w tamtym czasie przeczyła powszechnie obowiązującemu wzorcowi kobiety matki-Polki” – podkreślała Karolina Dzimira-Zarzycka.

Światowa sława

Po aresztowaniu Langiewicza Pustowójtówna wyemigrowała do Czech, skąd przedostała się do Francji. Historia kobiety walczącej o wolność swojego narodu rozpałała wówczas wyobraźnię ludzi na całym świecie. Losy Pustowójtówny opisywano w światowej prasie, przeprowadzano wywiady z żołnierką, powielano jej portrety. „Sławiono ją jako bohaterkę, opisywano jej czyny wojenne, zajmowano się nią wiele i wszędzie. Dzienniki w Europie i w Ameryce podziwiała mężną Polkę, walczącą za ojczyznę; pisma ilustrowane skwapliwie zamieszczały jej wizerunki i rysowały bitwy, w których brała udział. Portrety Henryki, litografowane z tego czasu, jeszcze dzisiaj widzieć można na ścianie niejednej chaty alpejskiej”. Podczas wojny francusko-pruskiej i Komuny Paryskiej pracowała jako sanitariuszka. W Paryżu odnowiła znajomość z doktorem Stanisławem Loewenhardem, za którego wyszła za mąż w 1873 r. Para doczekała się czworga dzieci. Pustowójtówna zmarła nagle, w wieku 43 lat, najprawdopodobniej z powodu ataku serca.

Światły prostak?



Mikołaj Rej (1505–1569)

Pisarz, poeta, dramaturg, tłumacz. Pseudonim Ambroży Kurczbok Rożek. Przeszedł do historii jako propagator języka polskiego w literaturze.

Chociaż do Reja przylgnęło określenie „z Nagłowic”, to w rzeczywistości urodził się w Żurawnie koło Halicza. Jego rodzice należeli do średniozamożnej szlachty i pragnęli zapewnić potomkowi jak najlepsze wykształcenie. Jednak przyszły pisarz nie przepadał za nauką. W 1518 r. wstąpił na Uniwersytet Jagielloński, gdzie wytrzymał zaledwie rok.

Popularny i towarzyski

Po śmierci ojca Rej osiadł w Ziemi Chełmskiej i zajął się gospodarstwem. Z powodzeniem zarządzał rodzinnym majątkiem, z którego – do swojej śmierci się utrzymywał, żyjąc w dostatku. Brał czynny udział w życiu publicznym: jeździł na sejmy, czasem sam bywał posłem. Bardzo popularny i towarzyski, uczestniczył też w życiu sąsiedzkiego ziemiaństwa. Założył miasteczka Rejowiec i Oksza. Król Zygmunt Stary podarował mu majątek Temerowka za polski przekład psalterza. Król Zygmunt August w uznaniu jego zasług obywatelskich oddał mu w dożywocie wieś Dziewięciele. W 1548 r. Rej przeszedł na luteranizm, potem na kalwinizm i rozpoczął intensywną działalność religijną. Uczestniczył w synodach, zakładał w swoich dobrach zbory i szkoły. Toczył spory teologiczne i majątkowe z Kościołem rzymskokatolickim.

Polacy nie gęsi...

Rej daleki był od traktowania siebie jako pisarza. Wszystkie swoje utwory publikował pod pseudonimem albo bezimiennie. Jednak pisarstwo uważał za odpowiedzialną misję społeczną. W jego utworach, choćby słynnej *Krótkiej rozprawie między trzema osobami: Panem, Wójtem a Plebanem*, wiele było aluzji do ówczesnych stosunków społecznych, politycznych i obyczajowych. „Do dziś funkcjonuje pewien stereotyp przeciwstawiający dwu najważniejszych twórców polskiego renesansu – prostaka Reja i subtelnego humanistę Kochanowskiego. Stereotyp taki tworzyli przeciwnicy polityczni Reja, przedstawiając go jako nieokrzesanego nieuka, opoja i żarłoka, który młodość spędził jak dzikus, szkół unikał i żył rozpustnie.

Do takiego obrazu przyczynił się nieco sam Rej, który nie gardził sprośną anegdotą, grubym dowcipem i brzydkim słowem rodem ze szlacheckiej biesiady. Stereotyp ten nie jest do końca prawdziwy. Rej, mimo że w dużej mierze był samoukiem, był też człowiekiem światłym i wykształconym” – pisała dr Halina Floryńska-Lalewicz. Pisarz przeszedł do historii zdaniem: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Nie jest jednak prawdą, że to właśnie Rej wprowadził polszczyznę do literatury. Marcin Bielski pisał po polsku w tym samym czasie co Rej, a przed nim był jeszcze m.in. Biernat z Lublina. Należy też dodać, że Rej tworzył głównie dla szlachty, która nie posługiwała się powszechnie i z łatwością łaciną. „Był za życia pisarzem bardzo popularnym, znanym, cytowanym i naśladowanym” – podsumowywała dr Floryńska-Lalewicz.

Naprawiał polskie serca



Zbigniew Religa (1938–2009)

Klął jak szewc, a palił jak smok. Narzucał sobie i innym mordercze tempo pracy. Już za życia stał się legendą polskiej kardiologii. „Miał duszę sportowca, lubił się ścigać” – mówili biografowie Religi Dariusz Kortko i Judyta Watóła.

Zbigniew Religa urodził się w Miedniewicach, niedaleko Żyrardowa. Jego ojciec był tam dyrektorem szkoły, a po wojnie zaproponowano mu najpierw posadę w Skierniewicach, później zaś w Warszawie, gdzie na Żoliborzu dorastał Zbigniew. W liceum nazywano go „misiem”, a jego szkolni koledzy wspominali, że Religa chciał być dobry w niemal wszystkim, za co się zabrał. Między innymi uprawiał boks. Sportowa rywalizacja bardzo mu odpowiadała.

Między USA a Polską

Wybrał medycynę. Momentem przełomowym w życiu przyszłego profesora był trzeci rok studiów. „Wówczas kolega namówił go na wizytę w sali operacyjnej. Gdy do niej wszedł, już nie chciał wyjść. I wtedy postanowił, że zostanie kardiochirurgiem” – podkreślał Kortko. „Gdy kilka lat później kończył studia, na swoim koncie miał już ponad 100 samodzielnie przeprowadzonych operacji. I choć były to proste zabiegi, jego koledzy nie mieli nawet połowy takich osiągnięć”. Przez kilkanaście kolejnych lat pracował w Szpitalu Wolskim w Warszawie, uzyskując kolejne stopnie specjalizacji w chirurgii. Najwięcej zawodowego doświadczenia zdobył jednak w USA. Po raz pierwszy poleciał tam na początku lat siedemdziesiątych, by pracować w Mercy Medical Center na Long Island, pod okiem prof. Adama Wesołowskiego – Polaka, ale z czwartego już pokolenia emigrantów. Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych był jedynym w Polsce lekarzem, który potrafił operować m.in. tętnice kręgowie, co stawiało go o poziom wyżej w hierarchii zawodowej. Kiedy tylko nadarzyła się kolejna okazja wyjazdu, w roku 1975, złożył wniosek o rezydenturę na oddziale kardiochirurgii w szpitalu w Detroit. Spotkał tam Adriana Kantrowitza – jednego z najwybitniejszych chirurgów na świecie. To właśnie ten uczony pierwszy przeszczepił człowiekowi serce w USA. Pod okiem naukowca Religa pracował bardzo intensywnie – podobno niemal nie wychodził ze szpitala. Otrzymał propozycję pozostania w Detroit na stałe, ale zdecydował się wrócić do kraju.

Dylematy natury religijnej

Kilka lat po powrocie z USA Religa otrzymał propozycję objęcia Kliniki Kardiologii Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii w Zabrze. Przyjął ją, zbudował nowy zespół złożony z młodych lekarzy. „Religa był inny niż ordynatorzy w większości polskich szpitali. Zamiast sprawować niepodzielną władzę, zawsze był dostępny dla wszystkich, którzy chcieli z nim porozmawiać” – tłumaczył Kortko. „Zdarzały się jednak sytuacje, w których pod wpływem gniewu zwalniał ludzi z pracy. Potem dziwił się, że ten ktoś już nie pracuje, więc z czasem personel szpitala po prostu takie «zwolnienia» zaczął traktować jak zwykłą reprimendę. Bo prof. Religa nie chował urazy, na nikogo nie gniewał się długo”. Priorytetem dla prof. Religi stały się przeszczepy serca. Co ciekawe, sam agnostyk, miał wiele dylematów natury moralnej i religijnej. Przed podjęciem się pierwszej operacji przeszczepu serca rozmawiał m.in. z ks. Józefem Tischnerem. W październiku 1985 r. dokonał udanego przeszczepu u Józefa Krawczyka. Niemal wprost z sali operacyjnej powiadomił media. Religa był na ustach całej Polski. Entuzjazm nie minął nawet wówczas, gdy Krawczyk umarł tydzień później. „Wiadomo było, że operacja się udała i serce pracowało jak należy – w tym wypadku zawiniła wątroba, która zareagowała krwotokiem na podane leki przeciwozrzutowe. Następny pacjent umarł po miesiącu, ale i w tym przypadku nie serce, lecz nerki były przyczyną zgonu. Dopiero czwarty pacjent opuścił szpital o własnych siłach”. W 1991 r. Religa po raz pierwszy podłączył sztuczne serce u chorego oczekującego na dawcę narządu – z pełnym powodzeniem.

Serce świni

Religa eksperymentował też z przeszczepami odzwierzęcymi m.in. wszczepiając serce świni jednemu ze swoich pacjentów. „Pacjent już umierał, wtedy to zrobiliśmy. Sukces polegał na tym, że jako pierwsi na świecie udowodniliśmy, że może nie dojść do nadostrego odrzutu organu od zwierzęcia. Taka reakcja następuje w ciągu kilku minut” – wspominał Religa. „Świnia była wcześniej przygotowana immunologicznie. Pacjent żył 24 go-

dziny i zmarł z mojej winy. Był to olbrzymi mężczyzna, koszykarz, prawie dwa metry wzrostu, a świnia była typowa, jej serce nie było przygotowane do pracy w tak dużym organizmie, to serce po prostu nie wytrzymało obciążenia. Wtedy nie wpadłem na to, że tak może być” – wyjaśniał. Zdaniem profesora próby z ksenoprzeszczepami wstrzymano, bo „świat obawia się pojawienia się u człowieka nowych chorób odzwierzęcych”. W pewnym momencie prof. Religa porzucił medycynę dla polityki. Jako lekarz mógł uratować życie setkom osób. A jako minister zdrowia decydował już o zdrowiu milionów rodaków. „Byłem lekarzem przez 44 lata. Znam bólaczki służby zdrowia. Do bycia ministrem byłem dobrze przygotowany, bo wcześniej zebrałem grupę kilkudziesięciu osób, z którymi dyskutowałem nad reformą ochrony zdrowia. Część z tamtych pomysłów uważam w tej chwili za idiotyczne, np. złym rozwiązaniem było proponowanie podziału NFZ na kilka funduszy. Powinien działać silny NFZ i konkurencja w postaci prywatnych funduszy zdrowotnych” – tłumaczył swoje motywacje Religa.

Papierochy i nowotwór

Palić zaczął jeszcze w liceum. „Sporty”, bez filtra, o zapachu asfaltu – opisali autorzy książki „Religa. Biografia najsłynniejszego polskiego kardiochirurga”. W sumie papierosy towarzyszyły Relidze przez 55 lat życia. Nałogu nie przerwały ani medyczne studia, ani późniejsza praca zawodowa. W marcu 2007 r. wykryto u niego nowotwór płuc. Zmarł dwa lata później. Wielu onkologów miało żal do Religi jako lekarza, że nigdy publicznie nie powiązał swej choroby z wieloletnim nałogiem palenia.

Do nieba w latającej maszynie



Jerzy Rudlicki (1893–1977)

Inżynier i konstruktor lotniczy. Opracował aż jedenaście prototypów samolotów. Jeden z nich – R XVIB w 1933 r. uzyskał pierwsze miejsce na konkursie lotnictwa sanitarnego w Madrycie.

W Odessie, gdzie się urodził, ukończył gimnazjum klasyczne. „Cechujące go od najmłodszych lat zamiłowanie do nauk ścisłych i przyrodniczych bardzo szybko przyniosło konkretne rezultaty. Jako 14-letni chłopiec zaprojektował iskrową, nadawczo-odbiorczą stację telegraficzną z zapisem literowym” – pisał Wojciech Czajka. Nowatorskim rozwiązaniem nastolatka zainteresowała się francuska firma „Ducellier”, ale do realizacji projektu ostatecznie nie doszło. Rudlicki wykonał również szereg pomocy naukowych dla klasy fizyki doświadczalnej, a opracowane przez niego tablice owadów i roślin dla pracowni biologicznej zostały wyróżnione na Wszechrosyjskiej Wystawie Rysunków Szkolnych drugą nagrodą Akademii Sztuk Pięknych.

Latawce dla szacha perskiego

Najbardziej jednak fascynowały go „latające maszyny”. W 1908 r. zaprojektował, zbudował, a następnie sprawdził w locie serię wielkich latawców. Rok później 16-letni Rudlicki wzniósł się po raz pierwszy w powietrze na szybowcu własnego pomysłu. Jednak na skutek braku doświadczenia młodocianego pilota konstrukcja uległa rozbiciu, a sam Rudlicki odniósł lekkie obrażenia. Niezrażony niepowodzeniem, stworzył kolejne szybowce o różnych układach, wykonując na nich już udane próby. Wszystkie loty były holowane na linie za koniem. Za ostatni z projektów otrzymał dyplom wyróżnienia od Odeskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Stowarzyszenia Technicznego, a latawce jego konstrukcji zakupił przedstawiciel szacha perskiego. Łącznie w latach 1909–1910 Rudlicki zbudował dziesięć szybowców, z których trzy ostatnie były wyposażone w układ sterowania, kołowe podwozie i znacznie różniły się sposobem wykonania. „Zważywszy różnorodność pomysłów zrealizowanych na dziesięciu własnoręcznie wykonanych szybowcach, krótki czas ich budowy, młody wiek konstruktora oraz fakt, iż szybowce Rudlickiego były pierwszymi konstrukcjami w tej dziedzinie od czasów lotni Czesława Tańskiego, było to osiągnięcie o niebagatelnym znaczeniu” – podkreślał Wojciech Czajka.

Zestrzelony i ranny

W kolejnych latach Rudlicki zaprojektował, a następnie rozpoczął budowę pierwszego jednomiejscowego samolotu, wyposażonego w silnik o mocy 24 KM. Płatowiec dokończony już w czasie pierwszej wojny światowej, został uszkodzony pod nieobecność jego twórcy, który w tym czasie odbywał służbę wojskową. Rudlicki początkowo był obserwatorem w eskadrze lotniczej 8. korpusu lotnictwa rosyjskiego na froncie południowo-zachodnim. „Za fotografie frontu i fortyfikacji Dubna został odznaczony Krzyżem św. Włodzimierza z Mieczami. W Symferopolu przeszedł kurs pilotażu, następnie powrócił na front. Był dwukrotnie zestrzelony i ranny” – pisał dr Andrzej Glass. Wiosną 1919 r. Rudlicki przyjechał wraz z armią Hallera do Polski. Jako kapitan pilot został dowódcą 16. eskadry wywiadowczej, z którą brał udział w wyprawie kijowskiej, w ofensywie na Grodno i operacjach Wojsk Litwy Środkowej gen. Żeligowskiego. Następnie wyjechał do Francji, gdzie na École Supérieure d'Aéronautique w Paryżu i uzyskał dyplom inżyniera. „Trudno sobie wyobrazić bogatszą karierę konstruktora-wynalazcy. Już pierwsza naukowo opracowana konstrukcja, nobilitująca go w przenośni i dosłownie jako konstruktora dyplomem francuskiej uczelni lotniczej, potwierdzała zapowiedź przyszłych sukcesów Rudlickiego. Całkowicie zapomniany do początków lat sześćdziesiątych, projekt dużego samolotu pasażerskiego, powstały jako jedyna wyróżniona praca dyplomowa, obejmował 20 stron obliczeń i rysunków wraz z opisami. Zaprojektowany jako 20-osobowy samolot pasażerski, płatowiec «Ru» miał w swoich zamierzeniach dysponować wygodną kabiną dla podróżujących, a nawet dwukabinową toaletą, co wówczas było zjawiskiem bez precedensu” – twierdził Wojciech Czajka.

Amerykanie bili się o niego

Samolotem skonstruowanym przez Rudlickiego, wyprodukowanym w największej liczbie egzemplarzy, był łącznikowo-obserwacyjny Lublin R-XIII. Polski konstruktor prowadził też prace eksperymentalne. Jego opatentowanym pomysłem było usterzenie, które przeszło do historii jako

usterzenie Rudlickiego lub motylkowe. Zostało ono przebadane w Instytucie Aerodynamicznym w Warszawie i zastosowane w samolocie Hanriot H-28, a następnie w 1933 r. w samolocie R-XIX. Ministerstwo Spraw Wojskowych zakazało prowadzenia prób z tym usterzeniem, nie widząc jego zalet. Później było ono stosowane na samolotach w kilku krajach m.in. we Francji i USA. Po wybuchu II wojny światowej, Rudlicki został zmobilizowany do 4. pułku lotniczego. Podczas ewakuacji przez Rumunię, Jugosławię i Włochy poprowadził kolumnę samochodową PLL LOT z polskim personelem lotniczym do Francji. Tam „wystarał się, dzięki swym znajomościom z okresu studiów, o pracę dla 74 pracowników LOT w zakładach SNCAN (Potez) w Casablance, gdzie pod jego kierunkiem polscy mechanicy zmontowali i naprawili 200 samolotów amerykańskich Curtiss Hawk i Martin Maryland. Po kapitulacji Francji, Anglicy całą tę grupę pod kierunkiem Rudlickiego ewakuowali do Wielkiej Brytanii i od września 1940 r. zatrudnili w Burtonwood Repair Depot” – wskazywał dr Glass. Sam Rudlicki w 1943 r. przeniósł się do warsztatów filii amerykańskiej wytwórni lotniczej Lockheed przy 3 Base Air Depot US Air Force w Belfaście w Irlandii Północnej. Tam opracował wyrzutnik do powierzchniowych bombardowań z czterosilnikowych bombowców Boeing B-17 Flying Fortress, opracował ulepszenie systemu automatycznego sterowania wieżyczkami strzeleckimi oraz niezamarzający system hydrauliczny sterowania wieżyczkami strzeleckimi. Po wojnie otrzymał propozycję wyjazdu do USA i niemal równoległe oferty pracy od czterech amerykańskich koncernów lotniczych. Ostatecznie objął stanowisko konstruktora w znanej firmie lotniczej „Republic”. W wytwórniach tej firmy pracował nieprzerwanie przez 16 lat. Przy jego udziale powstały m.in. myśliwce bombardujące F-84 „Thunderjet” i F-86 „Thunderstreak”. Rudlicki przeszedł na emeryturę w 1961 r. Zamieszkał na Florydzie. Nigdy nie zaprzestał swej lotniczej aktywności. Między innymi przedstawił oryginalną metodę pionowego startu, którą analizowała amerykańska Narodowa Rada Wynalazków. Zmarł w wieku 84 lat.

Nie oczekiwała od gór ludzkich uczuć



Wanda Rutkiewicz (1943–1992)

*Jedna z najwybitniejszych himalaistek wszech czasów.
„Nagle do świadomości ludzi dostała się wiadomość, że Polka
weszła na Mount Everest. Może dodałam ducha tym, którym
go brakowało” – mówiła.*

Po zakończeniu II wojny światowej Wanda Rutkiewicz wraz z rodziną zamieszkała jako repatriantka w Łańcucie, a następnie przeniosła się do Wrocławia. Tam zdaną maturą, ukończyła II Liceum Ogólnokształcące. Następnie podjęła studia na Politechnice Wrocławskiej, gdzie zdobyła tytuł inżyniera na kierunku elektronicznym. Rozpoczęła pracę w Instytucie Automatyki Systemów Energetycznych. Po przeprowadzce do Warszawy zatrudniła się w Instytucie Maszyn Matematycznych. Jeszcze przed 30-tką doświadczyła kilku życiowych traum – jej brat zmarł na skutek wybuchu miny, a ojciec został zamordowany przez pijanych lokatorów, którym wynajmował pokój w Łańcucie.

Siatka, rajdy i góry

W młodości była dobrze zapowiadającą się siatkarką. Występowała jako atakująca w pierwszoligowej drużynie AZS Wrocław, a także w juniorskiej reprezentacji Polski, której była kapitanem. W latach 70. zdobyła licencję kierowcy rajdowego. Jednak największą pasją okazały się góry. Swoją przygodę ze wspinaczką rozpoczęła na Ślęży oraz w Rudawach Janowickich. W 1962 r. ukończyła kurs taternicki. Przez kolejne lata doskonaliła technikę, zdobywała kolejne górskie doświadczenia i nabywała umiejętności potrzebnych do realizacji największych wyzwań. 16 października 1978 r. jako pierwsza Europejka i trzecia kobieta na świecie, która zdobyła najwyższy szczyt ziemi – Czomolungmę, bardziej znany pod nazwą Mount Everest (8848 m n.p.m.). Po powrocie do kraju Rutkiewicz wspominała o olbrzymim wysiłku jaki musiała pokonać: „Ja podchodząc do szczytu, ostatnie 50 metrów szłam bez tlenu, dlatego, że zalodził mi się wlot do maski tlenowej. Musiałam ją zdjąć i ostatnie metry przesłałam, oddychając powietrzem z zewnątrz. Na tych ostatnich metrach jest się w takim stanie euforii, że szłam do szczytu w tym samym tempie bez tlenu jak z tlenem”. Co ciekawe tego samego dnia konklawe w Rzymie wybrało Karola Wojtyłę na papieża. Rok później, podczas pielgrzymki do Polski Ojciec Święty spotkał się z Wandą Rutkiewicz i powiedział: „Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia weszliśmy tak wysoko”. Papież otrzymał w prezencie od himalaistki kamień z wierzchołka Mount Everestu.

Miłość od pierwszego wejrzenia

Kilka lat później Rutkiewicz została pierwszą kobietą na świecie, która weszła na K2, jedną z najniebezpieczniejszych gór świata, jedyną, na której powyżej 8000 m n.p.m. trzeba wykorzystywać umiejętności wspinaczkowe, a nie tylko iść granią. Na swoim koncie miała też inne spektakularne sukcesy – zdobyła osiem z czternastu ośmiotysięczników: oprócz Mount Everest i K2, także Nanga Parbat, Sziszapangmę, Gaszerbrum II, Gaszerbrum I, Czo Oju oraz Annapurnę. Niewątpliwie była kobietą charyzmatyczną i zdeterminowaną. Czasami za bardzo. Część osób zarzucała jej egoizm. „Nie myślała o tym, że może być ciężarem dla kogoś, kto będzie musiał ją ewentualnie ratować, myślała tylko o swoim celu – opowiadała na łamach książki *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci* Anny Kamińskiej inna polska himalaistka, Anna Czerwińska, która po kilku wyprawach zrezygnowała niegdyś ze wspinaczki z Rutkiewicz. „Cała sztuka polega na tym, żeby wejść na szczyt i nie stanowić przy tym zagrożenia dla innych oraz żeby starczyło sił na powrót. Wanda w górach była twarda i szła do końca, ale nie myślała o tym, jaki będzie koniec. Z nonszalancją odnosiła się do własnego organizmu i wymagała tego samego od innych”. Sama Rutkiewicz nie miała złudzeń co do niebezpieczeństwa związanego ze wspinaczką. „Nie możemy od gór oczekiwać ludzkich uczuć. Im jest obojętne co my tam robimy. Pewnego dnia możemy tam zginąć” – mawiała. „Nie należy gór traktować jako ucieczki od ludzi. Ja po prostu tam jeżdżę, bo je pokochałam i to była miłość od pierwszego wejrzenia” – dodawała. Polska himalaistka zaginęła 12 maja 1992 r. na stokach Kanczendzongi, trzeciej co do wielkości góry świata. Góry, która wedle wyznawców hinduizmu jest siedzibą bogów.

Ulubiona agentka Churchilla



Krystyna Skarbek (1908–1952)

Była jedną z najwybitniejszych kobiet – szpiegów w czasie II wojny światowej. Pracowała dla brytyjskiego wywiadu. Sam Winston Churchill mówił o niej: „piękna, inteligentna, piekielnie odważna”. Prawdopodobnie to ona była pierwowzorem pierwszej „dziewczyny Bonda”.

„Uwielbiała adrenalinę i przygodę. Kochała też mężczyzn, ale przede wszystkim wolność. Walczyła o niepodległość Polski i własną niezależność – mówiła Clare Mulley, autorka książki *Kobieta szpieg. Polka w służbie Jego Królewskiej Mości*. Ojciec przyszłej agentki – Jerzy, pochodził ze zubożałej rodziny ziemiańskiej, a matka Stefania Goldfeder – ze zasymilowanego żydowskiego rodu łódzkich bankierów. Krystyna otrzymała gruntowne wykształcenie. Potrafiła m.in. jeździć konno, znała też kilka języków – francuski, angielski oraz łacinę. W 1929 r. uczestniczyła w konkursie Miss Polonia i zajęła punktowane miejsce. Beztrioskie dzieciństwo Krystyny trwało do śmierci ojca w 1930 r. Wydarzenie to zbiegło się w czasie z narastającymi kłopotami finansowymi rodziny. Krystyna musiała podjąć pracę. Zatrudnienie znalazła w przedsiębiorstwie Fiata w Warszawie, gdzie nabawiła się choroby płuc z powodu spalin emitowanych przez testowane samochody. Pracowała też jako dziennikarka w Cieszynie. Niektórzy twierdzą, że dorabiała szusując po zakopiańskich stokach, przemycając przy okazji tytoń i papierosy. W Zakopanem utrzymywała liczne znajomości w kręgach elit II RP. Jej małżeństwo z przemysłowcem Karolem Gettlichem szybko się rozpadło. W 1938 r. ponownie wyszła za mąż – za podróżnika i pisarza Jerzego Giżyckiego – ale i ten związek nie przetrwał próby czasu.

Fantazja i brawura

Gdy wybuchła II wojna światowa przebywała z mężem w Kenii. Przez Francję przedostała się do Wielkiej Brytanii. Wtargnęła do centrali Special Operations Executive i zażądała przyjęcia. Tajna agencja rządowa koordynowała wszelkie działania związane z działalnością dywersyjno-wywiadowczą na obszarach okupowanych przez Niemcy. Jako agentce SOE stworzono jej nowy życiorys. Od tego momentu była angielską (w niektórych wersjach francuską) dziennikarką podróżującą na Węgry w celu zebrania materiałów niezbędnych do artykułu. Sam wybór Węgier nie był przypadkowy. To właśnie tam po napaści Hitlera na Polskę udawali się polscy żołnierze oraz cywile. Na Węgrzech funkcjonowały też agendy Polskiego Rządu na Uchodźctwie. Było to więc idealne miejsce dla Krystyny, która za główny cel postawiła sobie pomoc

rodakom. Polka pomogła w stworzeniu szlaku kurierskiego z Warszawy do Budapesztu. Przewoziła pieniądze, informacje i materiały propagandowe dla rozpoczynającego działalność konspiracyjną polskiego ruchu oporu. W drugą stronę przemycała raporty, kody radiowe i mikrofilmy. Zbierała również i przekazywała Brytyjczykom informacje wywiadowcze, choćby o planowanej inwazji Niemiec na Związek Sowiecki. Już wtedy zaczęły krążyć legendy o fantazji i brawurze Krystyny. „Gdy przeprowadzała czeskich oficerów z Węgier do Jugosławii z powodu awarii samochodu, którym jechali, zostali skontrolowani przez niemiecki patrol. Krystyna nie straciła głowy, przedstawiła fałszywe dokumenty i jeszcze namówiła Niemców do przepchnięcia samochodu, który utknął na drodze, przez granicę”.

Układ z gestapowcem

W połowie w 1941 r. została odsunięta na boczny tor pracy wywiadowczej. Była podejrzewana przez Polaków i Brytyjczyków – najpewniej niesłusznie – o współpracę z Niemcami. W drugiej połowie 1943 r. wróciła do łask w SOE i przeszła kurs spadochronowy. W 1944 r. Skarbek została zrzucona w południowo-wschodniej Francji, okupowanej przez Niemców. Zdołała m.in. wydobyć z więzienia w Digne – krótko przed egzekucją – agentów SOE Francisa Cammaerts i Xana Fieldinga. Według części przekazów oświadczyła lokalnemu dowódcy gestapo, że jest siostrzenicą brytyjskiego generała Montgomery’ego, i że za uwolnienie aresztowanych gwarantuje gestapowcowi życie po wkroczeniu aliantów. Niemiec uwierzył w jej słowa, uwolnił więźniów, a nawet dał jej broń i samochód, którym przejechali na drugą, aliancką stronę frontu. Po tej spektakularnej akcji nazisci wyznaczyli wysoką nagrodę za wydanie Krystyny Skarbek i rozlepili plakaty z jej zdjęciem na stacjach kolejowych.

Brytyjska „wdzięczność” i tajemnicza śmierć

W czasie powstania warszawskiego wielokrotnie składała prośby o przetrwanie do Polski, ale zawsze spotykała się z odmową. W Polsce pojałtańskiej

nie było dla niej miejsca. Zamieszkała w Wielkiej Brytanii i otrzymała z czasem tamtejszy paszport na nazwisko Christine Granville, którym posługiwała się w czasie wojny. Została uhonorowana Orderem Imperium Brytyjskiego i Medalem Jerzego – drugim pod względem ważności odznaczeniem cywilnym w Wielkiej Brytanii – a także francuskim Krzyżem Wojennym. „Christine miała więcej wstążek z odznaczeniami niż generał. Cechowała ją jakaś niezwykła magia, która odróżniała ją od innych osób, które spotkałam. Jej osobowość wydzielala jakąś magnetyczną siłę” – pisała o Krystynie Skarbek Madailene Masson, autorka biografii polskiej agentki SOE. Mimo swoich zasług i odznaczeń miała trudności ze znalezieniem pracy w Anglii. By zarobić na utrzymanie, imiała się różnych zajęć. Pracowała jako pokojówka w hotelu, telefonistka, sprzedawczyni w londyńskim domu towarowym. Była też zatrudniona m.in. jako stewardesa na statkach wycieczkowych. Najprawdopodobniej w tym czasie poznała zdemobilizowanego z Navy Intelligence Division Iana Fleminga, z którym miała trwający blisko rok romans. Prawdopodobnie to właśnie ją Fleming opisał tworząc postać Vesper Lynd w swej pierwszej powieści o Jamesie Bondzie. Krystyna Skarbek zginęła, pchnięta nożem przez dawnego kolegę z pracy, którego oświadczyły miała odrzucić. Okoliczności śmierci dawnej agentki nie zostały do końca wyjaśnione. Wątpliwości budzą niektóre szczegóły procesu zabójcy, a także fakt, że został powieszony wyjątkowo szybko. W miejscu, w którym mieszkała w ostatnich latach życia, odsłonięto w 2020 r. tablicę ku jej pamięci.

Przyjaciel Polaków, Węgrów i Żydów



Henryk Sławik (1894–1944)

*W czasie II wojny światowej uratował wielu Żydów, w tym
znaczłą liczbę dzieci. Z tego powodu został zamordowany
w niemieckim obozie koncentracyjnym. Pośmiertnie
odznaczony Medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.*

Urodził się w Szerokiej na Górnym Śląsku w biednej, chłopskiej, wielodzietnej rodzinie. Skończył jedynie pruską szkołę ludową i ruszył w świat w poszukiwaniu zarobku. Jeszcze przed osiemnastymi urodzinami znalazł zatrudnienie w pobliskim dworze, gdzie zajmował się m.in. końmi. Później pracował też jako robotnik w Altonie niedaleko Hamburga. Wstąpił tam do małego koła Polskiej Partii Socjalistycznej, skupiającego podobnych emigrantów jak on sam. W czasie I wojny światowej był żołnierzem armii niemieckiej i jeńcem w obozie na Syberii. Po powrocie był uczestnikiem trzech powstań śląskich. Przekonywał niezdecydowanych Ślązaków, by w plebiscycie głosowali za przynależnością do państwa polskiego. W latach dwudziestych i trzydziestych XX w. dynamicznie działał na Górnym Śląsku w PPS, był wieloletnim redaktorem „Gazety Robotniczej”, radnym miejskim oraz członkiem wielu komitetów i towarzystw społecznych. „Henryk Sławik sam potrafił nadrobić braki w wykształceniu, zdawał sobie jednak sprawę, że dla tysięcy górnośląskich robotników edukacja poza poziomem najbardziej podstawowym jest niedostępna. Stąd też, od początku swej działalności publicznej, obok pracy dziennikarskiej skupił się na podnoszeniu poziomu ich wiedzy” – pisał biograf Sławika dr Tomasz Kurpierz.

Z ojczulkiem Polaków

W przededniu II wojny światowej Sławik znalazł się na specjalnych niemieckich listach gończych, które stanowiły podstawę do opracowania publikacji zawierającej listę osób, które ze względu na swą działalność miały być zatrzymane zaraz po wkroczeniu hitlerowców. Po przegranej wojnie obronnej w 1939 r., jak setki tysięcy Polaków, Sławik zdecydował się na opuszczenie kraju. Zatrzymał się – jak 120 tys. rodaków – w obozie dla uchodźców na Węgrzech. Losy Sławika szybko skrzyżowały się z drogami Józsefa Antalla, wówczas wyższego urzędnika, który został delegowany przez rząd Królestwa Węgier do zorganizowania opieki nad polskimi uchodźcami. Węgier, później nazywany „ojczulkiem Polaków”, od kilkunastu dni odwiedzał różne miejsca pobytu polskich uchodźców, pytał o warunki, najważniejsze potrzeby, a Polacy udzielali mu odpowiedzi i na tym

zwykle się kończyło. Do czasu aż głos zabrał Sławik. „Wówczas odpowiedziałem po niemiecku – wspominał w następnym roku – bo i on tym językiem przemawiał, że jeszcze kilka miesięcy pobytu, a wszyscy rozleniwimy się, bo nie ma co robić, i rozpijemy się, bo nasi gospodarze węgierscy są tacy gościnni. Jak mi później opowiadał Antall, był to pierwszy przypadek krytyki ze strony uchodźców. Podkreśliłem jeszcze, że musimy nasze siły pomnażać, bo po powrocie do kraju czeka nas ciężka praca, odbudowa zniszczonych przez hitlerowców miast i fabryk”. Węgry zaskoczyła tak śmiała i stanowcza postawa Polaka. „Zareagował błyskawicznie: po krótkiej rozmowie zaproponował Sławikowi, by objął kierownictwo polskiej instytucji, która miałaby dla niego charakter opiniodawczy, a następnie mogła koordynować całość spraw związanych z opieką nad uchodźcami. Sławik się zgodził i już po kilku godzinach przybył do Budapesztu. Współpraca obu mężczyzn szybko przerodziła się w prawdziwą przyjaźń” – pisał dr Kurpierz.

Pomagał wszystkim bez wyjątku

Sławik troską – oprócz samych Polaków – otoczył szczególnie narażonych na eksterminację około 12 tysięcy Żydów, którzy szukali schronienia na Węgrzech. Już w 1940 r. zapoczątkował akcję wyrabiania im dokumentów z typowo polskimi nazwiskami oraz katolickich metryk chrztu. „Większość żydowskich uciekinierów stanowiły biedne rodziny, które nie miały «dobrego wyglądu» i nawet nie mówiły po polsku. Wyrobiecie im dokumentów było trudne, ale Sławik pomagał wszystkim bez wyjątku” – wspominał po latach ocalały Henryk Zimmermann. Sławik zorganizował też sierociniec dla żydowskich dzieci w miasteczku Vac, oficjalnie nazwany Domem Sierot Polskich Oficerów. Działało tam przedszkole i szkoła, w której realizowano polski program nauczania. Jednocześnie jednak nie pozbawiano dzieci ich tożsamości – po oficjalnym udziale w Mszy św., potajemnie uczono je hebrajskiego i objaśniano Stary Testament. „Dzięki temu dzieci przez kilka miesięcy mogły mieć choć namiastkę domu i żyć w miarę normalnych warunkach” – podkreślał dr Kurpierz. „Większość

straciła wszystkich najbliższych i była całkowicie osamotniona. Niektóre z nich widziały śmierć swych rodziców. Jeden z chłopców uratował się tylko dlatego, że wdrapał się na drzewo i tam siedział ukryty przez całą dobę, będąc świadkiem masowych morderstw (...) Po takich przeżyciach doznawały nerwowych ataków, miały koszmarne sny. Opiekunowie z ogromnym poświęceniem starali się przywrócić im równowagę fizyczną i psychiczną” – dodawał. W maju 1944 r. dzieci zostały potajemnie przewiezione do Budapesztu i tam, ukryte w kilku miejscach, wszystkie dotrwały do końca wojny.

Czułam się szczęśliwa, że miałam takiego ojca

Sam Sławik po rozpoczęciu niemieckiej okupacji na Węgrzech w marcu 1944 r., musiał się ukrywać. Choć kilkakrotnie proponowano mu wyjazd z kraju ze szwajcarską wizą, za każdym razem odmawiał, twierdząc, że nie może zostawić podopiecznych. Najprawdopodobniej zdradzony przez jednego z uczniów, trafił w ręce gestapo. Aresztowany został również Antall. Niemcy chcieli zdobyć przede wszystkim informacje o udziale Węgra w akcji przerzucania Polaków na Zachód oraz jego roli w ratowaniu Żydów. Ujawnienie zaangażowania Antalla w te przedsięwzięcia równałoby się jednak wydaniu na niego wyroku śmierci. Sławik całą odpowiedzialność wziął na siebie, mimo brutalnego śledztwa nie zdradził przyjaciela. Po brutalnym śledztwie Polak trafił do obozu w Mauthausen. Tam też, wraz z kilkoma swymi współpracownikami, został powieszony 23 sierpnia 1944 r. Za swe zasługi na rzecz ratowania Żydów został pośmiertnie odznaczony Medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. „Od mera Hajfy dowiedziałam się, że liczba uratowanych przez mojego ojca Żydów przekroczy pięć tysięcy. Czułam się szczęśliwa, że miałam takiego ojca, dla którego drugi człowiek był tak samo ważny” – mówiła córka Sławika Krystyna Kutermak.

Naukowiec o Bożym Miłosierdziu



Bł. ks. Michał Sopoćko (1888–1975)

*Doktor habilitowany teologii, spowiednik świętej Faustyny
Kowalskiej, apostoł Miłosierdzia Bożego, założyciel
Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, błogosławiony
Kościoła katolickiego.*

„Ksiądz Sopoćko już od najmłodszych lat swego życia okazywał wyraźne pragnienie zdobywania wiedzy. Obdarzony umysłowymi uzdolnieniami chłonał wiedzę, choć zewnętrzne okoliczności (zubożenie rodziców, ograniczenia administracji carskiej) bardzo często utrudniały mu do niej dostęp” – pisał ks. prof. Henryk Ciereszko. Przyszły błogosławiony urodził się na Wileńszczyźnie. W Wilnie rozpoczął czteroletnie studia w seminarium duchownym. Naukę mógł kontynuować dzięki zapomnodze przyznanej mu przez rektora. Świecenia kapłańskie otrzymał 15 czerwca 1914 r.

Doktorat i habilitacja

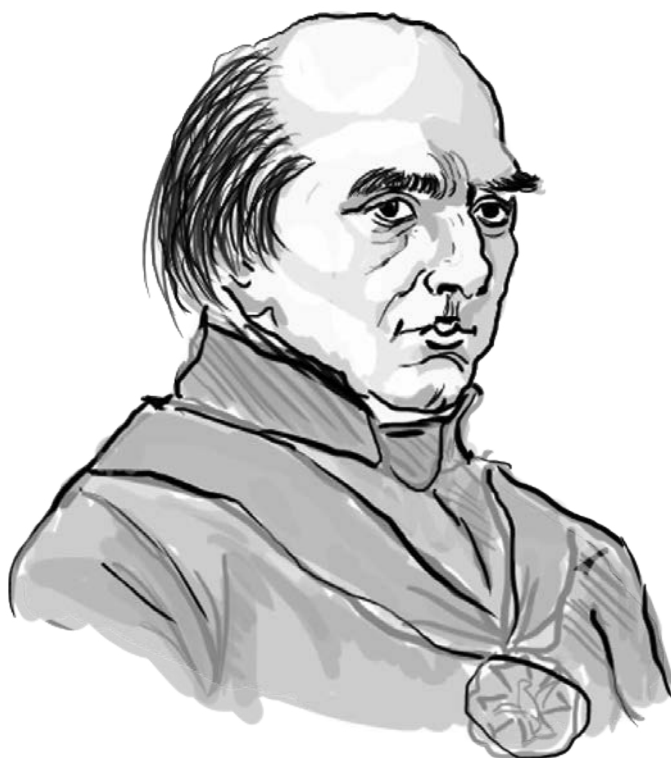
Po kilkuletniej pracy duszpasterskiej ks. Sopoćko podjął dalsze studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego oraz w zakresie pedagogiki. Dodatkowo jeszcze uczęszczał na wykłady z prawa i filozofii. Po obronie pracy magisterskiej przyszedł czas na doktorat. Dysertację ks. Sopoćko pisał pod kierunkiem profesora Franciszka Jehliczki w katedrze teologii moralnej UW. Dotyczyła ona problematyki etycznej rodziny na tle prawodawstwa cywilnego. Po obronie doktoratu został zatrudniony na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Pracując nad habilitacją uczył się – z powodzeniem – języków obcych: niemieckiego, angielskiego i francuskiego. Habilitował się w 1934 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Pracy dydaktyczno-naukowej oddawał się aż do II wojny światowej. Pozostawił po sobie liczne publikacje.

Apostoł Bożego Miłosierdzia

Poza pracą naukową i dydaktyczną kapłan był spowiednikiem zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Wilnie. Tam spotkał siostrę Faustynę Kowalską. To właśnie jemu zakonnica zwierzyła się ze swych doświadczeń i żądań stawianych przez Jezusa. Wizje s. Faustyny zmobilizowały ks. Sopoćkę do głębszego zainteresowania się prawdą i kultem Bożego Miłosierdzia. Dzięki jego staraniom w 1934 r. powstał w Wilnie pierwszy obraz Najmiłosierniejszego Zbawiciela (Miłosierdzia Boże-

go), namalowany przez Eugeniusza Kazimierowskiego według wskazówek s. Kowalskiej, jakie otrzymała od Jezusa w czasie osobistych objawień. Ks. Sopoćko opracował również i rozpoczął kolportaż modlitw do Miłosierdzia Bożego. W czasie okupacji niemieckiej, aby uniknąć aresztowania, musiał ukrywać się w okolicach Wilna. W 1941 r. został założycielem zgromadzenia zakonnego Sióstr Jezusa Miłosiernego. Gdy Seminarium Duchowne w Wilnie wznowiło działalność, wykładał w nim aż do jego zamknięcia przez władze radzieckie. Ponieważ groziło mu aresztowanie, wyjechał w 1947 r. do Białegostoku, gdzie w seminarium wykładał pedagogikę, katechetykę, homiletykę, teologię pastoralną i ascetyczną. Uczył też języków łacińskiego i rosyjskiego. W latach 50. zorganizował szereg kursów katechetycznych dla zakonnic i osób świeckich, a także wykłady otwarte o tematyce religijnej przy parafii farnej w Białymstoku. „Zdobywający coraz większą popularność kult Bożego Miłosierdzia napotykał spore trudności ze strony teologów i władz kościelnych. Powiązanie tego kultu z objawieniami prywatnymi s. Faustyny Kowalskiej, doprowadziło w 1958 r. do wydanego przez Kongregację św. Oficjum zakazu szerzenia tego kultu w formach podanych przez zakonnicę. Ks. Sopoćko starał się te trudności przezwyciężyć biblijno-teologicznym pogłębieniem i uzasadnieniem tego kultu. Skutkiem tego wysiłku było mnożenie się publikacji na ten temat w czasopismach teologicznych oraz w formie oddzielnych traktatów dogmatyczno-liturgicznych” – pisał ks. prof. Józef Zabielski. W 1962 r. spowiednik s. Faustyny Kowalskiej przeszedł na emeryturę, ale do końca swych dni uczestniczył aktywnie w życiu diecezji, pracował naukowo i publikował.

Przyjaciel chłopów



Stanisław Staszic (1755–1826)

*Oświeceniowy myśliciel i miłośnik nauki. Autor broszury,
która wywarła wpływ na powstanie Konstytucji 3 Maja.
Prekursor spółdzielczości w Polsce.*

Jego ojciec i dziad byli burmistrzami w Pile. Staszic pobierał naukę w Poznaniu, a następnie studiował we Francji i w Niemczech. Z pochodzenia mieszczanin, obrał stan duchowny jako jedyną dla przedstawiciela „trzeciego stanu” możliwość kariery naukowej i literackiej. Jak podkreślał prof. Mieczysław Klimowicz, „był typowym w XVIII w. wzorem księdza, który nie przykładął większego znaczenia do swoich obowiązków duszpasterskich, prowadził laicki tryb życia, a w głoszonych poglądach pozostawał często w zasadniczej sprzeczności z oficjalną doktryną katolicką”. Staszic na co dzień nie nosił sutanny, nie odprawiał Mszy św., za bezproduktywne uważał wychowanie klasztorne, krytykował scholastykę i otwarcie deklarował deizm.

Postępowy reformator

W swojej słynnej rozprawie *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana w.k. do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane* przez pojęcie narodu rozumiał wszystkie stany, występując wyraźnie przeciwko dominacji jednej klasy. I chociaż Staszic rolę kierowniczą w kształtowaniu nowożytnego narodu upatrywał w swoistym sojuszu szlachecko-mieszczańskim, działał jednocześnie na rzecz poprawy położenia chłopów. Narrator „Uwag...” utożsamiany z autorem, widział zaniedbania, nędzę, niesprawiedliwość, a także tłumy chłopów uciekających przez granicę przed prześladowaniem. „Ta broszura polityczna należy do pomnikowych utworów publicystyki” – podkreślał prof. Rafał Habielski. Staszic, dostrzegając dysproporcje społeczne, osobiście zaangażował się do wdrażania postępowych reform na poziomie własnych dóbr. W 1812 r. założył Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie, stając się tym samym prekursorem spółdzielczości w Polsce. W swoich dobrach nadał chłopom ziemię na własność.

Polityka i nauka

Swoje poglądy polityczne przedstawił z kolei w *Przestrobach dla Polski*. Ratunek dla ojczyzny widział w silnych, centralistycznych rządach. „Uży-

tecniejszą narodowi naszemu byłaby w tym razie absolutna monarchia, jak zła rzeczpospolita. Bo pierwsza naród Polaków zachowa” – pisał. W wymiarze praktycznym wspierał reformy Sejmu Czteroletniego, które miały na celu wzmocnienie polityczne, gospodarcze i militarne Rzeczpospolitej. W latach 1807–1824 Staszic zajmował się edukacją. Był członkiem Izby Edukacyjnej, Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Współtworzył Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Ufundował jego siedzibę i przewodniczył mu od 1807 r. Był współorganizatorem Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Górniczej w Kielcach.

Narodowa manifestacja

Pod koniec życia Staszic stał się zwolennikiem idei pansławizmu: był przekonany, że narody słowiańskie powinny zjednoczyć się pod berłem carskim. Jego wiara w cara skłoniła go do złożenia podpisu pod dokumentem wprowadzającym cenzurę. „Cenzura zapoczątkowała okres konfliktów i zdarzeń prowadzących do wybuchu powstania w listopadzie 1830 r.” – wyjaśniał dr Jan Sałkowski. Stanisław Staszic zmarł w Warszawie. Jego pogrzeb przerodził się w narodową manifestację. Uczestniczyło w nim kilkadziesiąt tysięcy warszawiaków, w tym szesnastoletni wówczas Fryderyk Chopin. Po śmierci, majątek Staszica – zgodnie z jego wolą – przeznaczono na dom zarobkowy dla ubogich oraz szpital Dzieciątka Jezus i Marcinkanek, a także Instytut Głuchoniemych.

Lekarz władców



Józef Struś (1510–1568)

Nadworny lekarz Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i węgierskiej królowej Izabeli. Z jego porad korzystał też sułtan turecki. Opis diagnozowania chorego na podstawie badania tętna zapewniło mu sławę w całej Europie.

Po ukończeniu szkoły kolegiackiej przyszedł lekarz monarchów kształcił się w poznańskim Kolegium Lubrańskiego. Gdy miał 15 lat rozpoczął w Krakowie studia filozoficzne, a później medyczne. Niedługo później udał się do Padwy, gdzie podjął studia na jednej z najlepszych ówczesnie uczelni Europy. Po trzech latach wytężonej pracy Struś uzyskał doktorat, a krótko potem został mianowany profesorem nadzwyczajnym medycyny teoretycznej na uniwersytecie w Padwie.

Na wzmiankę gacha...

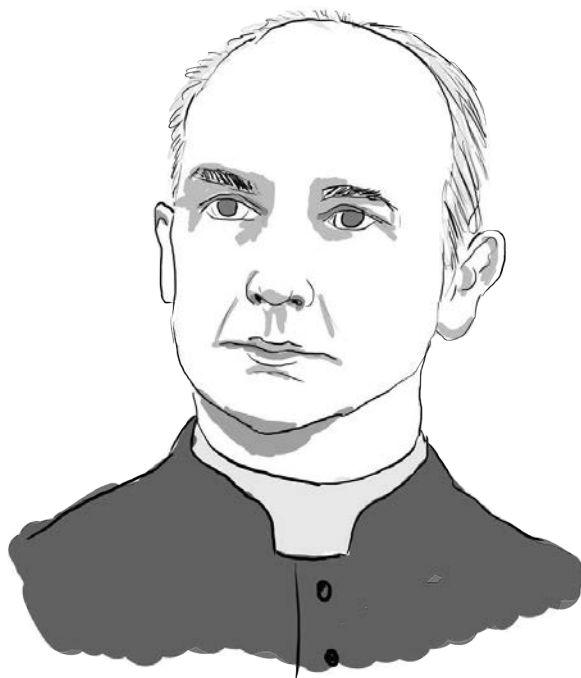
Zasłynął jako tłumacz dzieł Hipokratesa i Galena, starożytnych mistrzów medycyny. Jednak jego dziełem życia pozostawały *Nauki o tętnie ksiąg pięciocioro*. Książka, napisana po łacinie, została wydana najpierw w Bazylei, potem w Wenecji. „Talent obserwacyjny, wsparty dogłębnymi studiami i olbrzymią erudycją sprawił, że dzieło wywarło znaczny wpływ na ówczesną praktykę medyczną i przygotowało podwaliny pod XVII-wieczny przełom naukowy w tej dziedzinie” – pisał Michał Jańczyk. „Paca była istotnym wkładem polskiej nauki w rozwój medycyny europejskiej” – uzupełniała prof. Jolanta Choińska-Mika. Struś był nie tylko wybitnym teoretykiem, ale też świetnym diagnostą. „Do szczególnej perfekcji doszedł w badaniu tętna, przy czym uwzględniał i analizował także stan psychiczny pacjentów” – wskazywał Michał Jańczyk. Podejrzewając „żonę pewnego znakomitego męża – jak sam wspominał – iż dała się unieść miłości wiarołomnej”, wypytał ją o różne sprawy, badając jednocześnie jej tętno. „Na wzmiankę gacha” tętno stało się „o wiele szybsze, lecz odbywało się to w sposób bardzo nierówny”. Struś opracował też coś w rodzaju zarysu praktycznej farmacji, gdzie opisywał różnego rodzaju leki i sposób ich przygotowania.

Wdzięczność sułtana i dzuma

Po powrocie z Włoch Struś wykładał w Akademii Krakowskiej. Podjął też praktykę medyczną. Cieszył się dużym szacunkiem, co zaowocowało posadą nadwornego lekarza u Zygmunta Starego. W 1539 r. wyjechał na

Węgry jako lekarz Izabeli Jagiellonki. Uczestniczył także w przedstawicielstwie poselskim do sułtana tureckiego Sulejmana I Wspaniałego (1494–1566), który był ciężko chory. Struś uleczył sułtana, a ten z wdzięczności zaproponował mu dostatni pobyt na swoim dworze. Wybitny lekarz powrócił jednak do Polski, osiadł w Poznaniu i kontynuował pracę lekarza. Sława, jaką zdobył sprawiła, że dwukrotnie wybierano go na burmistrza miasta. W 1559 r. został nadwornym lekarzem króla Zygmunta II Augusta, nosząc dumny tytuł *Medicinae doctor et phisicus regius*. Określany był wówczas jako najślawniejszy lekarz w Europie. Ponoć sam król hiszpański, Filip II, przez posłańców, miał kilkakrotnie zwracać się do polskiego medyka o poradę lekarską. Zmarł na dżumę, zaraziwszy się nią podczas niesienia pomocy ubogiej ludności Poznania w czasie epidemii. Siedemdziesiąt lat po śmierci Strusia, z jego dzieł skorzystał William Harvey, odkrywca dużego układu krążenia.

Pomagał dzieciom i alkoholikom



Ks. Antoni Henryk Szuman (1882–1939)

Za życia mówiono o nim „apostoł trzeźwości i miłości wobec ubogich”. Z powodu swojej działalności społecznej, charytatywnej i patriotycznej znalazł się na niemieckiej liście proskrypcyjnej. Sam, oczekując rozstrzelania, pocieszał towarzyszy niedoli. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Niech żyje Chrystus Król, niech żyje Polska!”.

Pochodził z wielodzietnej rodziny lekarza, społecznika Leona i Eugenii z Gumpertów. W toruńskim gimnazjum był przewodniczącym tajnej organizacji nawiązującej do tradycji filomackiej, „kształtując wśród młodzieży polską świadomość narodową na konspiracyjnych spotkaniach w domu Szumanów”. Od 1904 r. studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie. W tym okresie kierował patriotyczną organizacją studencką. Cztery lata później otrzymał święcenia kapłańskie.

O tak zwanym umiarkowanym piciu

Pracował duszpastersko w Brodnicy, Lubichowie, Dobrczu, Nidzicy i Wielu. Później był proboszczem w Trzebczu, Nawrze i Starogardzie Gdańskim. Wszędzie prowadził działalność społeczną, charytatywną, wydawniczą i narodową. W maju 1918 r. ks. Antoni powołał Pomorskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi, w ramach którego organizował pomoc dzieciom sierocnym w wyniku I wojny światowej. „Złą i okrutną panią jest wojna. Co dzień nowe płaczą wdowy, co dzień nowe szlochają sieroty, co dzień nowy powstaje zastęp mogił (...). Jeśli zorganizowana opieka nad dziećmi była nieodzowna, to wskutek wojny stała się palącą koniecznością. Towarzystwo umieszcza sieroty w rodzinach i ochronkach, organizuje kolonie. Powstają sierocińce. Opuszczonych dzieci są po wojnie tysiące. Uruchomiono domy w Ostrowitem pod Gołubiem i w Lubiczu. Ks. Szuman pochłonięty był pracą dla nich, korzystał z metod wychowawczych ks. Jana Bosco i ks. Bronisława Markiewicza”. Duchowny był też określany „apostołem trzeźwości”. Z jego inicjatywy powstały pomorskie koła księży abstynentów oraz liczne bractwa i stowarzyszenia trzeźwościowe. Duchowny w swoich wystąpieniach, kazaniach, ale też artykułach naukowych podkreślał znaczenie zupełnego zaniechania spożywania napojów alkoholowych, a negował ich umiarkowane spożywanie. „Twierdził on, że alkoholicy rekrutują się spośród tych, którzy w sposób umiarkowany używali alkoholu, dlatego tylko zupełny abstynent ma pewność, że nigdy nie zostanie alkoholikiem” – zaznaczał ks. Krzysztof Dalecki. Ks. Szuman argumentował swoją tezę m.in. w artykule zatytułowanym „O tzw. umiarkowanym piciu”, który ukazał

się w listopadowym numerze pelplińskiego „Pielgrzyma” z 1913 r. Kapłan wskazywał tu na przykładzie takich krajów jak Anglia, państwa Skandynawii, czy Stany Zjednoczone, które zaczęły stosować zupełną wstrzeźliwość od napojów alkoholowych. „Opierając się na materiałach naukowych pisał, że regularne spożywanie choćby niewielkich ilości alkoholu szkodzi organizmowi poprzez zmniejszenie jego odporności, przedłużanie chorób, a nawet skracanie życia. Podkreślał on również takie skutki uboczne, jak obniżenie sprawności umysłowej czy przyczynianie się do zwyrodnień” – wyjaśniał ks. Dalecki. Za swoją aktywność społeczną ks. Szuman uhonorowany został przez rząd polski Orderem Polonia Restituta.

Niech żyje Chrystus Król, niech żyje Polska!

Na samym początku II wojny światowej musiał opuścić swoją parafię. Został zatrzymany. Miesiąc później, 2 października 1939 r., postawiono go pod murem kościoła św. Mikołaja w Fordonie koło Bydgoszczy. Za chwilę miała rozpocząć się publiczna egzekucja. Był tam też młody ks. Hubert Reszkowski, którego ks. Szuman podnosił na duchu. Według świadków zbrodni, kapłan, tuż przed rozstrzelaniem, wzniósł okrzyk: „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Polska!”. 20 maja 1947 r. ciało księdza, po ekshumacji w Fordonie, zostało przewiezione do Starogardu. Tłumy odprowadziły swego proboszcza na miejsce wiecznego spoczynku, na starym cmentarzu, niedaleko bramy wejściowej. Rzeźba w nawie głównej kościoła św. Wojciecha przedstawia ks. Henryka z sierotami, którym wskazuje Krzyż Zwycięstwa. Ks. Antoni Henryk Szuman przewodniczył drugiej grupie kandydatów na ołtarze polskich męczenników czasu II wojny światowej.

Nic miękkiego, giętkiego, ugrzecznionego



Romuald Traugutt (1826–1864)

Polski generał, który przeszedł do historii jako dyktator powstania styczniowego. Utalentowany taktyk, organizator, odważny i konsekwentny przywódca. „Łączył ogromną religijność z poświęceniem dla ojczyzny” – mówił historyk prof. Andrzej Szwarc.

Gimnazjum ukończył z bardzo dobrymi wynikami, jego marzeniem były studia w Instytucie Inżynierów Dróg Komunikacyjnych w Petersburgu. Jednakże uczelnia została zreorganizowana i swych planów Traugutt nie mógł zrealizować.

Kariera w wojsku carskim

Podczas Wiosny Ludów, już jako oficer armii rosyjskiej dowodzonej przez generała Iwana Paskiewicza, wspomagał Austrię w tłumieniu powstania węgierskiego. Walczył przeciw powstańcom wspieranym m.in. przez Legiony Polskie. Za udział w węgierskiej batalii Traugutt otrzymał Order św. Anny, mieszkanie i gratyfikację finansową. Później, po stronie rosyjskiej, brał jeszcze udział w walkach z Turkami. Między innymi fortyfikował twierdzę Silistra i brał udział w walkach o Sewastopol. W trzy lata później został skierowany do Charkowa, a następnie do Petersburga. Tam wykładał w Wyższej Szkole Wojskowej. Służbę w wojsku carskim zakończył 14 czerwca 1862 r. Dosłużył się stopnia podpułkownika.

Ratował upadające powstanie

Jako doświadczony żołnierz służący w armii carskiej początkowo wcale nie był zwolennikiem walki zbrojnej z zaborcą. Zdawał sobie sprawę z militarnej przewagi Rosjan. Mimo to przyłączył się do powstania. Dowodząc początkowo kobryńskim oddziałem urządził udaną zasadzkę na oddział rosyjski pod Horkami. W tym czasie przebywał w majątku Elizy Orzeszkowej k. Kobrynia. Na pisarce zrobił ogromne wrażenie. Tak pisała o nim w opowiadaniu *Oni*: „W powierzchowności tej uderzał przede wszystkim wyraz myśli surowej, skupionej, mało mównej. Nic miękkiego, giętkiego, ugrzecznionego, nic z łatwością wylewającego się na zewnątrz. Tylko myśl jakaś panująca, przeogromna (...) i pod jej pokładem jakiś tajemny upał uczuć”. Gdy 17 października 1863 r. przejął władzę od Rządu Narodowego i został ostatnim dyktatorem Powstania Styczniowego, miał świadomość, jak niezwykle trudna jest sytuacja powstańców. „Jesienią 1863 r. powstanie

zdawało się dogorywać. Rządy Narodowe zmieniały się raz po raz. Spory między białymi i czerwonymi oraz akcje wojsk rosyjskich doprowadziły do niemal całkowitego zaniechania walk na znacznej polaci Królestwa Polskiego” – wyjaśniał prof. Piotr Szlanta. Mimo bardzo złożonej i trudnej sytuacji Traugutt przedsięwziął szereg działań zmierzających do ratowania upadającej insurekcji. Próbował zreorganizować oddziały partyzanckie w regularną armię. Przystąpił też do uwłaszczania chłopów, kwestię ich uczestnictwa w walkach uznając za kluczową dla przyszłości powstania.

To już

Wiosną 1864 r. został aresztowany. Kiedy przyszła po niego policja, był już w łóżku. Ze stoickim spokojem powiedział: „To już”. Podczas śledztwa nie zdradził towarzyszy. Kilka miesięcy po zatrzymaniu Traugutt został stracony na stokach warszawskiej cytadeli. Tuż przed śmiercią ucałował krzyż. Żegnały go tłumy rodaków. „Trudno uważać go za nieugiętego bojownika straconej sprawy. Pragnął przedłużyć walkę co najmniej do wiosny 1864 r., trwając w nadziei na zmianę sytuacji międzynarodowej i pomoc ze strony Francji” – uważał prof. Andrzej Szwarc. Niedługo po śmierci Traugutta zaczął się rozwijać jego swoisty kult. Przedstawiano go jako osobę niezłomną i jednocześnie głęboko religijną. W II RP propagatorem legendy Traugutta był Józef Piłsudski. Zainicjowano nawet działania zmierzające do beatyfikacji powstańczego dyktatora. Przerwał je wybuch II wojny światowej. Po 1945 r. starania o beatyfikację Traugutta popierał prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński.

Gębą i ręką



Zawisza Czarny (ok. 1370–1428)

*Nie tylko świetny wojownik, ale też skuteczny dyplomata.
Z jednej strony zwycięzca wielu pojedynków, turniejów
rycerskich, uczestnik bitwy pod Grunwaldem,
z drugiej delegat na sobór w Konstancji, gdzie miano rozstrzygnąć
spór polsko-krzyżacki. Jeszcze za życia stał się symbolem
rycerskiego etosu. Pisali o nim Słowacki, Przerwa-Tetmajer,
Wyspiański i Sienkiewicz.*

Ród, który wydał na świat najdzielniejszego z polskich rycerzy, posługiwał się herbem Sulima. Zawisza przyszedł na świat w miejscowości Garbów w parafii Góry Wysokie w powiecie sandomierskim.

Rycerska elita

Sławę zyskał jako niezwykły uczestnik turniejów rycerskich, służąc na dworze Zygmunta Luksemburskiego. „Wszystko wskazuje na to, że okres przed 1410 r. był tym, który wyniósł go [Zawiszę] do elitarnego grona najlepszych rycerzy europejskich” – pisał Marcin Szymoniak. Luksemburczyka – na krótko – rycerz opuścił dopiero na wezwanie Władysława Jagiełły do stawienia się w wyprawie przeciwko Krzyżakom. Wziął udział w słynnej bitwie pod Grunwaldem. Walczył w rzędzie rycerzy przedchorągiewnych, czyli wówczas w państwie polsko-litewskim najlepszych i najsłynniejszych. „Musiał być w takim razie wojownikiem już dojrzałym, zasłużonym, ze sporym doświadczeniem, a tacy zazwyczaj liczyli sobie 30 lub ponad 30 lat” – pisał Szymoniak. „Porzucenie wygod i przywilejów dworu Zygmunta na rzecz walki o interes ojczyzny, stały u podstaw przypisania Zawiszy najlepszych cnót rycerskich, a Długosz swoim zapisem przyczynił się do utrwalenia jego wizerunku na kartach historii Polski” – dodawał Jakub Jagodziński.

Jak na Zawiszy...

Po grunwaldzkiej bitwie kariera Zawiszy gwałtownie przyspieszyła. Rycerz z Garbowa był w elitarnym gronie najważniejszych dyplomatów podległych Jagiellom. Został m.in. wysłany jako jeden z sześciu członków delegacji polskiej na Sobór w Konstancji, gdzie wstąpił się występując jako obrońca sprawy i osoby Jana Husa. Ponadto w obecności papieża oświadczył, że czci króla polskiego będzie bronić „gębą i ręką” i uzyskał od Marcina V potępienie paszkwilu napisanego przez zakonnik Jana Falkenberga. Oszczercze pismo wobec króla Jagiełły i Polaków nosiło tytuł „Satyra przeciw herezji i innym nikczemnościom Polaków i ich króla Jagiełły”. Z kolei w 1415 r. Za-

wisza towarzyszył królowi Zygmuntowi Luksemburskiemu podczas spotkania z królem Ferdynandem I aragońskim w Perpignan, gdzie pokonał w głośnym pojedynku rycerza Jana z Aragonii, wysadzając go z siodła jednym uderzeniem kopii. Utwierdziwszy w ten sposób sławę niepokonanego i najznakomitszego rycerza w Europie, chętnie był podejmowany na dworach władców europejskich. Gdy kariera Zawiszy w charakterze dyplomaty i rycerza powoli przygasła, a porządek dnia codziennego w większym stopniu zajmowały mu sprawy rodzinne i funkcje starosty spiskiego, postanowił – po raz ostatni – stawić się w charakterze najemnika w walce Zygmunta Luksemburskiego przeciw wojskom tureckim o twierdzę w Gołębcu. W języku polskim przyjęło się aktualne do dziś powiedzenie „polegać na kimś, jak na Zawiszy”, co znaczy „ufać komuś całkowicie”. Zawisza przeszedł do historii jako człowiek prawy, wiernie służący królowi, broniący wiary aż do śmierci. Zginął z rąk Turków w 1428 r., nie chcąc ustąpić z pola walki i pozostawić swoich towarzyszy. Zygmunt Luksemburski w liście do wielkiego księcia litewskiego Witolda pisał: „Rycerstwo straciło w Zawiszy najzręczniejszego i najobrotniejszego towarzysza i wodza. Jak to zresztą całemu światu wiadomo, najdzielniejszym był rycerzem, najdoświadczeńszym wojownikiem i wielkim dyplomata. Domagają się jego znakomite czyny, ażeby zmarły ojciec w swych synach ożył i w swoim potomstwie”.

Gdy mówił, cały naród słuchał słów jego



Stefan Żeromski (1864–1925)

Prozaik, publicysta, dramaturg. Jeden z najpopularniejszych polskich pisarzy. Niewiele zabrakło, by został noblistą w dziedzinie literatury. Do prestiżowej nagrody nominowany był aż... czterokrotnie.

Młodość Żeromskiego nie należała do szczęśliwych i beztroskich. Przyszły pisarz pochodził ze zubożałej szlacheckiej rodziny. Nauka w szkole sprawiała mu trudności. Kilkakrotnie powtarzał klasę. Jego bytowanie w tym czasie przypominać musiało smutny los biedoty opisanej przez niego później w „Ludziach bezdomnych”: cierpiał z powodu chorób i głodu. Doświadczenia z gimnazjum kieleckiego, w którym publikował już pierwsze literackie formy, wykorzystał później podczas pisania *Szyzyfowych prac* – najbardziej autobiograficznej ze swoich powieści.

Guwerner i autor bestsellerów

Przyszły pisarz chciał zostać lekarzem, ale brak matury i nieduża pensja korepetytora pozwoliły mu jedynie na podjęcie studiów weterynaryjnych w Warszawie. Tam zetknął się z tajnym nauczaniem i ruchem socjalistycznym. Musiał zrezygnować ze studiów z powodów finansowych. Rozpoczął wówczas pracę jako guwerner i jednocześnie zaczął publikować w „Tygodniku Powszechnym” i „Głosie”. Chory na gruźlicę w 1892 r. wyjechał do Szwajcarii, gdzie przez pięć lat pełnił funkcję zastępcy bibliotekarza Polskiego Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Protestując przeciw stosunkom panującym wśród pracowników placówki, wrócił do kraju. Objął posadę w Bibliotece Ordynacji Zamoyskich. W tym czasie ukazały się najsłynniejsze dzieła pisarza: *Szyzyfowe prace*, *Ludzie bezdomni* i *Popioły*. Książki Żeromskiego stawały się coraz bardziej popularne, co znacznie poprawiło sytuację materialną pisarza. Szczególnie *Ludzi bezdomnych* przyjęto bardzo dobrze – książka stała się nawet bestsellerem. Dla jednych była programem działania, dla innych wyciskaczem łez.

Sławny i kontrowersyjny

Związany z ruchem niepodległościowym, po wybuchu I wojny światowej Żeromski zgłosił się do Legionów. Później uczestniczył w akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach. Pisał o Śląsku, Wielkopolsce i Pomorzu. Jak głosi jedna z anegdot Piłsudski, nieprzekonany wywodami pisarza, po-

wiedział w końcu: „Mam w dupie pańskie ziemie zachodnie”, Żeromski odpowiedział przed trzaśnięciem drzwiami: „A ja mam w dupie pańskie ziemie wschodnie”. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Żeromski był już sławny i bardzo szanowany. Otrzymał nawet przywilej zamieszkania na Zamku Królewskim. Jego wydana w 1922 r. powieść *Wiatr od morza* była poważnym kandydatem do Literackiej Nagrody Nobla. Jednak szwedzkim akademikom nie spodobała się – ich zdaniem – antyniemiecka wymowa dzieła. Prestiżową nagrodę otrzymał Reymont. Największe kontrowersje wywołała jednak ostatnia powieść Żeromskiego – *Przedwiośnie*. Prawica zarzucała mu popieranie komunizmu, lewica – potępienie rewolucji. Sodalicia Mariańska uznała powieść za jedną z najbardziej szkodliwych, domagając się odebrania Żeromskiemu odznaczeń. Pisarz zmarł rok po ukazaniu się książki. Na pogrzebie Żeromskiego zgromadziły się tysiące warszawiaków, żegnając wielkiego twórcę słowami Wacława Sieroszewskiego: „gdy mówił, cały naród w cichym skupieniu słuchał słów jego”.

Część II

OPRACOWANIA

ARTYKUŁY

Talent – o czym mowa?

Od wieków ludzka refleksja ukierunkowana jest na zrozumienie i opisanie fenomenu różnic indywidualnych między osobami. Szczególnie interesujące poznawczo są jednostki przejawiające, wyróżniające się czy wręcz wybitne predyspozycje do określonych działań, posiadające znaczące osiągnięcia w różnych dziedzinach, których energia twórcza wyrasta ponad przeciętną. Jednocześnie istnieje w naszej kulturze przekonanie, że każdy człowiek posiada atuty, które mogą pomóc mu w osiągnięciu sukcesu na własną miarę. Skąd bierze się ten naturalny potencjał, w jaki sposób go odkryć, rozwinąć i wykorzystać?

Z problematyką ludzkich predyspozycji związane jest pojęcie talentu, którego geneza sięga znanej przypowieści biblijnej (Mt 25,14-30)¹.

1 „Podobnie też [jest] jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obrót i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa [otrzymał]; on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana. Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi. Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: «Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem». Rzekł mu pan: «Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!». Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: «Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem». Rzekł mu pan: «Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!». Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: «Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!». Odrzekł mu pan jego: «Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz – w ciemność! Tam będzie płacz i zgrzytanie

W Ewangelii według św. Mateusza, użyto słowa określającego najwyższą w starożytności jednostkę wagowo-pieniężną jako symbolu dóbr, przeznaczonych do pomnażania, z których należy się rozliczyć. Aby zrozumieć sens pojęcia talent w znaczeniu, jakim posługujemy się nim dziś, warto sięgnąć do źródeł językowych. W dobie zamieszania pojęciowego, panującego w mowie potocznej, mediach czy popkulturze, potrzebny jest punkt odniesienia dla poprawnego posługiwania się słowami. Słowniki i literatura leksykograficzna może pomóc w uporządkowaniu chaosu znaczeń.

Celem niniejszej refleksji jest uchwycenie zakresu znaczeniowego słowa talent w polskiej mowie. Na bazie analizy definicji słownikowych, synonimów i związków frazeologicznych, poczynione będą hipotezy odnośnie natury talentu i sugestie dotyczące sposobów odkrywania własnego utalentowania.

Największa wartość

Słowo talent pochodzi z języka greckiego τάλαντον i należy do europeizmów (ang. talent, franc. talent, niem. talent, ros. талант)². Do języka polskiego trafiło ono za pośrednictwem łaciny (talentum) i prawdopodobnie języka francuskiego³. Pochodzi od pnia oznaczającego „ciężar, noszę”, (łac. tollo, tolero)⁴.

Słowo τάλαντον od co najmniej V w. przed naszą erą, było używane przez Greków na określenie jednostki wagowo-pieniężnej o najwyższym nominalu. Rodowód i dzieje powstawania owej jednostki, związane są z historią systemu rozliczeniowego, który narodził się w Babilonii. Początkowo w całym ówczesnym świecie transakcji dokonywano w formie handlu wy-

zębów»” [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych. Biblia Tysiąclecia*, Poznań 2002, s. 1173–1174.

² K. Długosz-Kurczabowa, *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego*, Warszawa 2008, s. 654.

³ *Wielki Słownik Języka Polskiego*, red. W. Doroszewski, <http://wsjp.pl/index.php?pwh=0> (dostęp 29 grudnia 2016 r.).

⁴ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985, s. 564.

miennego. Aby ułatwić ustalanie wartości poszczególnych towarów, przyjmowano jednostki przeliczeniowe. Używano w tym celu sztabek lub pierścieni wykonanych z cennego metalu. Talent był zatem u Babilończyków pierwotnie ciężarem cennego kruszcu, możliwym do udźwignięcia przez jednego człowieka⁵. Stopniowo jego wartość i waga podlegała precyzacji i normalizacji. Wkrótce stał się on podstawą systemu monetarnego nie tylko w Babilonii czy Grecji, ale również w Syrii, Palestynie i ościennych krajach semickich. Mimo postępującej normalizacji, przez długi okres talent występował w różnych wersjach i odmianach, co związane było z różnorodnością systemów społecznych i gospodarczych greckich polis.

Poniższa tabela przedstawia obszerne zestawienie wag poszczególnych rodzajów talentów:

RODZAJ KRUSZCU	ODMIANA	WERSJA	WAGA
talent złoty	królewski	ciężki	50,46 kg
		lekki	25,23 kg
	pospolity	ciężki	49 kg
		lekki	24 kg
talent srebrny	królewski	ciężki	od 67,32 kg do 68,76 kg oraz od 44,87 kg do 47,29 kg.
		lekki	od 33,66 kg do 34,38 kg oraz od 22,43 kg do 23,64 kg
	pospolity	ciężki	65,49 kg lub 43,66 kg
		lekki	32,47 kg lub 21,82 kg

Źródło: *Mała encyklopedia kultury antycznej*, red. Z. Piszczek, Warszawa 1990, s. 724.

Zawarte w tabeli zestawienie nie jest jednak zupełne, gdyż niektórzy autorzy poświadczają, iż najpopularniejsze w użyciu w okresie od V do IV wieku p.n.e. były talent attycki (herodiański) o wadze 26,2 kg i talent eginecki, ważący 37,1 kg⁶. Odmian talentów było prawdopodobnie więcej.

⁵ K. Długosz-Kurczabowa, *Wielki słownik...*, s. 654.

⁶ B. Balewski, *O psuciu talentu. Determinanty zjawiska destrukcji talentu*, Konin 2015, s. 24.

Podobnie jak z wagą, rzecz ma się z wartością różnych rodzajów talentów. Jak wyraził to Samuel Bogumił Linde w swoim słowniku: „talentem rozmaite narody rozmaicie liczyły”⁷. *Słownik wyrazów obcych*⁸ oraz *Słownik mitów i tradycji kultury*⁹ – oba pod redakcją Władysława Kopalińskiego – zawierają następujące zestawienie wartości poszczególnych rodzajów talentów:

rodzaj talentu	wartość w czasach starożytnych
babiloński	3600 szekli
palestyński i syryjski	3000 szekli
grecki	6000 drachm

Obszerne zestawienie wartości talentów znajduje się w jednym z historycznych słowników języka polskiego – tzw. *Słowniku wileńskim*. Autorzy podjęli się próby klasyfikacji nominalnej wartości poszczególnych rodzajów talentów, przedstawiając przelicznik czasów starożytnych i im współczesnych¹⁰. Definiują pierwotne znaczenie talentu: moneta liczalna u starożytnych, była rozmaita; po czym następuje wyliczenie wartości:

RODZAJ TALENTU	wartość w walutach starożytnych	waluta polska (złote, grosze)	waluta rosyjska (ruble, kopiejki)
attycki złoty	600 min	92081 zł 20 gr	18902 rb. 25 kop.
attycki srebrny	60 min	9268 zł 5 gr	1390 rb. 22,5 kop.
z Eginy czyli koryncki	100 min	15446 zł 28 gr	2817 rb. 4 kop.
aleksandryjski złoty	12 000 drachm	10288 zł 1 gr	1543 rb. 20,5 kop.
babiloński, u starożytnych Żydów	nie wymieniono	12845 zł 19 gr	1851 rb. 84,5 kop.

⁷ S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, cz. III (volumen V R-T), Warszawa 1812, s. 644.

⁸ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2007, s. 564.

⁹ Idem, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1997, s. 1165.

¹⁰ *Słownik języka polskiego*, red. A. Zdanowicz i in., Wilno 1861, s. 1690.

Mojżeszowy	50 min	10288 zł 1 gr	1518 rb. 20,5 kop.
srebrny star. Żydów	nie wymieniono	7600 zł	1140 rb.
złoty star. Żydów	nie wymieniono	108800 zł	16520 rb.

Trudno wypowiedzieć się na temat precyzji poczynionych wyliczeń, natomiast faktem jest, że umieszczenie ich w słowniku posiadało istotne znaczenie pogładowe. Dawało wyobrażenie o wielkości sum, kryjących się pod pojęciem talent. Idąc tym samym tropem, aby zrozumieć wartość talentu wystarczy uświadomić sobie, że w starożytności, obywatele greckich, których majątek szacowano powyżej 3 talentów uważano za bogatych¹¹. Roczny dochód króla Heroda, pełniącego funkcje królewskie w Palestynie za czasów Jezusa wynosił 900 talentów¹². Biorąc pod uwagę, że zarobek dzienny robotnika wynosił przeciętnie 1 denar (gr. drachma)¹³ (1/6000 wartość talentu), można łatwo obliczyć, że jeden talent był wystarczającą wartością, by opłacić pracę jednego robotnika przez okres około 16 lat¹⁴.

Twórcy kluczowych współczesnych słowników języka polskiego przedstawiają wagę i wartość talentu w sposób przybliżony. *Słownik języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka wskazuje, że talent to duża jednostka wagowo-pieniężna o ciężarze około 26 kg, używana w starożytnej Grecji¹⁵. Według *Słownika współczesnego języka polskiego* pod redakcją Bogusława Dunaja talentem nazywana jest dużej wielkości jednostka wagowo-pieniężna, stosowana w starożytności, np. w Babilonie, Asyrii, przejęta także przez Greków; jej ciężar był zmienny, zależny od systemu pieniężnego na danym terenie¹⁶. Niektóre słowniki zwracają również uwagę na wartość talentu w średniowieczu, nazywając go „funtem obrachun-

¹¹ *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, <http://doroszewski.pwn.pl/haslo/talent/> (dostęp 29 grudnia 2016 r.).

¹² K. Długosz-Kurczabowa, *Wielki słownik...*, s. 654.

¹³ por. Mt 20,1-5.

¹⁴ K. Fiedorowicz, J. Duda, *Rozważania o przypowieściach monetarnych w Ewangelii św. Mateusza-Lewiego*, „Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy” 2010, nr 10, s. 130.

¹⁵ *Słownik języka polskiego T. III R-Z*, red. M. Szymczak, Warszawa 1994, s. 475.

¹⁶ *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 1996, s. 1120.

kowym” i wskazują, że był równy 240 denarom¹⁷. Przedstawia się także współczesną wartość greckiego talentu, który stanowi jednostkę wagi odpowiadającą 150 kg¹⁸.

Cenny dar

Dla późniejszej ewolucji pojęcia „talent” istotne jest, że w swoim źródłowym znaczeniu prezentował najwyższą jednostkę wagi i wartości. Umieszczenie na szczycie hierarchii ważności wydaje się istotnym atrybutem dla zrozumienia obecnie najpopularniejszego znaczenia słowa talent. Ma ono charakter przenośni¹⁹, która trafiła do języków europejskich²⁰ – w tym polskiego – za pośrednictwem wzmiankowanej wyżej przypowieści o talentach. Dokonało się to według następującego schematu: talent jako „wartościowa moneta” → „cenny dar” → „przymiot, dar przyrodzony” → „wybitne uzdolnienia”²¹. Do dziś funkcjonuje sentencja „nie wszyscy mają jednakie talenta” a także zwroty „pogrzebać swój talent” lub „talent swój zakopać w ziemi”, które oznaczają zniweczenie własnych zdolności, szans czy możliwości.

Warto w tym miejscu przytoczyć definicje talentu jako atrybutu jednostki, zawarte w najstarszych i współczesnych słownikach języka polskiego:

- Talent, TALENCIK, (...) dar lub przymiot przyrodzony, zdatność, zdolność²²;

¹⁷ *Słownik języka polskiego T. III R-Z*, s. 475; *Słownik współczesnego...*, s. 1120; *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego* red. S. Dubisz, <http://usjp.pwn.pl/index.php?module=lista&co=talent> (dostęp 31 listopada 2016 r.).

Słownik języka polskiego, red. W. Doroszewski, <http://doroszewski.pwn.pl/haslo/talent/> (dostęp 29 grudnia 2016 r.).

¹⁸ *Słownik języka polskiego...*, <http://doroszewski.pwn.pl/haslo/talent/> (dostęp 29 grudnia 2016 r.).

¹⁹ A. Brückner, *Słownik etymologiczny...*, s. 564.

²⁰ Słowo *talent* występuje w następujących brzmieniach: *talent* (język albański, angielski, bośniacki, chorwacki, czeski, duński, estoński, francuski, niderlandzki, niemiecki, norweski, kataloński, luksemburski, maltański, rumuński, słowacki, słoweński); *talang* (szwedzki); *talentas* (litewski); *talants* (łotewski); *tallainne* (irländzki); *talento* (filipiński, hiszpański, portugalski, włoski); *talentu* (korsykański); *малант* (rosyjski, ukraiński, bułgarski); *малент* (białoruski, macedoński); *маленат* (serbski).

²¹ K. Długosz-Kurczabowa, *Wielki słownik...*, s. 654.

²² S. B. Linde, *Słownik języka...*, s. 644.

- Zdolność wrodzona do czego, dar²³;
- Zdolność niezwykła, zdatność, dar, spryt, uzdolnienie²⁴;
- Niezwykła, nieprzeciętna zdolność twórcza; wybitne uzdolnienie do czegoś²⁵;
- Szczególne, wybitne uzdolnienie w jakimś kierunku, predyspozycje, zdolności²⁶;
- Wybitne, wrodzone uzdolnienie do czegoś²⁷;
- Wybitne uzdolnienie do czegoś²⁸;
- Wybitne zdolności w jakiejś dziedzinie (np. artystycznej, naukowej, politycznej); potocznie: uzdolnienie w określonym kierunku²⁹;
- Wybitne uzdolnienia specjalne do poczynąń twórczych albo odtwórczych³⁰;
- Wybitne uzdolnienia w jakiejś dziedzinie twórczej³¹.

W świetle powyższych określeń słownikowych, talent posiada kilka istotnych cech: Jest on atrybutem człowieka, interpretowanym jako dar Boga lub zdolność wrodzona. Talent nakierowany jest na konkretne dziedziny w których znajduje zastosowanie. Jest z jednej strony fenomenem „elitarnym” (dostrzegany u wybitnie uzdolnionych) a z drugiej powszechnym (każdy go posiada, choć w różnym stopniu). Talent rozpoznaje się po tym, że wyróżnia się pośród innych atrybutów danej osoby, wynosząc jej dokonania ponad przeciętność.

²³ *Słownik języka polskiego*, red. A. Zdanowicz..., s. 1690.

²⁴ J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego T. VII (T-Y)*, Warszawa 1919, s. 18.

²⁵ *Słownik języka polskiego T. III R-Z...*, s. 475.

²⁶ *Słownik współczesnego...*, s. 1120.

²⁷ *Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, red. M. Bańko, Warszawa 2003, s. 1231.

²⁸ *Słownik 100 tysięcy potrzebnych słów*, red. J. Bralczyk, Warszawa 2005, s. 835.

²⁹ *Mały słownik Języka Polskiego*, red. S. Skorupka, H. Anderska, Z. Łępicka, Warszawa 1968, s. 820;

Mały Słownik Języka Polskiego PWN, red. E. Sobol, Warszawa 1995, s. 930.

³⁰ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych...*, s. 564.

³¹ E. Dereń, E. Polański, *Wielki Słownik Języka Polskiego*, Kraków 2012, s. 821.

Talent – jak to inaczej powiedzieć?

Aby zrozumieć lepiej jak funkcjonuje w polskiej mowie słowo talent w jego głównym znaczeniu, przytoczone zostaną synonimy zawarte w ośmiu cieszących się uznaniem słownikach. Należą do nich: *Słownik Języka Polskiego PWN* na stronie: www.sjp.pwn.pl (w skrócie: słownikPWN); *Słownik Synonimów* Wojciecha Broniarka *Gdy ci słowa zabraknie*, dostępny na stronie www.synonimy.pl (w skr. Broniarek); *Słownik Synonimów* pod redakcją Sebastiana Żurowskiego, Artura Czesaka i Łukasza Szalkiewicza, dostępny na stronie www.dobrysłownik.pl (w skr. DobrySłownik); *Słownik synonimów* pod redakcją Andrzeja Dąbrowki, Ewy Geller i Ryszarda Turczyńska wydany w Warszawie w roku 1993 (w skr. Dąbrowka); *Praktyczny słownik wyrazów bliskoznacznych* Witolda Cienkowskiego z 1998 r. (w skr. Cienkowski); *Wielki słownik wyrazów bliskoznacznych PWN* pod redakcją Mirosława Bańki (w skr. Bańko), wydany w Warszawie w 2005 r.; *Słownik synonimów i antonimów* autorstwa Piotra Żmigrodzkiego, wydany we Wrocławiu w 2007 r. (w skr. Żmigrodzki); *Nowy słownik wyrazów bliskoznacznych* Arkadiusza Latuska i Przemysława Pilarskiego wydany w Krakowie w 2009 r. (w skr. Latusek-Pilarski).

Poniższa tabela zawiera listę synonimów wyrazu talent, występujących w wyżej wymienionych słownikach. Przy każdym określeniu umieszczono wyjaśnienie jego znaczenia (zacierpnięte z najpopularniejszego polskiego słownika pod redakcją Mieczysława Szymczaka). Następnie podano ilość słowników przytaczających dany synonim oraz ich nazwy.

Wyraz	Znaczenie	Słowniki	
uzdolnienie	dyspozycja warunkująca nabywanie nieprzeciętnych sprawności lub umiejętności w jakiejś dziedzinie, zdolność, talent ³²	7	słownikPWN; Broniarek; DobrySłownik; Cienkowski; Latusek-Pilarski; Bańko; Dąbrowka

³² *Słownik języka polskiego T. III R-Z...*, s. 641.

żyłka	wrodzona zdolność, zamięłowanie, talent, pociąg do czegoś; predyspozycja, skłonność ³³	6	słownikPWN; Broniarek; DobrySłownik; Latusek-Pilarski; Bańko; Dąbrówka
geniusz	najwyższy stopień zdolności umysłowych człowieka, wyjątkowe uzdolnienia w jakimś kierunku, wielki talent; potocznie: zdolności w ogóle ³⁴	5	słownikPWN; Broniarek; DobrySłownik; Latusek-Pilarski; Bańko
nerw	wrodzone zdolności w jakimś określonym kierunku; predyspozycja, żyłka do czegoś ³⁵	5	słownikPWN; Broniarek; Latusek-Pilarski; Bańko; Dąbrówka
predyspozycja	wrodzona skłonność do czegoś, dyspozycja, usposobienie ³⁶	5	Broniarek; DobrySłownik; Latusek-Pilarski; Dąbrówka
dar	szczególna wrodzona zdolność do czegoś, talent ³⁷	4	słownikPWN; Broniarek; DobrySłownik; Bańko
iskra boża	talent, zdolności ³⁸	4	słownikPWN; Broniarek; DobrySłownik; Bańko
smykałka	umiejętność, zdolność, zręczność, spryt ³⁹	4	Broniarek; DobrySłownik; Latusek-Pilarski; Dąbrówka
umiejętność	praktyczna znajomość czegoś, biegłość w czymś, zdolność wykonywania czegoś ⁴⁰	4	Żmigrodzki; DobrySłownik; Latusek-Pilarski; Dąbrówka
zacięcie	wrodzona skłonność, uzdolnienie, pociąg do czegoś; predyspozycja, zamięłowanie ⁴¹	4	Broniarek; DobrySłownik; Latusek-Pilarski; Dąbrówka

³³ Słownik języka polskiego T. III R-Z..., s. 1099.

³⁴ Słownik języka polskiego T. I A-K, red. M. Szymczak, Warszawa 1994, s. 644.

³⁵ Słownik języka polskiego T. II L-P, red. M. Szymczak, Warszawa 1994, s. 314.

³⁶ Ibidem, s. 917.

³⁷ Słownik języka polskiego T. I A-K..., s. 360.

³⁸ Ibidem, s. 808.

³⁹ Słownik języka polskiego T. III R-Z..., s. 268.

⁴⁰ Ibidem, s. 598–599.

⁴¹ Ibidem, s. 895.

zdolność	»predyspozycja do łatwego opanowania pewnych umiejętności, zdobywania wiedzy, uczenia się» lub »potencjalna sprawność, możliwość robienia czegoś, zdatność do czegoś» ⁴²	4	Broniarek; DobrySłownik; Latusek-Pilarski; Dąbrówka
dryg	zdolności, skłonności do czegoś ⁴³	3	Broniarek; DobrySłownik; Dąbrówka
kunszt	artyzm, mistrzostwo, doskonałość; sztuka, umiejętność, zacięcie, zawód, rzemiosło, zwłaszcza precyzyjne i artystyczne ⁴⁴	3	Broniarek; Żmigrodzki; Latusek-Pilarski
lwi pazur	wielki talent dający się dostrzec nawet w szczególe ⁴⁵	3	słownikPWN; Broniarek; Bańko
dyspozycja	skłonność do pewnych schorzeń lub do pewnego typu stanów psychicznych ⁴⁶	2	Broniarek; DobrySłownik;
genialność	zespół cech znamionujących człowieka genialnego albo dzieło genialne; najwyższa doskonałość ⁴⁷	2	słownikPWN; Bańko
łatwość	możliwość łatwego robienia, przeprowadzania czegoś; zdolność do wykonywania, realizowania czegoś ⁴⁸	2	Broniarek; Dąbrówka
powołanie	skłonność, zdolność, zamiłowanie do czegoś; czyjeś przeświadczenie o tym, że pewien zawód, droga życiowa są dla danej osoby najwłaściwsze ⁴⁹	2	Broniarek; Dąbrówka

⁴² *Ibidem*, s. 993.

⁴³ *Słownik języka polskiego T. I A-K...*, s. 462.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 1086.

⁴⁵ *Słownik języka polskiego T. II L-P...*, s. 62.

⁴⁶ *Słownik języka polskiego T. I A-K...*, s. 490. W elektronicznej wersji słownika PWN za Doroszewskim: »wrodzona skłonność lub talent do czegoś», zob. <http://sjp.pwn.pl/szukaj/dyspozycja.html> (dostęp 17 stycznia 2017 r.)

⁴⁷ *Słownik języka polskiego T. I A-K...*, s. 643.

⁴⁸ *Wielki słownik języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 2010, s. 287.

⁴⁹ *Słownik języka polskiego T. II L-P...*, s. 873.

spraw- ność	zdolność żywego organizmu do wykonywania określonych czynności; dobrze opanowana i wyćwiczona umiejętność ruchowa lub umysłowa; zręczność ⁵⁰	2	Żmigrodzki; Dąbrówka
indy- widual- ność	zespół cech psychicznych stanowiących osobowość człowieka, odrębność właściwa każdemu indywidualnemu bytowi; oryginalność, swoistość, jednostkowość ⁵¹	1	Latuszek-Pilarski
kompe- tencja	zakres czyjejś wiedzy, umiejętności lub odpowiedzialności ⁵²	1	Broniarek;
lotność	połot, bystrość, pojętność ⁵³	1	Broniarek;
ma- estria	mistrzostwo, artyzm, biegłość w czymś ⁵⁴	1	Żmigrodzki
mi- strzo- stwo	najwyższy stopień biegłości w wykonywaniu czegoś; doskonałość, artyzm, kunszt ⁵⁵	1	Broniarek;
skłon- ność	„potencjalna właściwość, posiadanie cechy, która się może ujawnić; podatność, predyspozycja” lub zwykle w l. mn. „upodobania, zamięlowania, pociąg do czegoś” ⁵⁶	1	Broniarek;
sztuka	umiejętność, biegłość w wykonywaniu czegoś; kunszt, mistrzostwo ⁵⁷	1	Żmigrodzki
wirtu- ozeria	doskonałość w wykonywaniu czegoś (zwykle utworów muzycznych); wirtuozostwo, mistrzostwo, perfekcja, kunszt ⁵⁸	1	Broniarek;

⁵⁰ Słownik języka polskiego T. III R-Z..., s. 304.

⁵¹ Słownik języka polskiego T. I A-K..., s. 787.

⁵² Ibidem, s. 977.

⁵³ Słownik języka polskiego T. II L-P..., s. 54.

⁵⁴ Ibidem, s. 86.

⁵⁵ Ibidem, s. 186.

⁵⁶ Słownik języka polskiego T. III R-Z..., s. 231.

⁵⁷ Ibidem, s. 428.

⁵⁸ Ibidem, s. 724.

zmysł	zdolność, skłonność do czegoś; predyspozycja ⁵⁹	1	Broniarek;
dowcip	dawn. rozum, inteligencja, talent, spryt ⁶⁰	1	Latusek-Pilarski
biegłość	nabyte doświadczenie w wykonywaniu czegoś; sprawność, wprawa w czymś ⁶¹	1	Żmigrodzki
artyzm	zdolność, umiejętność tworzenia rzeczy pięknych, doskonałość wykonania dzieła sztuki; mistrzostwo, biegłość, talent, kunszt ⁶²	1	Żmigrodzki
błyskotliwość	rzeczownik od błyskotliwy „efektowny, olśniewający, dowcipny” ⁶³	1	DobrySłownik
na- tchnie- nie	stan duchowego napięcia, ożywienia twórczego, umysłowej sprawności itp.; poryw twórczy, dążenie do czegoś wielkiego, wzniosłego ⁶⁴	1	DobrySłownik
polot	inwencja twórcza; żywość, łatwość, lekkość w sposobie rozumowania, myślenia, wyrażania się itp. ⁶⁵	1	DobrySłownik
warunki	zespół cech koniecznych dla kogoś, czegoś, do tego aby być kimś, czymś, do wykonywania czegoś; możliwości ⁶⁶	1	DobrySłownik
zadatek	częściej w l. mn. zaczątki, załączki czegoś; zdolności, skłonności człowieka, które pod wpływem sprzyjających warunków mogą się rozwijać ⁶⁷	1	DobrySłownik

⁵⁹ *Ibidem*, s. 1043.

⁶⁰ *Słownik języka polskiego T. I A-K...*, s. 442.

⁶¹ *Ibidem*, s. 160.

⁶² *Ibidem*, s. 83.

⁶³ *Ibidem*, s. 180.

⁶⁴ *Słownik języka polskiego T. II L-P...*, s. 296.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 787.

⁶⁶ *Słownik języka polskiego T. III R-Z...*, s. 661.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 899.

zręcz- ność	umiejętność odpowiedniego postępowania, takiego aby przyniosło korzyści; spryt, przebiegłość ⁶⁸	1	DobrySłownik
----------------	--	---	--------------

Jak wynika z powyższego przytoczenia, można wskazać na 37 słów, których używanie zamienne z wyrazem talent jest w języku polskim poprawne. Na podstawie przywołanych synonimów i wyrazów bliskoznacznych, można potwierdzić podstawowe komponenty znaczeniowe słowa talent. Jest on cechą konkretnej jednostki, która ujawnia się poprzez wyróżniający się jakością efekt zewnętrzny. Towarzyszy mu silne zaangażowanie osoby utalentowanej. Jest to atrybut umysłowy, który mimo, że może mieć formę bardziej ogólną, zasadniczo nakierowany jest na jedną lub kilka domen.

Konteksty i przykłady użycia

Kolejnym źródłem pozwalającym na zrozumienie znaczenia słowa talent, w sensie jakie nadaje mu język polski, jest analiza związków frazeologicznych, czyli trwałych połączeń wyrazowych, w których słowo to występuje. Podstawę analizy stanowić będą cieszące się autorytetem słowniki frazeologiczne.

Pierwszy z nich – *Słownik frazeologiczny języka polskiego* Stanisława Skorupki, stanowi klasykę polskiej leksykografii i jest punktem odniesienia dla innych dzieł⁶⁹. Autor prezentując frazeologizmy z użyciem słowa talent, przedstawia najpierw ciąg przymiotników, w towarzystwie których wyraz ten często występuje. Można je podzielić na kilka grup. Pierwsza odnosi się do poziomu talentu. Może on być zatem: bujny, błyskotliwy, duży, kapitalny, mierny, niebywały, niepospolity, niepośledni, niepowszedni, olbrzymi, pierwszorzędny, specjalny, szczególnie, świetny, wielki, wyjątkowy, znakomity, wysokiej miary. Jak łatwo zauważyć znakomita większość przymiotników posiada wydźwięk afirmatywny – oprócz określenia mierny,

⁶⁸ *Ibidem*, s. 1058.

⁶⁹ S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego R/Ż*, Warszawa 1985, s. 343.

które raczej bardziej odnosi się do osoby niż cechy. Oznacza to, że jeśli już u kogoś stwierdzono talent, to fakt ten zasługuje na docenienie i zachwyt. Warunkiem jest jego autentyczność. Talent bywa zatem niewątpliwy, niezaprzeczony, prawdziwy, szczery. W dodatku jest niejako uprzedni wobec wysiłków kształceniowych czyli samorodny lub wrodzony. Talent może mieć zróżnicowany zakres, o czym świadczy przymiotnik wielostronny. Na początkowym etapie może być obiecujący, w stadium rozwoju bywa żywiołowy, ale jeśli nic się z nim nie robi, zostaje zmarnowany.

Kolejna grupa przymiotników występujących ze słowem talent, wskazuje na domeny jego ujawniania. Może być zatem talent aktorski, dramatyczny, epicki, improwizatorski, kompozytorski, krasomówczy, krytyczny, kulinarny, literacki, malarski, mimiczny, muzyczny, naśladowczy, obserwacyjny, odtwórczy, oratorski, organizacyjny, pedagogiczny, pianistyczny, pisarski, plastyczny, poetycki, rysowniczy, satyryczny, sceniczny, sportowawczy, towarzyski, twórczy, wojenny, wojskowy. Jak łatwo zauważyć, wymienione frazeologizmy potwierdzają, że najczęstszym kontekstem w jakim pojawia się słowo talent jest domena sztuki (16/30). W drugiej kolejności występują określenia, kierujące uwagę na atrybuty społeczne, a szczególnie kompetencje komunikacyjno-osobowościowe (8/30) i organizacyjno-przywódcze (3/30). Występują również śladowo powiązania z konkretnymi umiejętnościami technicznymi (3/30). Wskazując kolejne frazeologizmy wiążące uzdolnienie z konkretną dziedziną, autor zauważa, że można mieć/zdradzać talent do czegoś lub ku czemuś (np. do dyplomacji, do języków, do opowiadania, do rysowania). Występuje też w języku polskim określenie talent na (na reżysera, na aktora, na pisarza)⁷⁰. Istnieją wreszcie ludzie talentu (utalentowani).

Słownik Skorupki zawiera frazeologizmy pozwalające na uchwycenie talentu „w ruchu”: isierka talentu, rozwój talentu, rozkwit talentu. Można z tego wnioskować, że polska mowa postrzega talent jako coś, co przychodzi wraz z narodzinami człowieka, lecz nie pozostaje cały czas w tej samej postaci. Tak samo jak rozwija się człowiek, również jego talent przecho-

⁷⁰ Obecnie już raczej archaizm.

dzi przez różne fazy. Talent można w różnym stopniu uznawać i wykorzystywać: cenić, poświęcić, roztrwonić, rozwinąć, (z)marnować. Talent czyjs dojrzeć, rozkwitać, rozwija się, jaśnieje. Talent można wykryć, gdyż coś dowodzi talentu lub świadczy o talencie. Talentu można komuś odmawiać (w sensie zaprzeczać, że dana osoba posiada uzdolnienie) lub winać (gratulować). Można także stworzyć coś mocą swego talentu lub z talentem (np. napisać, wykonać, odegrać). Talentem można błysnąć, być obdarzonym, odznaczać się. Zdarza się talentem kogoś przerastać lub przewyższać.

Drugim spośród analizowanych źródeł wiedzy o związkach frazeologicznych, występujących ze słowem talent, jest publikacja prof. Piotra Müldner-Nieckowskiego: *Wielki słownik frazeologiczny języka polskiego*, wydany przez Wydawnictwo Bertelsmann Media – Świat Książki w Warszawie w latach 2003, 2004, 2005, 2007. Zawiera ona 38 tys. artykułów, a w nich ponad 200 tys. fraz, zwrotów, wyrażeń, przysłów i sentencji. W formie internetowej słownik dostępny jest na stronie: www.frazeologia.pl. Analizowane poniżej związki pochodzą ze źródła internetowego⁷¹. Ujęte będą w tabeli, przedstawiającej dany frazeologizm, jego definicję słownikową oraz przykłady użycia.

FRAZEOLOGIZM	DEFINICJA(E)	PRZYKŁAD(Y) UŻYCIA
«ktoś» marnuje talent	Nie wykorzystuje swoich uzdolnień, nie rozwija umiejętności; nie rozwija się.	Dzięki pracowitości i sumiennym treningom nie zmarnował talentu. Powinieneś się kształcić, iść na studia matematyczne, inaczej zmarnujesz talent.
«ktoś» ma talent «jakiś»	Jest zdolny, łatwo nabywa umiejętności w jakiejś dziedzinie.	Sara ma wielki talent aktorski, dlatego już jako mała dziewczynka występowała w telewizji i filmie.

⁷¹ Zob. http://frazeologia.pl/index.php?option=com_frazy&view=frazy&layout=szukaj&Itemid=98 (dostęp 28 lutego 2017 r.).

«ktoś» (ma, wykazuje) talent do «czegoś»	Ma nieprzeciętną zdolność do czegoś.	Dzieci mają talent do malowania kapitalnych kompozycji kolorystycznych.
	iron. Przejawia złą skłonność do czegoś.	Twój brat ma wyjątkowy talent do zrażania sobie ludzi. Miał wyjątkowy talent do psucia dowcipów.
«ktoś» (objawia, przejawia) talent	książk. Daje wyraz swoim uzdolnieniom, wyjątkowym umiejętnościom	Już jako dziecko objawiał talent malarski.
«ktoś» rozwija talent	książk. Doskonali swoje uzdolnienia, wyjątkowe umiejętności.	Rozwijał talent, próbując sił w rzeźbieniu kompozycji figuralnych.
talent artystyczny	Uzdolnienia twórcze w dziedzinie sztuki.	To zabawne, ale nie każdy absolwent akademii sztuk pięknych ma talent artystyczny.
talent (czystej, pierwszej) wody	Wielki talent.	Kiedy zobaczyłem te obrazy, zrozumiałem, że mam do czynienia z talentem pierwszej wody.
talenty towarzyskie	Umiejętność zabawiania, ożywiania towarzystwa, organizowania spędzaniego wspólnie czasu.	Zaprośmy na przyjęcie Jurka; on ma talenty towarzyskie, więc może rozrusza naszych znajomych.
wielki talent	Wybitne zdolności w jakiejś dziedzinie.	Wasz syn ma wielki talent muzyczny; warto łożyć na jego kształcenie.
«coś» zdradza [«czyjś»] talent	książk. Jest przejawem czyichś niezwykłych uzdolnień, wyjątkowych umiejętności.	Już jego młodzieńcze szkice zdradzają talent literacki.
«ktoś» zdradza talent	książk. Przejawia, objawia talent; okazuje się utalentowany.	Już w młodzieńczych szkicach zdradzał wielki talent literacki.
	publ. Marnuje talent, nie wykorzystuje talentu, rezygnuje z korzystania z talentu; marnuje się.	Zdradził talent na rzecz miłości, która w dodatku okazała się niešťczęśliwa.

zmarnowany talent	Niewykorzystany talent.	Zajął się pisaniem i przestał malować, a szkoda, bo zmarnowany talent plastyczny mógł mu dać prawdziwą sławę.
«ktoś» błyska talentem [«jakimś»]	publ Ujawnia talent, okazuje się utalentowany w jakiejś dziedzinie.	Oglądałem tę sztukę rozbawiony, Jerzy Niemczuk po raz kolejny błysnął talentem komediopisarza.
ruina talentu	przest. Człowiek, który zmarnował talent.	Zapowiadał się na dobrego malarza, ale widzę, że teraz została z niego ruina talentu; wszystko przez narkotyki.

Przytoczone ze słownika Müldner-Nieckowskiego frazeologizmy rzucają kolejne światło na semantykę słowa talent. Potwierdzają, że talent tak jak rozumie go polska mowa, jest zjawiskiem, cechą naturalną posiadacza (wrodzony, samorodny) o charakterze wewnętrznym, uwidacznia zaś się na zewnątrz (objawiać, przejawiać, zdradzać talent, błyskać talentem). Wskazują na zróżnicowaną naturę talentu: pod względem wielkości (wielki, czystej wody, pierwszej wody), rodzaju (talent do czegoś lub talent jakiś np. artystyczny, towarzyski) i etapu rozwoju (młody, nowy, dojrzały). Talent jest potencjałem, którego wykorzystanie nie dokonuje się automatycznie lecz zależy od posiadacza. Osoba może talent rozwijać, zmarnować a nawet stać się ruiną talentu.

Podsumowanie

Talent, jako określenie najwyższej w starożytności jednostki wagowo-pieniężnej, znakomicie pasuje do przenośnego nazwania czegoś, co jest „cennym darem” dla osoby – jej „przymiotem, darem przyrodzonym”, czyli jej „wybitnym uzdolnieniem”. Większość określeń słownikowych jest zgodna co do tego, że posiadanie talentu nie zależy od danej osoby. Talentu prawdopodobnie nie można sobie wypracować ani się go nauczyć. Jednak niektóre wyrazy bliskoznaczne niejako przeczą temu rozumieniu (umiejętność, kunszt, łatwość, sprawność, kompetencja, biegłość, zręczność).

Zasadniczo talent w polskim języku postrzegany jest jako domena intelektu oraz sfery manualnej, choć zdarzają się synonimy osadzające to pojęcie bardziej w sferze osobowości i motywacji (np. zacięcie do czegoś, lwi pazur). Elementem natury talentu jest jego potencjalność, zaczątkowość, zarodkowy charakter.

Talent ma naturę wewnętrzną, uzewnętrzniającą się w dokonaniach jego posiadacza. Język poprzez liczne frazeologizmy dostrzega dynamikę talentu, wskazując na różne stadia jego rozwoju – od uśpienia po owocowanie. Przechodzenie jednego stadium w drugie zależy od wielu czynników. Silnie obecna jest w polskim języku biblijna dychotomia pomiędzy „pomnażaniem” a „zakopywaniem” talentu. Pierwsza postawa oceniana jest pozytywnie, a druga potępiana. Należy wysnuć wniosek, że motywacja etyczno-religijna wzmacnia szansę na odkrycie i owocne wykorzystanie własnych talentów. Osoba zmotywowana moralnie, poszukując własnego utalentowania odczuwa odpowiedzialność za jego rozwój i owocne spożytkowanie. Ma świadomość, że „zakopywanie talentów” skutkuje poważnymi konsekwencjami zaś ich efektywne wykorzystanie zapewnia pomyślność i Boską aprobatę.

Ponadto warto zauważyć, że talent zwykle ma się „do czegoś”. Mimo, że słowo to kojarzone jest najczęściej z działalnością artystyczną, należy wskazać również inne obszary w których ujawniają się talenty: domena społeczna, sportowa, naukowo-wynalazcza czy techniczno-zawodowa. Zatem nie jest prawdą, iż jeśli nie jest się osobą ukierunkowaną artystycznie, to nie posiada się żadnego talentu. Uważna lektura większości określeń słownikowych nie pozostawia wątpliwości: poprawnym jest używanie słowa talent w odniesieniu do różnych sfer ludzkiej aktywności. Nie ma też podstaw do odnoszenia pojęcie utalentowania wyłącznie do wąskiej grupy jednostek, choć najbardziej zwraca się uwagę na osoby wybitnie utalentowane.

Talenty nie są równo rozłożone, ale rozwijane i pomnażane przez pracę, przynoszą wyraźne efekty. Robić to co się może z tym, co się ma – to kwintesencja pomnażania talentów. W procesie „namierzania” własnego obdarowania, czynnik emocjonalny (zainteresowania, pasja, umiarkowana

„obsesja”), odgrywa znaczącą rolę. Warto iść tropem tego co się robi dobrze ale również tego co się kocha robić i do czego odczuwa się powołanie. Odkrywanie talentów można nazwać „poszukiwaniem własnego żywiołu”. Na koniec warto zauważyć, że odpowiedzialność za rozwój talentów obejmuje także otoczenie osoby uzdolnionej, jej bliskich, nauczycieli, przełożonych i społeczność, do której przynależy. Można bowiem „zmarnować” lub nawet „zniszczyć” czyjś talent. Wskazuje to na fakt, że utalentowanie jest problemem społecznym.

dr hab. Grzegorz Grochowski, adiunkt Akademii Katolickiej w Warszawie. Autor wykładów, szkoleń, warsztatów i konferencji na temat rozwoju osobistego oraz odkrywania talentów. Jest autorem i współautorem ponad 100 publikacji drukowanych, audiobooków oraz filmów dokumentalnych o charakterze naukowym, popularyzatorskim i edukacyjnym. Prezes Fundacji WIEM I UMIEM.

Po co komu talent w szkole?

Kiedy poproszono mnie o wygłoszenie kierowanego do młodzieży wystąpienia na temat talentu, natychmiast przyszło mi do głowy pytanie postawione w tytule – po co komu talent w szkole? W języku polskim tak sformułowane pytanie zadajemy w dwóch różnych znaczeniach. Pierwsze to wówczas, gdy pytanie właściwie zawiera negującą odpowiedź. „Po co to komu?” – pytamy, sygnalizując, że jest to zupełnie niepotrzebne. W drugim znaczeniu wskazując coś, chcemy się dowiedzieć, do czego jest to wykorzystywane. Na przykład pytamy: „Po co jest ten uchwyt?” lub „Po co ci ta glina?” albo „Do czego może przydać się ten korzeń?”.

W swojej analizie będę balansować na granicy tych dwóch znaczeń. Po pierwsze, nie będę ukrywać, że prowadzone przeze mnie i innych badaczy wieloletnie badania programów, metodyk nauczania, przebiegów lekcji itd. każą stwierdzić, że z perspektywy zbiurokratyzowanego systemu w szkole z reguły nie dba się o uczniowskie talenty, ignoruje je, a nader często wręcz je wygasza. Ale z drugiej strony chcę pokazać, jaki potencjał talentów tkwi w uczniach, jakie możliwości się pojawiają, jeśli uczymy się te talenty rozwijać, do czego mogą się one i uczniom oraz społeczeństwu przydać. Zanim przejdę do tych zagadnień, muszę poczynić cztery ważne zastrzeżenia.

Po pierwsze, formułując uwagi krytyczne będę pisać o systemie szkolnym, a nie o nauczycielach. Podkreślam to, bo zawód nauczyciela jest jednym z najbardziej społecznie krytykowanych¹, a ja się do tej krytyki nie przyłączam. Chociaż przywołując zdarzenia szkolne będę opisywać udział nauczycieli, jednak w rzeczywistości to nie oni są bohaterami mojej analizy. Znam fantastycznych nauczycieli, ludzi z talentem (sic!) i pasją, którzy

¹ K. J. Szmidt, *Edukacyjne uwarunkowania rozwoju kreatywności*, Łódź 2017, s. 17.

działają niejako własnym programem, wbrew systemowi, czy „w poprzek” systemu oświatowego. Wiem, że nie ma ich tak wielu. Ale też trzeba zdać sobie sprawę, że nauczyciele jako grupa zawodowa są pod ogromną presją kształtowani przez określony model szkoły i oświaty na równi z uczniami. Założenia oświatowo-dydaktyczne szkoły i administracyjne uwarunkowania wykonywania zawodu mają bardzo poważne konsekwencje w zakresie przejawianych przez nauczycieli zachowań, ale i pojawiającej się mentalności zawodowej. Paraliżują inicjatywę nauczyciela, promują sposoby nauczania dawno zakwestionowane w nauce, wywołują obawę przed utratą swojego autorytetu, uczą lęku przed wychodzeniem poza szablon i kanon, modelują wzorzec kolektywnego rozumienia świata. Trzymają też nauczyciela w ryzach wymaganego szczegółowego planowania, które ma zapobiegać wszystkiemu, co zaskakuje i nie było przewidziane. Straszy perspektywą przyszłych egzaminów, na których nagradzane jest tylko sztapkowe, schematyczne myślenie. Innymi słowy, chociaż system działa niejako rękami nauczycieli, bo to oni są widoczni na lekcjach i to między innymi ich działania wskażę dziś jako niepokojące, jednak to system szkolny wymusza treści kształcenia, zasady oceniania i promocji, koncept profesjonalizmu i kulturę szkoły. To dlatego Bogusław Śliwerski pisał o szkolnictwie, które jest w gorsecie centralizmu², dlatego ja pytałam w tytule jednego z artykułów „Program w rękach nauczyciela czy nauczyciel w rękach programu”³, dlatego z Marzenną Nowicką kończyłyśmy naszą krytyczną wobec szkoły książkę rozdziałem *W obronie nauczycieli*⁴.

Po drugie chcę podkreślić, że będę mówić o założeniach systemu, a nie o patologiach, bo właśnie z założeń systemu szkolnego, a nie z ich wypaczania, wynika fakt programowego ignorowania talentów uczniów i źródło hamowania korzystnych w tej materii zmian w szkole. Warunki, jakie tworzy oświata, w tym dokumenty, które nią rządzą, zorientowane są na

² B. Śliwerski, *Diagnoza społeczeństwa publicznego szkolnictwa III RP w gorsecie centralizmu*, Kraków 2013.

³ D. Klus-Stańska, *Program w rękach nauczyciela czy nauczyciel w rękach programu* [w:] *Nauczycielskie zmagania z podstawą programową – ku nowym odczytaniom dokumentów i praktyk szkolnych*, red. A. Dereń, T. Sadoń-Osowiecka, Kartuzy 2010.

⁴ D. Klus-Stańska, M. Nowicka, *Sensy i bezsensy edukacji wczesnoszkolnej*, Warszawa 2009.

ujednolicanie uczniów, przeciętność i nietwórczą wykonawczość, co nieodwołalnie zamyka horyzont zainteresowania uczniowskimi talentami.

Po trzecie, chociaż swoją uwagę poświęcam barierom wytwarzanym przez zinstytucjonalizowany system edukacji, jednak nie twierdzę, że szkoła składa się tylko z barier. W wielu obszarach spełnia ona ważne funkcje i zadania. Nie mogą one jednak wywoływać przedwczesnego zadowolenia i skłaniać do ignorowania zakresów hamujących rozwój uczniów.

I wreszcie po czwarte, zajmuję się kontekstem barier szkolnych nie po to, by załamywać ręce nad rzeczywistością, ale by zachęcić do działania: nauczycieli do dostrzegania tego, co zbyt często w zbiurokratyzowanej szkole umyka naszej uwadze, a uczniów do zatroszczenia się o swoje talenty i niepoddawania się nawet wtedy, gdy szkole z ich talentami nie po drodze.

Co to jest talent?

Ustalenie, czym jest talent i na czym polega, to wciąż materia pełna pytań. Ale mimo wielości interpretacji i różnorodności ujęć mamy pewność co do kilku kwestii, które odnoszą się do czterech kwestii: pochodzenia talentów, sposobu przejawiania się, powszechności występowania i warunków rozwoju. Tezy z tym związane można najkrócej przedstawić następująco: talent, to wrodzony potencjał zapewniający łatwość poznawania wiedzy lub wykonywania pewnych czynności, również bardzo złożonych. Talent, to naturalna zdolność robienia czegoś z ponadprzeciętną skutecznością. Talent nie jest cechą wyłącznie elit, nie dotyczy tylko „wybrańców bogów”. Każdy z nas ma jakieś talenty, co wynika z badań Instytutu Gallupa, który od kilkudziesięciu lat prowadzi badania nad mocnymi stronami ludzi. Talent wymaga określonych warunków: można go rozwinąć lub zgasić. Do tych wątków powrócę dalej.

„To sierpówka” i Prometeusz

Dla analizy zapotrzebowania w szkole na talenty chciałabym wykorzystać opis dwóch zdarzeń, wybranych z tych, które studenci Uniwersytetu Gdańskiego zaobserwowali na praktykach nauczycielskich lub których doświadczyli jeszcze jako uczniowie. Potraktuję je jako podręczne studia przypadków, sytuacje, pod powierzchnią których kryją się niezwykle ważne zjawiska psychologiczne i pedagogiczne.

Na lekcji w trzeciej klasie szkoły podstawowej nauczycielka zauważyła ptaka, który przysiadł na parapecie okna. Dalej potoczył się taki dialog między nią i jednym z chłopców. Nauczycielka: „Patrzcie, gołąb do nas przyleciał”. Chłopiec: „To nie gołąb, to sierpówka”. Nauczycielka: „To jest gołąb”. Chłopiec: „Nie, to jest sierpówka”. Nauczycielka [z naciskiem]: „To jest na pewno gołąb”. Chłopiec [spokojnie]: „To jest na pewno sierpówka”. Nauczycielka: „W takim razie sprawdzimy to”. Skorzystała z laptopa i po chwili wyjaśniła klasie: „To jest rzeczywiście sierpówka, ale jest z rodziny gołębiowatych, więc to nie jest błąd, jeśli powiemy gołąb”. Chłopiec [nieco ironicznie]: „Dziwne, kruk jest z rodziny wróblowatych, ale jakoś nikt na kruka nie mówi wróbel”.

Sytuacja jest humorystyczna, a nauczycielka z trudem przełknęła ripostę dziecka. Nas interesuje jednak, jakie talenty ujawnił tu chłopiec? Ma niewątpliwie talent biologiczny oraz zainteresowania ornitologiczne znacznie wykraczające poza podstawę programową. Zapewne lubi i potrafi obserwować ptaki, łatwiej od innych dostrzega ich cechy i różnice między nimi. Jest bardzo prawdopodobne, że wykazuje też zdolności związane z rozumieniem zachowań ptaków i ich stylem życia. Jeśli do tego dodamy, że ornitologia jest opisywana jako dziedzina nauki, do której – z uwagi na specyfikę badanych zjawisk – bardzo wiele wnieśli i wnoszą nadal amatorzy, jest jasne, że uczniowski talent przejawiany w tej dziedzinie jest na wagę złota.

Ale chłopiec posiada też inne talenty. W przytaczanej sytuacji ujawnił na przykład talent do obrony własnego stanowiska (argumentował w trudnej dla niego sytuacji asymetrii statusów, na forum publicznym, zachowu-

jąc przy tym kamienny spokój). Wykazał się też niebywałą jak na 9-latkę błyskotliwością i zdolnością do tworzenia analogii. To talenty ważne dla przyszłego naukowca, mówcy, dziennikarza czy polityka. A prawdę mówiąc, w szerszym sensie dowodzą one miazdzącej siły inteligencji, która przydaje się we wszystkich dziedzinach i aspektach życia. Ten mały chłopczyk ma niewątpliwie imponujący talent do wykorzystywania swojej wiedzy, rozumienia świata i poznawania go.

Drugie zdarzenie wiąże się też z ptakiem, tyle że mitologicznym. Na wszelki wypadek przypomnijmy, że Prometeusz był tytanem, który ulepił człowieka z gliny pomieszaney ze łzami, a potem – ponieważ ludzie byli słabymi istotnymi – wbrew woli Zeusa ukradł dla nich ogień. Z wyroku Zeusa został przykuty do skały, gdzie codziennie przylatywał sęp, który wyjadał wątrobę Prometeusza, a ta w ciągu dnia odrastała, co powodowało nieustanne ponawianie cierpienia.

Zdarzenie, które chcę przytoczyć, miało miejsce w klasie licealnej. Uczniowie otrzymali polecenie napisania rozprawki na temat „Jaką postać z mitologii greckiej uważasz za najbardziej tragiczną? Uzasadnij swoje stanowisko”. Gdy przyszło do głośnego odczytywania napisanych prac, okazało się, że jeden z uczniów postawił i uargumentował tezę, że najbardziej tragiczną postacią był sęp z mitu o Prometeuszu. Najkrócej rzecz ujmując, źródłem jego tezy był fakt, że sępy żywią się padliną, a sęp mitologiczny został zmuszony do wyjadania wątroby żywej istoty. To zresztą ostatecznie źle się dla niego skończyło, bo zginął uśmiercony strzałą Heraklesa, który postanowił zakończyć mękę Prometeusza.

Studentka, która opisywała to zdarzenie, wspominała, że jak tylko uczeń zaczął czytać, cała klasa zamarła. Wszyscy czuli, że chłopak przekroczył granice dopuszczalne w szkole. Już sama ta reakcja uczniów jest symptomatyczna i wiele mówi o tym, jak szkoła reaguje na odejście od szablonu. I rzeczywiście, nauczyciel nie zareagował pozytywnie i chociaż uczeń nie został ukarany, to jednak pochwalony też nie, a o jego zachowaniu poinformowano Radę Pedagogiczną.

Co o talentach mówi to zdarzenie? Uczeń na pewno wykazał się odwagą, bo jeśli inni natychmiast wyczuli, że dobrze nie będzie, to z pewnością

on też wiedział, co robi. Ale co o umyśle, intelekcie i talentach ucznia mówi ta sytuacja? Wyraźnie widoczny obszar talentu tego ucznia to niewątpliwie wyrafinowane poczucie humoru. A nie tylko ono samo jest darem, mogącym budować osiągnięcia tak prywatne jak i zawodowe, ale też poczucie humoru koreluje z ilorazem inteligencji⁵, stanowi więc rodzaj jego przejawu. Prawdopodobnie uczeń miał też talent pisarski, bo nie jest łatwo na bazie tak syntetycznego wątku dotyczącego diety zbudować całą rozprawkę.

Ale rozprawka ucznia dowodzi przede wszystkim zaawansowanej zdolności do uwalniania się od stereotypów i nawykowego myślenia. Mam tu na myśli na przykład stereotyp tragizmu i tragicznej postaci: zazwyczaj istoty ludzkiej, w swoim okrutnym losie niemal monumentalnej, doświadczającej dramatu biograficznego (a nie żywieniowego). Chodzi też o stereotyp sępa: postrzegany jest on z reguły z obrzydzeniem jako padlinożerca, ptak czyhający na nieszczęście innych, o niezbyt sympatycznym wyglądzie z tą jego gołą szyją i śladami krwi zjadanych martwych ofiar, niezasługującą na współczucie. W obu przypadkach uczeń odważnie, choć też z pewną dezynwolturą wobec tradycyjnych znaczeń, ukazał nową, oryginalną perspektywę interpretacyjną.

Ten rodzaj twórczego myślenia to wielki dar intelektualny. W psychologii wiązany jest ze stylem poznawczym określanym jako niezależność od pola⁶. Charakteryzuje on osoby twórcze, intelektualnie autonomiczne wobec narzucających się kontekstów. Chociaż zależność/niezależność od pola była początkowo badana w odniesieniu do percepcji wzrokowej, jednak – jak się okazało – powiązana jest z różnymi cechami myślenia, a nawet z osobowością. Osoby niezależne od pola to indywidualiści, myślący analitycznie, z wysoką świadomością i o własnym wewnętrznym punkcie odniesienia. To niewątpliwie rodzaj talentu, który nie jest powszechny, a który wart jest troskliwej pielęgnacji.

⁵ E. Nęcka, *Proces twórczy i jego ograniczenia*, Kraków 1999.

⁶ Cz. Nosal, *Mechanizmy funkcjonowania intelektu: zdolności, style poznawcze, przetwarzanie informacji*. Wrocław 1979.

Talent niejedno ma imię

Dlaczego przytoczyłam te dwa zdarzenia? Ponieważ są bardzo ważne dla rozumienia talentów i bardzo symptomatyczne dla koncepcji szkoły.

Przede wszystkim każą nam zwrócić uwagę na to, jak różne mogą być talenty. Obszary, w których mogą się przejawiać, okazują się bogate już nawet wówczas, gdy tradycyjnie wskazujemy talenty matematyczne, chemiczne, językowe, artystyczne, sportowe, które można powiązać z przedmiotami szkolnymi. Ale to znacznie za mało. Trzeba do tego dodać chociażby talenty codzienne, takie jak talent kulinarny, organizacyjny czy towarzyski, na których wiele osób buduje nie tylko swoje zainteresowania, ale także kariery zawodowe. Ale taka różnorodność talentów też nie wyczerpuje istniejących możliwości.

Istnieją też bowiem liczne talenty emocjonalne, psychospołeczne czy umysłowe o bardziej uogólnionym charakterze, które przydają się w życiu rodzinnym, towarzyskim, zawodowym, krótko mówiąc: wszędzie. Pomagają osiągać sukcesy i doświadczać licznych satysfakcji życiowych. Przykładowo, Instytut Gallupa zidentyfikował wiele talentów, mogących stanowić mocne strony liderów biznesowych, które przejawiają się w obszarach myślenia strategicznego, budowania relacji, wywierania wpływu i działań realizacyjnych. Znajdujemy tam takie zdolności, jak: bezstronność, dowodzenie, empatia, elastyczność, intelekt, optymizm, odkrywczość, rozważa i wiele innych, nawet takich jak wizjonerstwo czy osobisty czar. Zostały one pogrupowane w zakresach, w których wskazano różnorodne mocne strony przydające się w biznesie. Były to: strategiczne myślenie (np. typ analityczny, pomysłowy, futurystyczny), budowanie relacji (np. empatia, harmonia, pozytywność), wpływ (np. rozwijanie innych, komunikacyjny, pewność siebie), realizacja (np. człowiek czynu, organizator, rozważa).

Talentów jest tak dużo, ponieważ talent to nie jest jedynie łatwość zdobywania wiedzy. Wróćmy do pytania, czym jest talent i doprecyzujmy definicję, idąc tropem sugestii Instytutu Gallupa. Talent to naturalnie powtarzający się wzorzec myślenia, odczuwania i reagowania, który może być produktywnie wykorzystany. Jest to ujęcie szerokie, eksponujące mnogość,

by nie rzec – nieskończoność obszarów, w których mogą się przejawiać talenty. Może stać się mocną stroną, gdy będziemy go rozwijać. Może też wygasnąć, gdy będziemy go ignorować i zaniedbywać.

Sierpówka i sęp, czyli żartobliwie rzecz ujmując „talenty w służbie ptakom” – to jedynie przykładowe, ale symptomatyczne i – jeśli odwołać się do badań z lekcji szkolnych – bardzo typowe zdarzenia pokazujące realia szkoły.

Oczywiście, można by się upierać, że to вина ludzi. Że pierwszy nauczyciel mógłby pochwalić ucznia za pozaszkolne zainteresowania, a drugi za pomysłowość. Tak, mogliby to zrobić. Tyle że te sytuacje to tylko skutek faktu, że system szkolny w żadnym swoim założeniu nie zakłada rozwoju i promowania zainteresowań uczniów nieprzewidzianych w podstawie programowej, nie eksponuje potrzeby rozwijania ich twórczości, pomysłowości, niestandardowego myślenia czy przełamywania schematów. Te zdarzenia nieuchronnie wyrastają z kultury szkoły, która talenty uczniowskie ma za nic, i przekonała większość nauczycieli, że na tym właśnie polega solidne nauczanie.

Stosunek szkoły do talentów – szkolne realia

Talenty mogą przejawiać się niemal w każdej aktywności człowieka, ale ich status w szkole jest bardzo różny. Jeśli na talenty uczniowskie spojrzeć z perspektywy zainteresowania nimi, jakie przejawia szkoła, uwidaczniają się ich cztery grupy, o których wspomniałam wcześniej:

- matematyczne, historyczne, językowe... – to te, które szkoła wysoko ceni, chociaż też nie zawsze i nie przez wszystkich. Należy przyjąć, że wysoko cenią je niektórzy nauczyciele, na przykład ci opiekujący się olimpijczykami, bo z podstawy programowej nie wynika, że w ogóle jakieś talenty są cenne;
- artystyczne, sportowe... – to te, które szkoła akceptuje, ale nie pielęgnuje jakoś szczególnie;
- kulinarne, organizacyjne... – to te, które szkoła ignoruje, wykluczając je z obszaru swojego oddziaływania;

- emocjonalne, psychospołeczne, ogólnopoznawcze... – to te, z których szkoła z reguły nie zdaje sobie sprawy.

Tak więc szkoła usuwa z obszaru swoich zainteresowań rozległe zakresy potencjalnych talentów uczniowskich, w żaden sposób nie pomagając uczniom w ich ujawnianiu i pielęgnowaniu. A z badań Instytutu Gallupa wynika, że ludzie, którzy świadomie skupiają się na swoich talentach są sześć razy bardziej od innych zaangażowani w pracy (co stanowi zasadniczy zysk społeczny), ale też trzy razy częściej od innych deklarują, że mają lepszą jakość życia (co jest ważnym zyskiem indywidualnym).

Szkoła jest zorientowana na wierność dokumentom, skrajnie zbiurokratyzowana, decydująca w szczegółach o tym, czego i jak mają się uczyć uczniowie, jakie mają mieć osiągnięcia, a jakich mieć nie muszą, co i jak mają myśleć o rzeczywistości. W rezultacie arbitralnie wyznacza statusy dziedzin aktywności, ustalając ich ważność lub zbędność. Ujednolica aktywność uczniów i redukuje ją do siedzenia, słuchania, kierowanego mówienia, czytania podręczników i odtwórczego pisania. W misjach, wizjach, deklaracjach i sztandarowych hasłach programowych systemu oświatowego zakłada się wsparcie, wszechstronność, indywidualizację, twórczość. Ale już zawarta w tych samych dokumentach wykładnia realizacyjna jest inna. Powinno być tak pięknie. Ale nie jest.

Szkoła to dziwne miejsce...

Szkoła to dziwne miejsce. Dzwonne pod bardzo wieloma względami, ale skupię się na tych, które mogą mieć szczególne znaczenie w odniesieniu do uczniowskich talentów.

Talent wyrasta ponad przeciętność, ujawnia się w nieoczekiwany sposób, nie mieści się w ramach. Tymczasem dla szkoły charakterystyczne jest oczekiwanie typowości, przewidywalnej poprawności, dokładności odtwarzania tego, co gotowe⁷.

⁷ D. Klus-Stańska, *Paradygmaty dydaktyki. Myśleć teorią o praktyce*, Warszawa 2018, s. 63–79.

Talent potrzebuje przestrzeni dla twórczego myślenia, działań praktycznych, społecznych, dla eksperymentowania, projektowania, aktywności wytwórczej, konstrukcyjnej, ekspresji artystycznej itd. W szkole opartej na faktografii, pamięci, werbalizmie tych przestrzeni się nie przewiduje⁸.

Talent realizuje się nie tylko w żmudnej pracy, która niewątpliwie jest absolutnie niezbędna, ale także potrzebuje swobody, dystansu, humoru, które – jak dowodzą badania psychologii – sprzyjają twórczości i wytwarzaniu pomysłów⁹. Natomiast szkoła celebrowa powagę, akceptuje nudę jako nieuchronną, a bywa, że humor i żarty uczniowskie traktuje jak sabotaż¹⁰.

Talenty mogą ujawnić się w każdej aktywności człowieka, w każdej dziedzinie, jeśli tylko zapewniona jest przestrzeń do samodzielnej aktywności, ale szkoła z jednej strony otwiera nasze horyzonty, ale z drugiej je zamyka. Czyni to między innymi przez obligatoryjnie narzucone przedmioty i ich treści. Program szkoły zamyka uczniów w wąskiej liczbie przedmiotów, w Polsce wyjątkowo nawet wąskiej.

Znamy listę przedmiotów szkolnych i narzucany w nich materiał. Można zapytać: a dlaczego nie na przykład antropologia, psychologia, podstawy prawa, nauk inżyniersko-technicznych, projektowania technologicznego? A dlaczego nie pisanie twórcze, taniec, rzeźba, teatr, stolarka? Brzmi niemal egzotycznie, a przecież w wielu krajach liczne z tych przedmiotów są realizowane w szkołach ogólnokształcących

Czemu fizyka i chemia pojawiają się w polskiej szkole bardzo późno i głównie jako rozwiązywanie zadań, podczas gdy na świecie tzw. *science*, oparty na systematycznych eksperymentach, pojawia się od przedszkoli i traktowany jest jako pierwszorzędny element edukacji?

Dlaczego mamy tylko historię polityki, ale już nie mamy historii życia codziennego, gospodarczego, historii myśli, które w wielu krajach są wyeksploatowane, bo ułatwiają rozumienie świata ludzi?

⁸ Idem, *Konstruowanie wiedzy w szkole*, Olsztyn 2002.

⁹ E. Nęcka, *Proces twórczy...*

¹⁰ Dudzikowa M., *Osobliwości śmiechu uczniowskiego*, Kraków 1996; P. P. Grzybowski, *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*, Kraków 2015.

Czemu uczymy się o języku, a nie używania języka w różnorodnych sytuacjach i dla różnorodnych zadań i celów? Można tak pytać i dziwić się długo.

Jak dbać o swoje talenty?

Stajemy zatem przed pytaniem: jeśli jest tak niedobrze, to jak dbać o swoje talenty? W odpowiedzi kieruję do uczniów rodzaj przesłania:

- 1) Bądź czujny i zaciekawiony sobą. Nie przegap swoich talentów. Szkoła niekoniecznie je wskaże i doceni;
- 2) Szkoła może ci pomóc, ale może ci też zaszkodzić. Nie poddawaj się. Jeśli przekazujesz wrodzone talenty w swoje mocne strony, możesz na nich zbudować swoją przyszłość;
- 3) Szkoła lubi liczyć średnią. Nie daj się złapać w pułapkę czerwonego paska. Daj sobie czas na przeżywanie dzieciństwa i wczesnej młodości. I pamiętaj, że nie można być utalentowanym we wszystkim. Im więcej czasu poświęcasz na to, w czym jesteś przeciętny, tym mniej ci go zostaje na rozwijanie posiadanych talentów;
- 4) Podobno Albert Einstein powiedział: „Geniusz to 1 proc. talentu i 99 proc. ciężkiej pracy”. Nawet, jeśli nie chcesz być aż geniuszem, nie leń się. Pracuj nad swoim talentem.

Na zakończenie chciałabym nawiązać do sytuacji z mojego prywatnego życia. Remontowaliśmy kiedyś swoje mieszkanie i zatrudniliśmy wykonawcę. To był pogodny i pracowity człowiek, zasypywany zamówieniami. Na wolny termin musieliśmy długo czekać. Swoją filozofię życiową określał syntetycznie trzema słowami, które doskonale pasują także do zagadnienia talentów, więc chcę nimi zakończyć swoje wystąpienie. Co robić ze swoim talentem? „Dbasz – to masz!”

prof. zw. dr hab. Dorota Klus-Stańska, wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego (Zakład Badań nad Dzieciństwem i Szkołą). Jej zainteresowania naukowe dotyczą dydaktyki, pedagogiki wczesnoszkolnej i pedeutologii. Zajmuje się przede wszystkim badaniem procesów kształcenia w szkole i mechanizmów oraz wytwarzanych przez nią barier w rozwoju uczniów.

Jan Hlebowicz

Odkrywcy, wynalazcy, innowatorzy – historii Polaków, którzy zmienili świat. Inspiracja dla pokolenia Z?

Wielką pasją wybitnego polskiego lekarza, bakteriologa i immunologa Ludwika Hirszfelda, pozostawały dydaktyka i praca ze studentami. „Wykłady profesora były niezapomniane, fascynujące, wprowadzały nas w świat idei uczonych-odkrywców, były czymś niepowtarzalnym. Pamiętam do dziś Jego głos, brzmiący w całkowitej ciszy, przy wypełnionej po brzegi sali. I prawdę mówił cytata umieszczony w nowo wybudowanej wówczas sali wykładowej Instytutu: «tajemnica dobrego wykładu. Kto chce innych zapalać, ten sam musi płonąć», tak było, On płonął” – wspominała ówczesna studentka, późniejsza utytułowana profesor, specjalista radiolog Bogusława Benendo-Kapuścińska¹. Czy dokonania profesora Hirszfelda i innych polskich uczonych wciąż mogą „zapalać” kolejne pokolenia?

Cele i definicje

Podstawowy cel artykułu stanowi próba odpowiedzi na pytania:

- 1) Czy polscy odkrywcy, wynalazcy, innowatorzy mogą być punktem odniesienia dla przedstawicieli pokolenia Z² w kontekście ich pracy/kariery zawodowej?

¹ Cyt. za: B. Benendo-Kapuścińska, *Wspomnienie o profesorze Ludwiku Hirszfeldzie*, „Postępy Higieny i Medycyny Doświadczalnej” 2004 [w:] <https://www.microbiology.pl> (dostęp 24 listopada 2022 r.).

² Piszac o przedstawicielach pokolenia Z mam na myśli przede wszystkim młodych Polaków. Choć oczywiście nie wykluczam, że kariery wybitnych polskich naukowców mogą być również inspirujące dla przedstawicieli pokolenia Z pochodzących z różnych stron świata.

- 2) Jeśli tak, jakie elementy z życiorysów polskich badaczy i naukowców stanowią źródło inspiracji dla osób zaliczanych do pokolenia Z?
- 3) A może jest wręcz przeciwnie – życiorysy wybitnych wynalazców czy odkrywców nie mają w sobie niczego, co przedstawiciele pokolenia Z mogliby uznać za inspirujące w aspekcie własnej pracy/kariery zawodowej?

By odpowiedzieć na powyższe kwestie przeanalizowałem sylwetki piętnastu wybranych polskich odkrywców, wynalazców, innowatorów. Wybór dokonany został w oparciu o dwie podstawowe przesłanki. Brałem pod uwagę wyłącznie postaci historyczne – naukowców żyjących w XIX, XX i XXI w., których główna aktywność przypadała w większości przypadków w wieku XX. Uwzględniłem wyłącznie te osoby, których wynalazki, odkrycia, prace naukowe realnie zmieniły rzeczywistość, miały zasięg i znaczenie międzynarodowe i wciąż wpływają na nas samych i naszą codzienność.

Analizując biogramy wybranych postaci starałem się odnaleźć wspólne cechy, postawy, wybory życiowe, które determinowały osiągnięcie zawodowego sukcesu i w konsekwencji doprowadziły do przełomowych dla świata odkryć.

Za przedstawicieli pokolenia Z uznaję – podążając za ustaleniami innych badaczy – osoby urodzone w latach 1995–2010, które przyszły na świat już w czasach istnienia powszechnego dostępu do komputerów, Internetu i technologii mobilnych³; wychowywały się i socjalizowały w środowisku telefonów komórkowych, ciągłego dostępu do sieci i mediów społecznościowych⁴. Osoby należące do pokolenia Z wkroczyły niedawno, dopiero wkraczają lub niebawem wkroczą na rynek pracy⁵. Do nich

³ J. Manoj De Chlarence, R. Shanmugam, P. S., Rajeswari, *Generation Z at workplace*, „NeuroQuantology” 2022, vol. 20, issue 5, p. 3723; M. Wasylewicz, *Transformacja sposobu komunikowania się pokolenia X, Y, Z – bilans zysków i strat*, „Nowa Szkoła” 2017, nr 1, s. 138.

⁴ M. Janusz-Lorkowska, *iGen jako użytkownik informacji w kontekście kategorii generacji – próba ujęcia na podstawie książki Jean M. Twenge „iGen”*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne” 2019, nr 2 (23), s. 141–143; A. Całek, *Pokolenie Z – próba diagnozy*, „Zeszyty prasoznawcze” 2021, t. 64, nr 1 (245), s. 105.

⁵ J. Gajda, *Oczekiwania przedstawicieli pokolenia Z wobec pracy zawodowej i pracodawcy*, „Prace naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu” 2017, nr 491, s. 159–161; B. Hysa, *Zarządzanie różnorodnością pokoleniową*, „Zeszyty Politechniki Śląskiej (seria: Organizacja i zarządzanie)” 2016, z. 97, s. 389–390.

więc – upraszczając – będzie należała przyszłość – zarówno w skali mikro, jak i makro.

Pokolenie Z, funkcjonuje w literaturze przedmiotu także pod innymi synonimicznymi terminami: iGeneration (iGen), generacja M (*multitasking generation*), generacja C (*connected generation*), net generation oraz post-millennials⁶.

Wybierając końcową cezurę pokolenia Z kierowałem się ustaleniami australijskiego badacza – Marka McCrindle’a, autora książki *The ABC of XYZ. Understanding the Global Generations*, według którego rozpiętość pokoleń „kurczy się”, zajmując teraz przedział czasowy nie w granicach 20–25 lat, ale 15 lat. W przywołanej publikacji badacz zapowiedział, że właśnie po 2010 r. rozpoczęło się nowe pokolenie i jest to generacja Alfa⁷.

Wybór postaci

Analizą objąłem życiorysy następujących naukowców⁸:

⁶ J. M. Twenge, *iGen. Dlaczego dzieciaki dorastające w sieci są mniej zbuntowane, bardziej tolerancyjne, mniej szczęśliwe – i zupełnie nieprzygotowane do dorosłości: i co to oznacza dla nas wszystkich*, Sopot 2019; M. Janusz-Lorkowska, *iGen jako użytkownik...*, s. 141–143; J. Gajda, *Oczekiwania przedstawicieli pokolenia...*, s. 161.

⁷ M. McCrindle, *The ABC of XYZ. Understanding the Global Generations*, Sydney 2014, p. 14; Według badaczy generacja Alfa obejmuje osoby urodzone od 2010 do 2024 r., zob. m.in. L. Kryvachuk, *Pokolenie iGeneration (Z) i Alfa: analiza w kontekście sytuacji politycznej i zmian społecznych na Ukrainie* [w:] *Pokoleniowy potencjał polityki*, red. M. Mikołajczyk, A. Tasak, Warszawa 2021, s. 294.

⁸ Wszystkie biograficzne informacje zawarte w artykule zaczerpnąłem z następujących publikacji: Z. Kielan-Jaworowska, *Autobiografia*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2005, R. 50, nr 1, s. 7–49; M. Chorąży, *Wspomnienie o prof. Hilarym Koprowskim*, „Nowotwory. Journal of Oncology” 2013, vol. 63, nr 3, s. 263–266; A. Woszczyk, *Wilhelmina Iwanowska (1905–1999)*, „Rocznik Toruński” 1999, nr 26, s. 189–195; M. Jańczyk, *Kazimierz Funk* [w:] *Naukowcy i badacze*, Poznań 2005, s. 56–57; B. Benendo-Kapuścińska, *Wspomnienie o profesorze...*; S. Skowron-Markowska, *Z Oksfordu na Syberię. Dziedzictwo naukowe Marii Antoniny Czaplickiej*, Wrocław 2012; Idem, *Z Warszawy przez Londyn na Syberię*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2011, t. 15, s. 29–45; P. E. Tomaszewski, *Jan Czochoński – historia człowieka niezwykłego*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” 2014, t. XIII, s. 57–72; A. Rafalska-Łasocha, *Obchody 100. rocznicy śmierci Karola Stanisława Olszewskiego (1846–1915)*, „Polska Akademia Umiejętności” 2015, t. XIV; P. Kwiatkiewicz, *Maria Skłodowska-Curie* [w:] *Naukowcy i badacze*, Poznań 2005, s. 48–49; S. Łotysz, *Jerzy Bader i jego wkład w rozwój technologii wysokonapięciowych*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej” 2015, nr 44, s. 73–76; D. Wróbel, *Stefan Drzewiecki* [w:] *Naukowcy i badacze*, Poznań 2005, s. 38–39; B. Orłowski, *Profesor na trudne czasy. Artykuł poświęcony działalności prof. Janusza Groszkowskiego i jego uczniów*, „Telekomunikacja i techniki

- Zofia Kielan-Jaworowska (1925–2015) – w latach 1963–1971 zorganizowała osiem wypraw do Mongolii, których efekty stanowiły jedno z największych osiągnięć międzynarodowej paleontologii. Na miejscu polscy naukowcy pod kierunkiem prof. Kielan-Jaworowskiej wykopali skałę zawierającą skamieniałą cząstkę ssaka. W tej samej warstwie znajdowały się również jaja i zęby dinozaurów. Zespół polskiej paleontolog mógł ogłosić, że ssaki łożyskowe żyły w tym samym czasie, co dinozaury. Prof. Kielan-Jaworowska odkryła również szczątki 20. nowych gatunków dinozaurów. Przełomowym odkryciem było znalezienie dwóch szczepionych ze sobą szkieletów dinozaurów: protoceratopsa i welociraptora, które musiały zginąć nagle, podczas walki. Do dziś odkrycie zespołu Kielan-Jaworowskiej pozostaje czymś wyjątkowym;
- Hilary Koprowski (1916–2013) – opracował szczepionkę przeciwko wirusowi polio, zapisując się tym samym w historii światowej medycyny – szczepionką Koprowskiego uratowano przed ciężkim kalectwem i śmiercią miliony dzieci i młodzieży na całym świecie, w tym również w Polsce. Stworzył nowy typ szczepionki przeciwko wściekliznie u ludzi i zwierząt. Umożliwiła ona wyeliminowanie wścieklizny u lisów we Francji i Belgii. Koprowskiego bardzo interesowała też możliwość produkcji biopreparatów w roślinach przy użyciu techniki inżynierii genetycznej. Przy użyciu tej technologii udało się polskiemu naukowcowi wyprodukować w tytoniu przeciwciała przeciwko antygenom raka jelita grubego. Dorobek naukowy Koprowskiego obejmuje ponad 900 publikacji, które stale są ważnym punktem odniesienia dla współczesnych naukowców;
- Wilhelmina Iwanowska (1905–1999) – stwierdziła różnice składu chemicznego pomiędzy gwiazdami należącymi do różnych populacji. Odkrycie wprowadzało nowy wymiar do koncepcji „popula-

cji gwiazdowych” i miało duże znaczenie dla rozwoju teorii ewolucji gwiazd i teorii ewolucji materii we Wszechświecie. Na podstawie danych obserwacyjnych zgromadzonych w czasie naukowego pobytu w USA, ustaliła nową skalę odległości we Wszechświecie. Odkrycie to jest uważane za najważniejsze osiągnięcie naukowe Iwanowskiej o randze międzynarodowej;

- Kazimierz Funk (1884–1967) – naukowcowi udało się wyselekcjonować z otrębów ryżowych nieznaną dotąd substancję – tiaminę (witaminę B1). W pracy opublikowanej w 1912 r. przedstawił tezę na temat roli witamin, wskazując, że ich brak jest prawdopodobnie przyczyną wielu chorób m.in. krzywicy czy szkorbutu. Odkrycie to było krokiem milowym w podejściu do odżywiania i znaczenia zbilansowanej diety, a zaproponowany przez badacza termin „witamina” bardzo szybko wszedł do większości języków europejskich. Działalność Funka zrewolucjonizowała wiele gałęzi medycyny – począwszy od diabetologii, poprzez witaminologię, na onkologii skończywszy;
- Ludwik Hirszfild (1884–1954) – wspólnie z Emilem von Dungernem wyjaśnił zasady dziedziczenia grup krwi. Hirszfild miał większy udział w badaniach, więc to jemu przypisuje się autorstwo tych ustaleń. Odkrycie to zapobiega przypadkowym transfuzjom oraz pomaga w ustaleniu ojcostwa. Polak wprowadził też oznaczenia: A, B, AB, 0 – oficjalnie obowiązujące na świecie od 1928 r. W 1950 r. został nominowany do Nagrody Nobla za wyjaśnienie zjawiska konfliktu serologicznego między matką a płodem. Korzystając z własnej teorii, jako pierwszy w Polsce zastosował ją w praktyce klinicznej. Dzięki temu, udało się uratować życie ponad dwustu dzieci;
- Maria Czaplicka (1886–1921) – jej pierwsza opublikowana książka, napisana przystępnym językiem *Aboriginal Siberia, a Study in Social Anthropology*, spotkała się z uznaniem świata naukowego. Czaplicką zaproszono do prestiżowego grona Królewskiego Towarzystwa Antropologicznego. Zorganizowała prekursorską ekspedycję naukową, podczas której zbadała życie ludów żyjących nad Jenisejem, przede wszystkim Ewenków – wówczas nazywanych Tunguzami. Podczas

wyprawy zgromadziła obfite materiały naukowe: wywiady, zdjęcia, obserwacje, eksponaty. Po powrocie w 1915 r. angielskie gazety pisały o Czaplickiej „nieustraszona odkrywczyni”, a jej wydana rok później książka *Mój rok na Syberii* została światowym bestsellerem. W Somerville College w Oksfordzie uzyskała doktorat z antropologii i została pierwszą kobietą wykładającą ten przedmiot;

- Jan Czochralski (1885–1953) – bez jego nowatorskiej metody wzrostu kryształów, nie byłoby dzisiaj smartfonów, laptopów i tabletów. Był genialnym chemikiem i metaloznawcą, ojcem światowej elektroniki. Do dziś jest najczęściej cytowanym Polakiem w światowej literaturze fachowej. The Institute of Electrical and Electronics Engineers, największe na świecie stowarzyszenie zawodowe inżynierów elektroników i elektryków, przyznało metodzie wyciągania kryształów Czochralskiego miano *Milestone* (Kamień Milowy);
- Karol Olszewski (1846–1915) – wspólnie z Zygmuntem Wróblewskim, dokonał sensacyjnego odkrycia badawczego nie tylko na skalę Europy, ale i świata. Na skonstruowanej przez Wróblewskiego i Olszewskiego aparaturze naukowcy skroplili tlen, a w kilka dni później azot. Ciekły azot osiąga temperaturę niemal minus 200 stopni Celsjusza. Przez pewien czas tylko Olszewski i Wróblewski potrafili skroplić ten gaz. Można więc powiedzieć, że próbki w krakowskim laboratorium stały się najzimniejszymi punktami na świecie. Po tragicznej śmierci Wróblewskiego, Olszewski samodzielnie kontynuował prace nad skraplaniem gazów. W 1884 r. jako pierwszy na świecie skroplił wodór, a rok później skroplił i zestalił próbkę argonu. Był trzykrotnie nominowany do Nagrody Nobla – dwa razy w dziedzinie fizyki i raz w dziedzinie chemii;
- Maria Skłodowska-Curie (1867–1934) – była pierwszą kobietą na świecie, która uzyskała tytuł doktora nauk ścisłych. Odkryła dwa pierwiastki rad i polon i jako jedyna dwukrotnie otrzymała Nagrodę Nobla. Do jej dokonań należą także rozwinięcie teorii promieniotwórczości oraz technik rozdzielania izotopów promieniotwórczych. Jej badania okazały się przełomowe w leczeniu nowotworów. Biografia słynnej badaczki jest lekturą szkolną w Japonii;

- Jerzy Bader (1925–1982) – uzyskał cztery polskie i 33 amerykańskie patenty z zakresu elektroenergetyki i materiałoznawstwa. Zajmował się głównie opracowywaniem kabli energetycznych o ulepszonych parametrach. W ciągu 20 lat stosowania regeneracji kabli energetycznych na bazie patentu Badera, oszczędności w branży energetycznej osiągnęły poziom 1 mld dolarów w skali świata;
- Stefan Drzewiecki (1844–1938) – genialny inżynier, nazywany „polskim Edisonem”, twórca przełomowych wynalazków, do dziś stosowanych na całym świecie. Stworzył drogomierz dla dorożek, który wszedł we Francji do produkcji, automat do kontroli prędkości parowozów, regulator do silników parowych i wodnych oraz przyrząd do wykreślenia drogi statku na mapie. Dzięki pracom Drzewieckiego Rosja była pierwszym państwem na świecie, które rozpoczęło seryjną produkcję okrętów podwodnych. Był prekursorem teorii śmigła, według której bracia Wright obliczyli napęd do swojego pierwszego samolotu. Opracował model budowy tuneli aerodynamicznych, dzięki którym możliwe stało się testowanie podniebnych maszyn;
- Janusz Groszkowski (1898–1984) – naukowiec wyprowadził wzór (zwany również równaniem Groszkowskiego) określający zmiany częstotliwości drgań układu od zawartości harmonicznych. Skonstruował też unikatowe próżniomierze jonizacyjne do pomiaru najniższych ciśnień, a do ostatniej chwili życia pracował nad publikacją poświęconą bardzo wysokiej próżni. Teoria Polaka wyprzedziła współczesnych mu badaczy. Kandydat do Nagrody Nobla pozostawił po sobie 361 publikacji i 16 chronionych patentami wynalazków;
- Bronisław Malinowski (1884–1942) – światowej sławy etnograf, socjolog i antropolog. Zasłynął jako autor rozchwytywanej na całym świecie książki *Życie seksualne dzikich*. Jego zalecenia odnośnie do pracy antropologa obowiązują niezmiennie do dziś, a refleksje Malinowskiego na temat kultury okazały się ponadczasowe;
- Jerzy Rudlicki (1893–1977) – inżynier i konstruktor lotniczy. Opracował aż jedenaście prototypów samolotów. Jeden z nich – R XVIB w 1933 r. uzyskał pierwsze miejsce na konkursie lotnictwa sanitar-

nego w Madrycie. Zaprojektował nadzwyczaj skuteczne skośne stery samolotu w kształcie litery V – tzw. usterzenie Rudlickiego;

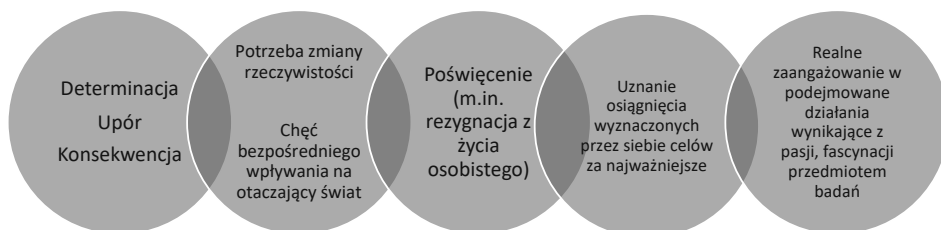
- Stanisław Ulam (1909–1984) – w latach 1943–1947 uczestniczył w pracach zespołu w ośrodku badań jądrowych w Los Alamos w ramach tzw. projektu Manhattan, był współtwórcą amerykańskiej bomby termojądrowej, w projekcie bomby wodorowej zmodyfikował jej kształt proponując własne oryginalne rozwiązanie znane jako konfiguracja Tellera-Ulama. Był jednym z pierwszych na świecie naukowców w pełni wykorzystujących w swoich projektach komputery. Stworzył metodę Monte Carlo, stosowaną do modelowania matematycznego procesów zbyt złożonych, aby można było przewidzieć ich wyniki za pomocą podejścia analitycznego.

Analiza życiorysów

Jakie wnioski płyną z analizy piętnastu życiorysów wybitnych polskich naukowców, których osiągnięcia wpłynęły na dzisiejszy świat. Które cechy, postawy, wybory życiowe, doprowadziły ich do przełomowych dla świata odkryć?

CECHY I POSTAWY WYBITNYCH NAUKOWCÓW

(w kontekście pracy/kariery zawodowej)



oprac. Jan Hlebowicz

Osoby z poddanej analizie próby, charakteryzowały się determinacją, uporem i konsekwentnym dążeniem do celu. Kazimierz Funk od najmłodszych lat cały swój czas poświęcał nauce. W wieku zaledwie 16 lat zdał maturę i wyjechał na studia biologiczne do Genewy. Stopień doktora osiągnął cztery lata później. Pracując od rana do wieczora, pod okiem wybitnego naukowca prof. Stanisława Kostaneckiego podjął udaną próbę „oswojenia” hormonów – w swojej pracy naukowej opisał syntezę estrogenu. Stopień doktora osiągnął w wieku 20 lat. Maria Czaplicka – od wczesnej młodości marząca o karierze naukowej, chciała kształcić się na Uniwersytecie Warszawskim, ale uczelnia w tamtym czasie nie przyjmowała kobiet. Pozostawało jej dokończanie na tajnym Uniwersytecie Latającym. Jednak znalazła w sobie na tyle determinacji, by zapracować na stypendium naukowe, dzięki któremu mogła otrzymać posadę w Oksfordzie. Jerzy Bader, dla którego nie było miejsca w komunistycznej Polsce, już z doktoratem i poważnym dorobkiem naukowym „rzucił wszystko” i w wieku 37 lat, zdecydował się opuścić Polskę i wyjechać do USA. Mając zaledwie trzysta dolarów w kieszeni, z podstawową znajomością angielskiego, znalazł pracę jako szeregowy pracownik w General Cable Corporation. W ciągu dekad został jej wiceprezesem i szefem działu badawczego.

Osiągnięcia wybranych przeze mnie osób były ściśle powiązane z realną potrzebą zmiany otaczającej rzeczywistości, chęcią bezpośredniego wpływu na świat dookoła. Bronisław Malinowski po zetknięciu z najwybitniejszymi ówczesnymi badaczami rdzennych kultur, którzy pracowali „za biurkiem” tj. bez kontaktu z obiektami swoich badań – nie przyjął tego za coś z góry ustalonego, niezmiennego, obowiązującego. Uznał za to, że jedynym sposobem na prawdziwe badania antropologiczne jest osobisty udział w ekspedycji naukowej. Dzięki swojej postawie całkowicie zmienił podejście do pracy antropologa. Hilary Koprowski, poruszony kalectwem tysięcy dzieci każdego roku z powodu choroby Heinego-Medina postanowił zrobić wszystko – poświęcić cały swój czas, umiejętności i wiedzę, by znaleźć szczepionkę na wirusa polio odpowiedzialnego za tragedię młodych ludzi na całym świecie.

Część z analizowanej grupy wybitnych Polaków, decydowała się na pełne poświęcenie w realizacji celów naukowych czy badawczych także kosztem życia osobistego. „Jeśli chodzi o moje zamiłowania, czyli *hobbies*,

to były nimi praca naukowa. Nie założyłam własnej rodziny i uciekałam przed taką możliwością, widząc w tym zagrożenie tego największego daru, jakim była dla mnie praca naukowa” – przyznawała Wilhelmina Iwanowska. Także Karol Olszewski – świadomie – nauce poświęcił całe swoje życie, rezygnując z założenia rodziny. Swoje oszczędności przekazał w testamencie na rozwój badań naukowych w dziedzinie kriogeniki oraz stypendia studenckie. Zapisał je Akademii Umiejętności.

Powyżej opisana postawa powiązana była nierzadko z silną potrzebą samorealizacji, rodzajem specyficznego egoizmu pozwalającego na oddanie się pracy w pełni, skupieniu na badaniach, chęci doprowadzenia ich za wszelką cenę do końca, nawet kosztem własnego zdrowia, a nawet życia. Nie tylko swojego, ale także ludzi wokół. Przykładem szczególnym jest Maria Skłodowska-Curie, która pracę badawczą i naukową przypłaciła poronieniem, permanentną bezsennością, bólami mięśni i stawów, utratą wagi. Błyskawicznie traciła wzrok i słuch. To wszystko dlatego, że podczas badań sama nosiła próbki zawierające izotopy, a następnie przechowywała w szufladzie biurka. Z kolei Hilary Koprowski ryzykując własne zdrowie i życie w styczniu 1948 r. osobiście przyjął wynalezioną przez siebie szczepionkę przeciwko wirusowi polio. Bez skutków ubocznych uzyskał odporność na wirusa. Szczepionkę przyjął także jego zespół badawczy.

To, co niewątpliwie charakteryzowało całą badaną grupę osób, było realne i nieustanne zaangażowanie w podejmowane działania wynikające z pasji, fascynacji przedmiotem badań. Stefan Drzewiecki jeszcze w wieku 90 lat udostępniał studentom swoją pracownię dla ich projektów, niejednokrotnie tłumacząc im trudniejsze zagadnienia. Przyjaciele inżyniera podkreślali, że do końca życia pozostawał aktywny intelektualnie, a w głowie miał niezliczoną liczbę kolejnych pomysłów. Na łożu śmierci napisał: „Przeczuwam, że ten nadzwyczajny postępek nie zatrzyma się. To tylko przeddzień nowych odkryć, skoków naprzód dla ludzkości. Jutro będzie jeszcze ciekawsze niż dziś. Chciałbym jeszcze pożyć choć kilka lat, ażeby ujrzeć początki tego jutra”. Jerzy Rudlicki, już na emeryturze, przedstawił oryginalną metodę pionowego startu, którą analizowała amerykańska Narodowa Rada Wynalazków. Tworzył także własne projekty statków kosmicznych. Z kolei Wilhelmina

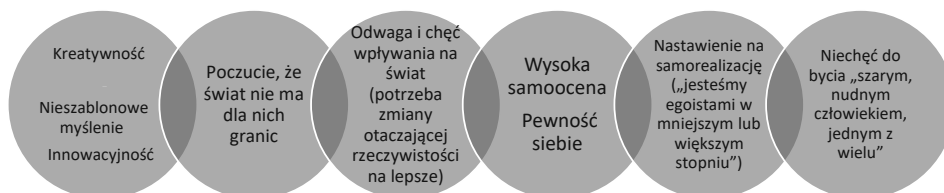
Iwanowska, dzień po przejściu na emeryturę, wyjechała na trzy tygodnie na Kaukaz, korzystając z zaproszeń do Obserwatorium w Biurakanie (Armenia) – na sympozjum z okazji uruchomienia nowego teleskopu oraz na wykłady dla młodych astronomów, którą zorganizowano w Obserwatorium w Abastumani (Gruzja). Do końca życia publikowała, pisała recenzje, spotykała się ze studentami, by opowiadać o galaktykach i wszechświecie.

Wybitni naukowcy a pokolenie Z

Jaki związek mają powyższej wyszczególnione cechy i postawy wybranych wybitnych polskich badaczek i naukowców z pokoleniem Z? W celu odpowiedzi na to pytanie, na podstawie literatury przedmiotu oraz publikowanych badań wytypowałem zestawienie mocnych i słabych stron przypisywanych przedstawicielom pokolenia Z w kontekście pracy/kariery zawodowej⁹.

MOCNE STRONY POKOLENIA Z

(w odniesieniu do rynku pracy)

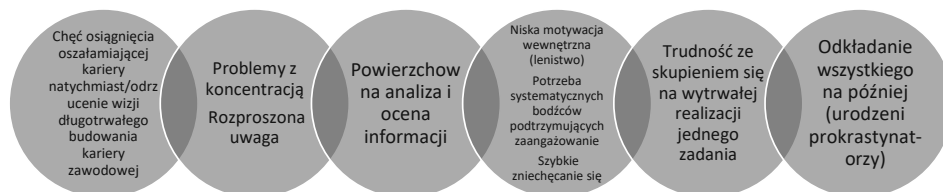


Oprac. na podstawie badań B. Chomątowskiej i A. Żarczyńskiej-Dobiesz [w:] *DNA lidera według przedstawicieli pokolenia „Z”; Innowacyjność w organizacjach zatrudniających pracowników z różnych pokoleń; Pokolenie „Z” na rynku pracy – wyzwania dla zarządzania zasobami ludzkimi* oraz badań A. Popławskiej i M. Jabłonowskiej [w:] *Postawy i wartości pokolenia Z w kontekście rynku pracy*.

⁹ B. Chomątowska, A. Żarczyńska-Dobiesz, *DNA lidera według przedstawicieli pokolenia „Z”*, „Prace naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu” 2016, nr 430, s. 58–68; Idem, *Innowacyjność w organizacjach zatrudniających pracowników z różnych pokoleń*, „Management Forum” 2016, vol. 4, no. 4, s. 40–45; Idem, *Pokolenie „Z” na rynku pracy – wyzwania dla zarządzania zasobami ludzkimi*, „Prace naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu” 2014, nr 350, s. 405–415; A. Popławska, M. Jabłonowska, *Postawy i wartości pokolenia Z w kontekście rynku pracy* [w:] <https://psz.praca.gov.pl/documents/7768358/0/seminar%202016.10.26%20Pokolenie%20XYZ%20Pokolenie%20Z.pdf/59b69d69-21ef-447a-bab8-8a4375b71ebf> (dostęp 24 listopada 2022 r.).

SŁABE STRONY POKOLENIA Z

(w odniesieniu do rynku pracy)



Oprac. na podstawie badań B. Chomątowskiej i A. Żarczyńskiej-Dobiesz [w:] *DNA lidera według przedstawicieli pokolenia „Z”; Innowacyjność w organizacjach zatrudniających pracowników z różnych pokoleń; Pokolenie „Z” na rynku pracy – wyzwania dla zarządzania zasobami ludzkimi* oraz badań A. Popławskiej i M. Jabłonowskiej [w:] *Postawy i wartości pokolenia Z w kontekście rynku pracy*.

Prezentując powyższe zestawienia mam świadomość, że nie można przypisywać pokoleniu Z cech przyjmować za aksjomat. Tego typu postawa grozi zniekształceniami percepcyjnymi, a wręcz prowadzi do tworzenia – nierzadko szkodliwych – stereotypów¹⁰.

Zwracam też uwagę i mam świadomość, że teoretyczne podstawy i ustalenia dotyczące pokolenia Z wciąż się kształtują, a istnienie różnic pomiędzy pokoleniem Z a innymi pokoleniami nie zostało potwierdzone w badaniach naukowych¹¹. Uznając tego typu zestawienie za generalizację, która jednak – najpewniej – w znacznej części pokrywa się z rzeczywistością, należy uznać, że wykaz cech i postaw wybitnych naukowców z mocnymi i słabymi stronami pokolenia Z prowadzi do twierdzącej odpowiedzi na pytanie postawione na wstępie: tak, dla przedstawicieli pokolenia Z, którzy wchodzić w zawodowe życie (weszli niedawno, lub niebawem w nie wkroczą) życiorysy polskich odkrywców, wynalazców, innowatorów mogą stanowić realne źródło inspiracji.

¹⁰ Szkodliwe stereotypy dotyczące pokoleń nie dotyczą wyłącznie generacji Z, zob. M. Wong, E. Gardiner, W. Lang, L. Coulon, *Generational differences in personality and motivation. Do they exist and what are the implications for the workplace*, „Journal of Managerial Psychology” 2008, vol. 23, no. 8, p. 888; A. Lipka, *Percepcja różnic generacyjnych – interpretacje i wnioski dla kierujących kreatywnymi zespołami*, „Edukacja ekonomistów I menedżerów” 2017, nr 3 (45), s. 141.

¹¹ A. Całek, *Pokolenie Z...*, s. 105.

To, co niewątpliwie łączy ludzi, których badania, wynalazki, odkrycia odcisnęły trwałe piętno w światowej nauce z przedstawicielami wchodzącego obecnie w dorosłość pokolenia to: potrzeba zmiany rzeczywistości i chęć bezpośredniego wpływania na otaczający świat. Elementami wspólnymi są także: innowacyjność, kreatywność, nieszablonowe myślenie.

Choć obecna rzeczywistość znacznie różni się od tej z końca XIX w. czy połowy wieku XX, wydaje się, że zestaw cech i postaw determinujących osiąganie sukcesów zawodowych o międzynarodowym znaczeniu pozostaje niezmienny i uniwersalny. To niewątpliwie: wytrwałość; cierpliwość w osiąganiu kolejnych etapów w nierzadko trudnej i wyboistej drodze do zamierzonego celu; nastawienie na długą i żmudną pracę; podejmowanie wysiłku każdego dnia, „tu i teraz”, a nie odkładanie rzeczy na później. I takich właśnie postaw, młodzi, choć już dorośli Polacy, jeśli aspirują do tych najwyższych, naukowych i zawodowych celów; jeśli marzą o realnej zmianie świata; jeśli rzeczywiście chcą być prekursorami w swoich dziedzinach – mogą „uczyć się” z życiorysów swoich wybitnych poprzedników.

dr Jan Hlebowicz, historyk, publicysta, autor książek m.in. *Piątka u Semki*, *Książd w smoczej jamie* oraz wyróżnionej w ogólnopolskim konkursie im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku *Niepokorni z Topolówki*. Od 2018 r. pracownik Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku.

REFLEKSJE

Jan Żaryn

Czy nasze talenty wymagają dodatkowej troski?

Jesteśmy obdarzeni talentami przez Boga i każdy z nas wzrastając wraz ze swoimi talentami odpowiadamy na pytania: „Jak żyć?”, czyli także: „Jak dary otrzymane pomnażać?”. Czy talenty nasze wymagają dodatkowej troski? Wymagają pracowitości? Wymagają od nas podejmowania zadań? Czy też jesteśmy zdolni jedynie do trwonienia talentu, do zapominania o tym, że życie to nie tylko nagrody i okłaski, bo czasem się tak zdarza i oby jak najczęściej, ale także niezwykle wytężona praca codzienna (...).

Roman Dmowski w sposób niezwykle precyzyjny potrafił oceniać, analizować, rzeczywistość polityczną nie tylko dziejącą się na ziemiach polskich, ale także globalną. Widział szeroko i daleko horyzont tego świata, który oddziaływał pośrednio także na kwestię narodową. Jej rozwiązanie, czyli odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. był możliwy dzięki właśnie temu odkryciu realnych możliwości działania polityka, dyplomaty na arenie międzynarodowej przy właściwych sojusznikach w tym przypadku Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Był także niewątpliwie niezwykle utalentowanym publicystą, człowiekiem pióra – to także wielki talent, by przelewać na papier to wszystko, co ma się w sobie, co jest pewną zdobyczą intelektualną. Dzięki temu stał się wychowawcą narodu polskiego w okresie II Rzeczypospolitej. To wychowanie narodu owocowało wielkimi, wspaniałym sylwetkami Polaków, którzy w roku 1939 – jak się okazało, byli zdolni do najwyższych poświęceń. Wśród tych, którzy oddali swoje życie było jakże wielu młodych działaczy obozu narodowego, wychowanków Młodzieży Wszechpolskiej, Obozu Wielkiej Polski, Stronnictwa Narodowego, czy Obozu Narodowo-Radykalnego. Oni wszyscy od-

czuwali ten niezwykle wpływ Romana Dmowskiego jako człowieka, który ich wychował, ukształtował.

Z kolei Ignacy Jan Paderewski to przykład człowieka, który miał niezwykle, jak się okazało talent kompozytora i pianisty, wykonawcy najbardziej trudnych utworów muzyki klasycznej. Co ciekawe nauczyciele przyszłego wirtuoza początkowo nie dostrzegali w nim wielkiego talentu. Mówili: „za późno pan przyszedł, pan już swojego talentu nie wyszlifuje”. Ale Ignacy się uparł i pracował, pracował godzinami niezwykle ciężko, żeby udowodnić, że się pomylili. Ignacy Jan Paderewski w ciągu kolejnych dziesięcioleci stał się niezwykle gwiazdą estrad światowych. Można powiedzieć, że celebrytą, który był witany już od początku swoich przyjazdów na kolejne koncerty. Prasa lokalna opisywała każdy jego krok. Koncerty były oblegane, każda w gruncie rzeczy osoba chciała go choć na sekundę dotknąć, choć na sekundę zamienić z nim zdanie. Słynne sceny pieszczących młodych kobiet, które z nożyczkami rzucały się na jego włosy, żeby chociaż skrawek mieć na pamiątkę – były na porządku dziennym.

Te wszystkie niewątpliwe sukcesy Paderewskiego były przez niego widziane w pewnej perspektywie. W perspektywie służby, talentu dla wspólnoty. Wybitny kompozytor pokazał swoim życiorysem, że trzeba oddawać dary, które się otrzymało. Oddał je narodowi. Oddał je Polsce. To za sprawą jego umiejętności korzystania z celebryckiej wręcz sławy, myśmy – naród polski – w Stanach Zjednoczonych, zdobył słynny 13 punkt w deklaracji prezydenta Wilsona, mówiący o tym, że celem I wojny światowej dla Amerykanów jest odzyskanie przez Polskę niepodległości. Za Amerykanami powtórzyli to Francuzi, Brytyjczycy, Włosi, a więc wszyscy koalicjanci USA w I wojnie światowej (...).

A więc mamy do czynienia z osobami, a przecież takim przykładów było więcej w polskiej historii, które dlatego wpisały się w nasze dzieje tak pozytywnie, ponieważ potrafiły odpowiedzieć podzielić się swoim talentem na rzecz wspólnoty. Bo talent tylko wtedy jest cokolwiek wart. Trwoniony albo wykorzystywany jedynie egoistycznie do tego, by błyszczeć nie jest się godnym miana talentu.

Prof. dr hab. Jan Żaryn, historyk, zajmujący się w szczególności historią Kościoła katolickiego w Polsce w XX w., historią obozu narodowego oraz dziejami emigracji politycznej po 1945 r., nauczyciel akademicki. Senator IX kadencji. Obecnie dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego.

Grzegorz Berendt

Talent trzeba wzmacniać wiedzą, nauką, samokształceniem

W latach osiemdziesiątych zespół rockowy „Oddział zamknięty”, śpiewał w refrenie jednej ze swoich piosenek: „Bo na to nie ma ceny, nie kupisz weny”. Wena było określeniem opisującym w ówczesnych realiach talent. Nie możemy kupić weny – tylko nieliczni są geniuszami w jakiejś dziedzinie, ale nawet ci geniusze potrzebują wiedzy. By w pełni ujawnić swój talent potrzebują też wielu godzin, setek, wręcz tysięcy godzin ćwiczeń praktykowania, aby ową maestrię w danej dziedzinie wykazać (...).

Jako nauczyciel akademicki chciałbym zwrócić na to szczególną uwagę. Talent trzeba wzmacniać wiedzą, nauką, samokształceniem. Zachowane katalogi biblioteki Kurii Krakowskiej pokazują, że już w XI w. w tejże kurii gromadzono dzieła podstawowe dla ówczesnego stanu wiedzy i nauki. I to rozpoznawanie wiedzy na temat świata, jest elementem naszej polskiej rzeczywistości od co najmniej 1000 lat. Jako historyk interesuję się tym, co zapisane. Mamy więc dowody, że od 1000 lat na naszych ziemiach taką wiedzę zapisaną poznawano i starano się z niej korzystać. Podobnie było przez następne setki lat między jedenastym a osiemnastym wiekiem, co doprowadziło do powołania uczelni w Krakowie czy do ukształtowania Uniwersytetu w Wilnie.

Niestety w dziewiętnastym wieku proces kształtowania polskiego życia intelektualnego miejscami był bardzo ograniczony i to w sposób bardzo świadomy, szczególnie na terenie byłej dzielnicy pruskiej, gdzie do minimum ograniczono liczbę gimnazjów. Posłużmy się konkretnymi danymi – na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego, jedno gimnazjum przypadało na około 300 000 mieszkańców. W tym samym czasie w Brandenburgii

jedno gimnazjum na 80 000 mieszkańców, a w Saksonii jedno gimnazjum na 60 000 mieszkańców.

Między 1772 a 1918 rokiem na terenie dawnych ziem Rzeczypospolitej nie utworzono żadnego uniwersytetu, nie mówiąc o tym, że polskie postulaty, aby powstała polska uczelnia były systematycznie i konsekwentnie ignorowane. Chodziło o to, żeby ludzie wywodzący się z polskich rodzin z tych terenów, które tworzyły rdzeń państwa polskiego, zdobywali wykształcenie i wrastali w inną kulturę niż kultura polska. W tę kulturę, którą rozwijano, upowszechniono na uczelniach funkcjonujących w ramach Królestwa Pruskiego i ten trend wychowywania Polaków do innej kultury był utrzymywany przez cały okres porozbiorowy. Szczęśliwie nieco inaczej było w dzielnicy kontrolowanej przez Habsburgów i dzięki temu w 1918 r. i później mieliśmy tysiące osób – absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego, którzy mogli wzmocnić Polski stan posiadania.

Niestety źle się działo, że po 1918 r., w moim przekonaniu, za mało uwagi w Polsce poświęcono kształceniu na poziomie wyższym akademickim dlatego, że wiemy z zestawień statystycznych, iż między 1918–39 rokiem dyplomy uczelni wyższych w naszym kraju uzyskało 80 000 absolwentów. To mało, za mało w odniesieniu do średnich, które występowały w takich krajach jak Anglia, Francja, Niemcy, Stany Zjednoczone (...). Wszystko to tworzyło stosunkowo niewielką warstwę inteligencji, a inteligencja to naturalne zaplecze ludzi odbierających kulturę na poziomie wyższym.

Ten stosunkowo skromny stan został dramatycznie pomniejszony w wyniku świadomej polityki okupantów niemieckich, a w części również sowieckich w latach 1939–45. Ile osób z wyższym wykształceniem wyszło z kataklizmu II wojny światowej na terenie Polski według stanu na lato-jesień roku 1945? Otóż odpowiedź jest następująca: gdy przeprowadzono pierwszy po wojnie sumaryczny spis ludności, pytając również o wykształcenie, okazało się że w powojennych granicach żyje 30 tys. osób z wykształceniem akademickim i 100 000 osób z pełną maturą. Te osoby musiały przystąpić do odbudowy kraju i kolejne pokolenia polskiej inteligencji stopniowo rozrastające się skutecznie to robiły, choć komunizm na pewno nie był czynnikiem wspomagającym wolne, twórcze działanie.

Dzisiaj jesteśmy w zupełnie innej sytuacji. Formalnie w naszym kraju jest 3 800 000 osób z wyższym wykształceniem (...). Kształćmy się, rozwijajmy swoje talenty, nie spoczywajmy na laurach bazując tylko na tym, co zostało nam dane w momencie urodzenia.

dr hab. Grzegorz Berendt, historyk, prof. nadzwyczajny Uniwersytetu Gdańskiego, związany z Instytutem Historii. Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Jerzy Boczoń

Talenty w niezależnym obiegu, czyli rozwój indywidualnej aktywności w strukturach obywatelskich

Talenty – jeden, dwa, trzy czy więcej, tego czy je posiadamy zazwyczaj nie wiemy, zanim nie podejmiemy próby ich odkrywania i rozwijania, i tak, jak w biblijnej przypowieści nie zawsze robimy wszystko, aby je odpowiednio pielęgnować.

Indywidualne decyzje

Czasem ludzie mówią: „masz do tego smykałkę”, albo że te ujawniane przez nas ponadprzeciętne umiejętności, to wielki talent. Czasem, nawet jeśli mamy świadomość swoich zdolności, to trudna bywa decyzja czy w swoim realnym życiu „postawić” na te talenty. Taki dylemat mają często rodzice, którzy zauważają u swych dzieci nadzwyczajne zdolności artystyczne np. muzyczne czy plastyczne, zazwyczaj zastanawiają się poważnie czy włożyć w rozwój tych sfer dużo wysiłku i środków, „bo przecież z tego chleba pewnie nie będzie”.

Podobna sytuacja jest z uprawianiem sportu wyczynowego, które sprawia, że dziecko ogranicza swoją aktywność w innych dziedzinach, gdyż trening wyczynowca zabiera bardzo dużo czasu. Sam często żałuję, że tak wiele czasu poświęciłem na siatkówkę, co spowodowało, że nie skosztowałem w odpowiednim czasie żeglarstwa czy zbyt rzadko zdarzało mi się przemierzać góry, które bardzo lubię, a w pierwszej klasie podstawówki wszyscy mieliśmy dylemat, rodzice i ja 7-latek czy powinienem przenieść

się do szkoły muzycznej, gdzie pracy jest znacznie więcej, a do czego bardzo namawiali nauczyciele testujący uczniów w zakresie uzdolnień muzycznych.

Takie dylematy mają rodzice wraz z uzdolnionymi dziećmi, bo prawie zawsze decyzje podjęte w tym okresie, mają ogromny wpływ na naszą dalszą egzystencję, jakość i poziom życia. Tak czy inaczej każdy talent, każdy rodzaj uzdolnień jest wielkim darem i w dużej mierze od nas, od naszych wczesnych decyzji zależy czy z nich skorzystamy.

Odkrywanie talentów w społecznościach

Nie ma jednego modelu odkrywania i rozwijania talentów. W sferze artystycznej dzieje się to zazwyczaj poprzez różnego rodzaju konkursy, a ostatnio niezwykle popularne, ale także bardzo kontrowersyjne, programy telewizyjne. W sferze „wiedzewej” czy uzdolnień np. matematycznych już na poziomie szkolnym organizowane są różnorodne olimpiady. W sporcie natomiast dominują od wczesnodziecięcych lat zawody i „selekcja młodzieży” do szkół mistrzostwa sportowego oraz skomercjalizowany, szczególnie w piłce nożnej system „szkółek sportowych”.

Żaden z wspomnianych sposobów selekcji nie ma jednak charakteru pro-wspólnotowego. Są to raczej sposoby wyławiania talentów na użytek danej „branży”. Może największe znaczenie w budowaniu myślenia o przyszłej służbie społeczeństwu „zaszyte jest” w systemie stypendialnym, który jest jednak tak słabo rozwinięty, że ma nadal charakter ekskluzywny, dający szansę nielicznym; jest incydentalny i nie dostarcza długotrwałego, systemowego wsparcia.

Przyjrzyjmy się zatem sposobom finansowania oraz możliwemu wyborowi drogi realizacji kariery zawodowej opartej na talencie.

Trzy ścieżki kariery zawodowej oraz służby społecznej

Sektor publiczny (pierwszy sektor)

Wykorzystanie środków publicznych na opiekę nad talentami realizowane jest przede wszystkim w formie stypendiów. Sfera ta wymaga znaczącego poszerzenia dostępu do tego rodzaju oraz zdecydowanego wzmocnienia zasobów, zarówno na poziomie centralnym, jak i samorządowym. Administracja publiczna, zarówno szczebla centralnego, jak i lokalnego samorządu, powołuje również szereg instytucji, zadaniem których jest rozwój poszczególnych sfer życia społecznego i gospodarczego. Mogą to być zarówno lokalne centra kultury, jak i inkubatory przedsiębiorczości. Budują zatem sieć miejsc, gdzie gromadzą ludzi poszukujących wsparcia swoich talentów z jednej strony, a tych co mają im w tym pomóc z drugiej.

Samo tworzenie przestrzeni do tego typu aktywności jest niewątpliwie słuszne. Warunki materialne, choć może niezbyt zadawalające, są stabilne i zapewniają minimum niezbędnego do przeżycia. Problem polega jednak na tym, że sposób funkcjonowania instytucji związanych lub bezpośrednio zależnych od administracji jest nasycony ich ograniczeniami prawnymi (administracja może tylko to, na co prawo jej wprost pozwala, albo wręcz nakazuje), a to zawsze wiąże się z nadmierną biurokracją. Innymi zagrożeniami w tej sferze są uwarunkowania polityczne. Choć nie powinno, to w warunkach nadal dość słabej demokracji faktycznej, ma to ogromny wpływ nie tylko ze względów ideologicznych wyborów opcji rządzącej, ale również z dość ostrą walką polityczną pomiędzy rządzącymi a opozycją.

Osoby zaangażowane szczególnie, ale także zwykli pracownicy sektora publicznego, są poddawani rozmaitym naciskom, co nie sprzyja rozwojowi ich specyficznych kompetencji i pracy zawodowej w ogóle. Dlatego trudno tu o warunki do jakichś szczególnie wyrafinowanych metod służących rozwojowi talentów.

Sektor biznesu (drugi sektor)

Zaangażowanie środków prywatnych w rozwój prywatnej ścieżki zawodowej – można ten sposób finansowania nazwać sponsoringiem – sponso-

ringiem rodzinnym lub korporacyjnym. W pierwszym przypadku sprawa jest oczywista, bo żaden rodzic nie odmówi udzielenia możliwego, bezinteresownego wsparcia swoim dzieciom, tylko po to, żeby mogły się rozwijać i kiedyś osiągnąć zadowolenie ze swej pracy.

Natomiast indywidualny przedsiębiorca lub korporacja, oczekiwać będzie w przyszłości korzyści dla firmy z zasilenia rozwoju szczególnych talentów osoby sponsorowanej. Bardzo często możliwość otrzymania takiego wsparcia wiąże się z umową o charakterze lojalnościowym i koniecznością „odpracowania” otrzymanego wsparcia. Oznacza to, że korzyści wynikające ze specyficznego rodzaju talentu, służyć będą przede wszystkim „inwestorowi”, czyli prywatnemu przedsiębiorcy. Wzrost zdolności i kierunki rozwoju utalentowanego człowieka podporządkowane zostaną ekspansji i pomnażaniu dobrostanu prywatnej firmy i jej właściciela. Zostanie objęty tajemnicą lub patentem, zabezpieczając interes inwestora. Zasadą sektora biznesu jest maksymalizacja zysku i temu posłużą nasze talenty jeśli oddamy je we władanie przedstawicielom tego sektora. Zazwyczaj wiąże się to również z dobrym uposażeniem i poprawą pozycji ekonomicznej osób, które dzięki szczególnemu darowi jakim jest rozwijany talent, przyczyniają się do wzrostu zysków i wartości firmy.

Musimy jednak zastanowić się, korzystając z pomocy w rozwoju i późniejszego zatrudnienia się w sferze biznesu, czy wartości, jakie nam przyświecały w rozwoju i wykorzystaniu naszych szczególnych zdolności, zbieżne są z celami tego sektora czy uznajemy, że wystarczy zapłacić za ten „dar”, aby egoistycznie z niego korzystać.

Sektor pozarządowy (trzeci sektor), miejscem rozwoju inicjatyw obywatelskich

Sektor obywatelski czy inaczej „trzeci sektor” nie jest nastawiony na zysk, więc za pieniędzmi nie pędzi i nie one nakręcają go do działania. Regulacje prawne obowiązują jak każdego, ale w odróżnieniu od administracji publicznej wszystko to, co nie jest zakazane jest dozwolone, a więc można o wiele więcej. Sektor, którego zasadniczym elementem są organi-

zacje pozarządowe, głównie stowarzyszenia i fundacje, jest z natury rzeczy ogromnie przyjaznym miejscem dla rozwoju własnych talentów, ale ostatecznie ofiarowanych wspólnocie.

Mimo trudności ze zdobyciem środków, lokalu, kłopotliwych relacji z administracją, to tu można do końca niezależnie realizować swoje marzenia, projekty i rozwijać, nawet najbardziej zdumiewające talenty. Tu można być dla siebie żaglem, sterem i okrętem. Nikt nie może zmusić organizacji i jej liderów do angażowania się w nie istotne dla nich sprawy, nikt nie może kazać zrobić tego czy tamtego, bo nie ma takiej władzy nad niezależną instytucją. Masz marzenia, przekazuj je w projekty, a projekty realizuj zdobywając na nie środki poprzez projekty lub inne legalne działania, wykorzystując zarówno źródła publiczne, jak i prywatne. Sponsor może ci dać pieniądze, ale nie może ci niczego nakazać, bo chroni cię prawo.

To w końcu sektor, który nastawiony jest na kooperację, a nie konkurencję, na zmianę świata poprzez realizację swoich celów a nie na zysk. Musi działać zgodnie z prawem, ale może być elastyczny do granic możliwości i oczywiście granic prawa. Nikt nie załatwi w organizacji niczego za jej członków czy liderów, ale też nikt nie może narzucić żadnego, niezgodnego z wartościami i przekonaniami, a już z podpisanymi kontraktami w ogóle, rozwiązania. Tu wypracowujemy wspaiałe innowacyjne rozwiązania, tu rozwijamy swoje i innych talenty, aby się nimi dzielić, aby wzmacniać naszą wspólnotę.

Trzeci sektor – dobry wybór służby

Podsumowując powyżej opisane uwarunkowania należy stwierdzić i mocno to podkreślić, że mimo ponad trzydziestoletniej już demokracji i wielokrotnych zapewnień kolejnych rządów, aktywność obywatelska nadal jest słabo premiowana i traktowana z przymrużeniem oka.

Samorządy w większości przypadków stosują (bardziej świadomie lub nie), „zasadę reszty”, tzn., że jak coś zostanie po zaplanowaniu działania swoich jednostek, to można to rozdzielić w konkursach dla organizacji. Dlatego między innymi tak trudno o wieloletnie kontrakty, gdyż to wy-

maga wcześniejszego zaplanowania i zagwarantowania środków w budżecie. Skala zlecania zadań jest nadal zbyt mała, aby można było mówić o stosowaniu konstytucyjnej zasady pomocniczości, a niezależnych źródeł finansowania takich działań prawie nie ma. Sporo dobrego dla wzmocnienia sektora pozarządowego i dla działań obywatelskich w ogóle zrobił, obchodzący właśnie swoje pięciolecie Narodowy Instytut Wolności Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. NIW-CRSO oprócz zorganizowania znacznie większego niż dotychczas rozdzielania kwot pieniędzy, podjął trud szerokiego wsparcia rozwoju instytucjonalnego polskich NGOs, co przez cały okres po transformacji było wielkim zaniedbaniem.

Mimo trudnej sytuacji właściwie całego sektora pozarządowego, warto podejmować obywatelskie działania właśnie w jego strukturach, zakładając swoją autorską organizację. Czy to będzie stowarzyszenie czy fundacja czy może jakaś jeszcze inna forma prawna, warto zdecydować po zasięgnięciu konsultacji doradców z centrów organizacji pozarządowych. Przykładowo – Pomorska Sieć COP skupia lokalne COP i w oparciu o wypracowane wspólnie standardy udziela najodpowiedniejszego wsparcia w zależności od konkretnych potrzeb i sytuacji w środowisku lokalnym.

Jerzy Boczoń, prezes zarządu fundacji Regionalne Centrum Informacji i Wspomagania Organizacji Pozarządowych, która od trzydziestu lat wspiera działania obywatelskie na Pomorzu Gdańskim.

Jadwiga Moździer

Depozytariusze talentów

Czym jest talent? Talent według słownika języka polskiego to: 1. wybitne uzdolnienie do czegoś; 2. człowiek obdarzony wybitnymi zdolnościami twórczymi. Ponadto z łaciny: „łac. Talentum, gr. Tálanton, czyli „ciężar”, „największa jednostka wagowo-pieniężna używana w Asyrii Babionii starożytnej Grecji i Palestynie”; „czyli «starożytna jednostka płatnicza», zaś «w średniowieczu: pieniężna jednostka obrachunkowa»”.

Na przestrzeni dziejów waga złota, srebra, miedzi – zmieniała swą wartość w świadomości społecznej i z tego względu nastąpiło wiele dobra, jak i wiele zła. Zdrowotny kruszec wzmacniał w człowieku chęci posiadania. Dzięki ludzkiej wiedzy o jego właściwościach spełniał rolę leczącą, funkcję sakralną lub li tylko ozdobną. Jego obecność i właściwości nie są jednak zasługą ludzką – to jest nam darowane, jak cały otaczający nas świat.

Każdy człowiek nosząc w sobie ukryte talenty jest również odmienną substancją wrażliwości i ku innym celom może poświęcić swoje zdolności. Talent to zatem sprawa wagi ciężkiej i lekkiej, gdyż to skrzydła i brzemie jednocześnie. Talent – karmiciel i zarządca naszego czasu. Bywa, że talent to perła zasypana w ziemi. Talent zmarnowany to strata dla ludzkości. Talent w rękach szarlatana to zguba.

Depozytariusze talentów

Człowiek jako dziedzic boskiego wzorca posiada wiele cech, które mogą przynosić korzyść światu. Wśród tych cech mieści się niezaprzeczalnie talent – łatwość do wykonania czegoś, do czego człowiek zdolny jest z natury. Aby jednak talent przekształcił się w wirtuozerię, potrzebuje on strzemion:

zdolności do wykonania wysiłku i pracy, które nacechują incydentalne objawienia talentu powtarzalną maestrią. Koniem i wołyżerem jest zatem ten sam człowiek, który okiełznać ma swoje lenistwo, do którego również jest zdolny z natury.

Między sercem, intelektem i naszą duchowością umiejscowiony jest właśnie talent. Spaja on to, co zarysowuje analityczny mózg, podpowiadają uczucia, intuicja i co prowadzi nas niewidzialną nicią z doskonałego Źródła.

Narzędzie naszego ciała urzeczywistnia, manifestuje niematerialny koncept, przetwarza go w energię muzyki, rzeźby, zapisanego słowa, matematycznych obliczeń, konstrukcje, koncepcje ratowania ludzkiego życia i dzieła wielu innych dziedzin.

Nasz intelektualny wysiłek, nie ziści jednak doskonałego konceptu bez natchnienia. Czy człowiek jako spadkobierca boskiego wzorca jest właścicielem swoich uzdolnień? Czy jedynie depozytariuszem dziedzictwa antymaterii, utrudzonym czy też szczęśliwym zarządcą świetlanego spadku. Tu należy sobie zatem zadawać pytanie – czemu służy talent? Czy na pewno zawsze dobru? Talent jak każdy dar – można utracić.

Talent a komercja

Współczesne czasy proponują młodemu pokoleniu popkulturową jazdę na oklep, w warunkach grząskiego parkuru bez-kulturowości, płynnych granic, wirtualnie kreowanych zanęt i przeszkód, niekonsekwencji, mentalnego rozproszenia, przebodźcowania i wszechobecnego lukru.

Złudny bożek promocji w iluzorycznym zwierciadle pokazuje młodym nierealne profity, naciąga ich własny wizerunek do granic wytrzymałości na sztywne „corpo-blejtramy”, ich indywidualną, unikalną wrażliwość nagina do wzorca masowej matrycy. Lakieruje, potrząsa, szokuje by na nowo polakierować pęknięcia. Szczeliny zaniechań, zawodu, bierności pudruje złocistą posypką sukcesu i taki spatynowany obraz stawia zamiast prawdziwej międzypokoleniowej łączności. Sztucznie wzbudza potrzeby i bez pytania uszczęśliwia.

Jak w tym natłoku propozycji gotowych do skonsumowania, zawiniętych szczelnie w celofan z metką przysłaniającą rzeczywistość ma się odnaleźć młody człowiek obdarzony talentem? Domy handlowe nominowane do rangi galerii sztuki. Sztuka zdegradowana do pozycji produktu. Człowiek zredukowany do procedury.

Jak wyłuskać swój czas i siebie z tego symulatora zdarzeń? Jak znieść ciszę, w której słyszać rytm własnego serca?

Najtrudniejszy jest pierwszy moment wolny od jazgotu mediów dyktujących co mamy robić i kim mamy być, i bez czego nie powinniśmy żyć. A prawda jest taka: że możemy, jeśli tylko chcemy. Pojawia się uczucie pustki? Potem już jest łatwiej, bo przeradza się ona w ulgę, poczucie przestrzeni wokół, później w wewnętrzną wolność. W końcu pojawia się głębia, widzenie siebie – prawdziwego oraz swojej dziedzicznej przynależności, a także potrzeby zbliżania się do Źródła.

Talent jak kryształowa kropla może odbijać i przetwarzać wizerunek świata, jak woda może oczyszczać, cucić, zmieniać się w rwący nurt i przyjmować kształt naczynia, które go pomieszcza – dlatego tak ważne jest otoczenie, w którym wzrasta.

Zadaniem depozytariusza w świetle prawa jest staranne, bezstronne i niezwiśle piastowanie powierzonych dóbr (w tym wypadku sfer i uzdolnień). Co jest zadaniem depozytariusza talentu?

Odkrywanie i rozkwit talentu

Twórcza rozdzielnia przyjmuje dane transcendentne, genetyczne, genomiczne, doświadczenia prenatalne i gdy manifestuje pierwszym okrzykiem życia swój geniusz otrzymuje od świata obowiązkowy rozkład jazdy, instrukcję obsługi, procedurę, trójwymiarowe – jedynie.

Talent – rozwinięty, okrzesany, zahartowany, wymyka się wymiarowaniu absurdalnie narzucanym zasadom fałszu. Uodporniony na konformizm talent jest nie do wypatroszenia. Jest ostoją pasji, schroniskiem wartości, jest akumulatorem dobra dla obcującej z nim społeczności.

Współczesny tygiel *matrixa* nie pokazuje szwów, nie odkrywa przed młodymi prawdziwej wartości wewnętrznych procesów rozwoju i sensu pracy. Sztuka w tym, aby nie tylko talent odkryć, wybudzić, ale podtrzymać wzniecony żar i ku wartościom strzelistym poprowadzić.

We wspieraniu rozwoju talentu nie chodzi zatem o natychmiastowe wprowadzanie „na salony”, nadmiarowy splendor, apetyczne obietnice czy fajerwerki, lecz o żar, który jest sednem pasji.

Weźmy przykład z życia wzięty: pień ukryty pod jesiennymi liśćmi i śniegiem, a w nim żar, który przez cały kwartał, a i więcej, sen natury przeczekał. W letnim słońcu odkopany wśród zieleni jeszcze smużkę dymu wydał i czerwienią żaru błysnął. Taki żar w serce wpada, kiedy dziecko ogląda rzeczy niezaprzeczalnie piękne. Ze szczerego zachwytu budzi się zamilowanie – niezbędne dla rozkwitu talentu.

Rolą nauczyciela jest nie tylko wskazywanie azymutu i motywowanie do drogi, lecz równie często cierpliwie przeczekanie i podchwycenie momentu, kiedy uczeń gotów jest w zabawie, lub przyprływie uważności i powagi rozwinąć swoje zdolności. Talent dojrzewa do rozbłysku żywo wewnątrz rozżarzony.

Utalentowany człowiek – odkrywając swoje predyspozycje potrzebuje pracy, hartu ducha, zabawy, atmosfery życzliwości i prawdy. Aby jego wewnętrzne dziecko, pełne ciekawości, jak i jego wewnętrzny dorosły zakreślający cel mogło spotkać się przy rzemieślniczej obróbce swoich zdolności w obecności mistrza – nauczyciela, przewodnika, klucznika, furtiana.

Pierwszym obserwatorem i suflerem jest rodzic/opiekun. Mądry rodzic uzbrojony w cierpliwość nie tamuje ciekawości, eksperymentowania, nie starszy popełnieniem błędu. Z pomyłek płynie doświadczenie, koncept nowej drogi, transformacja. Pomyłka może być zwrotnicą. Refleksja nad pomyłką stanowi oś nowego myślenia i start do dalszej pasjonującej drogi rozwoju.

Rodzic swoją akceptacją ładuje akumulator odwagi i entuzjazmu dziecka w podejmowaniu nowych działań. Zadaniem rodzica, opiekuna, przyjaciela, nauczyciela jest podnieść talent tak wysoko, aby wyrosłe skrzydła

załapały przynajmniej pierwszy przyjazny wiatr. Osamotniony talent, oblepiony magmą zbyt trudnych, miałkich spraw może nie rozpoznać, że skrzydła służą do lotu.

Talent we wspólnocie

W społecznościach tradycyjnych, talent to jawny znak błogosławieństwa, umiłowania przez boga/bogów; jest potwierdzeniem mocy transcendentnych, żywo objawionych w ludzkim ciele.

W społeczeństwie zachodnim, w którym bogiem jest komfort, talent częściej jest przyczynkiem dla wzrastającej zazdrości, nienawiści i podziału.

We wspólnotach tradycyjnych talenty szlifowano w rodzinnych klanach, pod opieką doświadczonych nauczycieli, najczęściej ojców i matek przekazujących synom prosto z serca umiejętności oraz imię. Talent i jego manifestacja w fachu nie karmiły zatem „ego”, rzeczzonego depozytariusza talentu, lecz były naturalną kontynuacją mocy imienia, które swoją wytrzymałością w sztuce czy walce wzmacniało duchowe poczucie bezpieczeństwa i dumę całej społeczności. Rozwijany we wspólnocie talent jest dobrem i zasobem wspólnym. Jest spoiwem wartości kulturowych i kołem napędowym dla innych.

Piękni inaczej

W mojej pracy miałam i mam okazję pracować z osobami wybitnie utalentowanymi. Dyktat systemowy wobec ich talentu sprawiał, że zauważalne było eksploatowanie ich życiowej witalności ponad miarę. Obwarowani oczekiwaniami instytucji delegujących je do konkursów, gubili trop własnych poszukiwań, stając do gardy w nieustannej gotowości, do wypracowywania swoim talentem cudzych konceptów i karier.

Pięknym acz mozolnym zadaniem było zdzieranie patyny przyzwyczajęń, naleciałości, nawyków scenicznych, takich jak chociażby uśmiech

pokrywający każdą figurę, jak i tuszujący fizyczny wysiłek czy ból. Proces odzyskiwania swojego talentu dla nich samych, docieranie do naturalnej ekspresji twarzy, był bardzo emocjonującym zadaniem nacechowanym pięknem – jak zrywanie z perfekcyjnym kłamstwem.

Pracuję także z osobami „pięknymi inaczej”, których talenty nie zawsze uwidaczniają się pod przesłoną niepełnosprawności fizycznej, intelektualnej czy emocjonalnej. Jeden z uczestników moich zajęć opowiedział mi o swoim buncie, za który został trzykrotnie wyrzucony z systemu edukacyjnego. Młodzieniec manifestował publicznie: „Żądam uwolnienia od muzyki!”. W jego świecie, oscylującym w spektrum autyzmu, uznał muzykę za zbędną. Wywołało to oburzenie nauczycieli i spowodowało w konsekwencji usunięcie go ze szkoły. Wydaje się, że nikt nie zapytał go jaką muzykę ma na myśli. Może haniebnie prostą? Wypuszczoną wprost z komputerowej sieczkarni? Może nienaturalność brzmień raniła jego nadwrażliwość, a prymitywna struktura rytmiczna zadawała gwałt jego matematycznej naturze geniusza? Zadanie chłopcu tego pytania mogłoby stać się przyczyną uciążliwej konieczności korekty własnych gustów i postaw wychowawców.

Utalentowany chłopiec programujący skomplikowane, wirtualne budowle, rozeznany w tym, że w ilości kilku tysięcy klocków lego brakuje mu 3 klocków czarnych, zniknął z mojego pola widzenia wraz z cichym głosem jego rodziców wyrażających nadzieję, że „być może będzie kiedyś chociaż dobrym magazynierem”.

Osoby z którymi pracuję, uznane są za neuroatypowe i przejawiają wielostronne talenty. Ich neuroatypowość uświadamia mi jak wiele sfer jest dla osób neurotypowych wciąż nieodkrytych lub wręcz dla ich percepcji nieosiągalnych.

Depozytariusze rozkwitającej prawdy

Neuroróżnorodność podobnie jak multiutalentowanie jest prawdopodobnie odpowiedzią na histeryczne wrzaski uchodzące za ochotnicze penany na cześć współczesnego świata. Oś geniuszu jest cienka jak nić życia z której zerwaniem, ten świat dowiadyuje się, który talent kwitł w prawdzie

i zasiał nowe ziarno, a który samoistnie zniknie z jego agory wraz ze swoim depozytariuszem.

Jadwiga Moździerz, aktorka, reżyser, choreograf, indonezjolog.

Lech Makowiecki

Ignacy Jan Paderewski, czyli talent dla wspólnoty

Talent – to bardzo ważna rzecz. Zawsze należy jednak zwracać uwagę na to, jakiej sprawie ów talent służy...

Nadwornym propagandystą Józefa Stalina był wybitny reżyser filmowy Siergiej Eisenstein. Jego nowatorskie filmy (m.in. *Strajk* – 1924, *Pancer-nik Potiomkin* – 1925, *Październik* – 1928 czy *Aleksander Newski* – 1938) wydzwignęły światowe kino na wyższy poziom, jednak *de facto* służyły umacnianiu zbrodniczego kultu jednostki. Systemowi totalitarnemu wysługiwała się też Leni Riefenstahl, zwana „ulubienicą Hitlera”. Jej filmy (a zwłaszcza relacje filmowe z Olimpiady Berlin ’36) – to były prawdziwe „arcydzieła” faszystowskiej propagandy.

Tak zwana pop-kultura (piosenka, teledysk, teatr, musical, film fabularny etc.) niesie ze sobą ogromne możliwości oddziaływania na odbiorców. I tak muzyka może być taneczna, relaksacyjna, pobudzająca, usypiająca itp. To stanowi o jej walorach użytkowych. Ale dobra ballada, piosenka czy pieśń może też doprowadzić słuchacza do łez, bądź wprowadzić go w stan euforii. Szlachetnie pojmwana rozrywka może zatem skutecznie uwrażliwiać, edukować i wychowywać młode pokolenie Polaków. Taką rolę pełniły kiedyś hymnowe pieśni: *Bogurodzica*, *Rota*, *Mazurek Dąbrowskiego*, *Pierwsza Brygada*, *Czerwone Maki na Monte Cassino*, piosenki z Powstania Warszawskiego, songi buntu „Solidarności” i wiele, wiele innych.

Dzisiejsi twórcy stracili umiejętności wzruszania nas swoimi pieśniami. Zamiast mądrych i wartościowych utworów powstają „produkje” wtórne, kopie zachodnich przebojów, często bez treści lub wręcz szkodliwe, wulgarne i demoralizujące młodzież.

W XIX w., gdy Polski nie było na mapach świata – polska kultura rozkwitała jak nigdy dotąd. Mickiewicz, Matejko, Chopin, Sienkiewicz i wielu, wielu innych – tworzyli przepiękne dzieła o Polsce i dla Polaków. A jednym z najwybitniejszych naszych artystów był uważany za światowego idola – Ignacy Jan Paderewski. Świadomość tego, jakiego formatu artystą był ten żyjący na przełomie XIX i XX wieków Polak jest w naszym społeczeństwie mizerna. A wiedza, jak wielkim był przy tym patriotą i filantropem – jeszcze mniejsza. A przecież to właśnie Paderewski spopularyzował muzykę Chopina na całym świecie – od Australii przez Afrykę, Europę, po obie Ameryki, grając recitale w największych salach koncertowych Paryża, Sydney, Londynu czy Nowego Jorku. To przekładało się na prawdziwie bajeczne zarobki – na jednej z tras koncertowych po USA pianista zarobił 500 tys. dolarów, sumę jak na owe czasy astronomiczną. Jako jedyny polski kompozytor wystawił swoją operę (*Manru*) w amerykańskiej Metropolitan Opera. To właśnie Ignacy Jan Paderewski dzierży niepobity do tej pory rekord wysokości honorarium (w przeliczeniu na jedną zagraną nutę), odnotowany oficjalnie w Księdze Rekordów Guinnessa. Nic w tym dziwnego – wszak nazywany był „największym ze wszystkich”, „mistrzem”, „królem pianistów”, „czarodziejem klawiatury”.

Paderewski inwestował zarobione pieniądze, kupując posiadłości m.in. w Kalifornii, w Szwajcarii, również w Polsce. Wielu z tych majątków nawet nie oglądał na oczy, zdając się na plenipotentów i zarządców. Ale nasz maestro bił też rekordy w działalności charytatywnej, fundując hojnie liczne pomniki historyczne, stypendia dla zdolnych muzyków, fortepiany dla uczelni, biblioteki, sierocińce, wspierał też mocno starych weteranów. Podejmowany na całym świecie z honorami przez królów i prezydentów, odznaczany najwyższymi medalami i tytułami naukowymi, wielbiony przez tłumy – artysta nie stracił dystansu do rzeczywistości.

Swoją sukces Ignacy Jan Paderewski zawdzięczał na równi ogromnemu talentowi i morderczej pracy; potrafił ćwiczyć kilkanaście godzin dziennie, nawet w podróże zabierając ze sobą przenośną klawiaturę. Gdy więc królowa brytyjska Wiktoria gratulowała mu geniuszu, odpowiedział skromnie, że zanim go dostąpił, harował jak niewolnik. „Jeden procent talentu, dzie-

wieć procent szczęścia i 90% wysiłku” – to była recepta mistrza na sukces. Na szczęście dla jego kariery nie było w tamtych czasach Facebooka, gier komputerowych i wielu innych sieciowych „złodziei czasu”, które dziś przepaszczają niejednego talent.

Do współczesnej młodzieży przemawiać może fakt, że Paderewski był prawdziwym „zwierzęciem estradowym” i do tego niezwykle przystojnym mężczyzną. Artystyczna burza włosów, niesamowity temperament, ogromna charyzma sceniczna i nieprzeciętna uroda salonowca zjednały Ignacemu Paderewskiemu bałwochwalcze wręcz uwielbienie, zwłaszcza u żeńskiej publiczności. Podczas koncertów kobiety wpadały w histerię i przeżywały ekstazy uniesień. Fanki zasypywały swego idola kwiatami i prezentami, a co odważniejsze próbowały zdobyć kosmyk z jego bujnej czupryny, czatując z nożyczkami pod salami koncertowymi!

Ignacy Jan Paderewski mógł żyć jak w bajce w dowolnie wybranym kraju, w luksusie, bez kłopotów i trosk. Kiedy jednak pojawiła się nadzieja na wolną Polskę, natychmiast rzucił wszystko i włączył się w wir wydarzeń. Jego gorące przemówienie do rodaków witających go dworcu kolejowym w Poznaniu wywołało Powstanie Wielkopolskie. Jego rozliczne kontakty wśród europejskich polityków i skuteczny lobbing u zaprzyjaźnionego z nim prezydenta USA Wilsona doprowadziły do międzynarodowej akceptacji, co do utworzenia państwa polskiego. Paderewski był pierwszym premierem odrodzonej ojczyzny, organizując dla zdewastowanego kraju pomoc finansową od krajów zachodnich i Polonii i opłacając na starcie koszty prowadzenia biura rządu z prywatnej kiesy.

Po zakończeniu swej misji w Polsce Ignacy Jan Paderewski powrócił do koncertowania. Na jego występ na Madison Square Garden przybyła rekordowa liczba widzów – około 16 tysięcy osób. Dochód z tego koncertu artysta przeznaczył na (sic!) bezrobotnych amerykańskich muzyków. W międzyczasie został też brytyjskim lordem, a wśród wielu odznaczeń otrzymał Order Orła Białego, francuski Krzyż Wielki Legii Honorowej oraz tytuł Rycerza Wielkiego Krzyża Orderu Imperium Brytyjskiego.

Po agresji Niemiec na Polskę w 1939 r. prawie 80-letni Paderewski aktywnie uczestniczył w pracach Rządu RP na uchodźstwie. Został przewod-

niczącym Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, która stanowiła namiastkę Sejmu na emigracji. Szukając wsparcia dla umęczonej ojczyzny wyjechał do USA. Mimo podeszłego wieku nie oszczędzał się. Na jednym ze spotkań z Polonią przeziębził się – zmarł na zapalenie płuc w hotelu Buckingham na Manhattanie.

Paderewski został pochowany z honorami na Narodowym Cmentarzu w Arlington w pobliżu Waszyngtonu, w miejscu wyjątkowym, przeznaczonym dla najwybitniejszych amerykańskich obywateli – do czasu, aż Rzeczpospolita odzyska niepodległość. W 1992 r. trumnę z jego prochami sprowadzono do Polski. Pośmiertnie odznaczony najwyższym polskim orderem wojskowym – *Virtuti Militari* – nadawanym za wybitne zasługi w czasie wojny, spoczął w krypcie archikatedry św. Jana w Warszawie.

Niestety – w wolnym kraju nie doczekaliśmy się jeszcze żadnego filmu fabularnego o życiu tego jednego z największych polskich artystów i patriotów. A mógłby to być prawdziwie światowy hit. I powód do dumy dla nas wszystkich.

Podczas trasy koncertowej na południu Polski zamieszkałem na chwilę w Domu Pracy Twórczej w dawnej posiadłości Ignacego Jana Paderewskiego w Kąśnie Dolnej (k. Tarnowa). Przyznam, że czułem ogromne wzruszenie zwiedzając muzeum poświęcone temu wielkiemu, jakże niedocenianemu polskiemu twórcy-patriocie. Życie potomka powstańców listopadowych i styczniowych nie mogło potoczyć się inaczej. Kiedy więc dziś słucham skandalicznych, antypolskich wypowiedzi niektórych współczesnych, „pożal się Boże” artystów i celebrytów, piszę z tęsknotą:

„(...) Chcę dziś Polski bogatej i w rozum, i w plony,
Kraju Piastów gościnnych, mężnych Jagiellonów,
Zawiszów, Koperników, Sobieskich, Kościuszków,
Zakochanych w polskości – jak Szopen z Moniuszką!
Z geniuszem Mickiewiczów, Paderewskich siłą,
Chcę Piłsudskich i Dmowskich, Pileckich, Wojtyłów (...)”

(Polska, z tomiku Ja tu zostaję)

Lech Makowiecki, z wykształcenia – inżynier budowy okrętów, z wyboru – bard, autor, kompozytor, scenarzysta, felietonista („Sieci”). Lider zespołu „Zayazd”. Prowadzi cykliczne autorskie audycje słowno-muzyczne w radiowej Jedynce pt. *Wieczór z Historią*. Odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Więcej na www.lechmakowiecki.pl.

BIBLIOGRAFIA

Opracowania

100 największych Polaków, Poznań 1999.

Balewski B., *O psuciu talentu. Determinanty zjawiska destrukcji talentu*, Konin 2015.

Basten F. E., *Max Factor. Człowiek, który dał kobiecie nową twarz*, Kraków, 2013.

Benendo-Kapuścińska B., *Wspomnienie o profesorze Ludwiku Hirszfeldzie*, „Postępy Higieny i Medycyny Doświadczalnej” 2004 [w:] <https://www.microbiology.pl> (dostęp 24 listopada 2022 r.).

Borucki M., *Wielcy zapomniani Polacy, którzy zmienili świat*, cz. 2, Warszawa 2016.

Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985.

Bubczyk R., *Charakterystyka współrządów Jadwigi Andegaweńskiej i Władysława II Jagiełły w Polsce*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia” 1997, vol. 52/53.

Całek A., *Pokolenie Z – próba diagnozy*, „Zeszyty prasoznawcze” 2021, t. 64, nr 1 (245).

Chomątowska B., Żarczyńska-Dobiesz A., *DNA lidera według przedstawicieli pokolenia „Z”*, „Prace naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu” 2016, nr 430.

Chomątowska B., Żarczyńska-Dobiesz A., *Innowacyjność w organizacjach zatrudniających pracowników z różnych pokoleń*, „Management Forum” 2016, vol. 4, no. 4.

Chomątowska B., Żarczyńska-Dobiesz A., *Pokolenie „Z” na rynku pracy – wyzwania dla zarządzania zasobami ludzkimi*, „Prace naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu” 2014, nr 350.

Chorąży M., *Wspomnienie o prof. Hilarym Koprowskim*, „Nowotwory. Journal of Oncology” 2013, vol. 63, nr 3.

Chynczewska-Hennel T., *Karolina Lanckorońska. W stu dwudziestą rocznicę urodzin*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobięcych” 2018, nr 2 (5).

Ciereszko H., *Działalność naukowa i dydaktyczna księdza Michała Sopoćki*, „Studia Teologiczne” 2008, nr 26.

Czajka W., *Jerzy Rudlicki, konstruktor zapomniany?*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2005.

- Czyż R., *Uczeń i mistrz. Relacje Bogumiła Hoffa i Oskara Kolberga w świetle ich korespondencji*, „Pamiętnik Cieszyński” 2016, t. 21.
- Dalecki K., *Pelpliński Sługa Boży Antoni Henryk Szuman i jego walka ze społecznym problemem alkoholizmu w okresie lat międzywojennych*, „Studia Pelplińskie” 2018.
- Dereń E., Polański E., *Wielki Słownik Języka Polskiego*, Kraków 2012.
- Długosz-Kurczabowa K., *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego*, Warszawa 2008.
- Droga K., *Kobieta, którą pokochał Marszałek. Opowieść o Oli Piłsudskiej*, Kraków 2018.
- Droga K., *Nigdy się nie bałam. Jak polskie lekarki pisały historię medycyny*, Białystok 2021.
- Drop K., *Przebrane batalie Juliana Ochorowicza*, „Przegląd psychologiczny” 2010, t. 53, nr 3.
- Dudzikowa M., *Osobliwości śmiechu uczniowskiego*, Kraków 1996.
- Dzienniczek św. Faustyny Kowalskiej ZMBM*, Kraków 1979.
- Encyklopedia polskich malarzy*, Warszawa 2017.
- Encyklopedia sławnych Polaków*, Poznań 2002.
- Felicki J., *Stefan Feliks Manczarski (1899–1979)*, „Wiadomości Elektrotechniczne” 2020, R. 88, nr 9.
- Fiedorowicz K., Duda J., *Rozważania o przypowieściach monetarnych w Ewangelii św. Mateusza-Lewiego*, „Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy” 2010, nr 10.
- Gajda J., *Oczekiwania przedstawicieli pokolenia Z wobec pracy zawodowej i pracodawcy*, „Prace naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu” 2017, nr 491.
- Gajda Z., Zarzecka J., *Kobieta, sól i medycyna*, „Alma Mater. Miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2018, nr 200.
- Glass A., *Polskie konstrukcje lotnicze 1893–1939*, Warszawa 1976.
- Grzebałkowska M., *Beksińscy. Portret podwójny*, Kraków 2014.

- Grzyb A., Dworak P., *Ksiądz Feliks Bolt – niezłomny Pomorzanin* [w:] www.mapa-kultury.pl (dostęp 11 grudnia 2022 r.).
- Grzybowski A., Sak J., *Józef Struś (1510–1568) jako prekursor współczesnej wiedzy o układzie krążenia w 500. rocznicę jego urodzin*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2011, nr 74.
- Grzybowski A., *Karol Marcinkowski – lekarz, społecznik i patriota*, „Wielkopolska Izba Lekarska” 2010.
- Grzybowski P. P., *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*, Kraków 2015.
- Hlebowicz A., *Święty bolszewik. Życiorys ks. Henryka Hlebowicza (1904–1941)*, Warszawa 2022, mps.
- Hysa B., *Zarządzanie różnorodnością pokoleniową*, „Zeszyty Politechniki Śląskiej (seria: Organizacja i zarządzanie)” 2016, z. 97.
- Jakub A., Masłowski J., *Antoni Kępiński – człowiek i dzieło*, Warszawa 1981.
- Janusz-Lorkowska M., *iGen jako użytkownik informacji w kontekście kategorii generacji – próba ujęcia na podstawie książki Jean M. Twenge „iGen”*, *Toruńskie Studia Bibliologiczne* 2019, nr 2 (23).
- Jańczyk M., *Kazimierz Funk* [w:] *Naukowcy i badacze*, Poznań 2005.
- Kamińska A., *Simona. Opowieść o niezwykłym życiu Simony Kossak*, Kraków 2015.
- Kamińska A., *Wanda. Himalaistka niejednoznaczna*, Kraków 2017.
- Karłowicz J., Kryński A., Niedźwiedzki W., *Słownik języka polskiego T. VII (T–Y)*, Warszawa 1919.
- Kielan-Jaworowska Z., *Autobiografia*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2005, R. 50, nr 1.
- Klus-Stańska D., *Konstruowanie wiedzy w szkole*, Olsztyn 2002.
- Klus-Stańska D., Nowicka M., *Sensy i bezsensy edukacji wczesnoszkolnej*, Warszawa 2009.
- Klus-Stańska D., *Paradygmaty dydaktyki. Myśleć teorią o praktyce*, Warszawa 2018.
- Klus-Stańska D., *Program w rękach nauczyciela czy nauczyciel w rękach programu* [w:] *Nauczycielskie zmagania z podstawą programową – ku nowym odczyta-*

- niom dokumentów i praktyk szkolnych*, red. A. Dereń, T. Sadoń-Osowiecka, Kartuzy 2010.
- Knaflewska J., *Bronisław Malinowski* [w:] *Naukowcy i badacze*, Poznań 2005.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1997.
- Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2007.
- Koper S., *Szukające tajemnice autorów lektur szkolnych*, Warszawa 2022.
- Kornas-Biela D., *Świadek Prawdy. Włodzimierz Fijałkowski*, Lublin 2013.
- Kortko D., Watoła J., *Religa. Biografia najśłynniejszego polskiego kardiochirurga*, Warszawa 2014.
- Kossak S., *O ziołach i zwierzętach*, Warszawa 2017.
- Kossak W., *Wspomnienia*, Kraków 1913.
- Kozicki S., *Historia Ligi Narodowej (okres 1887–1907)*, Londyn 1964.
- Kryvachuk L., *Pokolenie iGeneration (Z) i Alfa: analiza w kontekście sytuacji politycznej i zmian społecznych na Ukrainie* [w:] *Pokoleniowy potencjał polityki*, red. M. Mikołajczyk, A. Tasak, Warszawa 2021.
- Krzyżaniakowa J., Ochmański J., *Władysław II Jagiełło*, Wrocław 2007.
- Kurpierz T., *Henryk Sławik 1894–1944. Biografia socjalisty*, Katowice-Warszawa 2020.
- Kurpierz T., *Henryk Sławik 1894–1944. Górnośląski Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*, Katowice 2021.
- Kwiatkiewicz P., *Maria Skłodowska-Curie* [w:] *Naukowcy i badacze*, Poznań 2005.
- Linde S. B., *Słownik języka polskiego*, cz. III (volumen V R–T), Warszawa 1812.
- Lipka A., *Percepcja różnic generacyjnych – interpretacje i wnioski dla kierujących kreatywnymi zespołami*, „Edukacja ekonomistów i menedżerów” 2017, nr 3 (45).
- Łotysz S., *Jerzy Bader i jego wkład w rozwój technologii wysokonapięciowych*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej” 2015, nr 44.
- Nęcka E., *Proces twórczy i jego ograniczenia*, Kraków 1999.

- Nosal Cz., *Mechanizmy funkcjonowania intelektu: zdolności, style poznawcze, przetwarzanie informacji*. Wrocław 1979.
- Mała encyklopedia kultury antycznej*, red. Z. Piszczek, Warszawa 1990.
- Mały słownik Języka Polskiego*, red. S. Skorupka, H. Anderska, Z. Łepicka, Warszawa 1968.
- Mały Słownik Języka Polskiego PWN*, red. E. Sobol, Warszawa 1995.
- McCrindle M., *The ABC of XYZ. Understanding the Global Generations*, Sydney 2014.
- Majcherek K., *Filozofia dziejów Pawła Jasienicy – próba zarysowania problematyki*, „Studia z Historii Filozofii” 2017, nr 1(8).
- Malinowski B., *Kultura jako wyznacznik zachowania się*, RPEiS 1937, nr 17 (1).
- Manoj De Chlarence J., Shanmugam R., Rajeswari P. S., *Generation Z at work-place*, „NeuroQuantology” 2022, vol. 20, issue 5.
- Masson M., *Wojna moja miłość Krystyna Skarbek – ulubiona agentka Churchilla*, Czerwonak 2012.
- Mateja J., *Poznajowanie Kępińskiego. Biografia psychiatry*, Kraków 2019.
- Możejko B., Szybkowski S., Śliwiński B., *Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima*, Gdańsk 2003.
- Mulley C., *Kobieta szpieg. Polka w służbie Jego Królewskiej Mości*, Warszawa 2013.
- Olszański K., *Juliusz Kossak*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988.
- Orłowski B., *Profesor na trudne czasy. Artykuł poświęcony działalności prof. Janusza Groszkowskiego i jego uczniów*, „Telekomunikacja i techniki informacyjne” 2018, nr 1–2.
- Orzeszyna M., *Antoine Cierplikowski. Król fryzjerów, fryzjer królów*, Kraków 2015.
- Osiński K., *Małżeństwo Jadwigi Andegaweńskiej z Władysławem Jagiełłą w Rocznikach Jana Długosza*, „Przegląd Prawniczy, Ekonomiczny i Społeczny” 2014, nr 2.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych. Biblia Tysiąclecia*, Poznań 2002.
- Pociask A., *Hugo Kołłątaj – kapłan, mąż stanu i polityk*, „Resovia Sacra” 2011–2013, R. 18–20.

- Pomorscy Ojcowie Niepodległości. Historia i pamięć*, red. Krzysztof Drażba, IPN, Radio Gdańsk, Gdańsk 2019.
- Popławska A., Jabłonowska M., *Postawy i wartości pokolenia Z w kontekście rynku pracy* [w:] <https://psz.praca.gov.pl/documents/7768358/0/seminar%202016.10.26%20Pokolenie%20XYZ%20Pokolenie%20Z.pdf/59b69d69-21ef-447a-bab8-8a4375b71ebf> (dostęp 24 listopada 2022 r.).
- Rafalska-Łasocha A., *Obchody 100. rocznicy śmierci Karola Stanisława Olszewskiego (1846-1915)*, „Polska Akademia Umiejętności” 2015, t. XIV.
- Rekolekcje o Bożym Miłosierdziu. Z zapisków ks. Michała Sopočki*, oprac. D. Steć, Warszawa 2007.
- Rutecki A., Jagodzińska A., *Świadkowie prawdy. Duchowni katolicy w niemieckim obozie Soldau w Działdowie*, Działdowo 2021.
- Sieński H., *Profesor Jerzy Grzymek*, „Biuletyn AGH” 2013, nr 66–67.
- Skorupka S., *Słownik frazeologiczny języka polskiego R/Ż*, Warszawa 1985.
- Skowron-Markowska S., *Z Oksfordu na Syberię. Dziedzictwo naukowe Marii Antoniny Czaplickiej*, Wrocław 2012.
- Skowron-Markowska S., *Z Warszawy przez Londyn na Syberię*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2011, t. 15.
- Słownik 100 tysięcy potrzebnych słów*, red. J. Bralczyk, Warszawa 2005.
- Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. I (A-F), red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992.
- Słownik języka polskiego*, red. A. Zdanowicz i in., Wilno 1861.
- Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, <http://doroszewski.pwn.pl/haslo/talent/> (dostęp 29 grudnia 2016 r.).
- Słownik języka polskiego A-Z*, red. M. Szymczak, Warszawa 1994 (wszystkie tomy).
- Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 1996.
- Synowczyk K., *Miłosierdzie w życiu i męczeństwie bł. kapucynki Marii Teresy Kowalskiej*, Przasnysz 2003.
- Śliwerski B., *Diagnoza społecznienia publicznego szkolnictwa III RP w gorsecie centralizmu*, Kraków 2013.

- Świadectwa. Wypowiedzi o arcybiskupie A. J. Nowowiejskim Biskupie Płockim 1908–1941, oprac. M.M. Grzybowski, Płock 1991.
- Szmidt K. J., *Edukacyjne uwarunkowania rozwoju kreatywności*, Łódź 2017.
- Szymoniak M., *Zawisza Czarny z Grabowa w świetle dotychczasowych badań historycznych*, „Studenckie Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2007, z. 13.
- Tomaszewski P. E., *Jan Czochrański – historia człowieka niezwykłego*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” 2014, t. XIII.
- Twenge J. M., *iGen. Dlaczego dzieciaki dorastające w sieci są mniej zbuntowane, bardziej tolerancyjne, mniej szczęśliwe – i zupełnie nieprzygotowane do dorosłości: i co to oznacza dla nas wszystkich*, Sopot 2019.
- Ulam S.M., *Przygody matematyka*, Warszawa 1996.
- Uniwersalny Słownik Języka Polskiego* red. S. Dubisz, <http://usjp.pwn.pl/index.php?module=lista&co=talent> (dostęp 31 listopada 2016 r.).
- Wasyłewicz M., *Transformacja sposobu komunikowania się pokolenia X, Y, Z – bilans zysków i strat*, „Nowa Szkoła” 2017, nr 1.
- Wawrzykowska-Wierciochowa D., *Najdziwniejszy z adiutantów*, Warszawa 1984.
- Wernic H., *Stanisław Konarski. Jego życie i działalność wychowawcza*, Petersburg 1900.
- Węcowski P., *Jadwiga Andegaweńska w opinii prawniczej z końca XV w. Przyczynek do późnośredniowiecznych wyobrażeń na temat władzy monarszej*, „Ecclesia regnum fontes. Studia z dziejów średniowiecza” 2014.
- Wielcy Polacy*, Kluki 2015.
- Wielcy Polacy. Malarze, rzeźbiarze, graficy. Leksykon*, Bełchatów 2017.
- Wielki słownik języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 2010.
- Wielki Słownik Języka Polskiego*, red. W. Doroszewski, <http://wsjp.pl/index.php?pwh=0> (dostęp 29 grudnia 2016 r.).
- Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, red. M. Bańko, Warszawa 2003.
- Wiercioch W., Szyska-Wiercioch J., *Psychiatra i demony. Powieść biograficzna o profesorze Antonim Kępińskim*, Kraków 2019.

Władcy Polski. *Od Mieszka I do Stanisława Augusta Poniatowskiego*, Bełchatów 2016.

Wong M., Gardiner E., Lang W., Coulon L., *Generational differences in personality and motivation. Do they exist and what are the implications for the workplace*, „Journal of Managerial Psychology” 2008, vol. 23, no. 8.

Woszczyk A., *Wilhelmina Iwanowska (1905-1999)*, „Rocznik Toruński” 1999, nr 26.

Wróbel D., *Stefan Drzewiecki [w:] Naukowcy i badacze*, Poznań 2005.

Zabielski J., *Błogosławiony ksiądz Michał Sopoćki – apostoł Bożego Miłosierdzia*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 2019, nr 52.

Żebrowska K., *Modowe Rewolucje. Niezwykła historia naszych szaf*, Kraków 2019.

Strony internetowe

<https://www.focus.pl/artykul/krolowa-jadwiga-zyciorys-polskiej-krolowej-z-czego-slynie-jadwiga-andegawenska>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2321068,Jadwiga-Andegawenska-Wzor-dla-owczesnych-kobiet>

<https://wielkahistoria.pl/encyklopedia/jadwiga-andegawenska-1374-1399-krol-polski/>

https://opoka.org.pl/biblioteka/I/IB/niedziela201703_bader.html

<https://gigancinauki.pl/gn/biogramy/83738,Bader-Bahder-Jerzy-George.html>

https://web.archive.org/web/20150923203303/http://www.cialo-umysl-dusza.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=138:zdzisaw-beksinski-maluj-swoje-sny&catid=39:strefa-dobrych-myli-artykuly&Itemid=59

<https://culture.pl/pl/tworca/zdzislaw-beksinski>

<https://historia.dorzeczy.pl/266020/zdzislaw-beksinski-tajemnicza-tworczosc-jak-tajemnicza-smierc.html>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2266914,Zdzislaw-Beksinski-smierc-jak-z-obrazow>

- <https://akademiasuperbohaterow.pl/superbohaterowie/magdalena-bendzislawska/>
- <https://polskieradio24.pl/130/8645/Artykul/2540340,Magdalena-Bendzislawska-pierwsza-w-Polsce-kobieta-chirurg>
- <https://culture.pl/pl/tworca/olga-boznanska>
- <https://histmag.org/Olga-Boznanska-malarka-niezwykla-10903>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1301543,Hipolit-Cegielski-przemyslowiec-i-humanista>
- <https://dzieje.pl/aktualnosci/150-lat-temu-zmarl-hipolit-cegielski-jeden-z-najwybitniejszych-wielkopolan>
- <https://viva.pl/ludzie/newsy/antoni-cierplikowski-nazywany-krolem-fryzjerow-stworzyl-imperium-a-umarl-w-zapomnieniu-historia-niezwyklego-polaka-134624-r1/>
- <https://opolnocywparyzu.pl/antoni-cierplikowski/>
- <https://culture.pl/pl/artykul/antoni-antoine-cierplikowski-sztuka-czesania>
- <https://viva.pl/moda/viva-moda/premiera-nowosc-ksiazka-antoine-de-paris-o-fryzjerze-antonim-cierplikowskim-120490-r1/>
- <https://dzieje.pl/aktualnosci/tytus-chalubinski-warszawski-lekarz-ktory-odkryl-zakopane>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/967709,Tytus-Chalubinski-Darowal-Polakom-Tatry>
- <https://culture.pl/pl/tworca/jozef-chelmonski>
- <https://rme.cbr.net.pl/index.php/kobiety-polskiej-wsi-portrety/1297-maria-antonina-czaplicka-badaczka-ludow-syberyjskich>
- <https://culture.pl/pl/artykul/maria-czaplicka-pod-urokiem-szamanow>
- <https://polskieradio24.pl/39/156/Artykul/1625931,Maria-Czaplicka-Polka-wsrod-szamanow-Syberii>
- <https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/maria-antonina-czaplicka-polska-podrozniczka-i-badaczka-syberii/yq97yec>

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/164260,Giganci-nauki-infografiki-historyczne-Stefan-Drzewiecki.html>

<https://experyment.gdynia.pl/dzialania-on-line/artykuly-popularnonaukowe/odkrycinanowo/stefan-drzewiecki-tworca-lodzi-podwodnej/>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1426745,Stefan-Drzewiecki-%e2%80%93-pionier-zegluga-podwodnej>

<https://archive.ph/Amw7O>

<https://viva.pl/uroda/max-factor-kom-byl-czlowiek-ktory-wymyslil-szminke-podklad-w-kompakcie-i-slowo-make-up-137970-r1/>

<https://sztetl.org.pl/pl/biogramy/191884-factor-max>

<https://web.archive.org/web/20091004205811/http://www.pro-life.org.pl/2008/02/prof-wodzimierz-fijakowski.html>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1057009,Kazimierz-Funk-%e2%80%93-odkrywca-witamin>

<https://culture.pl/pl/artykul/kazimierz-funk-odkrywca-eliksiru-zycia>

<https://experyment.gdynia.pl/dzialania-on-line/artykuly-popularnonaukowe/odkrycinanowo/kazimierz-funk-odkrywca-tiaminy/>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/548894,Wladyslaw-Grabski-premier-w-czasie-wojny-polskobolszewickiej>

<https://www.forbes.pl/gospodarka/wladyslaw-grabski-kim-byl-ojciec-zlotego-jksmntd>

<https://www.aan.gov.pl/a,765,wladyslaw-grabski-1874-1938>

<https://dzieje.pl/postacie/w%C5%82adys%C5%82aw-grabski-1874-1938>

<https://www.niedziela.pl/artykul/117939/nd/Pogromca-rakiet>

<https://pg.edu.pl/o-uczelni/uczelnia/historia/doktorzy-honoris-causa/janusz-groszkowski>

<https://culture.pl/pl/tworca/artur-grottger>

<https://niezlasztuka.net/o-sztuce/artur-grottger-wizjoner-i-romantyczny-kochanek/>

-
- http://www.biuletyn.agh.edu.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1295:27&catid=112:czerwieclipiec-2013-nr-6667
- <https://gigancinauki.pl/gn/biogramy/84334,Grzymek-Jerzy-Michal.html>
- <https://www.polskieradio.pl/350/7187/Artykul/2198053,Edward-Jan-Habich-%e2%80%93-zolnierz-pedagog-wizjoner>
- <https://gigancinauki.pl/gn/biogramy/84338,Habich-Edward-Jan.html>
- <https://www.gov.pl/web/peru/habich>
- <https://experymet.gdynia.pl/dzialania-on-line/artykuly-popularnonaukowe/odkrycinanowo/ludwik-hirszfeld-lekarz-ktorego-badania-zmienily-medycyne/>
- <https://www.microbiology.pl/wp-content/uploads/2017/03/Ludwik-Hirszfeld-1894-1954.pdf>
- <https://culture.pl/pl/artykul/ludwik-hirszfeld-adwokat-noworodkow>
- <https://muzhp.pl/pl/c/2258/wladyslaw-jagiello>
- <https://www.focus.pl/artykul/wladyslaw-ii-jagiello-1434-zalozyciel-dynastii-jagiellonow-jak-wygladalo-jego-panowanie>
- <https://viva.pl/ludzie/newsy/ciekawostki-z-zycia-krola-wladyslawa-jagiellyjak-zmarl-gdzie-lezy-serce-data-urodzenia-138788-r1/>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/854648,Jagiello-Litwin-ktory-obudzil-polski-patriotyzm>
- <https://dzieje.pl/postacie/pawe%C5%82-jasienica-1909-1970>
- <https://zwierciadlo.pl/kultura/retro/523942,1,pawel-jasienica--wydany-bezpiecze-przez-wlasna-zone.read>
- <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/konkursy-i-nagrody/nagroda-kustosz-pamieci/2007/24249,Pawel-Jasienica-19091970.html>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1281627,Pawel-Jasienica-Obronca-historii-prawdziwej>
- <https://wielkahistoria.pl/encyklopedia/kazimierz-wielki-1310-1370/>
- <https://muzhp.pl/pl/c/2237/kazimierz-wielki>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1539450,Kazimierz-III-Wielki-Ostatni-Piast-na-polskim-tronie>

<https://culture.pl/pl/tworca/antoni-kepinski>

<https://polskieradio24.pl/39/156/artykul/2620735,antoni-kepinski-psychiatra-humanista>

<https://culture.pl/pl/tworca/jan-kochanowski>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2358075,Jan-Kochanowski-Mistrz-poezji-z-Czarnolasu>

<https://wielkahistoria.pl/najbardziej-kontrowersyjne-utwory-jana-kochanowskiego-wymazano-je-natychmiast-po-smierci-poety/>

<https://culture.pl/pl/tworca/oskar-kolberg>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1057184,Oskar-Kolberg-Kronikarz-polskiego-folkloru>

<https://www.etnozagroda.pl/oskar-kolberg-i-jego-dzielo>

<https://culture.pl/pl/wydarzenie/minela-200-rocznica-smierci-hugona-kollataja>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/548872,Hugo-Kollataj-kontrowersyjny-tworca-Konstytucji-3-maja>

<https://historia.org.pl/2018/12/17/stanislaw-konarski-1700-1773-poeta-pedagog-reformator/>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1484027,Stanislaw-Konarski-%e2%80%93-odwazyl-sie-byc-madrym>

<https://twojahistoria.pl/2018/02/10/odwazyl-sie-byc-madrym-kim-był-stanislaw-konarski-i-co-zrobil-dla-polski/>

<https://historia.org.pl/2021/01/06/hilary-koprowski-polak-ktory-opracowal-szczepionke-przeciwko-wirusowi-polio/>

<https://zdrowie.wprost.pl/medycyna/choroby/zakazne/10690567/polak-ktory-ocalil-miliony-istnien-hilary-koprowski-odkrywca-szczepionki-przeciwko-polio.html>

<https://culture.pl/pl/tworca/juliusz-kossak>

- <http://www.bg.agh.edu.pl/KOSSAK/juliusz-main.html>
- <https://culture.pl/pl/tworca/simona-kossak>
- <https://twojstyl.pl/artykul/simona-kossak-outsiderka-z-puszczy,aid,100>
- <https://culture.pl/pl/tworca/wojciech-kossak>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1481457,Wojciech-Kossak-Sienkiewicz-pedzla>
- <https://www.faustyna.pl/zmbm/biografia/>
- <http://muzhp.pl/pl/c/2337/sw-faustyna-kowalska-i-kult-bozego-milosierdzia-115-rocznica-urodzin-sw-faustyny>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/787051,Faustyna-Kowalska-Miala-dar-wnikania-w-tajemnice-Bozego-Milosierdzia>
- <https://adonai.pl/ludzie/?id=156>
- <https://culture.pl/pl/tworca/ignacy-krasicki>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1074546,Ignacy-Krasicki-satyra-prawde-mowi>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2696000,Ignacy-Krasicki-Duchowny-wladajacy-slowem>
- <https://culture.pl/pl/tworca/zygmunt-krasinski>
- <https://dzieje.pl/postacie/zygmunt-krasinski-1812-1859>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2460881,Zygmunt-Krasinski-Od-gotyckiej-makabry-do-ewangelicznej-milosci>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1057907,Zygmunt-Krasinski-wieszcz-rozdarty-miloscia-i-cierpieniem>
- <https://culture.pl/pl/tworca/jozef-ignacy-kraszewski>
- <https://dzieje.pl/postacie/jozef-ignacy-kraszewski-1812-1887>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2700008,Jozef-Ignacy-Kraszewski-tytan-pracy-i-rekordzista-w-liczbie-wydanych-ksiazek>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/569011,Jozef-Ignacy-Kraszewski-mistrz-powiesci-historycznej>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/907215,Karolina-Lanckoronska-%e2%80%93-obronczyni-kultury-polskiej>

<https://histmag.org/Karolina-Lanckoronska-historyk-sztuki-w-sluzbie-ojczyzny-24070>

<https://culture.pl/pl/tworca/karolina-lanckoronska>

<https://dzieje.pl/postacie/joachim-lelewel-1786-1861>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1136657,Joachim-Lelewel-Autor-hasla-za-wolnosc-nasza-i-wasza>

<https://histmag.org/Joachim-Lelewel-ojciec-polskiej-historiografii-11253>

<https://podroze.onet.pl/ciekawe/bronslaw-malinowski-antropolog-podroznik-autor-zycia-seksualnego-dzikich/q6n0mxe>

<https://dzieje.pl/postacie/bronslaw-malinowski>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/844762,Bronislaw-Malinowski-Legenda-antropologii>

<https://polskaswiatu.pl/stefan-manczarski/>

<http://apw.ee.pw.edu.pl/tresc/sylw/manczarski.htm>

[http://apw.ee.pw.edu.pl/tresc/semin'18/17x2018/2-ManczarskiS\(1899-1979\),jf.pdf](http://apw.ee.pw.edu.pl/tresc/semin'18/17x2018/2-ManczarskiS(1899-1979),jf.pdf)

<https://www.1944.pl/artykul/naukowcy-i-inzynierowie-polscy-w-walce-z-niemca,5085.html>

<https://histmag.org/Karol-Marcinkowski-spolecznik-z-Wielkopolski-11421>

<https://www.lazienki-krolewskie.pl/pl/aktualnosci/jan-matejko-zyciorys-i-tworczosc-mistrza-malarstwa-historycz>

<https://culture.pl/pl/tworca/jan-matejko>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/871226,Jan-Matejko-malarz-dziejo-w-narodu-polskiego>

<https://culture.pl/pl/artykul/lewitujace-nozyczki-w-wisle-julian-ochorowicz-i-mediumizm>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1583855,Julian-Ochorowicz-%e2%80%93-gigant-mysli>

- https://historiaposzukaj.pl/wiedza,obiekty,1413,obiekt_wojciech_oczko_ojciec_polskiej_wenerologii_preparaty_medyczne_z_muzeum_historii_medycyny_i_farmacji.html
- <https://culture.pl/pl/artykul/wody-lecznicze-teatr-i-syfilis-czyli-wojciech-oczko-i-poczatki-polskiej-balneologii>
- <https://szyjeszyje.com/chirurgiczne-historie/wojciech-oczko/>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1576080,Karol-Olszewski-%e2%80%93-czlowiek-ktory-zmrozil-Krakow>
- <https://ecn.kielce.pl/index.php/pl/oferta/ecn-on-line/polscy-wynalazcy-i-ich-odkrycia/polscy-wynalazcy-i-ich-odkrycia-karol-olszewski/>
- <https://dzieje.pl/postacie/eliza-orzeszkowa-1841-1910>
- <https://culture.pl/pl/tworca/eliza-orzeszkowa>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2310643,Eliza-Orzeszkowa-z-mysla-o-dobru-wspolnym>
- <https://culture.pl/pl/tworca/krzysztof-penderecki>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2408546,Dorabial-przygrywajac-na-weselach-pozniej-zszokowal-muzyczny-swiat-88-lat-temu-urodzil-sie-Krzysztof-Penderecki>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2484131,Aleksandra-Pilsudska-%e2%80%93-rewolucjonistka-u-boku-Marszalka>
- <https://histmag.org/Kochala-Polske-i-samego-Marszalka-dzialalnosc-Aleksandry-Pilsudskiej-21170>
- <https://dzieje.pl/postacie/emilia-plater-1806-1831>
- <https://historia.dorzeczy.pl/228826/emilia-plater-hrabianka-powstaniec-krotkie-zycie-bohaterki.html>
- <https://historia.wprost.pl/10393427/kim-byla-emilia-plater-kobieta-ktora-zostala-legenda-powstania-listopadowego.html>
- <https://mlodytechnik.pl/technika/30750-edison-z-sanoka-karol-pollak>
- https://www.sep.bielsko.pl/uploaded/aktalnosci/Biogram_Karola_Franciszka_POLLAKA.pdf

<https://docplayer.pl/111330318-Franciszek-karol-pollak.html>

<https://www.polskieradio.pl/10/482/Artykul/1271837,Zbigniew-Religa-czlowiek-ktory-nie-umial-sie-zatrzymac>

<http://web.archive.org/web/20090311041350/http://www.pulsmedycyny.com.pl:80/index/archiwum/10746/1.html>

https://www.historiaposzukaj.pl/wiedza,obiekty,477,obiekt_wizerunki_pustowojtowny.html

<https://ciekawostkihistoryczne.pl/2021/07/28/zapomniana-bohaterka-powstania-styczniowego-henryka-pustowojtowna-kim-byla-i-czego-dokonala/>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1478269,Anna-Pustowojtowna-%e2%80%93-powstaniec-w-spodnicy>

<https://culture.pl/pl/tworca/mikolaj-rej>

<https://wielkahistoria.pl/mikolaj-rej-niewygodne-fakty-z-zyciorysu-czlowieka-ktory-powiedzial-ze-polacy-nie-gesi/>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1039973,Mikolaj-Rej-Czlowiek-renesansu>

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/162836,Giganci-nauki-infografiki-historyczne-Jerzy-Rudlicki.html>

<http://www.samolotypolskie.pl/samoloty/2543/126/rudlicki-jerzy-stanislaw>

<https://www.national-geographic.pl/artukul/wanda-rutkiewicz-kim-byla-najwybitniejsza-polska-alpinistka>

<https://prestoportal.pl/jaka-naprawde-byla-wanda-rutkiewicz>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2376204,Baby-nie-umieja-sie-wspina-Rutkiewicz-umiala>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/841535,Wanda-Rutkiewicz-Czy-sie-boje-Tak>

<https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/komunikaty/166607,70-rocznica-smierci-Krystyny-Skarbek-Byla-najlepszym-agentem-brytyjskim-czasu-wo.html>

<https://historia.org.pl/2016/07/01/krystyna-skarbek-zapomniana-bohaterka/>

- <https://dzieje.pl/aktualnosci/15-czerwca-1962-zginela-krystyna-skarbek-polska-mata-hari>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1631366,Krystyna-Skarbek-Ulubiona-agentka-Churchilla>
- <https://www.vogue.pl/a/krystyna-skarbek-agentka-jakiej-nie-znacie>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2277942,Henryk-Slawik-bohater-trzech-narodow>
- http://www.mbnp.archidiecezja.wroc.pl/?page_id=4785
- <https://dzieje.pl/postacie/stanislaw-staszic-1755-1826>
- <https://histmag.org/Zawisza-Czarny-wielki-rycerz-ktory-inspirowal-wielkich-tworcow-22226>
- <https://www.polskieradio.pl/18/5197/Artykul/2544053,Zawisza-Czarny-z-Grabowa>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1392775,Jozef-Strus-Medyk-slawy-swiatowej>
- <https://www.mp.pl/pacjent/chorobawienkowa/aktualnosci/138882,500-lat-temu-byl-w-europie-legenda-zrewolucjonizowal-wiedze-medyczna-urodzil-sie-w-poznaniu>
- http://wojciechstarogard.pl/26-Ks_Henryk_Szuman
- <https://muzhp.pl/pl/e/106/romuald-traugutt-dyktatorem-powstania-styczniowego>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/658404,Romuald-Traugutt-Dyktator-z-misja>
- <http://www.wiw.pl/wielcy/kwartalnik/IwanowskaWilhelmina.asp>
- <https://astro.umk.pl/instytut/historia-observatorium-w-piwnicach/prof-wilhelmina-iwanowska-1905-1999/>
- <https://mazovia.pl/pl/pismo-samorzadu-wojewodztwa-mazowieckiego/rok-2021/mazowsze-serce-polski-nr-11/indiana-jones-w-spodnicy-zofia-kielan-jaworowska.html>
- <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1612567,1,nie-zyje-wybitna-polska-uczona-prof-zofia-kielan-jaworowska.read>

<https://naukatolubie.pl/kobiety-w-nauce-tak-polki-zmienialy-swiat/>

<https://dzieje.pl/postacie/stefan-zeromski-1864-1925>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1530419,Stefan-Zeromski-Skompli-kowana-prywatnosc-sumienia-narodu>

http://frazologia.pl/index.php?option=com_frazy&view=frazy&layout=szukaj&Itemid=98